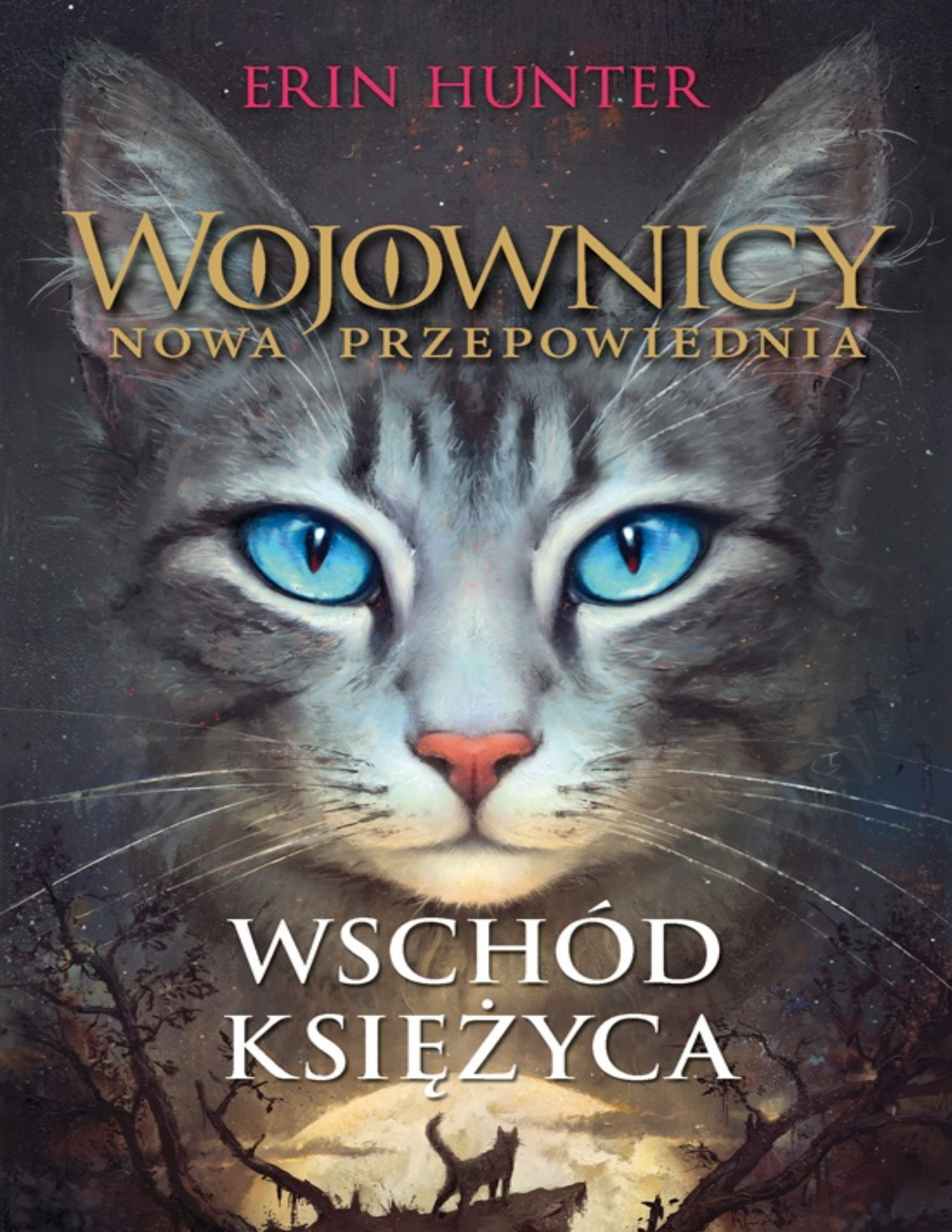




ERIN HUNTER

WOJOWNICY

NOWA PRZEPowiednia

WSCHÓD
KSIĘŻYCA

ERIN HUNTER

WSCHÓD KSIĘŻYCA

WOJOWNICY
NOWA PRZEPOWIEDNIA

TOM II

Z angielskiego przełożyła
Katarzyna Krawczyk

|nowa|
|baśń|

Tytuł oryginału: *Moonrise*

Text and series concept © Working Partners Limited 2005

Tłumaczenie © Wydawnictwo Nowa Baśń 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Aleksandra Kubisiak

Konsultacja merytoryczna i koncepcja okładki: Weronika Kolasińska

Konwersja: Grzegorz Kalisiak

Projekt graficzny okładki: Jędrzej Chelmiński

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być kopiowana i wykorzystywana w jakiegokolwiek formie bez zgody wydawcy i/lub właściciela praw autorskich.

Wydanie I

ISBN ????



Wydawnictwo Nowa Baśń

ul. Czechowska 10, 60-447 Poznań

www.nowabasn.com

Specjalne podziękowania dla Cherith Baldry

KLANY



Klan Pioruna

PRZYWÓDCA

Ognista Gwiazda — płomiennorudy kocur

ZASTĘPCA

Szara Pręga — długowłosy szary pręgowany kocur

MEDYCZKA

(kocur lub kotka, którzy posiadli zdolność leczenia)

Rozżarzona Skóra — ciemnoszara kotka; uczennica: Liściasta Łapa

WOJOWNICY

(koty i kotki bez młodych)

Mysie Futro — drobna, ciemnobrązowa kotka

Zakurzona Skóra — ciemnobrązowy pręgowany kocur

Piaskowa Burza — jasnoruda kotka

Obłoczny Ogon — długowłosy biały kocur

Paprociowe Futro — złocistobrązowy pręgowany kocur

Ciernisty Pazur — złocistobrązowy pręgowany kocur

Jasne Serce — biała kotka w rude łaty

Jeżynowy Pazur — ciemnobrązowy pręgowany kocur o bursztynowych oczach

Jesionowe Futro — ciemnoszary kocur (w ciemniejsze cętki) o ciemnoniebieskich oczach

Deszczowy Wąs — ciemnoszary kocur o niebieskich oczach

Okopcone Futro — jasnoszary kocur o bursztynowych oczach

Szczawiowy Ogon — szylkretowo-biała kotka o bursztynowych oczach

UCZNIOWIE

(koty, które skończyły sześć księżyców, szkolące się na wojowników)

Wiewiórcza Łapa — ciemnoruda kotka o zielonych oczach, uczennica Zakurzonej Skóry

Liściasta Łapa — jasnobrązowa pręgowana kotka o bursztynowych oczach i

białych łapach

Pajęcza Łapa — czarny kocur o długich łapach, brązowym brzuchu i bursztynowych oczach, uczeń Mysiego Futra

Ryjówcza Łapa — ciemnobrązowy kocur o bursztynowych oczach, uczeń Ciernistego Pazura

Biała Łapa — biała kotka o zielonych oczach, uczennica Paprociowego Futra

KARMICIELKI

(kotki oczekujące młodych lub opiekujące się nimi)

Złoty Kwiat — jasnoruda kotka, najstarsza z karmicielek

Paprotkowa Chmura — jasnoszara kotka (w ciemniejsze łaty) o jasnozielonych oczach

STARSZYŻNA

(byli wojownicy i karmicielki)

Oszronione Futro — piękna biała kocica o niebieskich oczach

Pstrokaty Ogon — niegdyś ładna szylkretowa kocica o pięknej cętkowanej sierści; najstarsza w klanie

Nakrapiany Ogon — jasno pręgowana kocica

Długi Ogon — jasny kocur w czarne pręgi; wcześniej dołączył do starszych z powodu osłabienia wzroku



Klan Cienia

PRZYWÓDCA

Czarna Gwiazda — duży biały kocur o wielkich czarnych łapach

ZASTĘPCA

Rdzawe Futro — ciemnoruda kotka

MEDYK

Mała Chmura — bardzo drobny pręgowany kocur

WOJOWNICY

Dębowe Futro — mały brązowy kocur

Brunatna Skóra — szylkretowa kotka o zielonych oczach

Cedrowe Serce — ciemnoszary kocur

Jarzębinowy Pazur — rudy kocur

Wysoki Mak — długonoga jasnobrązowa kotka

UCZNIOWIE

Dymna Łapa — ciemnoszary kocur, uczeń Dębowego Futra

Szponiasta Łapa — kocur o długich pazurach, uczeń Jarzębinowego Pazura

STARSZYŻNA

Cieknący Nos — mały szaro-biały kocur; wcześniej medyk klanu



Klan Wiatru

PRZYWÓDCA

Wysoka Gwiazda — starszy czarno-biały kocur o bardzo długim ogonie

ZASTĘPCA

Błotnisty Pazur — nakrapiany bury kocur

MEDYK

Kaszlący Pysk — brązowy kocur o krótkim ogonie

WOJOWNICY

Pojedynczy Wąs — brązowy pręgowany kocur

Pajęczynowa Stopa — ciemnoszary pręgowany kocur

Rozdarte Ucho — pręgowany kocur

Biały Ogon — drobna biała kotka

UCZNIOWIE

Wronia Łapa — ciemnoszary, prawie czarny kocur o niebieskich oczach, uczeń Błotnistego Pazura

STARSZYŻNA

Poranny Kwiat — szylkretowa kocica



Klan Rzeki

PRZYWÓDCZYNI

Lamparcia Gwiazda — nietypowo nakrapiana złocista kocica

ZASTĘPCZYNI

Mglista Stopa — szara kotka o niebieskich oczach

MEDYK

Muliste Futro — długowłosy jasnobrązowy kocur; uczennica: **Ćmie Skrzydło**

WOJOWNICY

Czarny Pazur — kruczoczarny kocur

Ciężki Krok — mocno zbudowany pręgowany kocur

Burzowe Futro — ciemnoszary kocur o bursztynowych oczach

Pierzasty Ogon — jasnoszara kotka o niebieskich oczach

Jastrzębi Mróz — ciemnobrązowy kocur o szerokim karku

Omszona Skóra — szylkretowa kotka

UCZNIOWIE

Ćmie Skrzydło — piękna złocista pręgowana kotka o bursztynowych oczach

KARMICIELKI

Zaranny Kwiat — jasnoszara kotka

STARSZYŻNA

Cienista Skóra — bardzo ciemna szara kotka

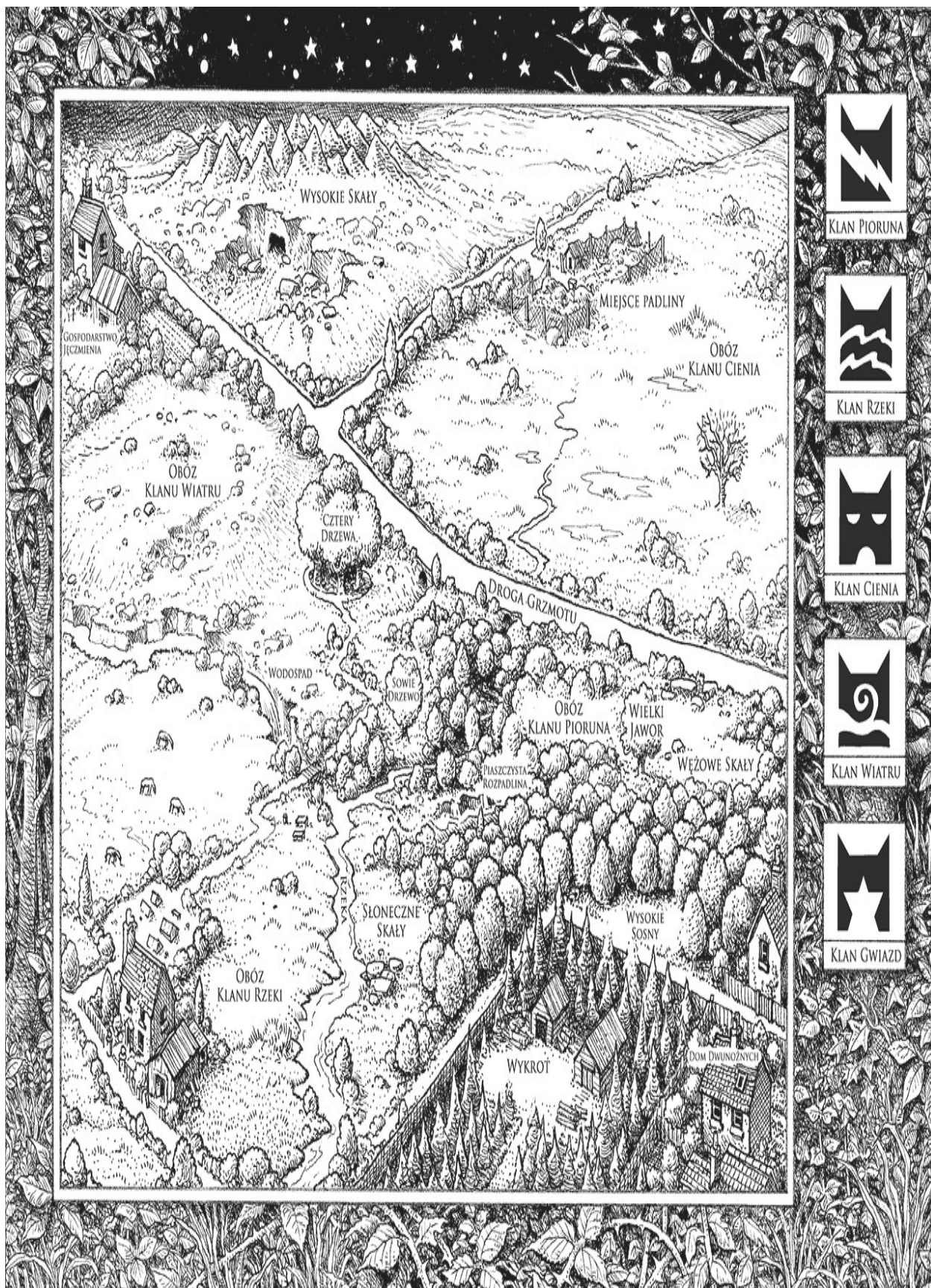
Główny Brzuch — ciemnobrązowy kocur

Koty nie należące do klanów

Jęczmień — czarno-biały kocur mieszkający w gospodarstwie w pobliżu lasu

Krucza Łapa — lśniący czarny kocur mieszkający w gospodarstwie z Jęczmieniem

Piękniś — starszy pręgowany kocur mieszkający w lasach niedaleko morza



Prolog



Jeden za drugim koty zakradały się do jaskini. Sierść miały poznaczoną plamami błota, szeroko otwarte ze strachu oczy odbijały zimne światło księżyca przenikające przez szczelinę w stropie. Przysiadły z brzuchami przy ziemi, rzucając spojrzenia na boki, jakby spodziewały się, że z cienia wyskoczy wróg.

Promienie księżyca padały na kałuże w dnie jaskini i oświetlały las spiczastych kamieni, z których jedne narastały słupami w górę, inne zwisały ze stropu. Niektóre z nich łączyły się pośrodku, tworząc smukłe drzewa z białej lśniącej skały. Przemykał między nimi wiatr, mierzwiąc kotom futra. W czystym, wilgotnym powietrzu rozlegał się grzmot spadającej wody.

Zza jednego z kamiennych słupów wyszedł kocur. Miał długi, wąski tułów, umięśnione nogi, a jego sierść, pozlepiana błotem w strąki, upodabniała go do kamiennego posągu.

— Witajcie — miauknął ochryple. — Światło księżyca leży na wodzie. Zgodnie z prawami Plemienia Wiecznych Łowów nadszedł czas przepowiadania.

Jeden z kotów wypełzł do przodu i skłonił głowę przed ubłoconym kocurem.

— Bardziej, czy dostałeś znak? Czy Plemię Wiecznych Łowów przemówiło do ciebie?

Zza jego pleców odezwał się inny kot:

— Czy wreszcie świta nadzieja?

Bard pochylił głowę.

— W odbiciu księżycowego światła na skale zobaczyłem słowa Plemienia Wiecznych Łowów; widziałem je również w cieniach rzuconych przez skały, słyszałem w dźwięku kropel deszczu spadających ze stropu. — Przerwał na chwilę i przesunął spojrzenie po otaczających go kotach. — Tak — podjął — powiedzieli mi, że jest nadzieja.

Przez grupę przebiegł lekki szmer, przypominający szelest liści na wietrze. Koty spojrzały na Barda rozjaśnionymi oczami i uniosły uszy. Kot, który wyszedł przed inne, miauknął niepewnie:

— Zatem wiesz, co pomoże nam pozbyć się tego okropnego zagrożenia?

— Tak, Szpicu — odparł Bard. — Plemię Wiecznych Łowów obiecało mi, że nadejdzie kot, srebrny kot — nie z tego plemienia — który pomoże nam pozbyć się Ostrych Zębów już na zawsze.

Na chwilę zapadła cisza.

— Więc poza Plemieniem Płynącej Wody istnieją jeszcze inne koty? — zapytał ktoś z tyłu grupy.

— Muszą istnieć — odparł inny kot.

— Słyszałem o obcych — miauknął Szpic — chociaż nigdy żadnego nie widziałem. Ale kiedy przyjdzie ten srebrny kot? — dodał rozpaczliwie.

Wokół rozległy się pomiaukiwania:

— Tak, kiedy?

— Czy to prawda?

Bard strzepnięciem ogona nakazał ciszę.

— Tak, to prawda — miauknął. — Plemię Wiecznych Łowów nigdy nas nie okłamało. Sam widziałem blask jego srebrnego futra w oświetlonej księżycem sadzawce.

— Ale kiedy? — nalegał Szpic.

— Plemię Wiecznych Łowów nie pokazało mi tego — odparł Bard. — Nie wiem, kiedy pojawi się srebrny kot i skąd nadejdzie, ale będziemy o tym wiedzieli, jak już przybędzie.

Uniosł głowę ku stropowi jaskini, a w jego oczach odbiły się dwa maleńkie księżyce.

— Do tego czasu, współplemieńcy, pozostaje nam tylko czekać.

Rozdział 1



Burzowe Futro otworzył oczy, zamrugął, żeby się dobudzić, i próbował sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Zamiast na posłaniu w trzcinach w obozie Klanu Rzeki leżał skulony w wyschniętych, kruchych paprociach. Nad głową widział ziemny strop jaskini, poprzetykany splątanymi korzeniami. Z oddali słyszał słabe rytmiczne uderzenia. W pierwszej chwili nie rozumiał, co to jest, potem przypomniał sobie, że razem z towarzyszami wędrówki znajduje się blisko wody, w której tonie słońce, bezustannie obmywającej brzeg. Skulił się na nagłe wspomnienie chwili, w której on i Jeżynowy Pazur walczyli o życie w wodzie; splunął, gdyż w głębi pyska wciąż czuł słony posmak. W domu, w Klanie Rzeki, przywykł do wody — jego klan jako jedyny potrafił swobodnie pływać w rzece przecinającej las — ale nie do takiej kipieli, słonej, rzucającej pływakiem na wszystkie strony, zbyt niebezpiecznej nawet dla kota z Klanu Rzeki.

Od razu napłynęły dalsze wspomnienia. Klan Gwiazdy posłał koty ze wszystkich czterech klanów w daleką, niebezpieczną podróż, żeby wysłuchały, co ma im do powiedzenia Północ. Brnęli przez nieznane ziemie, przez siedliska Dwunożnych, napadani przez psy i szczury, aż w końcu dokonali niewiarygodnego odkrycia: Północ była borsuczą.

Na wspomnienie przerażającej wiadomości przekazanej przez Północ, Burzowe Futro poczuł lodowaty dreszcz pełznący po nogach. Dwunożni niszczą las, żeby zbudować nową Drogę Grzmotu. Wszystkie klany będą musiały stamtąd odejść, a zadaniem kotów wybranych przez Klan Gwiazdy jest ostrzeżenie pobratymców i znalezienie dla nich do nowego domu.

Burzowe Futro usiadł i rozejrzał się po jaskini. Przez tunel prowadzący na szczyt klifu sączyło się słabe światło, napływał też delikatny prąd świeżego powietrza niosącego posmak słonej wody. Nigdzie nie było widać borsuczycy o

imieniu Północ. Tuż obok Burzowego Futra, zakrywszy nos ogonem, spała jego siostra, Pierzasty Ogon. Tuż za nią zobaczył Brunatną Skórę, wojowniczkę z Klanu Cienia; Burzowe Futro z ulgą stwierdził, że leży spokojnie, jakby mniej dolegało jej pogryzienie przez szczura, którego doznała w siedlisku Dwunożnych. Zioła borsuczycy złagodziły zakażenie i pomogły kotce zasnąć. Po przeciwnej stronie jaskini, nieco oddalony, leżał Wronia Łapa, uczeń z Klanu Wiatru; jego ciemnoszare futro ledwo było widać spomiędzy łodyg paproci. Najbliżej wejścia rozciągnął się brat Brunatnej Skóry, Jeżynowy Pazur, tuż obok zwiniętej w ciasny kłębek Wiewiórczej Łapy. Burzowe Futro poczuł ukłucie zazdrości na widok takiej bliskości pary kotów z Klanu Pioruna, jednak spróbował zwalczyć to uczucie. Nie miał prawa tak się zachwycać Wiewiórczą Łapą, jej odwagą i promiennym optymizmem, skoro pochodzili z różnych klanów. Jeżynowy Pazur będzie dla niej znacznie lepszym partnerem.

Burzowe Futro wiedział, że powinien obudzić towarzyszy, by wyruszyć w długą drogę powrotną do lasu. A jednak dziwnie niechętnie o tym myślał. Niech jeszcze pośpią — zdecydował. — Potrzebujemy sił, żeby stawić czoła temu, co nas czeka.

Otrzeptał się z drobin paproci i po piasku pokrywającym dno pieczary przeszedł do tunelu. Wyszedł na sprężystą trawę; silniejszy wiatr zmierzwił mu sierść. W końcu wysechł po kąpieli, w której omal nie utonął poprzedniego wieczora. Sen go odświeżył. Kocur rozejrzał się wokół; tuż przed sobą widział skraj klifu, za którym rozciągała się nieskończona, migotliwa toń odbijająca blade światło świtu.

Burzowe Futro otworzył pysk i wciągnął powietrze, by złapać zapach zwierzyny. Zamiast tego jednak poczuł przemożny odór borsuka i spostrzegł Północ siedzącą w najwyższym punkcie klifu, małymi błyszczącymi oczkami wpatrzoną w błędne gwiazdy. Na niebie za jej plecami, nad wrzosowiskiem, pas kremowego światła wskazywał miejsce, w którym wstanie słońce. Burzowe Futro podszedł do borsuczycy, z szacunkiem pochylił głowę i przysiadł obok niej.

— Dzień dobry, szary wojowniku — zamruczała Północ głębokim głosem. — Wypałeś się dobrze?

— Tak, dziękuję. — Burzowe Futro wciąż z trudem zdobywał się na przyjazne powitanie, gdyż borsuki zawsze należały do śmiertelnych wrogów kocich klanów.

A jednak Północ nie była zwyczajnym borsukiem. Wydawało się, że jest znacznie bliższa Klanowi Gwiazdy niż którykolwiek z kotów, może z wyjątkiem medyków; wiele podróżowała i zdobyła gdzieś mądrość pozwalającą jej przepowiadać przyszłość.

Burzowe Futro spojrzał na nią z ukosa, by sprawdzić, czy jej oczy wciąż wpatrują się w błędną niebo.

— Czy naprawdę potrafisz odczytywać znaki Klanu Gwiazdy? — zapytał z ciekawością, bliski nadziei, że przerażające przepowiednie z zeszłej nocy znikną w świetle dnia.

— Odczytać można wszędzie znaki — odparła borsuczycza. — W gwiazdach, w płynącej wodzie, w błysku światła na grzbietach fal. Mówi do nas świat cały, jeśli uszy nasze otwarte są.

— W takim razie ja chyba jestem głuchy — przyznał Burzowe Futro. — Przyszłość jawi mi się jako ciemność.

— Nie tak, szary wojowniku — odparła ochryple Północ. — Spójrz — długim nosem wskazała wodę, w której tonęło słońce i nad którą teraz, tuż nad horyzontem, wciąż świecił jasno jeden z wojowników Klanu Gwiazdy. — Klan Gwiazdy nasze spotkanie widział. Cieszą się nim i pomoc ześlą w mroczne dni, które nadejdą.

Burzowe Futro zapatrzył się w jaśniejący punkcik i westchnął lekko. Nie był medykiem, przyzwyczajonym do dzielenia się językami z przodkami. Jego zadanie polegało na wykorzystywaniu sił i umiejętności w służbie klanu — a teraz, jak się wydawało, w służbie wszystkich kotów z lasu. Północ wyraźnie im powiedziała, że cztery klany zginą, jeśli nie zapomną o dawnych podziałach i nie zaczną ze sobą współpracować.

— Północy, kiedy pójdziemy do domu...

Nie dokończył pytania, gdyż przerwał mu jakiś wrzask. Odwrócił się i zobaczył Wiewiórczą Łapę, która wypadła z tunelu prowadzącego do legowiska borsuczycy i stała w wejściu, strosząc ciemnorude futro i nastawiając uszu.

— Umieram z głodu! — oznajmiła. — Gdzie tu można zapolować?

— Posuń się i daj reszcie wyjść — rozległ się poirytowany głos Wroniej Łapy za jej plecami. — Może wtedy ci odpowiemy.

Wiewiórcza Łapa skoczyła kilka kroków do przodu. Z tunelu wyłonił się uczeń z Klanu Wiatru, a za nim Pierzasty Ogon, niemal depcząca mu po piętach. Kotka przeciągnęła się radośnie w świetle słońca. Burzowe Futro wstał i w podskokach pobiegł przez trawę, żeby zetknąć się nosami z siostrą. Początkowo nie należał do kotów wybranych przez Klan Gwiazdy, ale uparł się, żeby pójść w drogę i opiekować się Pierzastym Ogonem. Ich matka nie żyła, a ojciec należał do innego klanu, więc rodzeństwo było sobie znacznie bliższe niż to zwykle bywa.

Północ potruchtała za nim i skinieniem głowy powitała koty.

— Brunatna Skóra czuje się dzisiaj znacznie lepiej — oznajmiła Pierzasty Ogon. — Mówi, że rana już prawie jej nie boli. — I zwracając się do Północy

dodała: — Korzeń łopianu, który jej dałaś, naprawdę bardzo pomógł.

— Korzeń jest dobry — odparła głębokim głosem borsuczycza. — Teraz ranna wojownicza będzie dobrze szła w podróży.

Nim skończyła mówić, w wyjściu z tunelu ukazała się sama Brunatna Skóra. Burzowe Futro z ulgą stwierdził, że wygląda na silniejszą po długim śnie; prawie wcale nie kulała.

Za nią wyszedł jej brat, Jeżynowy Pazur, i zatrzymał się, żeby przyzwycząić oczy do blasku dnia.

— Słońce już prawie wstało — miauknął. — Czas ruszać w drogę.

— Ale najpierw musimy coś zjeść! — jęknęła Wiewiórcza Łapa. — Kiszki grają mi marsza głośniej niż potwory na Drodze Grzmotu! Mogłabym zjeść lisa z futrem i całą resztą.

Burzowe Futro nie mógł odmówić jej racji; jego też głód ścisnął za żołądek. Wiedział, że bez pożywienia nie wytrzymają długiej i wyczerpującej podróży powrotnej do lasu. A jednak rozumiał pośpiech Jeżynowego Pazura. Jak by się czuli, gdyby zmarudzili w drodze, a potem dowiedzieli się, że z tego powodu zginęli ich pobratymcy?

Przez pysk Jeżynowego Pazura przemknął wyraz niechęci. Stanowczym głosem odparł:

— Znajdziemy coś po drodze. A kiedy wrócimy do lasu, gdzie rozłożyliśmy się poprzednio obozem, urządzimy prawdziwe polowanie.

— Przemądrzały futrzak — wymamrotała Wiewiórcza Łapa.

— Jeżynowy Pazur ma rację — miauknęła Brunatna Skóra. — Kto wie, co się dzieje w domu. Nie ma czasu do stracenia.

Inne koty pomrukami przyznały jej rację. Nawet Wronia Łapa, który zwykle jeszcze chętniej niż Wiewiórcza Łapa podważał decyzje Jeżynowego Pazura, nie miał nic do powiedzenia. Burzowe Futro uświadomił sobie ze zdumieniem, że długa podróż oraz grożące wszystkim klanom niebezpieczeństwo zamieniły grupę walczących rywali w oddział mający jeden cel: ocalenie pobratymców i kodeksu wojownika, który chronił ich od tak dawna. Wojownika ogarnęło ciepłe uczucie przynależności. Jego związki z własnym klanem były skomplikowane, gdyż świadomi ich mieszanego pochodzenia wojownicy podejrzliwie odnosili się do niego i Pierzastego Ogona. Wiedział jednak, że tu znalazł przyjaciół, którzy nie oceniają go na podstawie różnic klanowych.

Jeżynowy Pazur podszedł do Północy i zatrzymał się.

— Przyjmij podziękowania wszystkich klanów — miauknął.

Północ chrząknęła.

— Czas jeszcze nie nadszedł na pożegnanie. Pójdę z wami do lasów, upewnię się, że właściwą drogę wybraliście.

I nie czekając na ich zgodę, ruszyła ciężko przez wrzosowisko. Niebo na wprost pojaśniało tak, że trudno było patrzeć, a nad horyzontem wspinało się słońce. Burzowe Futro z wdzięcznością mrugał w kierunku dziennego światła. Zachodzące słońce doprowadziło ich do miejsca, w którym tonie w wodzie, a teraz — wschodząc — będzie im wskazywało drogę do domu.

Cztery wybrane koty — w towarzystwie Burzowego Futra i Wiewiórczej Łapy, która poszła w drogę z Jeżynowym Pazurem po kłótni z ojcem, Ognistą Gwiazdą — wyruszyły z lasu na oślep, posłuszne zesłanej im przez Klan Gwiazdy przepowiedni, której do końca nie rozumiały. Teraz odkryły jej znaczenie, więc łatwiej było im zdecydować, co robić dalej, choć jednocześnie przerażała je świadomość niebezpieczeństwa grożącego klanom.

— No to na co czekamy? — zapytała Wiewiórcza Łapa, ruszając biegiem, żeby wyprzedzić Północ.

Za nią poszedł jej pobratymiec Jeżynowy Pazur, głęboko zamyślony, jakby wyobrażał sobie wszystkie trudności czyhające na nich w drodze powrotnej. Idąca obok Brunatna Skóra wyglądała na wypoczętą po dobrze przespanej nocy, a chociaż wciąż jeszcze utykała, w jej oczach błyszczała determinacja. Kotka była zdecydowana przetrwać długą drogę do domu. Pierzasty Ogon dreptała z uniesionym ogonem, ciesząc się słonecznym porankiem, zaś Wronia Łapa siedł sprężystości obok niej, z nastawionymi czujnie uszami i sprężonymi mięśniami, jakby już przewidując kłopoty.

Zamykający pochód Burzowe Futro posłał bezgłośnie modlitwę do Klanu Gwiazdy: „Prowadźcie nasze łapy i pomóżcie nam dotrzeć bezpiecznie do domu”.

Słońce wspinało się coraz wyżej na niebo, które przybierało kolor głębokiego błękitu znaczonego plamkami puchatych obłoków. Jak na późną porę spadających liści było wyjątkowo ciepło i ładnie. Lekki wietrzyk poruszył trawę i przyniósł zapach królika. Burzowe Futro poczuł, że ślinka napływa mu do pyska. Kątem oka dojrzał biały ogonek znikający za szczytem łagodnego zbocza.

Wronia Łapa rzucił się za zwierzęciem.

— Stój! Dokąd lecisz? — zawołał za nim Jeżynowy Pazur, ale uczeń z Klanu Wiatru już znikł. Pręgowany wojownik poirytowany strzepnął ogonem. — Czy on kiedykolwiek będzie posłuszny?

— Zaraz wróci — uspokoiła go Pierzasty Ogon. — Trudno wymagać, żeby zignorował królika, który wyskoczył mu przed samym nosem.

Jeżynowy Pazur odpowiedział tylko kolejnym strzepnięciem ogona.

— Ja po niego pójde — miauknął Burzowe Futro, napinając mięśnie do skoku.

Jednak zanim ruszył, ciemnoszary uczeń ukazał się na szczycie zbocza. Włókł królika niemal dorównującego mu wielkością.

— Proszę — miauknął niechętnie, rzucając zdobycz na ziemię. — Nie trwało to zbyt długo, prawda? Chyba wolno nam zrobić przerwę na posiłek?

— Oczywiście — odparł Jeżynowy Pazur. — Przepraszam, Wronia Łapa. Zapomniałem, jak szybkie bywają koty z Klanu Wiatru. To... to wrzosowisko na pewno przypomina ci dom.

Wronia Łapa przyjął przeprosiny krótkim kiwnięciem głową i cała szóstka stłoczyła się wokół zdobyczy. Burzowe Futro znieruchomiał raptownie, gdy spostrzegł podziw w oczach Pierzastego Ogon. Siostra chyba nie jest zainteresowana Wronią Łapą? Przecież on potrafi tylko się kłócić i domagać uwagi, jakby już był wojownikiem. Kot z innego klanu — i w dodatku uczeń! — nie ma prawa chodzić za Pierzastym Ogonem. Poza tym, co Pierzasty Ogon w nim widzi? Czy nie zna problemów, które wynikają z takich związków? Czy nie pokazał jej tego przykład rodziców?

W tej samej chwili spojrzenie Burzowego Futra padło na Wiewiórczą Łapę. Czy ma prawo krytykować Pierzasty Ogon, skoro jemu samemu tak bardzo podoba się Wiewiórcza Łapa? Z drugiej strony, powiedział do siebie, każdy kot polubiłby odważną, inteligentną uczennicę z Klanu Pioruna. A on przecież nie ma zamiaru nawiązywać relacji z kotką z innego klanu, gdyż wie, że nie mają szans na wspólną przyszłość.

Burzowe Futro westchnął i zaczął przełykać swoją porcję królika. Miał nadzieję, że jego obawy są płonne; w końcu każdy kot podziwiałby szybkość Wroniej Łapy na polowaniu, gdyby był tak głodny jak oni. Pewnie to samo czuje Pierzasty Ogon.

Gdy koty się pożywiały, Północ czekała kilka kroków dalej. Burzowe Futro obserwował, jak silnymi, tępyimi pazurami rozdziera trawę zbocza, obwąchuje larwy i chrząszcze, które wykopała. Oczy miała zmrużone, jakby trudno jej było szukać jedzenia w silnym słońcu, ale nie odezwała się ani słowem, a kiedy tylko koty najadły się zdobyczą Wroniej Łapy, ruszyła w kierunku wschodzącego słońca.

Chociaż Północ prowadziła ich najprostszą drogą, to kiedy dotarli na szczyt łagodnego pagórka i zobaczyli przed sobą linię lasu, słońce stało już na szczycie nieba. Po długiej drodze przez wystawiony na słońce płaskowyż cień pod drzewami i szemrzący strumyk zachęcały do wypoczynku. Przez krótką chwilę Burzowe Futro wyobrażał sobie popołudnie spędzone na polowaniu, a potem, po dobrym posiłku, sen pod baldachimem paproci. Wiedział jednak, że nie ma na to

szans.

Kiedy zbliżyli się do lasu, zauważył stos zmierzwionego brązowego futra w wysokiej trawie pod krzewem. Ogon mu drgnął na smutne wspomnienie starego kocura, który przeprowadził ich przez tereny Dwunożnych — i omal nie doprowadził do zguby.

— Hej, Pięknisiu! — zawołał Jeżynowy Pazur. — Wróciliśmy!

Z kupy futra wyłoniła się duża okrągła głowa, drgające wąsy i oczy; początkowo kocur patrzył na nich zdezorientowany, ale wkrótce rozpoznał ich, stanął na łapy i ruszył w ich stronę, strząsając ze zmierzwionej sierści resztki zeschniętych liści.

— O rany! — zawołał. — Nie sądziłem, że jeszcze was ujrzę. — Nagle zamilkł, wbijając wzrok w miejsce za plecami Burzowego Futra. — Nie ruszaj nawet wąsem! — syknął. — Za tobą stoi borsuk. Ja się nim zajmę, znam kilka sztuczek, które...

— Wszystko w porządku, Pięknisiu — wpadł mu w słowo Burzowe Futro, a Wiewiórcza Łapa z rozbawieniem machnęła ogonem. — To Północ, nasza przyjaciółka.

Stary kocur z otwartym pyskiem zagapił się w Północ.

— Przyjaciółka? Z borsukami nie zawiera się przyjaźni, młodziaku. Nie można mieć do nich zaufania nawet na długość myszy.

Burzowe Futro rzucił Północy niespokojne spojrzenie, zastanawiając się, czy borsuczycza nie obrazi się na słowa Pięknisia. Z ulgą stwierdził jednak, że Północ wygląda na tak samo rozbawioną, jak Wiewiórcza Łapa, a jej małe czarne oczka błyszczą.

— To jest Piękniś — miauknął do niej Burzowe Futro. — Przeprowadził nas przez teren Dwunożnych.

Piękniś przysiadł, jeżąc sierść na karku i odsłaniając paskudne zęby w groźnym grymasie. Burzowe Futro poczuł mimowolny podziw dla jego odwagi — przecież borsuk mógłby go zmiażdżyć jednym machnięciem potężnej przedniej łapy.

— Tutaj nie walczymy — zapewniła kocura Północ. — Przyjaciół przyjaciół to przyjaciół też mój. Dużo o tobie mi opowiadali.

Piękniś zastrzygł uszami.

— Nie mogę powiedzieć, że miło mi cię poznać — wymamrotał — ale przypuszczam, że jesteś w porządku, skoro oni tak twierdzą. — Odsunął się i zwrócił do Jeżynowego Pazura. — Dlaczego tu stoimy? — zapytał. — Wszędzie wokół kręcą się Wyprostowani i psy. Pożegnajcie się i ruszajmy w drogę.

— Moment! — zaprotestowała głośno Wiewiórcza Łapa i odwróciła się do Jeżynowego Pazura. — Mówiłeś, że będziemy mogli zapolować.

— I możemy — odparł wojownik.

Zatrzymał się, żeby posmakować powietrza; Burzowe Futro uczynił to samo. Jeżynowy Pazur z ulgą stwierdził, że chociaż wyczuwa kilka różnych psich zapachów, wszystkie są stare. Zapewne Piękniś wykorzystał psy jako pretekst, by jak najszybciej pożegnać się z Północą.

— No dobrze — podjął Jeżynowy Pazur. — Podzielmy się i szybko zapolujmy. Spotkamy się tam, gdzie ostatnio rozłożyliśmy obóz. Brunatna Skóra, może pójdziesz tam od razu?

Oczy wojowniczeki z Klanu Cienia błysnęły.

— Nie, mogę polować jak wy wszyscy.

Zanim którykolwiek z kotów zdążył odpowiedzieć, Północ podeszła i szturchnęła ją łagodnie

— Głupia wojowniczeko — zamruczała. — Odpoczywaj, póki odpoczywać możesz. Pokaż mi miejsce na obóz. Zatrzymam się tam, póki słońce wysoko stoi, wrócę do domu po ciemku.

Brunatna Skóra wzruszyła ramionami.

— Dobrze.

Ruszyła przez las wzdłuż strumyka do zagłębienia, w którym koty odpoczywały poprzednio.

W migotliwym cieniu drzew powietrze było chłodniejsze. Burzowe Futro zaczął się odprężać; tutaj czuł się bezpieczniej niż na odkrytym płaskowyzu, chociaż szmerzący strumyk, zbyt płytki, by żyły w nim ryby, nie mógł mu zastąpić ukochanej rzeki. Wojownik poczuł ukłucie żalu na myśl, że jeśli nawet zobaczy rzekę, nie będzie się nią cieszył zbyt długo. Według słów Północy od razu po powrocie wysłanników koty będą musiały odejść z lasu.

Szelest w zaroślach przypomniał mu o głodzie. Dobrze byłoby urwać się na krótkie polowanie z Pierzastym Ogonem, tak jak w domu. Jednak kiedy wojownik odwrócił się do siostry, zobaczył, że Wronia Łapa szepcze jej coś na ucho.

— Chcesz zapolować ze mną? — mruczał uczeń, na wpół z wyrzutem, na wpół z zakłopotaniem. — Razem lepiej nam pójdzie.

— Byłoby świetnie! — Oczy Pierzastego Ogona błysnęły, jednak w tej samej chwili wojowniczeko zauważyła Burzowe Futro i zrobiła minę jeszcze bardziej zakłopotaną niż kot z Klanu Wiatru. — Ee... może zapolujemy razem?

Wronia Łapa odwrócił wzrok, a Burzowe Futro poczuł, jak sierść na karku zaczyna mu się jeżyć. Jakim prawem ten uczeń zaprasza Pierzasty Ogon na wspólne polowanie?

— Nie, poradzę sobie sam — odpalił, odwrócił się gwałtownie i skoczył w leśne poszycie, udając, że nie dostrzega zranionego spojrzem niebieskich oczu

siostry.

Kiedy jednak wsunął się pod niskie gałęzie krzewów, jego irytacja znikła. Nastawił uszu i wyostrzył wszystkie zmysły w poszukiwaniu zwierzyny.

Po niedługiej chwili zauważył mysz skrobiącą wśród opadłych liści; zabił ją jednym celnym ciosem. Zadowolony przysypał ziemią drobne brązowe ciało, by zabrać je później — i zaczął się rozglądać za kolejną ofiarą. Wkrótce do łupu dołączył wiewiórkę i kolejną mysz. Więcej nie był w stanie unieść, więc ruszył do obozu, w którym mieli się spotkać.

Po drodze zaczął się zastanawiać, jak idzie Pierzastemu Ogonowi. A może jednak powinien być z nią zostać? Nie należał do kotów wybranych przez Klan Gwiazdy; ruszył na misję tylko po to, by opiekować się siostrą. Nie powinien był zostawiać jej w obcym miejscu tylko dlatego, że Wronia Łapa go rozdrażnił. Co będzie, jeśli coś się jej stanie?

Kiedy dotarł do obozu, zobaczył Brunatną Skórę rozciągniętą w cieniu krzewu głogu; szylkretowa sierść kotki była ledwie widoczna w plamach światła i cienia. Obok niej drzemała Północ. Ranę Brunatnej Skóry okrywała kolejna porcja przeżutego korzenia łopianu. Widocznie borsuczycza znalazła go nad potokiem. Jeżynowy Pazur przysiadł nad Brunatną Skórą na zakrzywionym korzeniu drzewa, najwidoczniej trzymając straż, zaś Pierzasty Ogon i Wronia Łapa dzielili się wiewiórką tuż obok. Burzowe Futro upuścił zwierzynę na mały stosik zapasów pośrodku kotliny. W tej samej chwili na szczycie zbocza pojawiła się Wiewiórcza Łapa, ciągnąc za sobą królika. Za nią szedł Piękniś z dwiema myszami w pysku.

— Świetnie, jesteśmy wszyscy — miauknął Jeżynowy Pazur. — Zjedzmy i możemy ruszać.

Zeskoczył do rozpadliny i ze stosu zdobyczy wybrał szpaka. Burzowe Futro zaniósł jedną ze swoich myszy do Pierzastego Ogona i usiadł obok niej; po drugiej stronie kotki siadł Wronia Łapa.

— Jak się udało polowanie? — zapytał Burzowe Futro.

Pierzasty Ogon spojrzała na niego.

— Doskonale, dziękuję. Ile tu zwierzyny! Szkoda, że nie możemy zostać dłużej.

Burzowe Futro pewnie by się z nią zgodził, wiedział jednak, że wiszące nad ich domem niebezpieczeństwo jest zbyt duże, by mogli sobie pozwolić na zwłokę. Zaczął łapczywie przełykać mysz. Łapy już go swędziały, by rozpocząć kolejny etap podróży.

Przełknął ostatni kęs i zaczął myć gęste szare futro, kiedy usłyszał za sobą niski, gardłowy warkot. Jeżynowy Pazur uniósł głowę; w jego żółtych oczach pojawił się błysk niepokoju.

Burzowe Futro odwrócił się gwałtownie, żeby sprawdzić, co wystraszyło wojownika Klanu Pioruna. Znajomy zapach dotarł do jego gruczołów węchowych na moment przed tym, jak z paproci nad strumieniem wyłoniły się dwie szczupłe, płowe sylwetki.

Lisy!

Rozdział 2



Liściasta Łapa zmarszczyła nos od smrodu, starając się nie syczeć z obrzydzenia. Kręcąc głową, rozsunęła łapą szylkretową sierść Szczawiowego Ogonu i przyłożyła kępę mchu nasączonego mysią żółcią do miejsca na barku, w które wczepił się kleszcz.

Szczawiowy Ogon skreśliła się, czując, jak żółć przenika jej futro.

— Już lepiej! — miauknęła. — Odpadł?

Liściasta Łapa otworzyła pysk i wypuściła z niego gałązkę, na której przyniosła mech.

— Daj mu trochę czasu.

— Kleszcze mają tylko jedną zaletę — miauknęła Szczawiowy Ogon. — Tak samo jak my nienawidzą mysiej żółci. — Podniosła się skokiem, otrząsnęła i strzepnęła kleszcza. — Poszedł! Dzięki, Liściasta Łapo.

Na drzewach wokół legowiska medyczki zaszeleściły liście, poruszone wiatrem. Kilka z nich spłynęło na ziemię; poranny chłód przypomniał Liściastej Łapie, jak niewiele księżyców zostało do pory nagich drzew. Tym razem będą musieli stawić czoła nie tylko zimnu i brakowi zwierzyny. Liściasta Łapa zamknęła oczy i wzdrygnęła się na wspomnienie tego, co zobaczyła dzień wcześniej na patrolu z ojcem, Ognistą Gwiazdą.

Największy potwór, jakiego koty w życiu widziały, wycinał okropną drogę przez las, ryjąc głębokie bruzdy w ziemi i wyrывая drzewa z korzeniami. Olbrzymi i lśniący, sunął nieprzerwanie przez paprocie, rycząc i plując dymem, a koty uciekały przed nim bezradnie w rozsypce. Po raz pierwszy Liściasta Łapa zaczęła pojmować zagrożenie, jakie zawisło nad lasem, dwukrotnie już przepowiedziane — raz Jeżynowemu Pazurowi we śnie, który skłonił wojownika do wyruszenia w drogę z Wiewiórczą Łapą, a drugi raz w wizji Rozżarzonej Skóry, w której medyczka zobaczyła ogień i tygrysa. Zgodnie z

przepowiednią do lasu zbliżała się zagłada, a Liściasta Łapa nie miała pojęcia, co jakkolwiek kot mógłby zrobić, by jej zapobiec.

— Wszystko dobrze, Liściasta Łapo? — zapytała Szczawiowy Ogon.

Liściasta Łapa otrząsnęła się. Wizja dymu, rozdartych drzew i zawodzących z przerażenia kotów znikła; uczennica znów patrzyła na miękkie zielone paprocie i gładkie szare skały, wśród których Rozżarzona Skóra urządziła sobie legowisko. Była bezpieczna, Klan Pioruna nadal istniał — ale jak długo jeszcze?

— Tak, w porządku — odparła. Ognista Gwiazda zakazał członkom patrolu rozprowadzania o tym, co zobaczyli, dopóki nie zdecyduje, w jaki sposób przekazać tę wiadomość klanowi. — Muszę iść umyć łapy z tej żółci.

— Pójdę z tobą — zaproponowała Szczawiowy Ogon. — A potem możemy pójść na grzbiet wzgórza i zapolować.

Liściasta Łapa pierwsza wyszła na główną polanę obozu. Biała Łapa i Ryjówcza Łapa mocowali się przed legowiskiem uczniów w ciepłych promieniach wczesnego słońca, a trójka kociąt Paprotkowej Chmury przyglądała się im z podziwem. Ich matka siedziała przy wejściu do żłobka, myjąc się, a jednocześnie nadzorując swoje pociechy. Poranny patrol — Zakurzona Skóra, Mysie Futro i Pajęcza Łapa — właśnie wychodzili z tunelu w ostrokrzewie; Zakurzona Skóra zmrużył radośnie oczy na widok Paprotkowej Chmury i jej kociąt. Liściasta Łapa zapatrzyła się na tętniący życiem, spokojny obóz i siłą powstrzymała jęk rozpacz.

Na widok Liściastej Łapy uczniowie przerwali walkę, a potem zaczęli szeptać między sobą. Nawet koty powracające z patrolu rzucały jej niespokojne spojrzenia, podchodząc do stosu ze zwierzyną. Liściasta Łapa wiedziała, że po obozie rozeszły się już pogłoski o tym, co widział wczorajszy patrol. O świcie Ognista Gwiazda wezwał swojego zastępcę Szarą Pręgę, Piaskową Burzę, matkę Liściastej Łapy, oraz Rozżarzoną Skórę na spotkanie w swoim legowisku. Koty z klanu zaczęły podejrzewać, że poprzedniego dnia zaszło coś niezwykłego.

Zanim razem ze Szczawiowym Ogonem dotarły do tunelu w ostrokrzewie, Ognista Gwiazda wyszedł ze swego legowiska u stóp Wysokiego Głazu. Za nim pojawili się na polanie Szara Pręga i Piaskowa Burza, na końcu, utykając, szła Rozżarzona Skóra. Ognista Gwiazda wskoczył na skałę, a pozostała trójka znalazła sobie wygodne miejsca u jej stóp. W ukośnych promieniach słońca sierść przywódcy płonęła ogniem, od którego pochodziło jego imię.

— Niech wszystkie koty zdolne do samodzielnego polowania stawiać się pod Wysokim Głazem na spotkanie klanu! — zawołał.

Liściasta Łapa poczuła, że żołądek jej się ściska. Szczawiowy Ogon delikatnie popchnęła ją do pierwszego rzędu zbierających się kotów.

— Wiesz, o czym będzie mówił, prawda? — mruknęła szylkretowa kotka.

Liściasta Łapa ponuro pokiwała głową.

— Wiem, że wczoraj zdarzyło się coś dziwnego — mówiła dalej Szczawiowy Ogon. — Wróciliście wszyscy z takimi minami, jakby gonił was Klan Cienia.

— Żeby tylko! — wymamrotała Liściasta Łapa.

— Koty Klanu Pioruna! — zaczął Ognista Gwiazda. Przerwał i wziął głęboki oddech. — Nie... nie wiem, czy dotąd któryś przywódca musiał poprowadzić swój klan w ciemność, jaką widzę przed sobą. — Głos go zawiódł, a spojrzenie poszukało Piaskowej Burzy; z jej nieruchomego wzroku przywódca zdawał się czerpać siłę. — Jakiś czas temu Krucza Łapa ostrzegł mnie, że Dwunożni coraz częściej kręcą się przy Drodze Grzmotu. Wtedy uznałem to za nieistotne, poza tym i tak nie mogliśmy nic na to poradzić, bo to nie nasze terytorium. Ale wczoraj...

Na polanie zapadła pełna napięcia cisza. Ognista Gwiazda rzadko przemawiał aż tak poważnym tonem; Liściasta Łapa widziała, jak niechętnie kontynuuje, jak zmusza się do wypowiedzenia dalszych słów.

— Byłem z patrolem niedaleko Wężowych Skał, kiedy zobaczyliśmy, jak potwór Dwunożnych zjeżdża z Drogi Grzmotu. Wbił się w ziemię i zwałił drzewa. On...

— Niedorzeczne! — przerwał mu Okopcone Futro. — Potwory nigdy nie zjeżdżają z Drogi Grzmotu!

— Ale to nie był jeden z tych twoich snów, co? — Zakurzona Skóra zadał to pytanie tak cicho, że przywódca go nie usłyszał, ale Liściasta Łapa zrozumiała wymamrotane pod nosem słowa. — Za dużo zjadł przed snem?

— Zamknij się i słuchaj! — Obłoczny Ogon, krewniak Ognistej Gwiazdy, rzucił Zakurzonej Skórze gniewne spojrzenie.

— Ja też to widziałem — potwierdził Szara Pręga ze swojego miejsca u stóp głazu.

Po tych słowach zapadła martwa cisza. Liściasta Łapa widziała, jak koty wymieniają niepewne spojrzenia; w ich oczach pojawił się strach. Szczawiowy Ogon odwróciła się do niej.

— Naprawdę to widzieliście?

Liściasta Łapa pokiwała głową.

— Nie wyobrażasz sobie, jak to wyglądało.

— A co ma do powiedzenia Rozżarzona Skóra? — zawołała Nakrapiany Ogon spomiędzy starszych. — Czy Klan Gwiazdy coś ci przekazał?

Medyczka podniosła się i stanęła na wprost klanu, mierząc zebranych równym spojrzeniem niebieskich oczu. Wydawała się najspokojniejsza ze wszystkich.

Zanim odpowiedziała, podniosła wzrok i spojrzała w oczy Ognistej Gwiazdy; Liściasta Łapa niemal widziała, jak przebiega między nimi wspomnienie

przepowiedni o ogniu i tygrysie, którą Rozżarzona Skóra ujrzała w kępie płonących paproci. Ognista Gwiazda skinął głową, jakby dając jej pozwolenie, żeby przemówiła; potwierdziła je krótkim pochyleniem głowy.

— Znaki Klanu Gwiazdy nie są jasne — przyznała. — Widzę czas wielkiego zagrożenia i zmian w lesie. Wisi nad nami okropne przeznaczenie.

— Czyli dostawałaś ostrzeżenia! Dlaczego nic nam nie mówiłaś? — Mysie Futro strzepnęła z oburzeniem ogonem.

— Nie popisuj się mysim mózdzkiem! — warknął Obłoczny Ogon. — Co dobrego by to dało? Co mogliśmy zrobić? Odejść z lasu? Dokąd? Błąkać się po obcej ziemi tuż przed porą nagich drzew? Może tobie by się to spodobało, ale mnie nie bardzo.

— Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa wpadli na dobry pomysł — wymamrotał Okopcone Futro do swojego brata Deszczowego Wąsa. — Uciekli w porę.

Liściasta Łapa chciała wystąpić w obronie nieobecnych kotów, ale zmusiła się do zachowania spokoju. Jako jedyny kot w klanie wiedziała, że Wiewiórcza Łapa i Jeżynowy Pazur poszli z misją powierzoną im przez Klan Gwiazdy — mieli spróbować ocalić las przed okropnym zagrożeniem. Poszli z nimi Burzowe Futro i Pierzasty Ogon, dzieci Szarej Pręgi wychowane w Klanie Rzeki, jak również koty z Klanu Wiatru i Klanu Cienia. Chociaż pobratymcom ich brakowało, Liściasta Łapa zdawała sobie sprawę, że odeszli dla dobra kotów ze wszystkich klanów.

Jednak niebezpieczeństwo już się zbliża — pomyślała, czując, że strach ściska jej żołądek — a wysłannicy nie wrócili. Czyżby im się nie powiodło? Czy Klan Gwiazdy zawiódł pomimo wszystkich zsyłanych klanom ostrzeżeń?

Rozżarzona Skóra spojrzała spokojnie na czekające w milczeniu koty.

— Nadchodzi wielkie niebezpieczeństwo — powtórzyła — ale sądzę, że Klan Pioruna nie zniknie.

Koty popatrywały po sobie, zdziwione i przestraszone. Cisza wydawała się przeciągać w nieskończoność, aż w końcu przerwał ją pojedynczy jęk dobiegający z grupy starszych. Jakby na sygnał dołączyły do niego kolejne skowyty i zawodzenia. Wobec przerażenia, jakie się zbliżało, tylko nieliczni członkowie klanu uwierzyli w zapewnienia Rozżarzonej Skóry.

Paprotkowa Chmura opiekuńczo otoczyła ogonem trójkę swoich kociąt i przyciągnęła je do swojego szarego, cętkowanego futra.

— Co robimy? — zawołała.

Zakurzona Skóra podniósł się i pocieszająco przysunął nos do jej boku.

— Coś zrobimy — zapewnił. — Pokażemy Dwunożnym, że to nasze miejsce.

— A jak niby tego dokonasz? — zapytała ochryple Mysie Futro. — Kiedy to

Dwunożni się nami przejmowali? Robią, co chcą.

— Ich potwory spłoszą całą zwierzynę — dodał Jesionowe Futro. — Wiemy, że las już pustoszeje, nadchodzi pora nagich drzew. Co będziemy jedli?

Rozległo się znów przerażone zawodzenie i minęło kilka chwil, zanim Ognista Gwiazda zdołał przekrzyczeć hałas.

— Musimy wiedzieć więcej, zanim podejmiemy decyzję! — miauknął, kiedy krzyki ścichły do pomruków przerażenia. — To, o czym wam mówię, zdarzyło się wczoraj przy Wężowych Skałach, daleko stąd. Może Dwunożni nie posuną się dalej.

— W takim razie po co Klan Gwiazdy wysyłałby nam ostrzeżenia? — zapytał Ciernisty Pazur. — Musimy się z tym zmierzyć, Ognista Gwiazdo, nie możemy ignorować tego, co się dzieje.

— Wyślę dodatkowe patrole — zapewnił go Ognista Gwiazda. — Chcę też porozmawiać z Klanem Cienia. To dzieje się w pobliżu ich granicy, oni zapewne też mają kłopoty.

— Nie wierzę w żadne zapewnienia Klanu Cienia — warknął Obłoczny Ogon. — Mógłbyś umierać z głodu, a oni nie podzieliliby się nawet mysim ogonem.

— Może nie — przyznał Ognista Gwiazda — ale jeśli Dwunożni wtargnęli na ich terytorium, mogą być skłonni do rozmów, z których mogłoby wynikać coś dobrego dla obu klanów.

— A jeże zaczną latać — mruknął Obłoczny Ogon. Odwrócił się od Ognistej Gwiazdy i wymamrotał coś do ucha swojej partnerki, Jasnego Serca, która wcisnęła nos w jego sierść, jakby go uspokajając.

— Wszyscy musimy zachować czujność — ciągnął Ognista Gwiazda. — Jeśli zauważycie coś nietypowego, dajcie mi znać. Przetrwaliśmy powódź i pożar. Przetrwaliśmy sforę psów przysłaną przez Tygrysią Gwiazdę, atak Bicza i Klanu Krwi. Teraz też przetrwamy.

Zeskoczył ze skały, dając znać, że spotkanie się skończyło.

Koty zebrane na polanie natychmiast rozbiły się na małe grupki, z niepokojem omawiając to, co przed chwilą usłyszały. Ognista Gwiazda i Rozżarzona Skóra zamienili kilka słów, a potem Rozżarzona Skóra podeszła do Liściastej Łapy.

— Ognista Gwiazda idzie od razu na spotkanie z Klanem Cienia — oznajmiła. — Chce, żebyś mu towarzyszyła.

Liściasta Łapa poczuła jednocześnie podniecenie i niepokój.

— Dlaczego akurat ja?

— Chce, żeby poszły z nim obie medyczki. Uważa, że wtedy Czarna Gwiazda da się przekonać, że Klan Pioruna nie zamierza wszczynać walki. — Niebieskie oczy Rozżarzonej Skóry błysnęły. — Mimo to, Liściasta Łapo, mam nadzieję, że

ostatnio ćwiczyłaś walkę.

Uczennica przełknęła.

— Tak, Rozżarzona Skóro.

— Dobrze — medyczka strzepnęła ogonem i poprowadziła ją do Ognistej Gwiazdy, czekającego przy wejściu do tunelu w ostrokrzewie. Szara Pręga i Paprociowe Futro stali obok.

— Chodźmy — miauknął Ognista Gwiazda. — I pamiętajcie, nie szukamy kłopotów. Idziemy tylko rozmawiać.

Szara Pręga parsknął.

— Spróbuj przekonać o tym Klan Cienia. Jeśli patrol złapie nas na ich terytorium, od razu rzucą się z pazurami.

— Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie — odparł Ognista Gwiazda żarliwie. — Jeśli Dwunożni zagrażają obu naszym klanom, nie możemy trwonić sił na walki międzyklanowe.

Szara Pręga nie wydawał się przekonany, ale bez słowa poszedł za Ognistą Gwiazdą w górę zbocza do granicy z Klanem Cienia. Liściasta Łapa nastawiła uszu, żeby wychwycić wszelkie nietypowe odgłosy, i nastroszyła sierść. Las, przez całe jej życie tak bezpieczny, nagle zamienił się w przerażające miejsce, atakowane przez Dwunożnych i ich potwory.

Ognista Gwiazda poprowadził patrol prosto do Wężowych Skał. Liściasta Łapa wkrótce zorientowała się, że zmierzają do miejsca, w którym potwór zjechał z Drogi Grzmotu. Dobiegł ich smród potwora oraz zapach rozoranej przez niego ziemi. Kiedy uczennica dotarła na szczyt zbocza nad Drogą Grzmotu, zatrzymała się i wyjrzała spomiędzy liści paproci.

Poniżej, do samej Drogi Grzmotu, rozciągała się połać zniszczonej trawy. Drzewa leżały na ziemi z korzeniami sterczącymi w powietrze. Panowała cisza; Liściasta Łapa nie słyszała ani jednego ptaka, żadnego szelestu zwierzyny w trawie. Jednak potwora także nie było. Kiedy kotka otworzyła pysk i wciągnęła powietrze, poczuła zapach Dwunożnych, ale stary. Nawet odór potwora osłabł.

— Dzisiaj ich tu nie było — miauknął Szara Pręga. — Może skończyli już to, co robili.

— Nie liczyłbym na to — odparł Ognista Gwiazda z napięciem w głosie.

— To... okropne. — Paprociowe Futro był jak ogłuszony. Nie uczestniczył w pierwszym patrolu. — Dlaczego oni niszczą las, Ognista Gwiazdo?

Ognista Gwiazda poruszył koniuszkiem ogona.

— A dlaczego Dwunożni w ogóle robią te rzeczy, które robią? Gdybyśmy to wiedzieli, żyłoby się nam o wiele lepiej.

Ruszył wokół zniszczonego terenu wzdłuż Drogi Grzmotu. Liściasta Łapa poczuła ucisk w żołądku na widok kolejnych powalonych drzew na terytorium

Klanu Cienia i następnych połaci rozoranej ziemi.

Koty z Klanu Pioruna pojedynczo zatrzymywały się i przyglądały czarnej, twardej powierzchni. Paprociowe Futro przypadł do ziemi, jakby szykował się do ataku, lecz w pobliżu nie było żadnego wroga,

— Spójrzcie tylko! — głos Szarej Pręgi zadrżał ze zgrozy. — Ognista Gwiazdo, miałaś rację. Klan Cienia ma takie same kłopoty.

— Tym łatwiej będzie się rozmawiało z Czarną Gwiazdą. — Ognista Gwiazda próbował mówić pewnym siebie tonem, ale uszy położył gładko na głowie.

Rozżarzona Skóra długim spojrzeniem omiotła zniszczony teren, po czym pokręciła głową i odwróciła się. Nie mówiła nic, ale jej niebieskie oczy wypełniał strach i zmieszanie.

Na Drodze Grzmotu zaryczał potwór, mniejszy niż te, które pożarły drzewa, ale i tak głośny. Liściasta Łapa skuliła się, niemal oczekując, że on też wjedzie między drzewa, pod którymi stanęli. Jednak potwór trzymał się Drogi Grzmotu i rycząc, pomknął dalej, aż zniknął w lesie. Po nim przejechał kolejny potwór, a potem trzeci w przeciwnym kierunku.

— Nie chcę tędy przechodzić — wymamrotał Szara Pręga, wytrzepując piasek z oczu.

Ognista Gwiazda pokiwał głową.

— Przejdziemy przez strumień w pobliżu Czterech Drzew, a potem pójdziemy tunelem — postanowił. — Mam tylko nadzieję, że nie natkniemy się na wojowników Klanu Cienia po tej stronie drogi.

Kiedy dotarli do strumienia, Ognista Gwiazda przebył go dwoma skokami, odbijając się od kamienia pośrodku nurtu. Liściasta Łapa trzymała się swojej mentorki, pilnując, by Rozżarzona Skóra przeszła bezpiecznie pomimo niepełnosprawności będącej skutkiem rany odniesionej w wypadku na Drodze Grzmotu wiele sezonów temu. Potem poszła sama. Ognista Gwiazda już wspinał się na przeciwległe zbocze.

W ich kierunku zawiął lekki wiatr, przynosząc odór Klanu Cienia. Na granicy Ognista Gwiazda i Szara Pręga odnowili ślady zapachowe, po czym Ognista Gwiazda poprowadził ich w kierunku tunelu pod Drogą Grzmotu.

Ku uldze Liściastej Łapy na tej części terytorium Klanu Cienia nie było śladu wojowników. Starsi opowiadali jej historie o ciemnej przeszłości klanu, od czasów mordercy Złamanej Gwiazdy, który zabił własnego ojca, do dni rządów Tygrysiej Gwiazdy, który po wygnaniu z Klanu Pioruna został przywódcą Klanu Cienia. Obecny przywódca, Czarna Gwiazda, nie sprawiał dotąd kłopotów, ale Liściasta Łapa wiedziała, że Ognista Gwiazda nie ufa mu do końca. Wchodząc za ojcem do tunelu, podziwiała go jeszcze bardziej za odwagę w poszukiwaniu sojuszników nawet wśród starych wrogów — dla dobra lasu.

Liściasta Łapa wzdrygnęła się i zanurzyła w ponurą ciszę pod Drogą Grzmotu, przerywaną jedynie kapaniem wody i chlupotem błota pokrywającego ziemię w tunelu. Po wyjściu na stronę Klanu Cienia ostry zapach stał się silniejszy niż wcześniej. Wilgotna ziemia porośła niską, szorstką trawą ugięła się pod łapami kotki. Miejscami natykali się na stawy obrzeżone sitowiem, kilka wysokich drzew w niczym nie przypominało lasu ochraniającego obóz Klanu Pioruna. Koty poczuły się jak w innym świecie.

— Obóz Klanu Cienia leży tam — miauknął Ognista Gwiazda, kierując się w stronę kępy zarośli. — Liściasta Łapo, Rozżarzona Skóro, trzymajcie się mnie. Szara Pręgo i Paprociowe Futro, odsuńcie się na boki i miejcie oko na otoczenie. Pamiętajcie: nie szukamy kłopotów.

Liściasta Łapa szła za Ognistą Gwiazdą w głąb terytorium Klanu Cienia. Z niechęcią słuchała chlupotu, z jakim jej łapy zapadały się w grząskim gruncie. Miała nieustanną ochotę przystanąć i strząsnąć z siebie wilgoć. Nie wyobrażała sobie, jak koty z Klanu Cienia potrafią się pogodzić z codziennym życiem w takim miejscu. Czyżby między łapami wyrosła im już błona? Od ciągłego napięcia zaczęły ją boleć mięśnie. Kiedy Paprociowe Futro zawołał głośniejszym głosem, podskoczyła nerwowo; miała nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

— Ognista Gwiazdo, spójrz tylko na to! — Paprociowe Futro wskazał ogonem cienki kawałek drewna, zbyt gładki i regularny jak na gałąź drzewa, wystający z ziemi na wysokość kota. Ognista Gwiazda podszedł i powąchał go podejrzliwie.

— Śmierdzi Dwunożnymi — oświadczył.

— Tam jest następny! — zawołała Liściasta Łapa, która zauważyła podobny patyk wystający z ziemi kilka długości lisa dalej. — I kolejny... wszystkie w rzędzie! Co to za...

Urwała i zatrzymała się w drodze do kolejnego patyka, gdyż krzewy na wprost zaszeleściły i wyszły spośród nich trzy koty. Uczennica od razu rozpoznała Rdzawe Futro, ciemnorudą zastępczynię przywódcy Klanu Cienia; pozostali wojownicy — ciemnoszary kocur i żyłasty pręgowany kot z naderwanym uchem — byli jej obcy.

Liściasta Łapa przełknęła nerwowo.

Ognista Gwiazda już biegł w jej stronę.

— Witaj, Rdzawe Futro — miauknął.

— Weszliście na nasze terytorium! — parsknęła zastępczyni przywódcy Klanu Cienia.

Strzepnięciem ogona dała znak wojownikom. Liściasta Łapa ledwie zdążyła uchylić się przed ciemnoszarym kocurem, który skoczył na nią i przejechał pazurami po jej boku; przetoczyła się po ziemi i wstała, gorączkowo próbując

przypomnieć sobie techniki walki. Kątem oka dojrzała Rozżarzoną Skórę i Rdzawe Futro obchodzące się wokół groźnie. O długość ogona dalej Szara Pręga przyciskał łapą pręgowanego kocura, a Paprociowe Futro i drugi kocur Klanu Cienia, który przed chwilą zaatakował Liściastą Łapę, już tarzali się po ziemi rozwrzeszczaną masą szaro-rudego futra.

Przez chwilę kotka nie widziała Ognistej Gwiazdy. Rozejrzawszy się gorączkowo zobaczyła, że przywódca wskoczył na pień zwalonego drzewa. Podniósł głos, żeby wszyscy dosłyszeli go poprzez syki i prykanie, i wrzasnął:

— Stójcie!

Rozdział 3



— Zostańcie tutaj — polecił Piękniś. — Ja sobie z tym poradzę.

Burzowe Futro patrzył skonsternowany na starego kocura, który szurając łapami ruszył w kierunku lisów, jeząc zmierzwioną sierść i bijąc ogonem na boki. Zastygłe z przerażenia koty prawdopodobnie pozwoliłyby mu rzucić się na lisy, które rozszarpałyby go na kawałki, gdyby Burzowe Futro nie wkroczył w ostatniej chwili i nie odepchnął starego kocura.

— Czego? — zaprotestował Piękniś. — Nie przeszkadzaj! Pogoniłem w życiu więcej lisów niż ty myszy, młodziaku.

— Więc teraz daj mi szansę — odpalił ponuro Burzowe Futro.

Dwa listy skradały się powoli brzegiem, przenosząc wzrok z jednego kota na drugiego. Burzowe Futro zbyt późno zdał sobie sprawę z pomyłki, jaką popełnił, zakładając wraz z przyjaciółmi, że lasy będą bezpieczne.

Zobaczył, że Wronia Łapa wysuwa się obronnie przed Pierzasty Ogon. Jeżynowy Pazur próbował tak samo osłonić Wiewiórczą Łapę, lecz uczennica wysunęła się spoza kocura i stanęła obok niego, płaszcząc uszy na głowie i groźnie wyciągając łapę.

— Nie depcz mi po ogonie — stwierdziła wojowniczo. — Umiem o siebie zadbać.

— Mówiłaś, że mogłabyś zjeść lisa — zauważyła ironicznie Brunatna Skóra. — Masz okazję.

Lisy podpełzły bliżej. Burzowe Futro sprężył się, nie spuszczać wzroku z wąskich pysków i płonących zimnym ogniem oczu; próbował odgadnąć, na kogo rzucą się najpierw. W domu lisy nie stanowiły zagrożenia; jeśli koty miały się na baczności, można było uniknąć spotkania. Te jednak były młode i wyraźnie szukały zaczepki, chciały bronić swojego terytorium. Burzowe Futro nie miał wątpliwości, że w szóstkę w końcu by je przepędzili, ale nie obyłoby się

przy tym bez poważnych obrażeń. A jak by to wpłynęło na przebieg ich podróży? Klanie Gwiazdy, ratuj! — pomodlił się rozpaczliwie.

Wronia Łapa, stojący najbliżej lisów, przysiadł do skoku. Od pierwszego lisa dzieliła go ledwie długość ogona, kiedy Burzowe Futro usłyszał za plecami dziwny dźwięk — na wpół pomruk, na wpół poszczekiwanie. Lis przywódca nagle uniósł głowę i znieruchomiał.

Burzowe Futro odważył się zerknąć przez ramię. Między Pięknisiem a Pierzastym Ogonem przepychała się Północ; dreptała ciężko przed siebie, aż stanęła pysk w pysk z lisami. Powiedziała coś jeszcze, tą samą mieszaniną szczeknięć i pomruków. Chociaż Burzowe Futro nie rozumiał słów, spięte mięśnie i lśniąco groźnie czarne oczy borsuczycy świadczyły, że z pewnością była to groźba.

Nagle postawił uszy zaskoczony — pierwszy lis zaszczekał coś w odpowiedzi.

— Zapomniałem, że Północ zna język lisów, mówiła nam przecież — wymamrotał, rzucając spojrzenie na Jeżynowego Pazura. Wojownik Klanu Pioruna pokiwał głową, nie spuszczając wzroku z lisów.

— Twierdzą, że to ich teren — przetłumaczyła Północ. — Kto tu przyjdzie, jest zwierzyną łowną.

— Lisie łajno! — wybuchnął Wronia Łapa. — Powiedz im, że jeśli będą czegoś próbować, zedrzymy z nich futro!

Północ pokręciła głową.

— Nie, mały wojowniku. Kocie futro też zedrzeć można. Czekajcie.

Wronia Łapa cofnął się o krok, wciąż wściekły; Pierzasty Ogon wtuliła nos w jego bok.

Północ znów przemówiła do lisów.

— Mówię im, że tylko przechodzicie — wyjaśniła kotom. — Mówię im, że zwierzyny w lesie dużo, łatwiejsza zwierzyna, bo nie zdziera futra.

Lis na przedzie wydawał się teraz zbity z tropu; może był zaskoczony, że borsuk mówi jego językiem, a może uznał wagę argumentów rozmówczyni. Jednak drugi, żylasty samiec o poznanym bliznami pysku, wciąż patrzył na grupkę kotów za plecami Północy i odsłaniał złowieszczą kły. Warknął coś, co w każdym języku zabrzmiałoby jak groźba.

Północ szczeknęła jedno słowo. Postąpiła krok naprzód, uniosła łapę i spięła masywne ciało do ataku. Burzowe Futro poczuł, że każdy włos na ciele unosi mu się w oczekiwaniu na walkę. W tej chwili drugi lis zaczął się wycofywać, warcząc przekleństwa, a potem odwrócił się i zniknął w paprociach. Północ przeniosła spojrzenie na jego towarzysza, lecz ten tylko szczeknął coś szybko i zaraz podążył za pobratymcą.

— I jeśli wam futro miłe, lepiej się tu nie pokazujcie! — zawołał za nimi Wronia Łapa.

Burzowe Futro odprężył się i wygładził sierść. Wiewiórcza Łapa z głośnym westchnieniem usiadła na ziemi. Wszystkie koty, nawet Piękniś, z nowym respektem spjrzały na borsuczycę.

Jeżynowy Pazur podszedł do niej i skłonił głowę.

— Dziękuję ci — miauknął. — To mogło się naprawdę źle skończyć.

— Mogły nas zabić — dodała Pierzasty Ogon.

— To pewnie nie jest dobra chwila na walkę — przyznał Wronia Łapa. Burzowe Futro westchnął, słysząc ton agresji w jego głosie, kiedy uczeń mówił dalej: — Mimo wszystko chciałbym wiedzieć, dlaczego nie ostrzegłaś nas przed lisami. Mówiłaś, że czytasz w gwiazdach, więc dlaczego nie powiedziałaś, że tu je spotkamy?

Nie powinien zadawać tego pytania; mimo to Burzowe Futro z napięciem oczekiwał odpowiedzi Północy. Borsuczyca już wiele im powiedziała o groźbie wiszącej nad lasem, o tym, że muszą wrócić do domu i wyprowadzić swoje klany w bezpieczne miejsce. Jeśli jej nie zaufają, ich pobratymcy będą musieli bezradnie obserwować zniszczenie lasu. Czy Północ mogła również ostrzec ich przed lisami?

Przez chwilę wielka borsuczyca stała nad uczniem Klanu Wiatru, spoglądając na niego gniewnymi czarnymi oczkami. Wronia Łapa nie zdołał ukryć odruchu niepokoju, chociaż trzeba mu oddać, że się nie cofnął. Po chwili Północ odprężyła się jednak.

— Nie mówię wszystkiego. Nie wszystko Klan Gwiazdy każe mi mówić. Jak Dwunożni niszczą las, zabierają kotom dom — to tak. Ale wiele odpowiedzi w was samych znajdziecie. Czy tego się nie nauczyliście?

— Pewnie tak — wymamrotał Wronia Łapa.

Północ odwróciła się od niego.

— Lisy mówią: idźcie od razu — oznajmiła. — Jeśli o zachodzie słońca jeszcze tu będziecie, napadną. Ten lis samiec mówi, że raz kota kosztował, smakowało.

— Nie ma obawy, nie spróbuje kota drugi raz! — parsknęła Brunatna Skóra.

— I tak musimy iść — zauważył Jeżynowy Pazur. — I nie chcemy zadzierać z lisami. Chodźmy.

Zatrzymali się jeszcze na moment, żeby przełknąć resztę zdobyczy, potem Północ ruszyła przodem i po krótkim czasie doprowadziła ich na skraj lasu. Słońce opadało już między drzewa, a koty stały w ich cieniu. Burzowe Futro znów widział przed sobą otwarty płaskowyż, a dalej za nim łańcuch gór. Z boku zaznaczały się ostre czerwone sylwetki siedlisk Dwunożnych, które mijali w

drodze nad morze.

— Którędy mamy iść? — zapytał.

Północ wskazała łapą prosto przed siebie.

— Najkrótsza droga to ścieżka w stronę wschodzącego słońca.

— Ale przyszliśmy inną drogą — miauknął niepewnie Jeżynowy Pazur. — Przez teren Dwunożnych.

— Nie wracam tamtędy! — wtrącił Wronia Łapa. — Wolę wspinać się po górach, niż znów widzieć wszystkich tych Dwunożnych!

— Nie jestem pewna — miauknęła Pierzasty Ogon. — Znamy już drogę przez terytorium Dwunożnych, a Piękniś może nam pomóc.

Wronia Łapa odpowiedział pogardliwym parsknięciem. Burzowe Futro był skłonny się z nim zgodzić; spędzili wiele dni, nie dojadając i w ciągłym przerażeniu, na wędrowce przez teren Dwunożnych, a Piękniś wcale nie znał drogi lepiej niż oni. Jednak góry również były obce. Nawet stąd Burzowe Futro widział grzbiety z nagiej szarej skały, z białymi plamami — zapewne pierwszym śniegiem, gdyż zbliżała się pora nagich drzew. Szczyty były znacznie wyższe od Wysokich Skał; zastanawiał się, czy znajdą tam schronienie i zwierzynę.

— Zgadzam się z Pierzastym Ogonem — miauknął w końcu. — Raz udało nam się przejść przez terytorium Dwunożnych, może się udać drugi raz.

Jeżynowy Pazur spoglądał po wszystkich niezdecydowanie.

— Brunatna Skóro, a ty jak uważasz?

Siostra wzruszyła ramionami.

— Nieważne. Którąkolwiek drogą pójdziemy, i tak napotkamy kłopoty, wiemy o tym.

Racja — pomyślał ponuro Burzowe Futro.

— A ja myślę... — zaczęła Wiewiórcza Łapa i nagle urwała, jakby brakło jej tchu. Zielone oczy otworzyła szeroko, jakby w przerażeniu, i wbiła spojrzenie w coś, czego nikt inny nie widział.

— Wiewiórcza Łapo, co się stało? — miauknął Jeżynowy Pazur.

— Nie... nie wiem. — Wiewiórcza Łapa otrząsnęła się. — Jeżynowy Pazurze, zdecyduj się i ruszajmy. Chcę iść tamtędy, jeśli to faktycznie najkrótsza droga... — Ogonem wskazała odległe góry. — Przechodząc przez teren Dwunożnych znów zmarnujemy wiele dni.

Burzowe Futro poczuł, że wąsy mu drżą. Wiewiórcza Łapa miała rację. Wiedzieli już, że droga przez terytorium Dwunożnych jest kręta i trudna. Co gorszego może ich spotkać w górach niż szczury czy potwory, które na pewno kręcą się wśród Dwunożnych? Najważniejsze, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu.

— Ona ma rację — miauknął. — Zmieniłem zdanie. Głosuję, żebyśmy szli

przez góry.

Wiewiórcza Łapa machała lekko ciemnorudym ogonem i wbijała pazury w trawę.

— No i jak? — parsknęła w kierunku Jeżynowego Pazura. — Zdecydujesz się w końcu?

Jeżynowy Pazur zaczerpnął powietrza.

— No dobrze, idziemy przez góry.

— He? Co? — Piękniś do tej pory drapał się tylną łapą w ucho, ale kiedy Jeżynowy Pazur podjął decyzję, podniósł zaniepokojony wzrok i zamrugał dużymi bursztynowymi oczami. — Nie możecie. To niebezpieczne. A co z...

— Niebezpieczeństwo czai się wszędzie — wpadła mu w słowo Północ, uciszając kocura stanowczym spojrzeniem. — Twoi przyjaciele wielkiej odwagi będą potrzebowali. Ścieżkę wyznaczyły im gwiazdy.

Burzowe Futro rzucił staremu kocurowi ostre spojrzenie. Co Piękniś próbował im powiedzieć, zanim nie przerwała mu borsuczycza? Czy wie o jakimś konkretnym niebezpieczeństwie grożącym im w górach? A jeśli tak, to dlaczego Północ nie pozwoliła mu ich uprzedzić? Wojownikowi wydawało się, że widzi w jej pysku mądrość i coś w rodzaju żalu. Co to znaczy, że „ścieżkę wyznaczyły im gwiazdy”?

— Wybór ciężki cię czeka, młody wojowniku — powiedziała cicho borsuczycza do Jeżynowego Pazura. — Burzowe Futro podszedł o krok bliżej, żeby ją słyszeć. — Wasza ścieżka przed wami leży i wiele wyzwań napotkacie, nim do domu bezpiecznie wrócicie.

Jeżynowy Pazur przez długą chwilę spoglądał w oczy borsuczycy, a potem przeszedł kilka kroków po wrzosowisku. Wyglądał na gotowego stawić czoła wszelkim wyzwaniom. Burzowe Futro nie mógł powstrzymać podziwu dla jego zdecydowania, mimo że należeli do rywalizujących klanów. Kiedy Piękniś wstał, żeby pójść za nim, Północ zatrzymała go wyciągniętą łapą.

Stary kocur najeżył się i błysnął bursztynowymi oczami.

— Zejdź mi z drogi! — wydyszał.

Północ się nie poruszyła.

— Z nimi pójść nie możesz — zamruczała. — Tę drogę sami przejść muszą. — Jej oczy lśniły w półmroku. — Młodzi są i śpieszy się im, wiele sprawdzianów przed nimi. Za bardzo by na tobie polegali.

Piękniś zamrugął.

— Skoro tak stawiasz sprawę...

Pierzasty Ogon podskoczyła do niego i szybko liznęła w ucho.

— Nigdy cię nie zapomnimy, Pięknisiu, ani tego, co dla nas zrobiłeś.

Wronia Łapa zmrużył oczy i otworzył pysk, jakby zamierzał się wtrącić.

Burzowe Futro przygwoździł go spojrzeniem. Nie wierzył, że jeszcze zobaczą starego kocura, a chociaż Piękniś popełnił błędy, jednak zawsze był przy nich, a w końcu bezpiecznie doprowadził ich do Północy.

— Do widzenia, Pięknisiu. I dziękujemy. Bez ciebie nigdy nie znaleźlibyśmy Północy. — Jeżynowy Pazur wyraził myśli Burzowego Futra. — Północy, dziękujemy także tobie.

Borsuczycza skłoniła głowę.

— Żegnajcie, przyjaciele. Niech Klan Gwiazdy drogę wam oświecila.

Także pozostałe koty pożegnały się i po kolei ruszyły za Jeżynowym Pazurem na płaskowyż. Burzowe Futro szedł ostatni. Obejrzawszy się zobaczył Północ i Pięknisia, siedzących obok siebie pod drzewami i odprowadzających wędrowców wzrokiem. W gęstniejącym mroku nie dało się dojrzeć ich pysków. Burzowe Futro ostatni raz machnął ogonem na pożegnanie i odwrócił się ku góróm.

Rozdział 4



Na okrzyk Ognistej Gwiazdy Paprociowe Futro i szary wojownik Klanu Cienia odskoczyli się od siebie. Szara Pręga oderwał wzrok od pręgowanego przeciwnika, ale nadal przyciskał go łapą za kark do ziemi.

— Puść go — polecił Ognista Gwiazda. — Nie przyszliśmy tu walczyć.

— Trudno nie walczyć, kiedy od razu się na nas rzucają — syknął Szara Pręga. Odsunął się, a kościsty wojownik Klanu Cienia wstał i otrząsnął się.

Liściasta Łapa kilkoma skokami przemierzyła podmokły teren i stanęła obok Rozżarzonej Skóry, niepokojąc się, że Rdzawe Futro zaatakuje medyczkę. Zastępczyni przywódcy Klanu Cienia raczej nie posłucha rozkazów przywódcy konkurencyjnego klanu.

Rdzawe Futro strzepnęła ogonem w kierunku ciemnoszarego kocura.

— Cedrowe Serce, wracaj do obozu. Ostrzeż Czarną Gwiazdę, że zostaliśmy napadnięci, sprowadź posiłki.

Szary wojownik skoczył w krzaki.

— Nie ma takiej potrzeby — zauważył Ognista Gwiazda, wciąż łagodnym tonem. — Nie najechaliśmy waszego terytorium i nie mamy zamiaru kraść waszej zwierzyny.

— Więc czego chcecie? — zapytała rozdrażniona Rdzawe Futro. — Co mamy myśleć, widząc, jak wchodzicie na nasz teren?

— Przepraszam. — Ognista Gwiazda zeskoczył z pnia drzewa i podszedł do niej. — Wiem... wiem, że nie powinniśmy tu przychodzić, ale muszę porozmawiać z Czarną Gwiazdą. Coś się stało, coś zbyt ważnego, żeby odkładać to do następnego zgromadzenia.

Rdzawe Futro niedowierzająco zawęszyła, ale schowała pazury. Liściasta Łapa poczuła, że jej bijące szaleńczo serce zaczyna zwalniać. Zastępczyni przywódcy Klanu Cienia i jej wojownik byli w mniejszości, zwłaszcza teraz, po

odesłaniu Cedrowego Serca; chyba nie rzuca się na nich po raz drugi.

— Co jest takie ważne? — zawarczała Rdzawe Futro.

Ognista Gwiazda ogonem wskazał rzadko rosnące drzewa na skraju Drogi Grzmotu, za którymi ciągnął się szlak zniszczenia pozostawiony przez potwora Dwunożnych.

— Czy to nie wystarczy? — zapytał rozpaczliwie.

Rdzawe Futro uciszyła go wściekłym syknięciem.

— Jeśli myślisz, że Klan Cienia traci siły...

— Tego nie powiedziałem — zaprotestował Ognista Gwiazda. — Ale na pewno widzieliście, że na naszym terytorium dzieje się to samo. Wypędzisz nas, czy pozwolisz nam porozmawiać z Czarną Gwiazdą?

Rdzawe Futro zmrużyła oczy, a potem kiwnęła głową.

— Dobrze. Chodźcie za mną.

Poprowadziła ich przez zarośla. Koty z Klanu Pioruna zbiły się w ciasną grupkę za jej plecami, a pręgowany wojownik z Klanu Cienia zamykał pochód. Serce Liściastej Łapy znów zaczęło bić jak oszalałe, kiedy otoczyły ją zapachy obcego terytorium. Dzień wydawał się jakby jeszcze ciemniejszy, chmury zasłoniły słońce, ścieżka zatonała w cieniu. Liściasta Łapa próbowała powstrzymać się od podskakiwania na każdy dźwięk i rozglądania się na wszystkie strony, jakby zza każdego drzewa mógł wyskoczyć wojownik Klanu Cienia.

Wkrótce poczuła mocniejszy zapach Klanu Cienia dochodzący z przodu. Rdzawe Futro poprowadziła ich wokół gęstego krzewu leszczyny. Liściasta Łapa poszła za nią i stanęła jak wryta na widok długiego szeregu kotów — żyłastych wojowników o sprężonych mięśniach, z groźnie lśniącymi oczami. Za nimi wznosiła się splątana ściana jeżynowych zarośli.

— To obóz Klanu Cienia — wymamrotała Rozżarzona Skóra prosto w ucho Liściastej Łapy. — Czarna Gwiazda chyba nas nie zaprosi do środka.

Przywódca Klanu Cienia stał w otoczeniu wojowników. Był to wielki biały kot o czarnych łapach i skórze naznaczonej bliznami wielu bitew. Na widok kotów z Klanu Pioruna wysunął się naprzód i mrużąc oczy stanął przez Ognistą Gwiazdą.

— Co to? — zapytał szorstko. — Czy wielki przywódca Ognista Gwiazda uważa, że może sobie chodzić po lesie, jak mu się podoba?

Ognista Gwiazda nie zwrócił uwagi na pogardliwy ton Czarnej Gwiazdy, tylko pochylił głowę w uprzejmym pozdrowieniu, wymienianym zwyczajowo między przywódcami klanów.

— Przyszedłem porozmawiać z tobą o poczynaniach Dwunożnych — zaczął. — Musimy zdecydować, co zrobimy, jeśli to się nie skończy.

— Musimy? Co to znaczy: musimy? Klan Cienia nie prowadzi rozmów z Klanem Pioruna — odpalił Czarna Gwiazda. — Sami podejmujemy decyzje.

— Ale oni niszczą las!

Liściasta Łapa usłyszała rozpaczliwy ton w głosie swojego przywódcy; wiedziała, jak ciężko mu zachować spokój, gdy przywódca Klanu Cienia uparcie traktuje go jak wroga.

Czarna Gwiazda potrząsnął głową.

— Ognista Gwiazdo, robisz z igły widły. Dwunożni są szaleni, wie o tym nawet najmniejszy kociak. Owszem, zniszczyli kilka drzew, ale już sobie poszli. Wszystko się skończyło.

Liściasta Łapa zastanawiała się, czy Czarna Gwiazda rzeczywiście w to wierzy. Chyba nie jest aż tak głupi? Czy może udaje pewność siebie, żeby przekonać Ognistą Gwiazdę, że Klan Cienia nie ma się czym przejmować?

— A jeśli jednak się nie skończyło? — zapytał spokojnie Ognista Gwiazda. — A jeśli będzie coraz gorzej? Dwunożni płoszą zwierzynę gdziekolwiek się pojawiają. A jeśli zaczną odcinać nam terytoria po kawałku? Czarna Gwiazdo, co zrobisz w porze nagich drzew, jak wykarmisz swój klan?

Jeden czy dwóch wojowników Klanu Cienia spojrzało z niepokojem, lecz ich przywódca bojowo mierzył wzrokiem Ognistą Gwiazdę.

— Nie mamy powodu obawiać się pory nagich drzew — miauknął. — Zawsze możemy jeść szczury z Miejsca Padliny.

Rozżarzona Skóra niecierpliwie zastrzygła uszami.

— Zapomnieliście, jak się skończyła ostatnia taka próba? Połowa klanu zachorowała i zmarła.

— Racja — odezwał się odważnie drobny pręgowany kocur przycupnięty na końcu szeregu. Liściasta Łapa rozpoznała Małą Chmurę, medyka Klanu Cienia. — Sam zachorowałem i gdyby nie Rozżarzona Skóra, nie przeżyłbym choroby.

— Cicho bądź, Mała Chmuro — rozkazał Czarna Gwiazda. — Choroba była karą Klanu Gwiazdy za to, że Nocna Gwiazda nie został we właściwy sposób wybrany na przywódcę. Teraz jedzenie szczurów z magazynu padliny niczym już nie grozi.

— Ale uciszanie medyka przez przywódcę klanu to rzecz niebezpieczna — odparła poirytowana Rozżarzona Skóra. — Tak jak udawanie, że wie się o Klanie Gwiazdy więcej niż w rzeczywistości.

Czarna Gwiazda rzucił jej miazdzące spojrzenie, ale nie odezwał się ani słowem.

— Posłuchaj mnie — zaczął znów rozpaczliwie Ognista Gwiazda. — Uważam, że lasowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo, a uratuje nas tylko wspólne działanie.

— Mysie łajno! — parsknął Czarna Gwiazda. — Nie próbuj mi rozkazywać, Ognista Gwiazdo. Nie jestem twoim wojownikiem. Jeśli masz mi cokolwiek do powiedzenia, powinienesz to zrobić jak zawsze, czyli zaczekać do kolejnego zgromadzenia przy Czterech Drzewach.

Liściasta Łapa częściowo zgadzała się z przywódcą Klanu Cienia. Według kodeksu wojownika sprawy dotyczące lasu należało omawiać na zgromadzeniu; tylko tam koty mogły się spotkać pod osłoną uświęconego rozejmu Klanu Gwiazdy. Zarazem jednak wiedziała, że Dwunożni nie zaczekają do kolejnej pełni księżyca, lecz dalej będą niszczyć las. Co jeszcze może się zdarzyć do następnego zgromadzenia?

— W porządku, Czarna Gwiazdo — odparł pokonany Ognista Gwiazda głosem bez wyrazu. Doszło do tego — pomyślała wstrząśnięta Liściasta Łapa. — On się poddaje. Las zostanie zniszczony. — Będzie, jak chcesz. Jeśli jednak Dwunożni wrócą, masz moje pozwolenie na przysłanie posłańca na terytorium Klanu Pioruna, wtedy znów porozmawiamy.

— Jak zawsze wielkoduszny — miauknął pogardliwie Czarna Gwiazda. — Ale cokolwiek się zdarzy, poradzimy sobie.

— Mysi mózdzek! — syknął Szara Pręga.

Ognista Gwiazda rzucił Szarej Prędze ostrzegawcze spojrzenie, ale przywódca Klanu Cienia nie odpowiedział, tylko machnął ogonem w kierunku Rdzawego Futra.

— Weź kilku wojowników i odprowadź te koty za naszą granicę — polecił. — A gdyby zachciało ci się znów nas odwiedzić bez zaproszenia — zwrócił się do Ognistej Gwiazdy — to wiedz, że wzmocnimy patrole na granicy z waszym klanem. Idźcie.

Nie mieli wyjścia, musieli posłuchać. Ognista Gwiazda odwrócił się i dał swoim kotom znak, by poszły za nim. Rdzawe Futro ze swoimi wojownikami otoczyła ich groźnym półkolem, tak że mogli iść przed siebie tylko ciasną grupą. Liściasta Łapa ucieszyła się na widok tunelu pod Drogą Grzmotu, a jeszcze bardziej, kiedy przeszła nim na drugą stronę i skierowała się do części lasu należącej do Klanu Pioruna.

— I nie pokazujcie się więcej! — splunęła Rdzawe Futro, kiedy przekroczyli granicę.

— Nie ma obawy! — rzucił przez ramię Szara Pręga. — Chcieliśmy tylko pomóc, ty głupi futrzaku!

— Daj spokój. — Teraz, na własnym terytorium, Ognista Gwiazda mógł okazać rozczarowanie. Liściastą Łapę ogarnęło dojmujące współczucie; to nie jego wina, że Klan Cienia nie wysłuchał głosu rozsądku.

— Może spróbujemy porozmawiać z Klanem Wiatru? — podsunęła cicho

Rozżarzonej Skórze, kiedy patrol skierował się do obozu. — Może oni też mają problemy i dlatego kradną ryby Klanowi Rzeki — dodała, mając na myśli wściekłe oskarżenia rzucane przez Jastrzębi Mróz, wojownika Klanu Rzeki, na poprzednim zgromadzeniu.

— Nawet jeśli rzeczywiście to robią, przecież im tego nie udowodniono — przypomniała jej Rozżarzona Skóra. — Mimo wszystko, Liściasta Łapa, możesz mieć rację. Krucza Łapa mówił, że po tamtej stronie Drogi Grzmotu kręci się więcej Dwunożnych niż zwykle.

— Więc może Ognista Gwiazda powinien porozmawiać z Wysoką Gwiazdą?

— Ognista Gwiazda chyba na jakiś czas stracił ochotę do rozmowy z innymi przywódcami — miauknęła Rozżarzona Skóra, rzucając współczujące spojrzenie na płomiennorudego kocura. — Poza tym Wysokiej Gwieździe duma nie pozwoli się przyznać do tego, że jego klan głoduje.

— Ale Ognista Gwiazda musi coś zrobić!

— Może Czarna Gwiazda ma rację i powinniśmy poczekać do zgromadzenia. Ale jeśli znajdę okazję — ucięła protesty uczennicy Rozżarzona Skóra — porozmawiam z nim. — Podniosła wzrok na pochmurne niebo. — I módlmy się, żeby Klan Gwiazdy zlitował się nad nami, cokolwiek się zdarzy.

— Szczawiowy Ogonie, jesteś tam?

Liściasta Łapa stała przed legowiskiem wojowników i próbowała zajrzeć do wewnątrz przez gałęzie. Był wczesny poranek, obóz otulała gęsta mgła, osiadająca na futrze drobnymi kroplami wody.

— Szczawiowy Ogonie! — powtórzyła.

W legowisku coś się poruszyło i Szczawiowy Ogon wysunęła głowę na zewnątrz, mrugając zaspanymi oczami.

— Liściasta Łapa? — Kotka otworzyła pysk w szerokim ziewnięciu. — Co się dzieje? Słońce jeszcze nie wstało. Miałam cudowny sen, o myszy...

— Przepraszam — miauknęła Liściasta Łapa. — Ale chcę cię prosić o przysługę. Idziesz dzisiaj na poranny patrol?

— Nie. — Szczawiowy Ogon precyzyjnie się między gałęziami i językiem szybko wygładziła sierść na bokach. — O co chodzi?

Liściasta Łapa zaczerpnęła tchu.

— Chcę odwiedzić Klan Wiatru. Pójdiesz ze mną?

Szczawiowy Ogon wytrzeszczyła oczy i z zaskoczenia zawinęła ogon.

— A jeśli spotkamy ich patrol?

— Nie powinno się stać nic złego. Jestem uczennicą medycy, więc wolno mi przechodzić przez ich terytorium w drodze do Wysokich Skał. Szczawiowy

Ogonie, proszę! Naprawdę muszę się dowiedzieć, czy Klan Wiatru też ma kłopoty. — Liściasta Łapa nie mogła tego wyjawić, ale wiedziała, że Klan Gwiazdy wybrał po jednym kocie z każdego klanu i wysłał je we wspólną podróż. Z tego powodu podejrzewała, że wszystkie cztery klany odczują skutki działalności Dwunożnych — chciała się jednak upewnić.

Oczy Szczawiowego Ogona już błyszczały ogniem przygody.

— Wchodzę w to! — oświadczyła. — W takim razie ruszajmy, zanim ktoś nas złapie i zacznie zadawać pytania.

Skoczyła przez polanę do tunelu w ostrokrzewie. Liściasta Łapa poszła za nią, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na pogrążony w ciszy i śnie obóz. Nad zboczem wisiała gęsta mgła, która tłumiała odgłos kroków. Wszystko było szare, a chociaż światło dnia się nasilało, nie było ani śladu słońca. Paprocie pochyliły się nisko pod ciężarem kropel wody i wkrótce obie kotki przemokły do skóry.

Szczawiowy Ogon wzdrygnęła się.

— I po co ja wychodziłam z ciepłego legowiska? — powiedziała marudnie, niezupełnie żartem. — Chociaż jeśli na płaskowyżu też jest taka mgła, będzie nam łatwiej się ukryć.

— I trudniej nas usłyszeć — przyświadczyła Liściasta Łapa.

Jednak zanim dotarły do Czterech Drzew, mgła zaczęła rzednąć. Wciąż ścieliła się gęstą chmurą nad strumieniem, ale kiedy kotki wspięły się na drugi brzeg, wyszły na słońce. Liściasta Łapa otrząsnęła sierść z wilgoci, lecz promienie słońca nie przynosiły ciepła; miała nadzieję, że rozgrzeje się, kiedy ruszy biegiem przez płaskowyż.

Kiedy weszły na szczyt zbocza przy Czterech Drzewach, Liściasta Łapa poczuła wiatr wiejący prosto od płaskowyżu. Razem ze Szczawiowym Ogonem przystały na moment po drugiej stronie kotliny i otworzyły pyski, żeby złapać niesione wiatrem zapachy. Sierść przyległa im do skóry.

— Klan Wiatru — miauknęła Szczawiowy Ogon i niepewnie przechyliła głowę. — Ale jest w tym coś dziwnego.

— Zgadza się. Poza tym nie ma żadnych śladów królików — dodała Liściasta Łapa.

Zawahała się jeszcze na moment, ale ruszyła przez granicę. Stamtąd obie kotki przemykały od jednej kępy krzewów do drugiej, starając się jak najlepiej wykorzystać skąpe kryjówki, jakie dawało wrzosowisko. Liściasta Łapa zjeżyła futro; jej pręgowana biała sierść będzie się mocno odcinać od krótkiej trawy. W obozie Klanu Pioruna była pewna, że jako medyczka nie zostanie zatrzymana; teraz czuła się mała i bezbronna. Chciała tylko dowiedzieć się tego, po co przyszła, a potem biegiem wrócić na swoje bezpieczne terytorium.

Skierowała się na grzbiet niskiego pagórka, skąd widać było Drogę Grzmotu;

tam przypadła do ziemi i spojrzała w dół. Szczawiowy Ogon obok syknęła przeciągle.

— No to nie ma wątpliwości — miauknęła.

Od Drogi Grzmotu w kierunku przeciwnej strony terytorium ciągnęła się długa blizna po wyrwanej z wrzosowiska trawie. Szlak znaczyły niskie kawałki drewna, takie same jak te, które Liściasta Łapa widziała dzień wcześniej na terytorium Klanu Cienia. Blizna tworzyła ścieżkę przez płaskowyż i ucinała się nagle u stóp wzgórza, na którym przysiadły obie kotki. Na jej końcu stał bezgłośny potwór. Liściasta Łapa zaczęła dyszeć z wysiłkiem, kiedy wyobraziła sobie, że potwór przepatruje okolicę, gotów z rykiem skoczyć na ofiarę.

— Gdzie jego Dwunożni? — wymamrotała Szczawiowy Ogon.

Liściasta Łapa rozejrzała się, ale wokół panowała cisza; poranioną okolicę spowijała atmosfera zagrożenia, gęsta jak mgła. Znikł zapach królików. Czy uciekły przerażone, czy Dwunożni je wybili? — zastanawiała się Liściasta Łapa. — Może przeniosły się w inną okolicę, kiedy potwór zniszczył ich nory.

— Faj! — zawołała nagle Szczawiowy Ogon. — Czujesz?

W tej chwili do Liściastej Łapy też dotarł ostry smród, nieprzypominający niczego, co dotąd czuła. Żołądek się jej ścisnął. Kotka stuliła wargi.

— Co to jest?

— Pewnie coś pochodzącego od Dwunożnych — miauknęła z obrzydzeniem Szczawiowy Ogon.

Przerwał jej odległy wrzask. Liściasta Łapa zerwała się na równe łapy i zakreśliła w miejscu. W ich stronę biegła trójka wojowników Klanu Wiatru.

— Oho! — mruknęła Szczawiowy Ogon.

Zanim Liściasta Łapa zdążyła zdecydować, czy uciekać, czy zostać, okrążyły je koty z Klanu Wiatru. Kotka straciła odwagę na widok Błotnistego Pazura, agresywnego zastępcy przywódcy klanu, któremu towarzyszył pręgowany wojownik Rozdarte Ucho i inny nieznajomy pręgowany kocur. Wolałyby mieć do czynienia z przywódcą klanu, Wysoką Gwiazdą, lub przyjacielem Ognistej Gwiazdy — Pojedynczym Wąsem. Tamte koty zapewne byłyby bardziej skłonne jej wysłuchać.

— Czemu weszłyście na nasze terytorium? — zapytał władczo zastępca przywódcy klanu.

— Jestem uczennicą medyczką — powiedziała Liściasta Łapa, z szacunkiem pochylając głowę. — Przyszłam, żeby...

— Szpiegować! — zawołał Rozdarte Ucho z płonącymi gniewem oczami. — Myślisz, że nie wiem, do czego jesteś zdolna!

Teraz, kiedy koty z Klanu Wiatru stały tak blisko, Liściasta Łapa widziała, jakie są chude. Zmierzwiona sierść uwydatniała ich wystające żebra. Napływały

od nich fale strachu, niemal zagłuszające zapach ich gniewu. Najwyraźniej nie dojadły, ale nie wyjaśniało to ich wrogości, znacznie większej, niż okazana przez Klan Cienia.

— Przepraszam, my tylko... — zaczęła.

— Do ataku! — przerwał jej histeryczny wrzask Błotnistej Pazura.

Rozdarte Ucho rzucił się na Liściastą Łapę. Kotki z Klanu Pioruna ustępowały przeciwnikom liczbą i wyszkoleniem; poza tym nie przyszły tu walczyć.

— Wiejemy! — krzyknęła Liściasta Łapa.

Odskoczyła poza zasięg wyciągniętych pazurów Rozdartego Ucha. Obróciła się w miejscu i rzuciła w kierunku granicy, szorując brzuchem po ziemi, z wyciągniętym ogonem. Szczawiowy Ogon mknęła obok. Liściasta Łapa nie odważyła się obejrzeć za siebie, ale słyszała wrzask pościgu depczącego im po piętach.

Granica była już w zasięgu wzroku, gdy kotka uświadomiła sobie, że pobiegły za daleko w stronę rzeki i wyczuła zmieszane zapachy znaczące terytorium, należące do Klanu Wiatru i Klanu Rzeki.

— O nie! — zawołała. — Wbiegłyśmy na teren Klanu Rzeki!

— Biegnij dalej — wydyszała Szczawiowy Ogon. — Tutaj ich terytorium to tylko wąski pas, zaraz będziemy na naszej ziemi.

Liściasta Łapa odważyła się rzucić za siebie spojrzenie, by sprawdzić, czy patrol Klanu Wiatru wciąż je goni. Koty biegły za nimi — widocznie ogarnięci wściekłością prześladowcy nie zauważyli granicy lub nie przejmowali się nią.

— Doganiają nas! — wydyszała. — Nie unikniemy walki. Nie możemy ściągnąć ich na nasze terytorium.

Obie ze Szczawiowym Ogonem obróciły się, by stawić czoła pościgowi. Liściasta Łapa sprężyła się, żałując z całej duszy, że przyszedł jej do głowy pomysł wycieczki do Klanu Wiatru, a zwłaszcza tego, że naraziła na niebezpieczeństwo Szczawiowy Ogon.

Błotnisty Pazur skoczył na nią. W tej samej chwili Liściasta Łapa dojrzała złocistą smugę wypadającą z pobliskich krzewów. To była Ćmie Skrzydło, uczennica medyka z Klanu Rzeki. Błotnisty Pazur zderzył się z Liściastą Łapą i oboje potoczyli się po ziemi. Kotka wywijała się rozpaczliwie młóćącym ją pazurom. Próbowwała się odwrócić i zatopić zęby w karku napastnika, ale ten, chociaż chudy, dysponował potężną siłą i przygwoździł ją do ziemi bezradną niczym zwierzyna łowna. Liściasta Łapa poczuła, że jego pazury przejeżdżają jej po boku i wbijają się w bark. Olbrzymim wysiłkiem strząsnęła z siebie kocura, próbując tylnymi łapami dosięgnąć jego brzucha.

Nagle przygniatający ją ciężar zelżał; Błotnisty Pazur zaczął szukać oparcia dla łap. Liściasta Łapa podniosła się chwiejnie i zobaczyła Ćmie Skrzydło, z

całej siły bijącą wojownika po uszach.

— Wynoś się z naszego terytorium! — wyrzuciła z siebie wściekle kotka z Klanu Rzeki. — I zabieraj ze sobą swoich parszywych kumpli!

Błotnisty Pazur jeszcze zamierzył się na nią łapą, ale już się cofał. Szczawiowy Ogon, przyciskająca Rozdarte Ucho do ziemi, podskoczyła i ugryzła go mocno w ogon, zanim go puściła. Wrzeszcząc wściekle wojownik pogonił za zastępcą przywódcy klanu; drugi wojownik już zniknął.

Ćmie Skrzydło odwróciła się do kotek z Klanu Pioruna. Jej złociste pręgowane futro było niemal nietknięte, a oczy lśniły satysfakcją.

— Jakież problemy? — zamruczała.

Liściasta Łapa złapała oddech i otrząsnęła się z gałązek i liści.

— Dziękuję, Ćmie Skrzydło — odparła. — Nie wiem, co byśmy zrobiły, gdyby nie ty. — I odwracając się do przyjaciółki, dodała: — Szczawiowy Ogonie, znasz Ćmie Skrzydło? To uczennica Mulistego Futra, ale początkowo szkolila się na wojowniczkę.

— I przydało się to — miauknęła Szczawiowy Ogon, skinieniem głowy dziękując kotce z Klanu Rzeki. — Chyba trochę przeliczyłyśmy się z siłami.

— Przepraszamy, że weszłyśmy na wasze terytorium — dodała Liściasta Łapa. — Już stąd idziemy.

— Nie ma pośpiechu. — Ćmie Skrzydło nie próbowała ich wypytywać, skąd się tu wzięły i czym tak rozdrażniły Klan Wiatru. — Jesteście obie mocno roztrzęsione. Odpocznijcie trochę, a ja znajdę jakieś zioła na uspokojenie.

Kotka znikła w zaroślach, a Liściastej Łapie i Szczawiowemu Ogonowi pozostało tylko czekać na jej powrót.

— Czy ona zawsze tak luźno traktuje kodeks wojownika? — wymamrotała Szczawiowy Ogon. — Chyba nie rozumie, że nie powinno nas tu być!

— Może to dlatego, że ja też jestem uczennicą medycy.

— Nawet medycy muszą przestrzegać kodeksu wojownika — miauknęła Szczawiowy Ogon. — Nie wyobrażam sobie, żeby Rozżarzona Skóra tak miło przywitała gości z innych klanów! No tak, ale matka Ćmiego Skrzydła była włóczęgą, prawda? To wiele wyjaśnia.

— Ćmie Skrzydło jest wierna Klanowi Rzeki! — zawołała gorąco Liściasta Łapa, stając w obronie koleżanki. — Nieważne, kim była jej matka.

— Ależ nie twierdzę, że to ważne — uspokoiła ją Szczawiowy Ogon, koniuszkiem ogona dotykając jej boku. — Tylko przypuszczam, że może dlatego Ćmie Skrzydło swobodniej traktuje granice klanów.

W tej chwili wróciła Ćmie Skrzydło z wiązką ziół w pysku. Uczennica z Klanu Pioruna wyczuła zapach macierzanki; przypomniała sobie, że zdaniem Rozżarzonej Skóry to ziele doskonale łagodzi lęk.

— Proszę — miauknęła Ćmie Skrzydło. — Zjedzcie trochę, dobrze wam zrobi.

Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon przykucnęły i przeżuły po kilka liści. Liściasta Łapa wyobraziła sobie, jak soki rośliny wnikają w każdą cząstkę jej ciała i uzdrawiają je z szoku wywołanego przerażającym spotkaniem z Klanem Wiatru.

— Jesteście ranne? — zapytała Ćmie Skrzydło. — Mogę przynieść pajęczynę.

— Dzięki, nie trzeba — zapewniła ją Liściasta Łapa. Obie ze Szczawiowym Ogonem były nieco podrapane, ale przestały już krwawić i nie potrzebowały opatrunku z pajęczyny. — Naprawdę musimy już iść.

— A o co w tym wszystkim chodziło? — zapytała Ćmie Skrzydło, kiedy Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon przełknęły zioła. Najwyraźniej nie była tak obojętna, jak przypuszczały kotki z Klanu Pioruna. — Co robiłyście na terytorium Klanu Wiatru?

— Poszłyśmy sprawdzić, co szykują Dwunożni — wyjaśniła Liściasta Łapa. Ćmie Skrzydło spojrzała na nie zdziwiona, więc Liściasta Łapa opowiedziała jej o potworze rozdzierającym ziemię, którego widziała w lesie dwa dni wcześniej, a potem o tym, jak znalazły dowody podobnego zniszczenia terytoriów Klanu Wiatru i Klanu Cienia. Zdawała sobie sprawę z powątpiewającego spojrzenia, jakie rzuciła jej Szczawiowy Ogon; młoda wojowniczką najwyraźniej nie pochwałała dzielenia się problemami Klanu Pioruna z kotem z innego klanu. Liściasta Łapa niecierpliwie pokręciła głową; okazanie zaufania medyczce na pewno niczym im nie grozi.

— Ognista Gwiazda chce zapytać o zdanie przywódców innych klanów — zakończyła. — Ale Klan Cienia nie przyznaje się do żadnych kłopotów, a... no cóż, sama widziałaś reakcję Klanu Wiatru.

— A czego się spodziewałaś? — wtrąciła Szczawiowy Ogon, przesuwając językiem po pysku, jakby nie smakowały jej zioła. — Żaden klan nie przyzna się od razu do tego, że głoduje, a Dwunożni zabierają mu terytorium.

— W Klanie Rzeki nie widzieliśmy żadnych potworów — miauknęła Ćmie Skrzydło. — Wszystko jest jak zawsze. Ale to wyjaśnia jedno... — Szerzej otworzyła bursztynowe oczy. — Na całym terytorium Klanu Wiatru wyczuwam panikę. Ich znaki na granicy mają zapach strachu.

— Nic dziwnego — odparła Szczawiowy Ogon. — Są wychudzeni, a królików ani śladu.

— Same zmiany — zamruczała Liściasta Łapa.

— W klanach również. Ambitny kot mógłby skorzystać z okazji i... — odezwała się Ćmie Skrzydło pośpiesznie, z naciskiem, po czym niespodziewanie urwała.

— Co chciałaś powiedzieć? — zapytała Liściasta Łapa.

— Och... nie... nie wiem. — Ćmie Skrzydło zamilkła i odwróciła wzrok.

Liściasta Łapa wbiła w nią spojrzenie, zastanawiając się, co się dzieje w tej pięknej złocistej głowie. Kotka była za młoda, by pamiętać Tygrysią Gwiazdę, krwiożerczego kocura, który spiskował przeciwko przywódczyni Klanu Pioruna, chcąc przejąć władzę. Kiedy nie udało mu się tego dokonać, z zemsty był gotów zniszczyć cały klan. Zadrżała. Czy Ćmie Skrzydło zna innego kota o takiej ambicji? W lesie nie pojawi się przecież kolejny Tygrysią Gwiazda?

Tok jej myśli przerwała Ćmie Skrzydło, która zerwała się na równe łapy i odwróciła głowę w stronę rzeki.

— Patrol idzie — powiedziała. — Tędy, szybko!

Wsunęła się między dwa krzaki, a Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon pobiegly za nią. Po kilku chwilach wyszły na polanę i znalazły się na zboczu, prowadzącym na terytorium Klanu Pioruna.

— Jeśli w waszym klanie brakuje zwierzyny, przyjdźcie do mnie — miauknęła Ćmie Skrzydło. — Zawsze możemy wam podrzucić kilka ryb. A teraz uciekajcie!

Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon pobiegly zboczem i wpadły w zarośla, kryjące je przed pogonią. Chociaż Liściasta Łapa przygotowała się na to, że za chwilę usłyszy za sobą wrzask, obie kotki niepostrzeżenie dotarły do granicy.

— Dzięki Klanowi Gwiazdy! — zawołała Szczawiowy Ogon, kiedy znalazły się na własnym terytorium.

Liściasta Łapa wyjrzała spomiędzy gałęzi. Ćmie Skrzydło stała tam, gdzie ją zostawiły. Po chwili krzewy rozchyliły się i wyszedł z nich duży, lśniący pręgowany wojownik. Liściasta Łapa rozpoznała Jastrzębi Mróz, brata Ćmiego Skrzydła; podążało za nim jeszcze dwóch wojowników. Jastrzębi Mróz zatrzymał się, żeby porozmawiać z siostrą, ale ani razu nie zerknął w stronę kotek z Klanu Pioruna.

Na widok potężnego karku i silnych mięśni wojownika Liściasta Łapa poczuła ulgę, że to nie on przyłapał je na terytorium Klanu Rzeki. W przeciwieństwie do Ćmiego Skrzydła Jastrzębi Mróz ściśle trzymał się kodeksu wojownika i raczej nie dałby wiary ich wyjaśnieniom. Nie po raz pierwszy Liściasta Łapa miała wrażenie, że wojownik przypomina jej innego kota, ale bez względu na to, jak bardzo się w niego wpatrywała, nie mogła sobie uświadomić którego.

— Chodź — miauknęła Szczawiowy Ogon. — Chcesz się gapić na wojowników Klanu Rzeki przez cały dzień? Musimy wracać, a potem zastanowisz się, ile z tego wszystkiego przekażesz Ognistej Gwieździe.

Rozdział 5



Pazury Burzowego Futra zazgrzytały na gładkim szarym kamieniu; wojownik podciągnął się, wy dostał na szczyt głazu i odwróciwszy się, spojrzał na przyjaciół. Jego sierść mierzwił lodowaty wiatr.

— Chodźcie — miauknął. — To nie takie trudne, trzeba się tylko dobrze odbić.

Podążając w kierunku wschodzącego słońca wędrowcy zostawili za sobą płaskowyż i rozpoczęli wspinaczkę. Teraz słońce zbliżało się do zenitu. Był drugi dzień ich podróży do domu. Góry, które wcześniej widzieli z oddali, wznosiły się teraz przed nimi — większe, niż sobie wyobrażali. Ich skaliste zbocza majaczyły ciemne i niedostępne, szczyty były przesłonięte pasmami chmur. Ziemia pod łapami kotów była usiana kamykami, z rzadka porastała ją trawa i poskręcane kolczaste drzewa. Nie prowadziła tędy żadna ścieżka; wędrowcy szli wąskimi krętymi rozpadlinami, często musieli zawracać, kiedy natrafili na ścianę skalną, na którą nie dało się wejść. Tęsknie wspominając rodzinną rzekę wijącą się wśród wysokiej, chłodnej trawy, Burzowe Futro niemal żałował, że jednak nie wracają przez teren Dwunożnych.

Śladem Burzowego Futra Wiewiórcza Łapa odbiła się na tylnych łapach i wielkim skokiem wy dostała się na głaz zagrządzający im drogę.

— Niech to mysie łajno! — wysapała, kiedy nie zdołała zaczepić się o górną krawędź i zaczęła się ześlizgiwać. Burzowe Futro pochylił się, złapał ją zębami za kark, przytrzymał, dopóki nie znalazła oparcia dla łap, i w końcu pomógł przebyć ostatnią długość ogona. Kotka usiadła obok niego.

— Dzięki! — powiedziała, rzucając mu spojrzenie błyszczących zielonych oczu. — Choć mam na imię Wiewiórcza Łapa, nigdy nie sądziłam, że kiedyś będę chciała zamienić się w wiewiórkę!

Burzowe Futro zamruczał rozbawiony.

— Jeszcze trochę takiej wspinaczki i wszyscy pożałujemy, że nie jesteśmy wiewiórkami.

— Hej! — dobiegł z dołu nieprzyjemny głos Wroniej Łapy. — Odsuńcie się! Jak mam wejść, kiedy dwa futrzaki zagradzają mi drogę?

Wiewiórcza Łapa i Burzowe Futro odsunęli się na bok; po chwili dołączył do nich Wronia Łapa. Dzięki długim łapom bez problemu wspiął się po kamieniu. Nie zwracając uwagi na pozostałych odwrócił się, by pomóc Pierzastemu Ogonowi, która tłumiąc przekleństwa wspinała się na górę, zaczepiając pazurami o skałę.

Burzowe Futro martwił się, że rana po ugryzieniu przez szczura nie pozwoli Brunatnej Skórze wejść na głaz i już się zastanawiał, czy nie będą musieli poszukać drogi naokoło, ale ku swojej uldze zobaczył, że kotka jednym skokiem wspięła się niemal na szczyt; Wronia Łapa złapał ją za kark i wywindował do góry. Na końcu dołączył do nich Jeżynowy Pazur. Stał na szczycie głazu i rozejrzał się, otrząsając zmierzwioną pręgowaną sierść. Słońce stało na szczycie nieba, a krótkie cienie nie pomagały w odnalezieniu właściwego kierunku. Przed sobą mieli przepaść, zasłaniającą teren leżący dalej.

— Chyba pójdziemy tędy — miauknął Jeżynowy Pazur, ogonem wskazując wąską półkę prowadzącą wzdłuż skały. — Jak myślisz? — zwrócił się do Burzowego Futra.

Burzowe Futro czuł, jak od samego spoglądania w tamtym kierunku sierść mu się jeży. W szczelinach zapuściło korzenie kilka mizernych krzaków, ale poza tym skała była naga — jeśli ktoś się poślizgnie, nie będzie miał czego się chwycić.

— Możemy spróbować — miauknął z powątpiewaniem, zaskoczony, że Jeżynowy Pazur pyta go o zdanie. — Nie mamy wyjścia... o ile nie chcemy zawrócić.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową.

— Idź ostatni, dobrze? — poprosił. — Nie wiemy, co czai się wokół, potrzebujemy silnego wojownika za plecami.

Burzowe Futro mruknął potakująco, czując falę ciepła ogarniającą go od uszu do końca ogona po pochwalę kota z Klanu Pioruna. Jeżynowy Pazur nie był jego przywódcą ani mentorem, niemniej jednak Burzowe Futro czuł podziw dla odwagi młodego wojownika i tego, w jaki sposób przewodził im w tej trudnej drodze.

— Zmieniłam zdanie — oznajmiła Wiewiórcza Łapa, kiedy Jeżynowy Pazur przeciskał się wzdłuż półki. — Nie chcę już być wiewiórką. Wolę być ptakiem!

Zgodnie z prośbą Jeżynowego Pazura Burzowe Futro poszedł ostatni, czujnie stawiając uszy i starając się ukryć lęk przed przepaścią, który wisiał nad nim jak

niewidoczny ciężar. Przycisnął się do skały, ostrożnie stawiając każdy krok i pomagając sobie ogonem. Po krótkim czasie wiatr się nasilił i wojownikowi zaczęły tłoczyć się przed oczami przerażające obrazy, w których on sam lub któryś z przyjaciół pchnięty wiatrem toczył się ku krawędzi i spadał w przepaść.

W końcu zobaczyli, że półka przed nimi zakręca, obiegając skałę, i niknie im z oczu. Zanim Burzowe Futro dotarł do zakrętu, Brunatna Skóra, idąca tuż przed nim, zatrzymała się nagle.

— O nie! — zawołała Pierzasty Ogon z przodu.

— Co się stało? — zapytał Burzowe Futro.

Brunatna Skóra wolno podeszła do przodu; wojownik szedł za nią, dopóki nie zobaczył tego, co znajdowało się za zakrętem. Wtedy poczuł, że żołądek ucieka mu w pięty. Półka oddalała się od skały, tworząc rodzaj ostrogi wystającej ze zbocza, stopniowo zwężającej się ledwie do punktu. Po obu stronach ziały przepaście prowadzące w dolinę, której dnem płynął potok, z tej wysokości wąski jak mysi ogon.

— Chcesz wracać? — zawołał Burzowe Futro do Jeżynowego Pazura.

— Chwila! — odparł wojownik Klanu Pioruna. — Może jednak znajdzie się droga. Spójrz tam!

Burzowe Futro podążył wzrokiem w kierunku wskazywanym przez ogon wojownika; na zboczu za szczeliną skała się ukruszyła, tworząc wąską rynnę między dwiema stromymi ścianami. Rosły tam krzewy i jedno czy dwa małe drzewka. Bokiem płynęła wąska strużka wody, zasłonięta trawą.

— Tędy będzie chyba łatwiej — miauknęła Pierzasty Ogon — ale czy damy radę przeskoczyć?

Wiewiórcza Łapa uniosła głowę i zaczerpnęła powietrza.

— Czuje króliki — miauknęła tęsknie.

Burzowe Futro zmierzył wzrokiem szczelinę. Była nieco zbyt szeroka jak na jego gust, zwłaszcza jeśli miało się ją przeskoczyć bez rozbiegu. On może da sobie radę, ale co z Brunatną Skórą? Wojowniczką Klanu Cienia znów kulą, odkąd zaczęli wspinać się, a chociaż nie odzywała się ani słowem, było jasne, że jej rana jeszcze się do końca nie zagoiła.

Zanim zdążył wypowiedzieć swoje wątpliwości na głos, usłyszał miauknięcie Wroniej Łapy:

— Na co czekamy? Mamy tu stać, aż wyrosną nam skrzydła?

Bez dalszych wahań uczeń z Klanu Wiatru skoczył przez szczelinę. Na moment jego szaro-czarne ciało zawisło w powietrzu, a potem kocur wylądował lekko na luźnych kamkach na skraju przepaści.

— Chodźcie! — zawołał. — To łatwe.

Burzowe Futro przechwycił spojrzenie Jeżynowego Pazura; wiedział, że

pręgowany wojownik podziela jego irytację. Uczeń nie poczekał na ich zgodę, teraz wszyscy muszą przeskoczyć przez szczelinę, czy tego chcą, czy nie, gdyż Wronia Łapa na pewno nie zdoła wrócić na wąski występ skalny — a oni przecież nie zostawią go samego.

Jeszcze mniej spodobał mu się widok Pierzastego Ogona, skulonej na skraju przepaści, z sierścią mierzwiącą wiatrem. Wronia Łapa czekał po drugiej stronie, żeby pomóc jej przy lądowaniu. Kiedy kotka przeskoczyła szczelinę i uświadomiła sobie, że jest bezpieczna, pomachała radośnie puszystym ogonem.

Pozostałe koty zbiły się w grupkę na występie skalnym. Burzowe Futro poczuł dreszcz strachu — wiatr przybrał na sile.

— No dobrze, kto następny? — zapytał Jeżynowy Pazur spokojnie.

— Ja — odparła Wiewiórcza Łapa. — Do zobaczenia po drugiej stronie.

Mocnym pchnięciem odbiła się od skały, skoczyła i wylądowała o długość ogona od krawędzi po drugiej stronie.

— Niezła jest — zamruczał Jeżynowy Pazur, po czym zrobił zdziwioną minę, jakby nie zamierzał wypowiedzieć tej myśli na głos.

— Owszem — przytaknął Burzowe Futro.

— Brunatna Skóro, jesteś gotowa? — zapytał Jeżynowy Pazur odwracając się do kotki. — Jak twoja rana?

— Nic mi nie będzie — miauknęła ponuro Brunatna Skóra.

Jednym spojrzeniem zmierzyła odległość i odbiła się. Przez pełną przestrachu chwilę Burzowe Futro miał wrażenie, że nie sięgnie skały — uderzyła ciałem o głaz, przednimi łapami gorączkowo szukała oparcia w luźnych kamieniach. Natychmiast przyskoczyły do niej z jednej strony Pierzasty Ogon, z drugiej Wiewiórcza Łapa, złapały ją zębami za kark i wciągnęły na górę.

— Dobra robota! — zawołał piskliwym głosem wystraszony Jeżynowy Pazur.

Brunatna Skóra nie odpowiedziała. Jej ogon zjeżył się z przerażenia. Burzowe Futro widział, że Pierzasty Ogon podprowadza ją do potoku i namawia, żeby kotka się napiła.

— Teraz ty? — zwrócił się do niego Jeżynowy Pazur.

— Skacz pierwszy, ja sobie poradzę.

Jednak już przyglądając się, jak silny pręgowany wojownik przeskakuje szczelinę, mimo woli pożałował, że będzie ostatni. Właśnie miał się odbić, kiedy dobiegł go pisk Wiewiórczej Łapy.

— Burzowe Futro, uważaj!

Nagle padł na niego cień, a w powietrzu nad jego głową rozległ się odgłos uderzeń skrzydeł. Nie zatrzymując się i nie patrząc w górę wojownik, rzucił się skokiem na skałę, dostrzegając kątem oka, że towarzysze rozpraszają się, szukając schronienia po bokach szczeliny.

Upadł niezdarnie bokiem i zamarł z przerażenia na widok ogromnego ptaka, spadającego z góry i celującego w niego wyciągniętymi szponami.

Jakiś kot zawołał go po imieniu. Burzowe Futro przetoczył się poza zasięg szponów i dzioba, poczuł podmuch wzbijany skrzydłami, a nozdrza wypełnił mu zapach padliny. W tej samej chwili uświadomił sobie, że Jeżynowy Pazur i Pierzasty Ogon ze zjeżoną sierścią rzucają się w jego stronę, sycząc i plując. Ptak skręcił gwałtownie; Burzowe Futro zyskał kilka chwil, by zdążyć się odsunąć. Szpony uderzyły w ziemię, wzbijając chmurę kurzu. Trzy koty wczółgały się pod krzak, gdzie czekały już Wiewiórcza Łapa i Brunatna Skóra.

— Na Klan Gwiazdy, co to było? — wydyszał Burzowe Futro, przyglądając się odlatującemu napastnikowi, który wkrótce zamienił się w kropkę na niebie. — Nigdy nie widziałem tak wielkiego ptaka!

— To orzeł. — Wronia Łapa przecisnął się pod niskimi gałęziami i dołączył do nich. — Czasami widujemy je na naszym terytorium. Polują na jagnięta, ale starsi twierdzą, że zdarzało im się porywać koty.

— Jeszcze chwila i byłby mnie dopadł — wymamrotał Burzowe Futro. — Bardzo wam obojgu dziękuję — dodał, zwracając się do Jeżynowego Pazura i Pierzastego Ogona.

Kotka wzdrygnęła się.

— Wyobrażcie sobie, co by się stało, gdyby nas zauważył trochę wcześniej, kiedy wszyscy utknęliśmy na skale!

— Wolę sobie nie wyobrażać! — odparł Burzowe Futro.

— Chyba należy nam się przerwa — miauknął Jeżynowy Pazur. — Może zapolujemy? Czulem przedtem królika.

— Ja pójdę — zaproponował Wronia Łapa. — Nie muszę odpoczywać. Pierzasty Ogonie, idziesz?

Burzowe Futro otworzył pysk, żeby się sprzeciwić, ale jego siostra już przeciskała się przez gałęzie za Wronią Łapą.

— Uważajcie na tego orła! — powiedział tylko w końcu.

Po ich odejściu Brunatna Skóra przymknęła oczy, westchnęła ze zmęczeniem i prawie od razu zasnęła. Burzowe Futro skulił się obok niej, ale trudno mu było się uspokoić. Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa rozmawiali cicho; wojownik uświadomił sobie, że wytężył słuch, żeby dosłyszeć, co mówią, i zazdrości im tego, że są razem. Nie po raz pierwszy żałował, że Wiewiórcza Łapa należy do klanu Jeżynowego Pazura, a nie jego własnego. Martwił się również o siostrę, samą na pustkowiu, tylko w towarzystwie ucznia. Powinni iść dalej, jeśli będą dalej zwlekać, zrobi się ciemno i będą musieli spędzić tutaj noc.

W końcu zapadł w niespokojną drzemkę. Do rzeczywistości przywróciła go łapa trącająca go w żebra. Otworzył oczy i ujrzał nad sobą zielone oczy

Wiewiórczej Łapy; nos wypełnił mu zapach królika.

— Wrócili — miauknęła Wiewiórcza Łapa. — I przynieśli tyle, że wystarczy dla każdego. Oczywiście — dodała z wesołym błyskiem w oku — jeśli nie jesteś głodny, mogę zjeść twoją porcję.

— Ani mi się waży! — warknął Burzowe Futro żartobliwie, muskając ją ogonem w ucho i wstając.

Schylony nad swoją porcją królika zobaczył Pierzasty Ogon i Wronią Łapę siedzących tuż obok siebie. Stłumił chrząknięcie i po raz kolejny zadał sobie pytanie, jak to możliwe, że siostra zapomniała, co się dzieje, kiedy koty z różnych klanów próbują być razem.

Kiedy już wszyscy wędrowcy odpoczywali z pełnymi brzuchami, udało mu się odciągnąć siostrę na bok.

— Słuchaj, Pierzasty Ogonie, ty i Wronia Łapa... — mruknął.

— Co masz do Wroniej Łapy? — odparła Pierzasty Ogon z błyskiem w niebieskich oczach i nietypową dla niej ostrą nutą w głosie. — Jesteście dla niego bardzo niesprawiedliwi!

Burzowe Futro miał ochotę zwrócić jej uwagę, że młody kocur sam prosi się o takie traktowanie przez ciągłe wszczynanie kłótni, ale wystarczyło mu rozsądku, żeby nie wspominać o tym Pierzastemu Ogonowi.

— Nie o to mi chodzi — miauknął. — Co się stanie po naszym powrocie? Wronia Łapa nie należy do naszego klanu.

— Nawet nie wiemy, czy klany jeszcze będą istniały — zauważyła Pierzasty Ogon. — Przecież mamy odejść z lasu, pamiętasz?

Burzowe Futro prychnął.

— Myślisz, że wszystkie podziały między klanami znikną tylko dlatego, że odejdziemy z lasu? Wątpię.

Zaskoczył go gniewny błysk w oczach siostry.

— Zapomniałeś już, o czym mówiła Północ? — parsknęła kotka. — Klany nie przetrwają, jeśli nie się nie zjednoczą.

— A ty zapomniawsz, co się dzieje, kiedy koty z różnych klanów próbują być razem? — warknął Burzowe Futro. — Nie pamiętasz, jak nasz ojciec żył rozdarty między dwoma klanami? Oboje o mało nie zginęliśmy tylko dlatego, że mamy mieszane pochodzenie! Tygrysia Gwiazda by nas zabił, gdyby nie Klan Pioruna.

— Tygrysia Gwiazda nie żyje — miauknęła z uporem Pierzasty Ogon. — A drugiego takiego nie będzie. Północ powiedziała, że wszystkie klany muszą znaleźć nowy dom. Wszystko się zmienia.

— Ale ty i Wronia Łapa...

— Nie mam zamiaru rozmawiać o mnie i o Wroniej Łapie — odparła

Pierzasty Ogon już bez gniewu. — Przykro mi, Burzowe Futro, ale to naprawdę nie jest twoja sprawa.

Burzowe Futro już szykował ostrą odpowiedź, kiedy zdał sobie sprawę, że siostra ma rację. Koniuszkiem ogona niezgrabnie pogłaskał ją po karku.

— Po prostu martwię się o ciebie, to wszystko.

Pierzasty Ogon liznęła go krótko w ucho.

— Wiem. Ale nie musisz. Naprawdę.

Chociaż nie podzielał zdania siostry, Burzowe Futro nie odezwał się już. Chciał przede wszystkim jej szczęścia. Chciał też, żeby — jeśli Pierzasty Ogon naprawdę tego pragnęła — Wronia Łapa umiał dać jej to szczęście. Nie wierzył jednak, że rywalizacja międzyklanowa skończy się — bez względu na to, co się stanie — i że tych dwoje będzie mogło żyć razem.

Kiedy koty wynurzyły się ze schronienia pomiędzy gałęziami krzewu, żeby ruszyć dalej, zobaczyły, że niebo pociemniało. Wiatr ucichł, ale powietrze oziębiło się, a nad szczytem zebrały się chmury, zakrywając słońce.

— Zbiera się na deszcz — stwierdziła Brunatna Skóra. — Tylko tego nam brakowało.

— Chodźmy jeszcze trochę, póki możemy — miauknął Jeżynowy Pazur.

Ruszyli szczeliną w zboczu, trzymając się jej skraju i starając się, na ile było to możliwe, kryć w zaroślach, na wypadek, gdyby orzeł powrócił. Burzowe Futro co chwilę zerkał na niebo. Widział mały punkcik, unoszący się leniwie nad zboczem; wiedział, że ptak wciąż poluje.

Minęli źródło wąskiego strumyka, wylewające się z pluskiem ze szczeliny między dwoma kamieniami — napili się jeszcze i ruszyli dalej. Burzowe Futro spojrzał na zbocze przed sobą, szukając jakiegoś śladu wskazującego na obecność kolejnego źródła pożywienia lub możliwość schronienia — ale widział przed sobą tylko martwą, szarą skałę.

Dolina była coraz węższa, roślin coraz mniej. Burzowe Futro czuł się nieswojo, wystawiony na widok z góry, jednak orzeł już nie wrócił. Zapadał zmierzch i zaczął padać drobny, zimny deszcz. Koty wkrótce przemokły, ale nigdzie wokół nie dostrzegły schronienia.

— Wkrótce będziemy musieli się zatrzymać — oznajmiła głośno Wiewiórcza Łapa. — Łapy mi odpadają.

— Ale nie możemy przystanąć tutaj. — Jeżynowy Pazur wydawał się rozdrażniony. — Musimy schować się przed deszczem.

— Nie, Wiewiórcza Łapa ma rację — sprzeciwił się Burzowe Futro, odwracając się do wojownika z Klanu Pioruna. — Nie możemy iść po ciemku,

bo spadniemy.

Jeżynowy Pazur zjeżył sierść na karku i wbił w niego rozzłoszczone spojrzenie. Burzowe Futro usłyszał za sobą niespokojny pomruk Pierzastego Ogona. Zdawał sobie sprawę, że są o krok od walki. Coraz większy szacunek dla kota z Klanu Pioruna powstrzymywał go przed wdawaniem się w taką potyczkę, jednak nie mógł ustąpić i dopuścić, żeby Jeżynowy Pazur poprowadził ich dalej, gdyż w końcu któreś z nich poślizgnie się i spadnie po ciemku w przepaść.

Jeżynowy Pazur wygładził sierść; chyba zrozumiał troskę Burzowego Futra.

— Masz rację. Schowajmy się tu pod skałą, to lepsze niż nic.

Poprowadził ich pod nawis skalny, osłonięty tylko z jednej strony przed wiatrem i przybierającym na sile deszczem. Koty ułożyły się i przytuliły do siebie, starając się nie zmarznąć i jak najmniej zmoknąć.

— Schronienie? — zamruczał Wronia Łapa. — Jeśli to schronienie, to ja jestem jeżem!

I tak samo kłujesz — pomyślał Burzowe Futro, ale zachował tę opinię dla siebie.

Źle spał tej nocy, co chwilę się budząc i czując, jak przyjaciele wokół niego poruszają się niespokojnie. Kiedy wreszcie ciemność zaczęła się rozrzedzać, zeszywniały wojownik podniósł się i wyjrzał na świat — wokół unosiła się gęsta biała mgła.

— To chyba chmura — zamruczał Jeżynowy Pazur, podchodząc do niego. — Mam nadzieję, że niedługo się rozejdzie.

— Jak myślisz, powinniśmy ruszać? — zapytał z wahaniem Burzowe Futro; nie chciał kolejnej sprzeczki z kotem z Klanu Pioruna. — Jeśli nie widzimy drogi przed sobą, możemy stoczyć się prosto w przepaść.

— Na naszych wrzosowiskach jakoś sobie radzimy — zauważył Wronia Łapa, podnosząc się ociężale z ziewnięciem. Po chwili jednak dodał z powątpiewaniem: — Jednak na naszym terytorium kierujemy się nie tylko wzrokiem, ale i węchem.

— A jedzenie? — miauknęła Wiewiórcza Łapa. — Nie czuję tu królików. Umieram z głodu!

Burzowe Futro starał się nie zwracać uwagi na burczenie w brzuchu. Jeżynowy Pazur wyszedł nieco dalej i spojrzał w górę.

— Widzę na kilka długości lisa — doniósł. — Szczelina wydaje się ciągnąć bardzo daleko. Chyba damy radę iść wzdłuż niej.

Rzucił pytające spojrzenie na Burzowe Futro, jakby żałował niedawnej sprzeczki i chciał się upewnić, że kot z Klanu Rzeki się z nim zgadza.

Burzowe Futro podszedł do niego, drżąc pod wpływem mgły przenikającej jego sierść.

— Dobrze — miauknął. — Prowadź. I tak nie mamy wyjścia.

Pozostałe koty niechętnie weszły za Jeżynowym Pazurem w przenikliwie zimną mgłę i ruszyły w górę szczeliny. Burzowe Futro zauważył, że Brunatna Skóra kuleje jeszcze bardziej, jakby jej noga zeszywniała w nocy. Opatrunek z korzenia łopianu przyłożony przez Północ wyleczył zapalenie, ale Burzowe Futro podejrzewał, że kotka ma też pokaleczone mięśnie. Powinien się tym zająć medyk, tutaj jednak było to niemożliwe.

Dzień się powoli rozjaśniał, pasma mgły wokół bladły, jakby gdzieś nad nimi wstawało słońce. Szczelina robiła się coraz węższa, a jej skalne ściany zbliżały się do siebie.

— Mam nadzieję, że to nie będzie ślepy zaułek — miauknęła Pierzasty Ogon. — Nie damy rady wrócić na tamtą półkę.

Ledwie to powiedziała, chmury zaczęły rzednąć i koty zobaczyły, co mają przed sobą. Burzowe Futro stwierdził, że patrzy na litą ścianę skalną, w której stykały się boki doliny. Wspinaczka na górę była niemożliwa, o ile nie wyhodują sobie skrzydeł. Wojownik poczuł, że futro oblepia mu skórę, a żołądek przywiera do kręgosłupa.

— I co teraz? — miauknęła bezradnie Brunatna Skóra. Burzowe Futro czuł się dokładnie jak ona.

Sześć kotów spoglądało w górę, stojąc w drobnym deszczu zwiewanym przez wiatr. Burzowe Futro starał się walczyć z zalewającą go rozpaczą. Jaki sens ma to wszystko? Nawet jeśli dotrą do domu, las i tak zostanie zniszczony. Wszystkie swoje nadzieje na pomoc klanom złożyli w borsuku — zwierzęciu, które koty od zawsze uważały za wroga. W tej chwili, wśród zalanych deszczem skał, trudno było pamiętać o wcześniejszym zaufaniu do mądrości Północy. A jeśli sam Burzowe Futro zaczął w nią wątpić, co powiedzą jego pobratymcy, kiedy spróbuje przekazać im wiadomość od niej? Nigdy do końca mu nie ufali z powodu mieszanego pochodzenia, więc dlaczego mieliby posłuchać go teraz?

W tej chwili uświadomił sobie, że słyszy równy szum, przypominający rzekę przelewającą się przez skraj przepaści na jego własnym terytorium.

— Co to? — miauknął, unosząc głowę. — Słyszycie?

— To chyba tam! — zawołał Jeżynowy Pazur.

Burzowe Futro poszedł za nim do końca doliny i odkrył tam rozpadlinę w skale, biegnącą zygzakiem w górę — akurat na szerokość jednego kota. Jeżynowy Pazur poprowadził, ogonem dając znak pozostałym, żeby poszli za nim. Burzowe Futro zaczekał, żeby pójść na końcu. Czuł, że ociera się o obie ściany rozpadliny, i ze strachem zastanawiał się, co zrobią, jeśli ścieżka zwęzi się tak, że w niej utkną.

Szum nasilił się i po chwili koty znalazły się na otwartej półce skalnej. Przed

nimi leżały pokruszone głazy, wznosząc się do grani nad ich głowami. Z grani spadał strumień; spieniony mijał miejsce, w którym stały koty, a potem ginał za wystającym kamieniem.

— Proszę, przynajmniej się napijemy! — miauknęła Wiewiórcza Łapa.

— Uważaj! — ostrzegł Jeżynowy Pazur. — Jeden fałszywy krok i będzie z ciebie karma dla wron.

Wiewiórcza Łapa rzuciła mu spojrzenie pełne oburzenia, ale nie odezwała się. Podpełzła ostrożnie na brzeg strumienia i przycupnęła. Burzowe Futro i pozostałe koty poszli jej śladem. Woda była zimna jak lód, ale odświeżyła wojownika i dodała mu odwagi. Może jednak niedługo skończy się ta przeprawa przez nieprzyjazne góry.

Wstał, spojrzał w dół strumienia i zamarł wstrząśnięty. Tuż poniżej miejsca, w którym koty zaspokoili pragnienie, skały opadały w przepaść. Podeszedłszy bardzo ostrożnie kilka kroków, Burzowe Futro wyciągnął szyję, żeby w nią spojrzeć. Strumień tworzył wodospad, który z hukiem spadał do stawu wiele długości ogona niżej. Grzmot wody ogłuszył go, przyprawiając o zawrót głowy; instynktownie spróbował wbić pazury w mokrą od deszczu skałę.

Pozostałe koty zebrały się wokół i spoglądały w dół szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

— Niesamowite! — zamruczała Wiewiórcza Łapa i wyjrzawszy nieco dodała: — Tam w dole na pewno jest jakaś zwierzyna.

Poprzez mgiełkę wody unoszącej się nad stawem Burzowe Futro dojrzał kolejną dolinę, podobną do tej, z której przed chwilą wyszli. Między odłamkami skalnymi rosła w niej trawa, a pod ścianami nawet krzewy. Wiewiórcza Łapa miała słuszość — jeśli cokolwiek tu żyło, to raczej tam w dole.

— Ale my musimy iść w górę — zauważył Jeżynowy Pazur, uszami strzygąc w kierunku miejsca wysoko nad nimi, gdzie potok przelewał się przez krawędź grani. — To nie powinno być zbyt trudne. Jeśli zejdziemy w dół, może już nie uda się nam wrócić.

— I co z tego, skoro tam jest jedzenie — wymamrotała Wiewiórcza Łapa, ale tak cicho, że Burzowe Futro zastanawiał się, czy jej towarzyszy z klanu w ogóle ją usłyszał.

Jeżynowy Pazur znów poprowadził i zaczęli wspinaczkę. Wszyscy byli już wyczerpani, a mokra sierść utrudniała marsz. Zwłaszcza Brunatna Skóra z coraz większym trudem podciągała się na kamieniach, jakby już brakowało jej sił.

Strumień pluskał obok, rozbijając się na skałach, mokrych i śliskich od deszczu, który znów przybrał na sile. Burzowe Futro czujnie obserwował, czy woda nie wzbiera, bo wtedy zmyłaby ich ze skał. Trzymał się w tyle grupy, próbując śledzić wzrokiem każdego kota z osobna, świadomy, że jeśli ktoś się

poślizgnie, to spadnie do stawu pod wodospadem.

Kiedy tylko ta myśl przebiegła mu przez głowę, zobaczył, że łapy Pierzastego Ogonu tracą oparcie. Kotka zjechała w bok, do strumienia; woda zamknęła się wokół niej. Pierzasty Ogon jedną łapą chwycił się kamienia, a pysk otworzyła w bezgłośnym jęku.

Burzowe Futro skoczył do niej, przeciskając się obok Brunatnej Skóry, ale zanim do niej dotarł, Wronia Łapa wychylił się ryzykownie nad spienioną wodą, chwycił kotkę zębami za kark i wyciągnął na ścieżkę.

— Dziękuję, Wronia Łapo — wydyszała Pierzasty Ogon. Burzowe Futro z rozdrażnieniem zobaczył w jej niebieskich oczach blask wdzięczności i czegoś więcej.

— Powinnaś być ostrożniejsza — miauknął Wronia Łapa ochryple. — Nie uważasz się chyba za przywódczynię klanu, nie masz dziewięciu żywotów. Raz cię uratowałem, ale nie każ mi tego robić kolejny raz.

— Nie. — Pierzasty Ogon spojrzała na Wronią Łapę i przycisnęła nos do jego pyska. — Przepraszam.

— Właśnie! — warknął Burzowe Futro, niepewny, czy bardziej drażni go nieostrożność siostry, czy fakt, że to Wronia Łapa ją uratował. Przecisnął się obok ucznia i podszedł do Pierzastego Ogonu, żeby dokładnie się jej przyjrzeć. — Dobrze się czujesz?

— Tak — odparła Pierzasty Ogon, próbując otrząsnąć sierść z wody.

Przerwał jej grzmot dochodzący z góry, zagłuszający nawet szum wodospadu poniżej. Burzowe Futro spojrzał w górę i zastygł przerażony: w ich stronę zsuwała się ściana błota, gałęzi i wody. Sprawdziły się jego najgorsze obawy: woda w potoku wezbrała. Wiewiórcza Łapa pisnęła przerażona, a Jeżynowy Pazur skoczył do niej w dół.

Jednak woda spadała tak szybko, że nie zdążyli zareagować. Burzowe Futro poczuł uderzenie, które zważyło go z nóg. Zaczął bezradnie machać łapami, fala poniosła go w dół, ku kamieniom. Przez chwilę bezskutecznie próbował znaleźć oparcie, lecz woda znów go porwała. Zachłysnął się, kiedy wlała mu się do pyska, a jedną z łap boleśnie uderzył o kamień. Potem poczuł pod sobą pustkę; wiedział, że spada razem z wodospadem.

Nastał moment dziwnej ciszy, przerywanej szeptem spadającej wody. Potem znów rozległ się grzmot i trzaski, a pod wojownikami ukazał się staw, gotowy go pochłoniąć. Burzowe Futro miotał się w lodowatej topieli, przez moment widział niedaleko Wronią Łapę młocącego łapami wodę, a potem toń zamknęła się nad jego głową. Zwała się na niego kolejna masa wody, wpychając w głąb i wypełniając wszystkie jego zmysły białą pianą i ogłuszającym hukiem — a potem nastała pustka.

Przepraszam, Klanie Gwiazdy — pomyślał z rozpaczą wojownik, tracąc kontakt ze światem. — Wiem, to nie była moja misja, ale starałem się, jak mogłem. Proszę, opiekujcie się naszymi klanami...

Rozdział 6



Łapiąc z trudem powietrze, Liściasta Łapa przebiła głową powierzchnię wody i machając łapami próbowała znaleźć grunt. Mimo że silny nurt rzeki zbijał ją z nóg udało się jej stanąć. Otrząsnęła sierść z lodowatych kropli. Brzeg rzeki znajdował się ledwie o kilka długości ogona dalej. Kotka drżała w bladym świetle słońca pory nagich drzew. Podniósłszy wzrok dojrzała Ćmie Skrzydło spoglądającą na nią z nawisu skalnego.

Kotka z Klanu Rzeki z rozbawieniem zmrużyła oczy.

— Nie łapie się ryb wskakując do wody — zauważyła.

— Wiem o tym! — odpaliła zirytowana Liściasta Łapa. — Po prostu się poślizgnęłam!

— Wierzę ci — zamruczała Ćmie Skrzydło, szybko przesuwając językiem po swojej złocistej piersi. — Wychodź i spróbujemy jeszcze raz. Nauczę cię łapać ryby, choćby nie wiem co.

— Nie jestem pewna, czy dobrze robimy — miauknęła Liściasta Łapa, brodząc w płytkiej wodzie z powrotem do brzegu.

— Oczywiście, że tak. Króliki i wiewiórki zaczynają znikać za sprawą Dwunożnych, ale ryb wystarczy dla wszystkich.

— Ale to jest terytorium Klanu Rzeki — zauważyła niespokojnie Liściasta Łapa. — Co by na to powiedziała Lamparcia Gwiazda?

Ćmie Skrzydło spojrzała na nią.

— Obie jesteście medyczkami, więc granice klanów nie są dla nas tak wiążące, jak dla innych kotów.

Zdaniem Liściastej Łapy kodeks wojownika działał nieco inaczej, jednak jej przyjaciółka powiedziała mniej więcej to samo dwa dni wcześniej, kiedy uratowała Liściastą Łapę i Szczawiowy Ogon przed pogonią wojowników z Klanu Wiatru. Tego ranka zawołała Liściastą Łapę, kiedy ta zbierała zioła w

pobliżu Słonecznych Skał, i zaproponowała jej lekcję rybołówstwa. Liściasta Łapa z wielkim strachem przekroczyła granicę terytorium klanu, zdecydował o tym głód — na terytorium Klanu Pioruna zaczynało bardzo brakować zwierzyny. Mimo to uszy i nos miała wyczulone na najlżejsze oznaki obecności patrolu Klanu Rzeki.

— Dobrze — mówiła dalej Ćmie Skrzydło — przysiądź tu obok i spójrz w wodę. Kiedy zobaczysz rybę, wyłów ją łapą. To łatwe.

Dwie migoczące ryby leżące na brzegu dowodziły, jakie to było łatwe dla Ćmiego Skrzydła. Liściasta Łapa rzuciła w ich stronę tęskne spojrzenie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek nauczy się je łapać.

— Chcesz trochę? — zaproponowała Ćmie Skrzydło, podążając za jej spojrzeniem.

Liściasta Łapa poczuła wyrzuty sumienia: ona będzie się najadać, podczas gdy reszta klanu głoduje. Ale nie jadła od poprzedniego wieczoru — a i wtedy była to tylko żyłasta nornica.

— Nie powinnam... — wymamrotała, starając się przekonać samą siebie, że nie pomoże klanowi, jeśli sama również się zagłodzi.

— Oczywiście, że możesz. Co w tym złego?

Liściasta Łapa nie czekała na powtórne zaproszenie. Przysiadła przed rybami, podwijając pod siebie łapy, i zatopiła zęby w chłodnym mięsie.

— Doskonale — wymamrotała.

Ćmie Skrzydło wydawała się zadowolona.

— Naucz się je łowić, a wtedy zanieśiesz pożywienie swojemu klanowi. — Ugryzła kilka małych kęsów, jakby była już najedzona i nie zależało jej na kolejnym posiłku.

Liściasta Łapa przełknęła szybko resztę ryby, pocieszając się myślą, że niedługo zdobędzie pożywienie dla klanu, żeby za to zadośćuczynić. Kiedy tylko skończyła, usiadła na kamieniu obok Ćmiego Skrzydła i skupiła wzrok na powierzchni wody, czekając, aż pojawi się ryba.

Nagle doleciał ją nieznany zapach, a Ćmie Skrzydło syknęła:

— Jastrzębi Mróz!

Liściasta Łapa poczuła, że łapa przyjaciółki spycha ją z krawędzi skały. Wpadła do rzeki i zaczęła się rzucać na oślep, nie mogąc zrozumieć, dlaczego Ćmie Skrzydło chce ją utopić. Potem, kiedy udało się jej wysunąć głowę nad powierzchnię wody, zobaczyła wielką pręgowaną sylwetkę Jastrzębiego Mroza zbliżającego się do rzeki i uświadomiła sobie, że Ćmie Skrzydło nie miała innego sposobu, by ją ukryć.

Wiosłując delikatnie łapami, żeby utrzymać nos tuż nad powierzchnią wody, Liściasta Łapa poddała się prądowi, który poniósł ją na kilka długości ogona w

dół rzeki. Dotarła do kępy trzciny, pod osłoną których mogła wydostać się na brzeg w pobliżu terytorium Klanu Pioruna.

Jastrzębi Mróz zatrzymał się, żeby porozmawiać z siostrą, a Liściasta Łapa uświadomiła sobie, że musi się tu przyczaić, przemoczona i drżąca, dopóki wojownik nie odejdzie; dopiero wtedy będzie mogła przemknąć przez otwarty teren do granicy.

— ...sprawdzam, czy nie pojawia się Klan Wiatru — usłyszała miauknięcie kocura, kiedy z uszu wypłynęła jej woda. — Wiem dobrze, że kradną ryby i pewnego dnia złapię ich na gorącym uczynku.

— Ale chyba nie tutaj? — odparła niewinnie Ćmie Skrzydło. — Klan Wiatru na pewno łapie ryby bliżej Czterech Drzew, jeśli w ogóle to robią.

— Klan Wiatru i Klan Pioruna — warknął Jastrzębi Mróz i dodał: — Nawet teraz czuję zapach kota z Klanu Pioruna.

Liściasta Łapa zadrżała i wsunęła się głębiej w trzciny.

— No to co? Przecież tuż obok jest granica — zauważyła Ćmie Skrzydło. — Byłoby dziwne, gdybyś nie czuł ich zapachu.

Jastrzębi Mróz chrząknął.

— W lesie dzieje się coś dziwnego. Zniknęły koty z wszystkich klanów. Pamiętasz, co mówili przywódcy na poprzednim zgromadzeniu? Oprócz Burzowego Futra i Pierzastego Ogonu odeszły jeszcze cztery koty. Nie wiem, co się dzieje, ale się dowiem.

Liściasta Łapa stężała. Opowiedziała kotce z Klanu Rzeki o potworach Dwunożnych, ale Ćmie Skrzydło najwidoczniej nie przekazała tej wiadomości klanowi. Zmrożona tonem głosu Jastrzębiego Mroza Liściasta Łapa wysłała modlitwę do Klanu Gwiazdy, żeby przyjaciółka teraz o tym nie wspomniała. Ku jej uldze kotka miauknęła spokojnie:

— Klan Rzeki nie ma żadnych problemów, więc co nas to obchodzi?

— Masz pszczoły w mózgu? — parsknął Jastrzębi Mróz. — To nasza szansa, żeby Klan Rzeki wybił się na wielkość. Jeśli pozostałe klany osłabną, możemy zapanować nad całym lasem.

— Co takiego? — odparła z obrzydzeniem Ćmie Skrzydło. — To ty masz pszczoły w mózgu! Masz się za Tygrysią Gwiazdę?

— Gorsze od niego koty mogą służyć za wzór — miauknął Jastrzębi Mróz.

Liściasta Łapa poczuła przenikający ją lodowaty strach. Tygrysia Gwiazda był gotów zabić każdego, kto stanie mu na przeszkodzie w dążeniu do uzyskania władzy nad lasem. Teraz zaś kolejny kot był gotów ruszyć w jego ślady.

Przyszła jej do głowy kolejna myśl. To o tym na pewno myślała Ćmie Skrzydło, wspominając o ambitnym kocie tego dnia, kiedy uratowała Liściastą Łapę i Szczawiowy Ogon przed Klanem Wiatru. Martwiła się o swojego

własnego brata! Kilka dni wcześniej Liściasta Łapa była pewna, że w lesie nie pojawi się już kolejny kot w rodzaju Tygrysiej Gwiazdy; teraz, przerażona, mogła jedynie nastawić uszu i starać się dosłyszeć to, co Jastrzębi Mróz powie dalej.

— Zapomniałeś, co się stało z Tygrysią Gwiazdą? — miauknęła ostro Ćmie Skrzydło. — Nie udało mu się i teraz jego imieniem straszy się tylko niegrzeczne kocięta.

— Ja będę się uczył na jego błędach — zadudnił głęboki głos Jastrzębiego Mroza. — Mama opowiadała nam o nim całkiem sporo. Złamał kodeks wojownika, zasłużył na klęskę. Ja będę mądrzejszy.

Liściasta Łapa zdziwiona zapatrzyła się w trzciny przed sobą. Matka Jastrzębiego Mroza, Sasza, należąca do włóczęgów, opowiadała im o Tygrysi Gwieździe? Skąd go znała? Liściasta Łapa nigdy nie spotkała Saszy, która przebywała w Klanie Rzeki przez krótki czas, wystarczający zaledwie do podjęcia decyzji, by jej kocięta wychowały się w klanie. Nikt nie wiedział, co robiła przedtem.

Zaprzątnięta swoimi myślami uczennica nie zauważyła, że wiatr zmienił kierunek i powiał wesoło w górę strumienia, niosąc ze sobą jej zapach.

— Czuję Klan Pioruna! — odezwał się nagle Jastrzębi Mróz. Liściasta Łapa poczuła, że serce niemal wyskakuje jej z piersi. — Zapach jest świeży. Jeśli których z nich zakradł się na nasz teren, obedrę go ze skóry!

Liściasta Łapa usłyszała, że Ćmie Skrzydło wstaje.

— Masz rację! — zawołała kotka z Klanu Rzeki. — To stamtąd. Chodźmy!

Jej głos się oddalał; biegła w przeciwnym kierunku.

— Mysi mózdzek! — sprzeciwił się Jastrzębi Mróz. — To w dole rzeki!

Liściasta Łapa nie czekała dłużej. Kiedy kocur szedł za Ćmim Skrzydłem, przedarła się przez szuwary i pobiegła brzegiem w kierunku terytorium Klanu Pioruna. Z radością wpadła w gęste paprocie tuż za jego granicą.

Zerknęła za siebie i zobaczyła, że Jastrzębi Mróz, zawraca w dół potoku, zatrzymuje się, obwąchuje starannie kępę szuwarów, w której się kryła, a potem z gniewnym parsknięciem odwraca się do Ćmiego Skrzydła. Liściastą Łapę znów uderzyło podobieństwo potężnego wojownika do jakiegoś innego kota. Była to myśl uciążliwa jak kleszcz, którego nie można się pozbyć; kotka wciąż nie mogła sobie uświadomić, kogo wojownik jej przypomina.

Znajdowała się zbyt daleko, żeby słyszeć rozmowę kotów z Klanu Rzeki, ale obserwowała, jak po kilku chwilach oboje poszli w dół rzeki i po kamieniach przeszli na drugi brzeg. Kiedy w końcu znikli w szuwarach, Liściasta Łapa westchnęła potężnie, z ulgą, i pobiegła do obozu.

Wyrzuty sumienia z powodu pełnego brzucha niemal znikły, zagłuszone

palącym niepokojem wywołanym słowami Ćmiego Skrzydła. Jastrzębi Mróz wydawał się równie ambitny jak Tygrysia Gwiazda — a takich ambicji znajdujący się na krawędzi zniszczenia las nie mógł tolerować.

Promienie zachodzącego słońca przebiły się przez chmury i zalały leśne poszycie krwistą czerwienią. Liściasta Łapa wiedziała, że Rozżarzona Skóra będzie jej szukać, ale potrzebowała jeszcze trochę czasu, żeby przemyśleć, skąd Jastrzębi Mróz i Ćmie Skrzydło wiedzą tyle o Tygrysiej Gwieździe. Usiadła i zaczęła wylizywać schnącą sierść.

Sasza należała do włóczęgów błakających się po lesie. W końcu z dwójką kociąt trafiła do Klanu Rzeki i na krótko w nim osiadła. Mogła odwiedzać Klan Cienia w czasie, kiedy przewodził mu Tygrysia Gwiazda. To możliwe...

Liściasta Łapa zastygła. Już wiedziała, kogo tak bardzo przypomina jej Jastrzębi Mróz. Jeżynowego Pazura! Wszyscy wiedzieli, kto był jego ojcem. Czy to możliwe, że Jastrzębi Mróz i Ćmie Skrzydło są również dziećmi Tygrysiej Gwiazdy? Jeśli tak, to Jastrzębi Mróz i Jeżynowy Pazur są przyrodni braćmi.

Gapiła się w drzewa, jakby tam miała znaleźć odpowiedź, kiedy jej zamyślenie przerwało gorączkowe bicie skrzydeł. Podniosła wzrok — z krzewów wyleciała sroka i usiadła na gałęzi nad głową kotki. Jednocześnie rozległ się głośny okrzyk:

— A niech to mysie łajno!

Krzewy zaszeleściły gwałtownie i pojawił się Szara Pręga. Rzucił na srokę spojrzenie pełne gniewu i rozczarowania.

— Uciekła mi — wymamrotał. — Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Liściasta Łapa wstała na widok nadchodzącego zastępcy przywódcy i z szacunkiem pochyliła głowę, a potem zamruczała współczująco. Miała nadzieję, że jej futro wyschło i Szara Pręga nie domyśli się, że pływała.

— Cześć, Liściasta Łapo — miauknął wojownik. — Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Nie wiem, co się ze mną dzieje — mówił dalej, niespokojnie machając koniuszkiem ogona. — Nie mogę zapomnieć o Pierzastym Ogonie i Burzowym Futrze. Szkoda, że nie wiem, dokąd poszli — oni, Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa.

Liściasta Łapa znów poczuła wyrzuty sumienia. Mogłaby oszczędzić Szarej Prędze wielu zmartwień, gdyby opowiedziała mu o przepowiedni, obiecała jednak wędrowcom, że dochowa sekretu.

— Wiem, że wszyscy są bezpieczni — powiedziała w końcu — i że do nas wrócą.

Szara Pręga spojrzał na nią z błyskiem nadziei w bursztynowych oczach.

— Czy Klan Gwiazdy ci to przekazał?

— Niezupełnie, ale...

— Wciąż się zastanawiam, czy ma to coś wspólnego z Dwunożnymi — przerwał jej Szara Pręga. — Znikły koty, a przybyło Dwunożnych... — Deptał łapami trawę, wyrywając pazurami jej kępki.

— Szara Pręga, mogę o coś zapytać? — miauknęła Liściasta Łapa, próbując zmienić temat.

— Jasne, wal.

— Czy spotkałeś kiedyś Saszę, matkę Jastrzębiego Mrozu i Ćmiego Skrzydła? Szara Pręga spojrzał na nią zaskoczony.

— Raz, na zgromadzeniu.

— Jaka ona była? — zapytała z ciekawością Liściasta Łapa.

— Dość sympatyczna — odpowiedział Szara Pręga. — Spokojna, ale chętna do pogawędek. Z pyska bardzo przypominała Ćmie Skrzydło. Ale było jasne, że przebywanie w takiej dużej grupie kotów mocno jej dokucza. Nie zdziwiłem się, kiedy odeszła z lasu, jak tylko Ćmie Skrzydło i Jastrzębi Mróz podrośli na tyle, by radzić sobie samodzielnie.

— Czy wiadomo, kim był ich ojciec?

Zastępca przywódcy pokręcił głową.

— Nie. Zawsze mi się wydawało, że też jakimś włóczęgą.

— Włóczędzy?

Za ich plecami rozległy się kroki; Liściasta Łapa odwróciła się. Od strony obozu nadchodził Ognista Gwiazda.

— Widzieliście włóczęgów? — zapytał. Każdy włoszek jego ognistej sierści zdradzał napięcie. — Na Klan Gwiazdy, tego nam tylko potrzeba!

— Nie, nie, absolutnie nie — miauknął szybko Szara Pręga. — Liściasta Łapa zapytała o Saszę i o to, kto jest ojcem Ćmiego Skrzydła i Jastrzębiego Mroza.

Ognista Gwiazda odwrócił się do Liściastej Łapy ze zdziwieniem w zielonych oczach.

— Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Liściasta Łapa zawahała się. Nie zamierzała się przyznawać do spotkań z Ćmim Skrzydłem na terytorium Klanu Rzeki.

— Właśnie widziałam Jastrzębi Mróz — miauknęła. — Patrolował granicę.

Pocieszyła się, że niezupełnie było to kłamstwo. Nie zamierzała wspominać o swoich podejrzeniach, że ojcem Jastrzębiego Mroza i Ćmiego Skrzydła był Tygrysia Gwiazda, najbardziej zawzięty wróg Ognistej Gwiazdy.

Przywódca klanu pokiwał głową.

— Nie mam pojęcia. Może Sasza powiedziała komuś w Klanie Rzeki.

Podszedł do Szarej Pręgi i zetknął się nosami ze starym przyjacielem, jakby odgadywał, co go męczy. Wśród sześciu kotów, które znikły z lasu, były dzieci

ich obu. Spojrzeli w górę, w korony drzew, z których zimny wiatr strącał liście.

— Pewnie marzną z dala do klanu, który dałby im schronienie na noc — zamruczał Szara Pręga.

— Przynajmniej mają siebie nawzajem — miauknął Ognista Gwiazda, przyciskając się do boku przyjaciela. Przez chwilę oba kocury milczały, a potem Ognista Gwiazda odwrócił się do córki.

— Liściasta Łapa, czasami wiesz, co myśli Wiewiórcza Łapa, prawda? Powiedziałaś nam, że przebywa z kotami z Klanu Rzeki. Wiesz może, gdzie są teraz?

Liściasta Łapa zamrugała. Ojciec miał prawo wiedzieć, czy Wiewiórcza Łapa żyje, nie mogła mu tego odmówić — zresztą jej samej też bardzo na tym zależało. Zamknęła oczy, by odnowić więź łączącą ją z siostrą. Opróżniła umysł i skoncentrowała się mocno. Nagle zachłysnęła się czymś zimnym i mokrym, a zaraz potem zadrżała pod uderzeniem zimnego wiatru, który zmierzwił jej wysychające futro. Jednak nigdzie nie było śladu Wiewiórczej Łapy — tylko woda, wiatr i niekończące się skały.

Otworzywszy oczy Liściasta Łapa błędnie rozejrzała się wokół. Jej sierść była sucha, a las wokół spokojny. Zatem udało się jej nawiązać kontakt z siostrą!

— Żyje — zamruczała. Oczy Ognistej Gwiazdy rozbłysły. — Nie wiem, gdzie jest, ale tam pada...

Rozdział 7



Burzowe Futro otworzył oczy i zamrugał w świetle ostrym jak kocie pazury. Oddech wydobywał się z jego gardła ze świstem, bolało go całe ciało, a zmęczenie nie pozwalało mu się poruszyć.

W miarę jak jego wzrok się wyostrzał, zaczynał widzieć kolejne szczegóły. Leżał na mokrej od deszczu skale, obok stawu pełnego kipiącej czarnej wody. W uszach mu dzwoniło; kiedy z trudem uniósł głowę, zobaczył wodospad spadający do stawu w potoku piany i mgły. To właśnie grzmot i szum spadającej wody wypełniał mu uszy.

Od razu przypomniał sobie potok, który zrzucił go ze skał do stawu. Jakim cudem przeżył? Przypomniał sobie grzmot wody, pianę i ciemność. Przeszył go strach o przyjaciół.

— Pierzasty Ogonie? Wiewiórcza Łapa? — miauknął ochryple.

— Tutaj.

Odpowiedź była tak cicha, że niemal niesłyszalna w nieustannym ryku wodospadu. Burzowe Futro obrócił głowę; obok niego na skale leżała z rozłożonymi łapami Wiewiórcza Łapa. Ciemnorude futro miała zupełnie przemoczone.

— Muszę się przespać... — wymamrotała, zamykając oczy.

Tuż za nią Burzowe Futro zobaczył Jeżynowego Pazura, bezwładnie wyciągniętego na boku. Wojownik Klanu Pioruna patrzył w niebo, oddychał krótko i płytko. Po drugiej stronie Burzowego Futra leżał Wronia Łapa; w pierwszej chwili wojownik z przerażeniem pomyślał, że uczeń nie żyje, ale po chwili dojrzał, jak jego bok unosi się lekko i opada.

A Pierzasty Ogon i Brunatna Skóra? — Burzowe Futro usiadł, ogarnięty nagłą paniką. Początkowo nie widział ani siostry, ani szylkretowej kotki. Po chwili dojrzał poruszenie kawałek dalej. W pobliżu wodospadu Pierzasty Ogon

pomagała Brunatnej Skórze wdrapać się na skałę. Wojownicza Klanu Cienia kuśtykała na trzech nogach, a kiedy tylko poczuła suchy grunt pod nogami, położyła się nieruchomo. Pierzasty Ogon wciągnęła się na brzeg; jej szare futro oblepiające skórę wydawało się niemal czarne. Ułożyła się obok Brunatnej Skóry i kilka razy słabo ją polizała.

— Dzięki Klanowi Gwiazdy! — wydyszał na głos Burzowe Futro. — Udało się wszystkim.

Niejasno sobie uświadamiał, że powinni znaleźć schronienie; jeśli będą dalej tak leżeć, narażą się na ataki drapieżników, jak tamten orzeł. Jednak wyczerpanie uniemożliwiało mu jakikolwiek ruch. Kilka razy polizał schnące futro, ale i to okazało się zbyt wielkim wysiłkiem. Leżał bez ruchu, niewidzący wzrok utkwiał w skałach nad stawem. Świat powoli odpływał.

Kiedy znów zaczął dostrzegać otoczenie, stwierdził, że leżą w zagłębieniu skalnym, otwartym od strony potoku spływającego ze stawu doliną. Jego brzegi pokrywały głązy, wśród których zakorzeniło się kilka rachitycznych drzew.

Na wodzie zatańczył błysk światła, deszcz niemal ustał, chmury się rozrzedzały. Nad głową Burzowego Futra rozbłysły małe tęcze w mgiełce unoszącej się nad wodospadem. Cienki promyk słońca padł na skały o długość ogona dalej. Obolały wojownik doczołgał się do niego i westchnął z przyjemnością, czując ciepło na sierści.

Kilka chwil później wydało mu się, że widzi jakieś poruszenie. Zamrugał i wyteżył wzrok. Przez moment nic się nie działo, potem jednak po przeciwnej stronie stawu znów dojrzał błysk. Ktoś ich śledzi!

Burzowe Futro zmrużył oczy i wbił spojrzenie w głązy przy wodospadzie.

— Jeżynowy Pazurze — wyszeptał — popatrz tam.

— Co? — wojownik Klanu Pioruna uniósł głowę, rozejrzał się i znów położył. — Nic nie widzę.

— Tam! — syknął Burzowe Futro. Znów coś się poruszyło, tym razem o długość ogona bliżej. Kocur wysunął pazury, świadomy, jak bezbronni są on i jego towarzysze.

Wtedy od skały oderwała się szaro-brązowa sylwetka i ruszyła w ich stronę, okrążając staw. Kot! Zanim Burzowe Futro zdołał się poruszyć, pojawił się kolejny, potem jeszcze jeden — od strony skał, w których się chowały, stapiając się z głazami, jakby same zostały wycięte z kamienia, szła ku nim cała grupa kotów. Przybyli usiedli na brzegu stawu i nieruchomym spojrzeniem wpatrzyli się w grupkę topielców.

Burzowe Futro przełknął z trudem. Te koty nie przypominały żadnych innych: wszystkie były szaro-brązowe, ich matowa sierść oblepiała skórę. Po chwili jeden z nich wyszedł na światło słońca i wtedy wojownik zdał sobie sprawę, że

przybyli są pokryci grubymi smugami błota. Dzięki temu kryli kolor sierści i wtapiali się w skały.

Burzowe Futro usiadł, a jego mięśnie jęknęły w proteście. Trącił Wiewiórczą Łapę i wyszeptał ochryple:

— Usiądź bardzo powoli. I pod żadnym pozorem nie odzywaj się głośno.

Wiewiórcza Łapa uniosła głowę, dojrzała obserwatorów i zaczęła z wysiłkiem wstawać; w jej zielonych oczach błysnął niepokój. Poruszenie kotki obudziło Jeżynowego Pazura, który zerwał się natychmiast. Burzowe Futro zdołał się podnieść i stanął obok niego, ciesząc się, że w niebezpieczeństwie ma przy sobie silnego wojownika z Klanu Pioruna.

Jeżynowy Pazur rozejrzał się w poszukiwaniu pozostałych.

— Pierzasty Ogonie, Brunatna Skóro, chodźcie tutaj, natychmiast! — W jego ochrypłym z wyczerpania głosie zabrzmiała rozkazująca nuta. — Ty też, Wronia Łapo!

Wronia Łapa podniósł się z trudem, wyjątkowo posłusznie, i poszedł pomóc Pierzastemu Ogonowi, o którą opierała się Brunatna Skóra, niezdolna się ruszyć. We trójkę podeszli brzegiem stawu i zbili się w grupę z Burzowym Futrem i pozostałymi. Szeroko otwartymi, przestraszonymi oczami spoglądali na obce koty.

Burzowe Futro wiedział, że zmęczeni i poobijani nie są w stanie się obronić, jednak pomimo strachu poczuł także ciekawość. Chciałby dowiedzieć się więcej o tych dziwnych nieznajomych, tak różnych od kotów, które znał. Przeleciała mu przez głowę nagła myśl, że może udzieliliby im schronienia i nakarmili — ale szybko sobie powiedział, że jako intruzi nie mają co liczyć na przyjazne powitanie i w najlepszym wypadku zostaną przepędzeni.

Wstrzymał oddech, kiedy pierwszy kot zbliżył się i obrzucił ich badawczym wzrokiem. Podeszedł do Burzowego Futra i obejrzał go szczególnie uważnie, omiatając tylko przelotnym spojrzeniem koty stojące po obu stronach wojownika. Burzowe Futro starał się nie spuszczać wzroku pod spojrzeniem żółtych oczu, zastanawiał się też z niepokojem, co tak bardzo zaciekało pokrytego błotem kota.

— Czy to ten? — Do przodu żywo wysunęła się pręgowana, zwinna kotka. Mówiła językiem kotów z klanów, chociaż jej słowa brzmiały dziwnie w uszach Burzowego Futra, a samo pytanie go zaskoczyło. Przyglądał się, jak podchodzi, z łatwością utrzymując równowagę na śliskich kamieniach nad stawem. — Czy to spełnienie naszych nadziei?

Pierwszy kot gwałtownie odwrócił głowę i rzucił jej gniewne spojrzenie.

— Cisza, Potoku! — zgromił ją i odwracając się znów do Burzowego Futra zapytał szorstko: — Kim jesteście? Idziecie z daleka?

— A to co, błotni wojownicy? Na pewno damy im radę — dobiegł wojownika pomruk Brunatnej Skóry. Nieugięta postawa kotki z Klanu Cienia dodała mu odwagi.

— Tak, idziemy z daleka — odparł Burzowe Futro. — Czy możecie nam pomóc?

— Ostrożnie — przerwał mu Jeżynowy Pazur, rzucając ostrzegawcze spojrzenie, po czym sam zwrócił się do obcego: — Jesteśmy podróżnymi, chcemy przedostać się przez góry. Nie szukamy kłopotów, ale jeśli jesteście wrogami, będziemy walczyć.

Kot zmrużył oczy.

— Nie chcemy walki. Droga przywiodła was do Plemienia Płynącej Wody.

— Witajcie, jeśli przychodzicie w pokoju — dodała kotka, z błyskiem w bursztynowych oczach spoglądając na Burzowe Futro.

Wojownik przypomniawszy sobie, że borsuczycyca Północ mówiła im o kotach żyjących w plemionach, a nie w klanach. Nie wspomniawszy jednak ani słowem, że mogą się na nie natknąć w drodze do domu, choć na pewno o tym wiedziała. Burzowe Futro pamiętał, że wtedy instynktownie zaufała Północy; gdyby plemię było niebezpieczne, borsuczycyca ostrzegłaby ich albo skierowała na inną drogę. Ona jednak dała do zrozumienia, że właśnie tę ścieżkę dla nich wybrano. Czy chciała przez to powiedzieć, że spotkanie z kotami plemiennymi było im przeznaczone?

Nim kotka skończyła mówić, do Burzowego Futra podszedł inny obcy kot i spojrzał na niego z błyskiem w oczach.

— Chodź, Urwisko — miauknął do pierwszego kota. — Powinniśmy go zabrać do Barda.

— Co takiego? — Jeżynowy Pazur stanął nos w nos z Urwiskiem, a Burzowe Futro spiął mięśnie, gotów do walki. — Nigdzie go nie zabierzecie bez nas. Chcemy rozmawiać z waszym przywódcą. — Urwisko gniewnie strzepnął ogonem w kierunku drugiego kota. Wojownik Klanu Pioruna odprężył się lekko. — Chcemy tylko podróżować w pokoju — mówił dalej. — Nazywam się Jeżynowy Pazur, pochodzę z Klanu Pioruna.

Urwisko skłonił głowę i wyciągnął jedną łapę w nietypowym, ale uprzejmym geście.

— Nazywam się Urwisko, w Którym Gnieźdzą się Orły — oznajmił.

— A ja jestem Potok, w Którym Pływają Małe Ryby — dodała kotka, również wyciągając przed siebie łapę.

Urwisko rzucił jej pełne dezaprobaty spojrzenie, jakby był niezadowolony, że wyskoczyła przed szereg. Jego spojrzenie omiotło Jeżynowego Pazura i znów spoczęło na Burzowym Futrze.

— A jak ma na imię on?

— Burzowe Futro. — Wojownik starał się opanować niepokój, jaki wzbudziło w nim zainteresowanie obcych. — Pochodzę z Klanu Rzeki.

— Burzowe Futro — powtórzył Urwisko.

— A ja jestem Wiewiórcza Łapa. — Moment pełnej napięcia ciszy przerwała uczennica Klanu Pioruna.

— Wronia Łapa.

— Ja jestem Pierzasty Ogon, a to Brunatna Skóra. — Siostra Burzowego Futra utkwiała zatroskane spojrzenie niebieskich oczu w Urwisku. — Proszę, czy możecie jej pomóc? Jest ciężko ranna.

Jeżynowy Pazur rzucił gniewne spojrzenie Pierzastemu Ogonowi i syknął z dezaprobatą; nie powinni ujawniać słabości przed obcymi.

Wronia Łapa od razu wystąpił do przodu.

— Ona ma rację — powiedział w obronie Pierzastego Ogona. — W tym klanie jest pewnie medyk, który nam pomoże.

— Dziwnie brzmią wasze słowa — powiedział Urwisko — ale pomożemy wam. Chodźcie, nasz przywódca spotka się z wami.

— Chwileczkę — miauknęła Wronia Łapa. Łapy wciąż jeszcze trzęsły się pod nim, ale bardzo się starał wyglądać na zdolnego do obrony. — Jak daleko mamy iść?

— Niedaleko — miauknęła Potok.

Burzowe Futro spojrzał na obserwujące ich koty zgromadzone na brzegu stawu.

— Nie mamy wyjścia, musimy pójść z nimi — mruknął do Jeżynowego Pazura. — Potrzebujemy odpoczynku.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową.

— W porządku — miauknął do Urwiska. — Pójdziemy z wami.

— Dobrze. — Urwisko poprowadził ich wzdłuż brzegu stawu, wskoczył na kilka pierwszych kamieni przy wodospadzie, po czym zniknął za ścianą spienionej wody.

Burzowe Futro zagapił się oszołomiony; spodziewał się, że za chwilę obcy wpadnie do stawu, zrzucony ze skały przez wodospad.

Potok wystąpiła do przodu i kiwnęła ogonem.

— To Ścieżka Płynącej Wody. Jest bezpieczna, chodźcie.

Pozostałe koty wstały i zebrały się wokół. Burzowe Futro niechętnie uświadomił sobie, że razem z przyjaciółmi są prowadzeni za Urwiskiem jak więźniowie. Nie miał jednak wyjścia, musiał pójść za pokrytymi błotem kotami i wspiąć się na skałę. Był to duży wysiłek dla poobijanych po upadku podróży, zwłaszcza dla Brunatnej Skóry, która mocno utykała. W połowie drogi kotka

poślizgnęła się i omal nie wpadła z powrotem do stawu. Potok przyskoczyła i podtrzymała ją.

Wojowniczką Klanu Cienia odsunęła się od kotki.

— Nic mi nie jest — powiedziała szorstko.

Kiedy Burzowe Futro dotarł do miejsca, w którym zniknął Urwisko, zobaczył, że kot z plemienia czeka już na niego na wąskiej półce skalnej za wodospadem. Półka kończyła się ziejącą czarną dziurą.

— Ja tam nie wejść! — zawołała Wiewiórcza Łapa.

— Nic ci nie będzie — odezwał się uspokajająco za jej plecami Jeżynowy Pazur.

— Nic wam nie grozi — miauknął Urwisko, pewnym krokiem idąc ścieżką i stając w wejściu do pieczary.

Burzowe Futro przełknął. Muszą zaufać tym obcym, bez pożywienia i odpoczynku nie przedostaną się przez góry.

— Chodźcie.

Wyszedł pierwszy na półkę, przysunął się do skały, jak najdalej od grzmiącej wody, i ruszył. Wodospad huczał ledwie o długość ogona od niego; woda pryskała mu na sierść, kamienie pod łapami były zimne i śliskie. Zbyt spięty, by móc się odwrócić, nie wiedział, czy pozostałe koty idą za nim. Czuł się tak, jakby samotnie wchodził w nieskończoną, grzmiącą ciemność.

Jednak dziura prowadziła do jaskini o stromych skalnych ścianach, sięgających niemal do szczytu wodospadu. Burzowe Futro przystanął w progu, spoglądając na niebotyczne ściany, po których spływała woda. Doleciał do niego zapach wielu obcych kotów, skrytych w ciemności jaskini.

— Co tam jest? — zamruczała nerwowo Pierzasty Ogon, próbując zajrzeć do środka. Drżała, a jej przemoczona sierść przybrała prawie tak ciemny odcień, jak futro Wroniej Łapy.

Wronia Łapa otarł się o jej bok.

— Nieważne, co się stanie, razem się z tym zmierzymy — zamruczał.

Burzowe Futro zapewne nie miał tego usłyszeć; ledwie się powstrzymał, by nie prychnąć na Wronią Łapę albo nie rzucić siostrze gniewnego spojrzenia. W tej chwili mieli jednak znacznie poważniejsze sprawy na głowie.

Urwisko machnął ogonem jeszcze raz i wszedł do jaskini. Obrócił się, żeby sprawdzić, czy pozostali idą za nim.

— Nie podoba mi się to — wymamrotała Wiewiórcza Łapa. — Skąd wiemy, co się tam kryje?

— Nie wiemy — odparł Jeżynowy Pazur. — Ale musimy stawić temu czoła. Wszystko w tej podróży ma jakiś sens, naszym obowiązkiem wobec klanów jest go odkryć.

— Nikt nie twierdził, że będzie łatwo — przytaknął Burzowe Futro, starając się opanować głęboką obawę, która ogarnęła go na myśl o postawieniu łapy w jaskini.

— Skoro musimy to zrobić, miejmy to już za sobą. — Wronia Łapa przecisnął się na przód i wszedł do jaskini pierwszy.

Za nim poszedł Burzowe Futro, potem reszta kotów stłoczona w ciasną grupę. Rozglądając się wokół wojownik usłyszał ciche miauknięcie Brunatnej Skóry, która zapewne uspokajała nie tylko ich, ale i siebie samą:

— Nawet tutaj Klan Gwiazdy będzie z nami.

Rozdział 8



— Jeśli ktoś się na ciebie rzuci, przetocz się na plecy — pouczyła Rozżarzona Skóra. — Wtedy możesz pazurami zaatakować jego brzuch. Spróbuj.

Liściasta Łapa czekała; mentorka przysiadła przed nią, a potem wyskoczyła w powietrze. Uczennica przewróciła się na plecy, jak jej polecono, uderzyła tylnymi łapami w brzuch medyczki i odrzuciła ją na bok.

— Dobrze — miauknęła Rozżarzona Skóra. Wstała niezgrabnie z powodu kalekiej nogi i dodała: — Na razie wystarczy.

Dwie kotki przez cały poranek ćwiczyły w piaszczystej kotlinie. Chociaż niebo pokrywały gęste, szare chmury, po burczeniu w brzuchu Liściasta Łapa poznała, że musi się zbliżać południe. Podobał się jej trening z mentorką. Ćwiczenia pomogły jej oderwać myśli od zmartwień związanych z klanem i Dwunożnymi, nie wspominając już o Wiewiórczej Łapie i towarzyszach jej podróży.

Poszła za Rozżarzoną Skórą w dół zbocza do obozu. Nie dotarły jeszcze do tunelu w ostrokrzewie, kiedy Liściasta Łapa dosłyszała tuż za sobą powracający patrol. Odwróciła się. Byli to Ognista Gwiazda, Zakurzona Skóra i Szczawiowy Ogon. Ognista Gwiazda wydawał się jeszcze bardziej zmartwiony niż wcześniej, Zakurzona Skóra jeżył pręgowaną brązową sierść, a ogonem bił wściekle na boki.

Rozżarzona Skóra podeszła, kulejąc, do przywódcy klanu, zaś Liściasta Łapa podbiegła do Szczawiowego Ogona.

— Co się dzieje, na Klan Gwiazdy?

— Klan Wiatru — miauknęła Szczawiowy Ogon, zerkając na starszych wojowników. — Kradną nam zwierzynę.

Liściasta Łapa przypomniała sobie wychudzone, zdesperowane koty, które wygnały je ze swojego terytorium; wiadomość jej nie zaskoczyła.

— Przy strumieniu obok Czterech Drzew znaleźliśmy resztki króliczego futra i kości — ciągnęła Szczawiowy Ogon. — Śmierdziały Klanem Wiatru.

— To dlatego, że u nich królików zabrakło — miauknęła Liściasta Łapa, odsuwając od siebie pełne poczucia winy wspomnienie o tym, że sama łowiła ryby Klanu Rzeki.

— Mimo wszystko to sprzeciwia się kodeksowi wojownika — upierała się Szczawiowy Ogon. — Zakurzona Skóra był wściekły.

— Widzę — miauknęła Liściasta Łapa.

Poszła za przyjaciółką tunelem do obozu, w którym zastała Ognistą Gwiazdę i Zakurzoną Skórę stojących obok stosu ze zwierzyną. Żołądek się jej ścisnął, kiedy zobaczyła, jak mało mają pożywienia.

— Spójrz! — wskazał ogonem Zakurzona Skóra. — Jak mamy wyżywić klan? Musisz coś zrobić z Klanem Wiatru, Ognista Gwiazdo.

Przywódca pokręcił głową.

— Wiemy wszyscy, że Wysoka Gwiazda nie pozwoliłby wojownikom kraść zwierzyny, gdyby klan nie znalazł się naprawdę w dużych kłopotach.

— Wysoka Gwiazda może nawet nie wie o tym, co się dzieje. Poza tym Klan Pioruna też ma kłopoty. Nie cierpimy na nadmiar zwierzyny.

— Wiem — westchnął Ognista Gwiazda.

— Martwię się o Paprotkową Chmurę — dodał brązowy wojownik. — Już mocno schudła, a przecież ma do wykarmienia trójkę kociąt.

— Jeśli sytuacja się nie zmieni, będę musiał wprowadzić racjonowanie żywności — postanowił Ognista Gwiazda. — Na razie jednak na pewno zrobimy coś z Klanem Wiatru, obiecuję.

Obrócił się i skokami przebiegł polanę, a potem wskoczył na Wysoki Głaz i rzucił głośnie wezwanie do zebrania klanu. Od razu zaczęły schodzić się koty. Liściasta Łapa była wstrząśnięta tym, jak pochudły; dotąd nie zauważała tej zmiany, zachodzącej stopniowo w ciągu wielu dni, od kiedy zaczęło brakować zwierzyny. Teraz jej pobratymcy przypominali bardziej kościstych członków Klanu Wiatru niż silnych, leśnych wojowników z Klanu Pioruna. Zakurzona Skóra miał rację — Paprotkowa Chmura rzeczywiście wyglądała wyjątkowo mizernie. Wydawała się wyczerpana, a jej kociaki również schudły. Szły niemrawo za matką, jakby nie miały siły na zabawę. Czy wszystkie klany oprócz Klanu Rzeki mają zginąć z głodu?

Liściasta Łapa z niepokojem słuchała opowieści Ognistej Gwiazdy o tym, co odkrył patrol. Wieść, że koty z Klanu Wiatru wchodzą na teren Klanu Pioruna i kradną zwierzynę, wywołała zbiorowe oburzenie.

— Trzeba im dać nauczkę! — zawołał Obłoczny Ogon. — Od wielu dni nawet nie powąchałem królika!

— Powinniśmy od razu na nich napaść — dodała Mysie Futro, jeżąc brązową sierść.

— Nie! — sprzeciwił się stanowczo Ognista Gwiazda. — Mamy wystarczająco dużo kłopotów bez wszczynania wojny.

Mysie Futro nic nie powiedziała, chociaż wymamrotała coś pod nosem, a Obłoczny Ogon walił ze złością ogonem. Liściasta Łapa zobaczyła, że Jasne Serce miauczy coś do niego uspokajająco.

— Co masz zamiar zrobić? — zawołała Nakrapiany Ogon z wejścia do legowiska starszych. — Ładnie poprosić, żeby przestali nam podbierać jedzenie? Myślisz, że cię posłuchają?

Podniosły się kolejne głosy protestu. Wiele kotów poparło pomysł Mysiego Futra, żeby napaść na Klan Wiatru.

— Nie! — powtórzył Ognista Gwiazda. — Porozmawiam z Wysoką Gwiazdą. To szlachetny i godny zaufania kot, może nie wie, co robią jego wojownicy.

— I co to da? — parsknął Obłoczny Ogon. — Czarna Gwiazda nie posłuchał, kiedy próbowałeś z nim porozmawiać.

— Według mnie — miauknęła ochryple Nakrapiany Ogon — za często przekraczasz granice klanów. Ostatnim, który tak ignorował granice, był Tygrysia Gwiazda.

Liściasta Łapa skrzywiła się na sugestię starej kotki, że Ognista Gwiazda w jakikolwiek sposób może przypominać krwiożerczego przywódcę. Nie tylko ją zaskoczyły te słowa. Kilka kotów odwróciło się ku starej kocicy, sycząc gniewnie, jednak Ognista Gwiazda odpowiedział ze spokojem:

— Tygrysia Gwiazda chciał zaspokoić głód władzy, ja pragnę zachować pokój. — Potem, zwracając się do Obłocznego Ogona, dodał: — Wysoka Gwiazda zawsze był bardziej rozsądny.

— Zgadza się — poparł przywódcę Szara Pręga ze swojego miejsca pod Wysokim Głazem. — Pamiętacie, jak Błękitna Gwiazda chciała zaatakować Klan Wiatru? Wysoka Gwiazda był gotów zawrzeć pokój.

— Ale wtedy nie brakowało zwierzyny — przypomniał Ciernisty Pazur.

— Racja. — Mysie Futro znów uderzyła ogonem w ziemię. — Niektóre koty są zdolne do wszystkiego, jeśli mają puste brzuchy.

Liściasta Łapa z rozpaczą słuchała zrywających się wokół okrzyków aprobaty dla Mysiego Futra. Matka uczennicy, Piaskowa Burza, wymieniła niespokojne spojrzenie z Szarą Pręgą.

Ognista Gwiazda ogonem nakazał ciszę.

— Wystarczy! Podjąłem decyzję. W tej chwili wszystkie klany mają problemy, nie czas na walki między sobą.

— Uważaj, Ognista Gwiazdo — ostrzegła go Szczawiowy Ogon, kiedy krzyki

protestu ścichły do pomruków niezadowolenia. — Ty zamierzasz iść do nich w pokoju, ale oni mogą to odebrać inaczej. — Kotka zerknęła na Liściastą Łapę, wspominając ich ucieczkę przed Klanem Wiatru ledwie kilka dni wcześniej.

Ognista Gwiazda pokiwał głową.

— Klan Wiatru pomyśli dwa razy, zanim napadnie na silny patrol — miauknęła. — Postawię sprawę jasno: Wysoka Gwiazda musi opanować wojowników i utrzymać ich we własnych granicach, bo inaczej narazi się na kłopoty. Ale nie zamierzam szukać zwady. Z pomocą Klanu Gwiazdy uda się nam uniknąć walki.

Liściasta Łapa przypomniała sobie z całą siłą poszarpany płaskowyż, który ona i Szczawiowy Ogon zobaczyły w czasie wypadu na terytorium Klanu Wiatru, oraz desperację ścigających je wojowników. Każdy włoszek sierści zaczął ją kłuć na myśl o tym, że mieliby napaść na Klan Wiatru i jeszcze pogorszyć jego sytuację.

— Wszyscy przeżywamy ciężkie czasy — zaczęła z wahaniem. — Powinniśmy próbować pomóc sobie nawzajem. Może spróbujemy podzielić się rybami z rzeki? Wciąż ich nie brakuje.

— O tym może zdecydować tylko Klan Rzeki — zauważył Szara Pręga, a Jesionowe Futro dodał: — Poza tym łowienie ryb jest zbyt trudne.

— Nieprawda — zaprotestowała Liściasta Łapa — możemy się nauczyć.

Zauważyła, że niektóre z zebranych kotów zerkają na nią podejrzliwie, jakby zastanawiały się, skąd zna się na łowieniu ryb. Zakłopotana zaczęła grzebać łapami w ziemi.

— To tylko taki pomysł — wymamrotała.

— Nie przyda się nam — miauknęła zdecydowanie Ognista Gwiazda.

Nie chcąc dłużej zwracać na siebie uwagi, Liściasta Łapa skłoniła głowę i resztę spotkania przesiedziała ze wzrokiem wbitym w łapy. Tymczasem Ognista Gwiazda wybierał koty, które miały pójść z nim na patrol do Klanu Wiatru.

— Szara Pręga, oczywiście — zaczął — poza tym Piaskowa Burza, Zakurzona Skóra, Ciernisty Pazur, Jesionowe Futro. I ty, Rozżarzona Skóro. Może jeśli Wysoka Gwiazda nie będzie chciał słuchać mnie, to wysłucha medyczki.

Liściasta Łapa zauważyła, że przywódca nie wybrał kotów, które od razu chciały atakować, ale włączył do patrolu silnych wojowników. Oni nie będą musieli ratować się ucieczką!

Nie ruszyła się z miejsca do końca spotkania. Nagle, choć wciąż patrzyła w ziemię, uświadomiła sobie, że Ognista Gwiazda zeskoczył z Wysokiego Głazu i podszedł do niej.

— Więc, Liściasta Łapo? — zaczął. Kotka uniosła głowę i z ulgą dojrzała w

oczach ojca ciepłe uczucie, co sprawiło, że zawstydzila się jeszcze bardziej. — O co chodziło z tym łowieniem ryb?

Liściasta Łapa wiedziała, że musi powiedzieć prawdę.

— Ćmie Skrzydło mnie nauczyła — odparła. — Mówiła, że nie ma w tym nic złego, skoro obie jesteśmy medyczkami.

— Jesteście uczennicami medyczek — miauknął Ognista Gwiazda. — I jak widzę, musicie się jeszcze wiele nauczyć. Wiesz, że zabieranie zwierzyny z terytorium innego klanu to łamanie kodeksu wojownika. Nawet medycy muszą go przestrzegać.

— Wiem. — Liściasta Łapa znów ugięła się pod ciężarem winy; poczuła się jak niegrzeczny kociak. Miała tylko nadzieję, że Klan Rzeki nie dowiedział się o postępkach Ćmiego Skrzydła i nie ukarał kotki za jej szczodrość. — Przepraszam.

— Muszę cię ukarać, wiesz o tym — mówił dalej Ognista Gwiazda. Koniuszkiem ogona dotknął delikatnie jej boku i dodał: — Nikt nie może mi zarzucić, że faworyzuję córkę.

— Daj spokój, Ognista Gwiazdo. — Podeszła do nich Rozżarzona Skóra, z rozbawieniem w niebieskich oczach przyglądając się przywódcy swojego klanu. — Pamiętam dwa młode kocury, które zносиły zwierzynę z terytorium Klanu Pioruna do Klanu Rzeki, kiedy Dwunożni zatruli ryby. Chyba o tym nie zapomniawsz?

— Nie. Poza tym Szara Pręga i ja ponieśliśmy karę — odparował Ognista Gwiazda, a potem westchnął. — Liściasta Łapo, ciężko jest beczynn timer się przyglądać, jak inne koty głodują. Jednak to kodeks wojownika wyznacza reguły naszego życia. Jeśli zaczniemy go łamać, kiedy przyjdzie nam na to ochota, to gdzie skończymy? Niezależnie od tego, co stanie się z lasem, lub tego, co już się w nim dzieje, nie możemy porzucić wszystkiego, w co wierzymy.

— Przepraszam, Ognista Gwiazdo — powtórzyła Liściasta Łapa. Udało się jej podnieść głowę i spojrzeć ojcu w oczy.

— Zabierz ją na patrol do Klanu Wiatru — miauknęła Rozżarzona Skóra, zanim Ognista Gwiazda odpowiedział. — To będzie dla niej dobre doświadczenie.

Liściasta Łapa z nadzieją spojrzała na przywódcę.

— Rozżarzona Skóro, zlituj się! — Ognista Gwiazda wydawał się zniecierpliwiony. — Niektórzy mogliby to uznać za nagrodę, a nie karę. Ech, no dobrze — dodał. — Wyruszamy natychmiast. Idę zebrać pozostałych.

Jeszcze raz dotknął boku córki i odszedł, wysoko unosząc ogon.

— Dzięki, Rozżarzona Skóro — miauknęła Liściasta Łapa. — Wiem, głupio zrobiłam. Tylko... no właśnie, kiedy Ćmie Skrzydło mówiła, że to nic złego, wydawało mi się, że ma rację.

Rozżarzona Skóra prychnęła.

— Ognista Gwiazda miał rację, obie musicie się jeszcze dużo nauczyć.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to uda! — wybuchnęła Liściasta Łapa.

— Zasady wojowników, zasady medyków, to wszystko jest tak skomplikowane!

— Nie chodzi o zasady — zamruczała ze współczuciem Rozżarzona Skóra, dotykając nosem pyska uczennicy. — Twoje współczucie dla innych klanów i gotowość do ignorowania zasad, gdy jest to konieczne, uczynią z ciebie kiedyś wspaniałą medyczkę.

Liściasta Łapa otworzyła szerzej oczy.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Tytuł „medyka” nic nie znaczy, jeśli nie rozumie się, co należy robić — ale to nie zawsze jest pierwszy pomysł, jaki wpadnie ci do głowy. Pamiętasz, co opowiadałam ci o Żółtym Kle? Nigdy nie przestrzegała zasad, a była jedną z najlepszych medyczek, jakie widział ten las.

— Szkoda, że jej nie poznałam — zamruczała Liściasta Łapa.

— Szkoda. Ale ja przekażę ci to, czego ona mnie nauczyła. Prawdziwego medyka poznaje się po jego sercu i wszystkich jego pięciu zmysłach. Musisz być odważniejsza niż wojownicy, mądrzejsza niż przywódca klanu, bardziej pokorna niż najmniejszy kociak, bardziej chętna do nauki niż jakikolwiek uczeń...

Liściasta Łapa spojrzała na swoją mentorkę.

— Nie jestem pewna, czy dam radę — wyszeptała.

— A ja jestem o tym przekonana — powiedziała Rozżarzona Skóra cicho i z naciskiem. — Nie osiągamy tego własnymi siłami, ale mocą Klanu Gwiazdy, który w nas działa. — Nagle Rozżarzona Skóra odprężyła się, a w jej oczach znów błysnął humor. Lekko pacnęła uczennicę ogonem. — Chodź. Ognista Gwiazda nie wybaczy nam, jeśli jeszcze na dobitkę spóźnimy się na patrol.

Słońce już dawno znikło, a rześki wiatr rozpędzał chmury, kiedy Ognista Gwiazda poprowadził patrol w kierunku Czterech Drzew. Nie oddalili się jeszcze zbyt daleko od obozu, kiedy Liściasta Łapa usłyszała ryk potworów Dwunożnych, zagłębiających się coraz bardziej w terytorium Klanu Pioruna. Nie było za to słychać normalnych odgłosów lasu: śpiewu ptaków i szelestu zwierząt w poszyciu. Liściasta Łapa wiedziała, że w pełni pory spadających liści powinno być znacznie więcej zwierzyny. Małe stworzenia, stanowiące pożywienie dla kotów, uciekły przerażone nadejściem Dwunożnych lub nawet zginęły, kiedy potwory zniszczyły ich domy.

Kiedy zbliżyli się do Czterech Drzew, zostawiając za sobą ryk potworów, Liściasta Łapa znów zaczęła słyszeć chrobotanie zwierząt w poszyciu, jednak

było ono znacznie słabsze niż zwykle. Kotka przełknęła nerwowo na myśl o ciężkiej, grożącej głodem porze nagich drzew.

Z zamyślenia wyrwał ją okrzyk Ciernistego Pazura.

— Patrzcie!

W gęstych zaroślach nad rzeką coś się poruszyło. Dwa koty — jeden ciemnobrązowy, drugi pręgowany — przeskoczyły na drugi brzeg i pobiegły w górę zbocza w kierunku Czterech Drzew. Jeden z nich niósł w pysku małe zwierzę — nornicę lub mysz.

— Koty z Klanu Wiatru! — miauknęła Piaskowa Burza, strosząc jasnorude futro. — Błotnisty Pazur i Rozdarte Ucho, jestem pewna.

Zakurzona Skóra i Jesionowe Futro rzucili się za uciekającymi wojownikami, ale Ognista Gwiazda odwołał ich ostro.

— Nie możemy sprawiać wrażenia, że chcemy napaść Klan Wiatru — powiedział. — Przychodzę do nich w pokoju, a nie z gniewem, i chcę rozmawiać z Wysoką Gwiazdą.

— Mamy ich tak puścić? — zapytał z niedowierzaniem Jesionowe Futro. — Z naszą zwierzyną w zębach?

— To kolejny dowód, że ją nam kradną — zauważył Ognista Gwiazda. — Wysoka Gwiazda nie będzie mógł zignorować tego, co mu powiemy.

— Ale oni go ostrzegą! — zaprotestował Zakurzona Skóra. — Klan Wiatru urządzi na nas zasadzkę i nie dopuści, żebyśmy dotarli do ich obozu.

— Nie, Wysoka Gwiazda to nie ten typ. Jeśli będzie chciał walczyć, wystąpi otwarcie.

Dwaj wojownicy wymienili powątpiewające spojrzenia, ale poczekali i ruszyli za przywódcą. Liściasta Łapa widziała, że Zakurzona Skóra wciąż dyszy gniewem, lecz okazywał go tylko poirytowanym drganiem koniuszka ogona.

Patrol przekroczył strumień, wciąż wzburzony i zamulony od łap wojowników Klanu Wiatru, i wspiął się po zboczu w kierunku Czterech Drzew. Liściasta Łapa poczuła, że serce zaczyna jej nieprzyjemnie walić w piersi, kiedy Ognista Gwiazda poprowadził ich wokół kotliny. Wspominając swoją nieudaną wyprawę ze Szczawiowym Ogonem, zastanawiała się, czy w ogóle uda się im porozmawiać z Wysoką Gwiazdą.

Kiedy zbliżali się do granicy, wiatr przyniósł w ich stronę silny zapach kotów. Liściasta Łapa spojrzała w dal, ponad szarpaną wiatrem trawą. Przez płaskowyż biegła na wyścigi grupa wojowników Klanu Wiatru. W biegnącym na przedzie kotka rozpoznała po biało-czarnej sierści i długim ogonie Wysoką Gwiazdę. Najwidoczniej zauważył patrol Klanu Pioruna, bo zwolnił i dał sygnał ogonem. Jego wojownicy zwolnili do marszu i rozciągnęli się w długi szereg, zwracając się pyskami w stronę kotów z Klanu Pioruna.

— Widzisz? — syknął Zakurzona Skóra. — Przygotowali się.

Na niewypowiedzianą komendę koty z Klanu Wiatru podeszły sztywno do granicy i zatrzymały się o kilka długości ogona od patrolu Klanu Pioruna. Były jeszcze chudsze, niż zapamiętała Liściasta Łapa; żebra rysowały się im ostro pod skórą. W ich oczach płonęła wrogość; było jasne, że nie pozwolą, żeby koty z Klanu Pioruna choćby postawiły łapę na ich terytorium.

— I cóż, Ognista Gwiazdo? — warknął Wysoka Gwiazda. — Czego znów od nas chcesz?

Rozdział 9



Burzowe Futro patrzył zdziwiony. Jaskinia dorównywała szerokością wodospadowi, który zasłaniał ją przed światem, i ciągnęła się w głąb góry. Jej dalsze zakamarki ginęły w cieniu; wojownik widział jedynie wąskie przejście prowadzące w obie strony od ściany naprzeciw wodospadu. Wysoki strop również był niewidoczny. Miejscami z ziemi wyrastały pionowo w górę kamienne nacieki; wyglądały jak zęby.

Jedynym źródłem światła był blask dnia wpadający przez ścianę wody, blady i niepewny. Dawało to wrażenie, że stoi się na dnie stawu. Kiedy wędrowcy zostali wprowadzeni dalej, Burzowe Futro ponad rykiem wodospadu dosłyszał jeszcze szum wody i zobaczył potok spływający po omszonych kamieniach i tworzący płytką sadzawkę na ziemi. Trzy koty — chudy starszy i para młodszych, które mogły być jeszcze uczniami — przysiadła na skraju wody, żeby się napić. Wszystkie rzuciły czujne spojrzenia w kierunku nowo przybyłych, jakby spodziewając się niebezpieczeństwa.

Po drugiej stronie sadzawki znajdował się stos zwierzyny. Podeszły do niego kolejne dwa górskie koty i dołożyły na stos swoją zdobycz. Dla Burzowego Futra był to pierwszy znajomy widok; wojownik poczuł, że na widok królików jego żołądek zaczyna gwałtownie domagać się pożywienia.

— Jak myślisz, nakarmią nas? — wymamrotała mu do ucha Wiewiórcza Łapa. — Umieram z głodu!

— Skąd wiesz, może to my jesteśmy dla nich zdobyczą — syknął Wronia Łapa stojący po drugiej stronie kotki.

— Na razie nic nam nie zrobili — zauważył Jeżynowy Pazur.

Burzowe Futro chciałby podzielać jego optymizm, ale Urwisko i Potok znikli, a przez kilka chwil żaden z obcych kotów nie zbliżył się do przybyszów, żeby porozmawiać. Wręcz przeciwnie — koty znad sadzawki podeszły do strażników

i starszy coś do nich wyszeptał, rzucając na wojownika ukradkowe spojrzenia. Dwójka uczniów zamruczała do siebie podniecona. Ich głosy tonęły w grzmocie wodospadu, lecz Burzowe Futro zauważył, że tutejsze koty słyszą się nawzajem doskonale.

Spróbował zignorować ich mamrotanie; wydawało mu się, że mówią o nim, ale nie chciał wpadać w paranoję. Rozejrzał się i zobaczył pod ścianami jaskini coś, co przypominało legowiska — płytkie zagłębienia w ziemi wyścielone mchem i piórami. Jeden rząd posłań leżał bliżej wejścia, dwa kolejne nieco dalej, po przeciwległych stronach pieczary. Burzowe Futro zaczął się zastanawiać, czy jeden z nich służy wojownikom, drugi uczniom, a trzeci starszym. Przed wejściem do jednego z korytarzy dojrzał dwa bawiące się kocięta; zapewne przejście prowadziło do żłobka. Nagle ta ciemna, wypełniona hukiem wody, przerażająca jaskinia ukazała mu się w nowym świetle: przecież to obóz! Plemię jednak miało coś wspólnego z klanami leśnymi. Teraz Burzowe Futro nabrał większej nadziei na posiłek, odpoczynek i pomoc dla Brunatnej Skóry, która padła na ziemię, drżąc na całym ciełe.

W tej chwili znów dojrzał Urwisko; kocur wynurzył się z położonego dalej korytarza i przeszedł przez jaskinię w kierunku ciasno zbitej grupki kotów leśnych. Szedł za nim ktoś jeszcze — długi kot, chudy jak wojownik Klanu Wiatru. Sierść miał tak mocno oblepioną błotem, że Burzowe Futro nie mógł dojrzeć jej koloru, lecz jego oczy lśniły głęboką zielenią, a kilka białych włosów na pysku zdradzało, że był starszy od wszystkich kotów, które dotąd spotkali.

— Witajcie — miauknął głębokim głosem, który poniósł się echem po jaskini. On też powtórzył dziwny gest wyciągnięcia łapy, jakim powitali ich na zewnątrz Urwisko i Potok. — Nazywam się Bard ze Strzelistych Gór, chociaż może łatwiej wam będzie nazywać mnie Bardem. Jestem uzdrowicielem Plemienia Płynącej Wody.

— Uzdrowicielem? — Jeżynowy Pazur niepewnie spojrzał na przyjaciół. — Masz na myśli medyka? A gdzie jest przywódca waszego klanu... to znaczy plemienia?

Bard zawahał się na moment.

— Nie jestem pewny, jak rozumieć słowo medyk, ale nasze plemię nie ma innego przywódcy. Ze skał, liści i wody — z pomocą Plemienia Wiecznych Łowów — odczytuję znaki, które pokazują mi, co powinno robić nasze plemię.

Burzowe Futro wyłowił ze słów Barda to, co mógł zrozumieć.

— W takim razie to jest medyk i przywódca w jednym — wymamrotał do Jeżynowego Pazura. — Spora władza!

Jeżynowy Pazur uprzejmie skłonił głowę.

— Pochodzimy z daleka, z lasu — zaczął i przedstawił jeszcze raz siebie i

swoich towarzyszy. — Czekają nas trudna droga. Zanim ruszymy dalej, potrzebujemy pożywienia i schronienia.

Wokół nich zbierało się coraz więcej kotów z plemienia, wyraźnie zaciekawionych. Burzowe Futro rozpoznał po wielkości kocięta i uczniów, zauważył też, że wojownicy dzielili się na dwa typy: jeden o masywnym karku i silnych mięśniach, drugi — szczuplejszy, żylasty, o długich, stworzonych do biegu nogach. Nie umknęło mu też podenerwowanie zebranych kotów; wydawały się spięte, jakby w każdej chwili gotowe do ucieczki.

— Tak, to on! Na pewno! — zamruczała pręgowana brązowa kotka, nie odrywając wzroku od Burzowego Futra.

Burzowe Futro drgnął. Potok powiedziała coś podobnego, kiedy zobaczyła go nad stawem. Otworzył pysk, żeby zapytać, o co chodzi, ale wcześniej uzdrowiciel plemienia odwrócił się do kotki.

— Cicho! — syknął. Potem, już spokojniej, przemówił do kotów z lasu: — Witamy w naszej jaskini. Tutaj leży nasza zdobycz, wystarczy jej. — Wskazał ogonem zwierzynę na stosie. — Zjedzcie, ile możecie, i odpocznijcie. Mamy wiele do opowiedzenia sobie nawzajem.

Jeżynowy Pazur spojrzał na towarzyszy.

— Możemy się najeść — miauknęła cicho. — Chyba już nic nam nie robią.

Burzowe Futro poszedł za nim w kierunku stosu zwierzyny, czując wzrok kilkudziesięciu kotów parzący mu skórę. To nie było złudzenie — naprawdę przyglądały mu się bardziej uważnie niż jego towarzyszom. Usadowił się do jedzenia, czując, jak po sierści przelatują mu dreszcze.

Kiedy ugryzł wybranego przez siebie królika, usłyszał, że ktoś za nim westchnął ze zdziwienia.

— Oni się nie dzielą! — wyszeptał jakiś głos.

Wojownik podniósł wzrok i natknął się na nieprzyjazne spojrzenie młodego szarego kota; pochylił się nad nim starszy i mruknął:

— Psst! Nie ich wina, że ich nie nauczono tego, co wypada.

Burzowe Futro nie miał pojęcia, o co im chodzi, zaraz jednak zauważył dwa koty z plemienia, które jadły, siedząc obok siebie. Oba odgryzły po kawałku zwierzęcia, które wybrały sobie ze stosu, potem wymieniły te kęsy między sobą i dopiero wtedy na serio zabrały się do jedzenia. Wojownik poczuł zalewające go zakłopotanie; on i jego przyjaciele musieli rzeczywiście wydać się kotom z plemienia prawdziwymi gburami.

— Nie robimy tak — zwrócił się bezpośrednio do młodego kota, który się odezwał. — Ale też się dzielimy. — Ogonem wskazał Pierzasty Ogon, która łagodnie zachęcała Brunatną Skórę do zjedzenia myszy. — Nikt z nas nie dopuści, by przyjaciele głodowali, a patrole myśliwskie zawsze najpierw

przynoszą pożywienie dla klanu, a dopiero potem jedzą same.

Szary kot cofnął się o krok czy dwa, zmieszany, jakby jego uwaga nie była przeznaczona dla uszu gości. Pręgowana kotka pochyliła głowę z bardziej przychylną miną.

— Zachowujecie się inaczej niż my — miauknęła. — Może będziemy się mogli uczyć od siebie nawzajem.

— Być może — przytaknął Burzowe Futro i zajął się przełykaniem królika.

Po kilku chwilach jakiś odważniejszy kociak, zachęcony przez rówieśników, podszedł prosto do kotów z klanów.

— Skąd pochodzicie? — zapytał.

— Z daleka — wymamrotała Wiewiórcza Łapa z pełnym pyskiem. Przełknęła i dodała wyraźniej: — Za tymi górami są pola, potem las — i tam mieszkamy.

Kociak zamrugał.

— Co to pola? — I zanim Wiewiórcza Łapa zdążyła odpowiedzieć, dodał: — Ja będę strażnikiem jaskini.

— To miło — miauknęła Pierzasty Ogon.

— Oczywiście najpierw muszę zostać przyszłym.

— Przyszły? Skąd przyszły? — zapytał Wronia Łapa.

Burzowe Futro ukrył rozbawienie na widok pogardliwego spojrzenia, jakie kociak rzucił uczniowi z Klanu Wiatru.

— Przyszłym strażnikiem, oczywiście. No wiesz, całe szkolenie. Rany, te nowe koty nic nie wiedzą!

— Ma na myśli ucznia — wyjaśnił Burzowe Futro i nie mogąc się oprzeć pokusie dodał: — Jak ty.

Wronia Łapa wyduł wargi. Kociak wbił w niego zdumiony wzrok.

— Jesteś tylko przyszłym? Niemożliwe! Przecież jesteś za duży!

— Jak się wydaje, niektóre tradycje mamy wspólne — zamruczała Brunatna Skóra.

— Ciekawe, czy wierzą w Klan Gwiazdy — wyszeptała Wiewiórcza Łapa.

— Za daleko stąd do Ust Matki — miauknął Burzowe Futro. — No i nikt ich tam nigdy nie widział.

— Bard wspomniał o Plemieniu Wiecznych Łowów — przypomniała sobie Pierzasty Ogon. — Może tak właśnie nazywają Klan Gwiazdy. — Potem szerzej otworzyła niebieskie oczy i niepewnym głosem dodała: — A może mają innych przodków, jak myślicie?

— Nie wiem — odparł Jeżynowy Pazur — ale zapewne się dowiemy.

Po skończonym posiłku Burzowe Futro czuł miłą sytość, co nie zdarzyło się od chwili pożegnania z Północą i Piękniem. Chętnie położyłby się spać, ale kiedy przełknął ostatni kęs i przesunął językiem po pysku, zauważył, że idzie w

ich stronę Bard z trojgiem innych kotów. Jednym z nich był Urwisko; towarzyszyły mu dwie kotki, ale żadna z nich nie była Potokiem. Burzowe Futro poczuł lekkie rozczarowanie. Młoda kotka okazała im życzliwość przy pierwszym spotkaniu, miał nadzieję, że znów ją zobaczy.

— Najedliście się? — zapytał Bard, podchodząc.

— Tak, dziękujemy — odparł Jeżynowy Pazur. — Miło z waszej strony, że podzieliliście się z nami zdobyczą.

— A dlaczego nie? — Bard wydawał się zdziwiony. — Zwierzyna nie należy do nas, lecz do skał i gór.

Usiadł przed kotami z lasu, starannie owijając ogonem łapy. Pozostała trójka zgromadziła się przy nim, ale nie siadała. Jeżynowy Pazur spojrzał na nich wyczekująco.

— Urwisko już poznaliście — miauknął Bard, wskazując swoich towarzyszy. — To przywódca naszych strażników jaskini. Kotów, które chronią to miejsce — dodał, gdy zorientował się, że koty z klanów nie zrozumiały. — To — skinieniem ogona wskazał młodszą z dwóch kotek — jest Mgła, na Której Migocze Światło, jedna z naszych najlepszych łowczyń.

Mgła pochyliła głowę i z życzliwym zainteresowaniem spojrzała na koty z lasu.

— A to — Bard wskazał drugą kotkę — jest Gwiazda Migocząca na Wodzie. Teraz jest matką, ale kiedy jej kociaki dorosną, wróci do obowiązków strażniczki jaskini.

— Więc wykonujecie różne zadania? — zapytała Brunatna Skóra, a pozostałe leśne koty zamruczały powitalnie.

— Owszem — odparł Bard.

— Najlepsi wojownicy zostają strażnikami jaskini, a najszybsi — łowcami, tak? — zapytał Burzowe Futro, mimo zmęczenia zaciekawiony.

Bard zaprzeczył drgnieniem wąsów.

— Nie. Każdy kot w plemienu rodzi się do swoich obowiązków, tak nakazuje tradycja. Ale opowiedzcie nam coś jeszcze o sobie — ciągnął, nie dopuszczając do głosu Wiewiórczej Łapy, która już chciała zadać kolejne pytanie. — Dlaczego wyruszyliście w tę długą podróż? Nigdy dotąd nie wiedzieliśmy takich kotów jak wy.

Jeżynowy Pazur rzucił z ukosa spojrzenie na Burzowe Futro.

— Jak myślisz? — zamruczał. — Powiemy im?

— Chyba musimy im powiedzieć, że wysłał nas w drogę Klan Gwiazdy — odparł ledwo dosłyszalnie Burzowe Futro prosto w ucho wojownika; wiedział, jak czuły słuch mają koty z gór. — Inaczej wezmą nas za wyjętych spod prawa przestępców. Ale nie mów im, dlaczego wyruszyliśmy — dodał. — Nie możemy

okazywać słabości.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową. Chrząknął odruchowo, po czym zaczął opowieść o snach zesłanych przez Klan Gwiazdy czwórce wybranych kotów oraz znakach dotyczących słonej wody, które doprowadziły ich do miejsca, w którym tonie słońce — i w którym znaleźli Północ.

Wokół zbierały się kolejne koty z plemienia, by wysłuchać opowieści. Burzowe Futro zauważył ich pełne podziwu spojrzenia, kiedy Jeżynowy Pazur opowiadał o niebezpieczeństwach, jakie pokonali, lecz rozległy się także podejrzliwe pomruki, jakby niektórzy nie dowierzali obcym.

— Nie martwcie się — wtrącił, kiedy Jeżynowy Pazur przerwał na moment. — Klan Gwiazdy nie przysłał nas tu po to, żebyśmy z wami walczyli. Właściwie nawet o was nie wspomniał.

— Klan Gwiazdy? — powtórzyła Mgła, ze zdziwieniem patrząc na Barda. — Co to jest Klan Gwiazdy?

Burzowe Futro poczuł, że Brunatna Skóra obok niego powstrzymuje okrzyk zaskoczenia. Pierzasty Ogon miała jednak rację; tych kotów nie prowadził Klan Gwiazdy. Wojownik zjeżył sierść, starając się stłumić dreszcz, który przeniknął go na myśl, że być może Klan Gwiazdy w tym dziwnym miejscu nie czuwa już nad nim i jego przyjaciółmi.

— Nie martw się — miauknął Bard, koniuszkiem ogona dotykając uspokajająco ramienia Mgły. — Nie wszystkie koty wierzą tak jak my, musimy uszanować to, czego nie znamy. Proszę — wyciągnął łapę w kierunku Jeżynowego Pazura — mów dalej.

— W końcu dotarliśmy do wody, w której tonie słońce i dowiedzieliśmy się, że Północ to borsuczycyca — wyjaśnił Jeżynowy Pazur. — To ona wytłumaczyła nam znaczenie przepowiedni Klanu Gwiazdy, a teraz wracamy do naszych klanów, żeby im ją przekazać.

— Przepowiedni? — powtórzył Bard. Zielone oczy utkwili w Burzowym Futrze z dziwnie niesamowitą intensywnością. — Zatem wam też zsyłane są wizje tego, co zakryte?

— Czasami miewamy sny — odezwała się Brunatna Skóra. — Ale na ogół to nasi medycy odczytują znaki ukryte w chmurach, locie ptaków, spadających liściach...

— Ja również to robię — miauknął Bard.

Przerwał, gdyż w wejściu pojawiła się grupa kotów. Podniósł się.

— Wybaczcie. To strażnicy jaskini wracają z patrolu. Muszę wysłuchać, co mają mi do powiedzenia. — Zamruczał, skłonił głowę i poszedł w kierunku przywódcy grupy.

Mgła i Gwiazda zostały przy leśnych kotach. Burzowe Futro znów uderzyło

pełne niepokoju zachowanie gospodarzy. Uświadomił sobie, że jak dotąd nie widział, żeby któryś z nich się bawił; uczniowie nie walczyli na niby, wojownicy nie dzielili się językami, starsi nie zbierali się na ploteczki i rozmowy. Całe plemię wydawało się żyć w stłumionym strachu.

— Wszystko dobrze? — miauknęła Brunatna Skóra do Mgły, wypowiadając na głos myśli Burzowego Futra. — Wydajecie się zmartwieni. Coś się dzieje?

— Może zagraża wam inne plemię? — dodała Wiewiórcza Łapa.

— Nie, nie ma tu innych kotów — odparła Gwiazda. — Nie znamy innych kotów w tych górach. Jak mogłoby istnieć inne plemię, skoro to my strzeżemy Jaskini o Ostrych Kamieniach?

— Co to jest? — zapytał Wronia Łapa.

Jego pytanie przeszło bez echa.

Mgła wymieniła szybkie spojrzenie z Gwiazdą.

— Powiemy im? — mruknęła. Burzowe Futro ledwie dosłyszał jej słowa; uświadomił sobie, że nie były przeznaczone dla jego uszu.

Rozległ się syk jednego z górskich kotów, który podszedł bliżej i przysłuchiwał się rozmowie. Kilka innych wyglądało na rozgniewane lub przestraszone z powodu słów Mgły.

— Czego się boicie? — dopytywał Burzowe Futro; sierść zaczęła go swędzić ze strachu przed nieznanym.

— Niczego — odparła Gwiazda. — Albo raczej niczego, o czym możemy rozmawiać. — Kotka wstała, pochyliła głowę i odeszła, rzucając im jeszcze spojrzenie; jej oczy przepełniał strach. Obie z towarzyszką znikły w cieniach pod ścianami jaskini. Pozostałe koty również zaczęły się rozchodzić.

Zdezorientowany Burzowe Futro odwrócił się do Jeżynowego Pazura; w bursztynowych oczach wojownika z Klanu Pioruna dojrzał odbicie własnego niepokoju.

— O co chodzi? — zapytał cicho.

Jeżynowy Pazur pokręcił głową.

— Klan Gwiazdy wie. Ale cokolwiek to jest, najwyraźniej się tego boją. Zastanawiam się, dlaczego nie chcą nam o tym powiedzieć.

Rozdział 10



Liściasta Łapa przyglądała się szeregowi wrogich kotów z Klanu Wiatru. Jej spojrzenie przyciągnął ciemnobrązowy uczeń; młody kot odsłonił zęby w złowrogim grymasie. Liściasta Łapa poczuła, że sierść się jej jeży. Jako medyczka nie powinna angażować się w utarczki międzyklanowe, jednak jej pazury same wysunęły się i wbiły w miękką trawę wrzosowiska; jeśli dojdzie do walki, uczeń wkrótce się przekona, że nie brakuje jej umiejętności.

— Więc? — Kiedy Ognista Gwiazda nie odpowiedział natychmiast, Wysoka Gwiazda powtórzył: — Po co przyszliście? Czy macie nas za tak słabych, że wzorem Złamanej Gwiazdy spróbujecie nas wypędzić?

Wojownicy za jego plecami podnieśli wrzask; Ognista Gwiazda dopiero po chwili zdołał ich przekrzyczeć.

— Wysoka Gwiazdo, odkąd razem z Szarą Pręgą odnaleźliśmy was i sprowadziliśmy do domu, zaznałeś od nas tylko przyjaźni — powiedział. — Czyżbyś o tym zapomniał? Chyba tak, bo inaczej nie oskarżałbyś mnie o naśladowanie Złamanej Gwiazdy.

Liściasta Łapa miała wrażenie, że we wzroku starszego kota dojrzała błysk poczucia winy; jednak w jego głosie wciąż brzmiało wyzwanie.

— Więc czemu przyprowadziłeś tylu wojowników? — zapytał.

— Nie bądź śmieszny, Wysoka Gwiazdo — odparł niecierpliwie Ognista Gwiazda. — Nie wystarczy tych wojowników, żeby stawić czoła całemu klanowi. Chcemy z tobą porozmawiać, to wszystko. Klan Wiatru kradnie zwierzynę z terytorium Klanu Pioruna, a wiesz tak samo dobrze jak ja, że to oznacza łamanie kodeksu wojownika.

Wysoka Gwiazda zmieszał się, jakby rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, co wyprawiają jego wojownicy. Zanim jednak odpowiedział, odezwał się jego zastępca, Błotnisty Pazur.

— Udowodnij! — zawołał. — Udowodnij, że Klan Wiatru ukradł wam choćby zapach zwierzyny!

— Co? — Liściasta Łapa zobaczyła, że Szara Pręga spina się na całym ciele. — Sami was przed chwilą widzieliśmy! Znaleźliśmy kości cuchnące Klanem Wiatru!

— Ty tak twierdzisz — parsknął Błotnisty Pazur. — Moim zdaniem to tylko wymówka, żeby na nas napaść!

Doprowadzony do wściekłości Szara Pręga rzucił się przez granicę z wyciągniętymi pazurami i przewrócił zastępcę przywódcy Klanu Wiatru. Błotnisty Pazur wrzasnął i oba koty przeokożółkowały po niskiej trawie płaskowyżu.

Wysoka Gwiazda spojrzał na walczące koty z pogardą, jaką okazałby larwom znalezionym w pożywieniu. Wojownicy po obu stronach sprężyli się do skoku, odsłanili zęby, w ich oczach błysnął ogień bojowy. Liściasta Łapa poczuła, że serce zaczyna jej walić; próbowała przypomnieć sobie taktykę walki pokazaną jej przez mentorkę.

Ognista Gwiazda syknął gniewnie i postąpił krok do przodu.

— Stój!

Szara Pręga natychmiast oderwał się od młóćącego wściekle pazurami Błotnistego Pazura i zatrzymał się nieco dalej, dysząc ciężko. Błotnisty Pazur wygramolił się na łapy i stał, wbijając w niego nienawistne spojrzenie.

— Szara Pręgo, mówiłem, że nie przyszedłszy tu walczyć — miauknął Ognista Gwiazda.

Żółte oczy zastępcy przywódcy płonęły.

— Słyszałeś jego kłamstwa?

— Tak, ale to nie zmienia moich rozkazów. Wracaj na naszą stronę granicy. Już.

Szara Pręga posłuchał, chociaż ogon drgał mu gniewnie. Liściasta Łapa rozumiała jego odczucia; przecież cały czas martwił się o dzieci, które znikły. Jednak domyślała się również, jak niemiło musi się czuć Ognista Gwiazda, skoro jego przyjaciel i zastępca złamał wyraźny rozkaz przed całym Klanem Wiatru. Uczennica stłumiła westchnienie. Czy zrozumienie dla każdego kota i chęć współczucia im wszystkim to nieodłączna cecha medyka?

Rozżarzona Skóra podeszła do boku Ognistej Gwiazdy.

— Wiesz, że medycy nie kłamią — zwróciła się do Wysokiej Gwiazdy. — Wiesz również, że Klan Gwiazdy nie pochwała wojowników, którzy przechodzą na terytorium innego klanu i kradną mu zwierzynę.

— To czemu Klan Gwiazdy dopuszcza, żeby mój klan głodował? — zapytał gorzko Wysoka Gwiazda. — Wczoraj umarł jeden z naszych starszych. Jeśli

czegoś nie zrobimy, wkrótce pójdą za nim kolejni.

— Gdybyśmy mogli wam pomóc, na pewno byśmy to zrobili — odparła ciepło Rozżarzona Skóra. — Jednak Klanowi Pioruna również brakuje zwierzyny. Cały las cierpi z powodu Dwunożnych.

— Powinniśmy działać razem — dodał Ognista Gwiazda. — Przysięgam ci na Klan Gwiazdy, że jeśli Klan Pioruna znajdzie rozwiązanie, podzieli się nim z Klanem Wiatru.

Wysoka Gwiazda rzucił mu długie, zamyślane spojrzenie; gorycz znikła z jego oczu, zastąpiona przez głęboki żal.

— Rozwiązanie? Ognista Gwiazdo, sędzę, że nawet ty nie potrafisz znaleźć rozwiązania dla naszych problemów. Chyba że pozwoliłbyś nam polować na waszym terytorium. — Wypowiadając te słowa pokręcił jednak głową, w ten sposób dając znać drugiemu przywódcy, że nie jest to poważna propozycja. — Nie, macie słuszość pilnując swojej zwierzyny. Kodeks wojownika wymaga, by najpierw nakarmić własny klan. Klan Wiatru nie spodziewa się od was pomocy.

Ognista Gwiazda pochylił głowę przed przywódcą Klanu Wiatru.

— Wysoka Gwiazdo, zapewniamy, że Klan Pioruna nie kłamał. Nie będziemy teraz walczyć, ale jeśli kradzieże zwierzyny nie ustaną, wiecie, czego się spodziewać.

Odwrócił się i odszedł, ogonem dając swoim wojownikom znak, by poszli za nim. Odchodzących żegnał pogardliwy wrzask wojowników Klanu Wiatru, jak gdyby po bitwie wygnali napastników ze swojego terytorium.

Liściasta Łapa poczuła, że sierść na karku jeży się jej w oczekiwaniu, że rywale pogonią za nimi, jak za nią i Szczawiowym Ogonem kilka dni wcześniej, jednak nieprzyjazny wrzask ucichł. Ognista Gwiazda poprowadził patrol wokół kotliny do Czterech Drzew, a potem w dół zbrocza do strumienia.

— Dlaczego nie zaatakowaliśmy? — zapytał Zakurzona Skóra. — Mogliśmy dać im taką nauczkę, że popamiętali by nas długo!

— Wiem — westchnął Ognista Gwiazda — ale jak już mówiłem, klany nie mogą sobie w tej chwili pozwolić na walki wewnętrzne.

— A kiedy nasze patrole znów przyłapią Klan Wiatru na kradzieży zwierzyny? — Ogon wojownika drgnął; Zakurzona Skóra nawet w najlepszych czasach nie grzeszył cierpliwością, a teraz, jak wiedziała Liściasta Łapa, martwił się dodatkowo o Paprotkową Chmurę i swoje kocięta.

— Jeśli złapiemy ich na naszym terytorium, na pewno ich przepędzimy — obiecał Ognista Gwiazda. — Ale prosimy Klan Gwiazdy, żeby Wysoka Gwiazda zaczął myśleć rozsądnie i nie pozwolił wojownikom na zapuszczanie się poza ich teren. Chyba dotąd nie wiedział, co się dzieje.

— Może nie, ale teraz będzie popierał swoich. — Zakurzona Skóra zamilkł i

zjeżył pręgowaną sierść, jakby zobaczył wroga tuż przed sobą.

— Może spróbujesz zapolować? — podsunął Ognista Gwiazda. — Sprawdź, czy nie znajdziesz czegoś dla Paprotkowej Chmury.

Zakurzona Skóra zerknął na niego; sierść na karku zaczęła mu się wygładzać.

— W porządku — odparł i niechętnie dodał: — Dziękuję.

Odwrócił się szybko i zniknął w gęstych zaroślach przy strumieniu.

Ognista Gwiazda patrzył za nim z pełną żalu miną. Liściasta Łapa nie mogła znieść widoku jego rozterki i braku nadziei. Wiedziała, że przywódca się nie podda, dopóki ostatnie drzewo w lesie nie padnie pod ciosami potworów. Jednak wydawało się, że ten czas jest już bliski — i co wtedy zrobi Ognista Gwiazda?

Idąc za nim przez strumień w kierunku obozu Klanu Pioruna po raz kolejny zmagала się z wyrzutami sumienia z powodu utrzymywania w sekrecie tego, co wiedziała o Wiewiórczej Łapie i Jeżynowym Pazurze. Może nadszedł czas, by przemówić i nieco uspokoić Ognistą Gwiazdę, zapewnić go, że Klan Gwiazdy wie o cierpieniu mieszkańców lasu i ma swój plan pomocy. Jednak jak zareaguje przywódca, kiedy się dowie, że milczała tak długo? Liściasta Łapa skuliła się na samą myśl o jego gniewie.

Rozżarzona Skóra została nieco w tyle za pozostałymi. Liściasta Łapa zadała sobie pytanie, czy mentorka nie mogłaby jej pomóc. Rozżarzonej Skórze może opowiedzieć o wszystkim, medyczka ją zrozumie, a może nawet jakoś jej pomoże przekazać wiadomość Ognistej Gwieździe.

Liściasta Łapa zaczęła, aż mentorka zrówna się z nią.

— Rozżarzona Skóro... — zaczęła, spodziewając się, że medyczka jak zwykle udzieli jej rozsądnej, mądrej rady.

Jednak Rozżarzona Skóra spojrzała na nią oczami zasnutymi bólem.

— Klan Gwiazdy nie zesłał mi żadnego znaku — miauknęła, nie dając uczniocy dojść do słowa. — Czy nas opuścili? Przecież nie mogą chcieć, by Dwunożni zniszczyli nas wszystkich!

Jakby dla podkreślenia jej desperacji w oddali rozległ się ryk potworów. Chociaż Liściasta Łapa ich nie widziała, doskonale wyobrażała sobie jaskrawą, lśniąca skórę i szerokie czarne łapy, rozdzierające las z taką łatwością, z jaką pazury Zakurzonej Skóry darły przed chwilą trawę.

Pocieszająco otarła się boki o mentorkę.

— A może Klan Gwiazdy przemówił do nas w inny sposób? — podsunęła, czując, że serce zaczyna jej bić mocniej. Cały las nagle jakby stanął na głowie, skoro uczniowie znali przepowiednie, których nie ujawniono starszym kotom.

— W jaki inny sposób? Nie zesłali mi ani jednego snu czy znaku.

— Może zesłali je komuś innemu.

— Tobie? — Rozżarzona Skóra gwałtownie odwróciła się do uczennicy i

wbiła w nią błyszczące niebieskie oczy. — Przemówili do ciebie?

— Nie, ale...

— Nie, Klan Gwiazdy milczy. — Krótki moment przyływu energii minął; Rozżarzona Skóra opuściła ogon na ziemię. — Pewnie czegoś od nas oczekują, ale czego?

Liściasta Łapa nie potrafiła powiedzieć nic więcej. Może to jednak nie jest właściwa chwila, żeby zacząć rozmowę. Jak się poczuje Rozżarzona Skóra, kiedy się dowie, że Klan Gwiazdy postanowił przemówić do niedoświadczonych wojowników i wysłać ich w podróż zamiast medyków? Uczennica poczuła się tak samotna i zdezorientowana, że odruchowo spróbowała dosięgnąć myślą Wiewiórczej Łapy. Jednak nie znalazła pocieszenia; ujrzała jedynie ciemność i usłyszała szum płynącej wody.

— Liściasta Łapo, idziesz?

Liściasta Łapa podskoczyła i uświadomiła sobie, że Rozżarzona Skóra stoi kilka długości ogona przed nią.

— Przepraszam! — zawołała i podreptała na koniec patrolu. Pochyliła głowę pod ciężarem obawy o koty wybrane przez Klan Gwiazdy i o cały las. A najbardziej bała się o Wiewiórczą Łapę, bez względu na to, gdzie siostra się teraz znajduje.

Rozdział 11



Do jaskini zajrzało światło księżyca, zamieniając wodospad w płat mieniącego się srebra. Burzowe Futro czuł się tak, jakby dzień trwał cały księżyc; teraz nawet płytkie piaszczyste zagłębienia w ziemi wydały się mu tak zapraszające, jak domowe legowiska wśród trzin.

Bard powrócił i zaprowadził koty leśne do legowisk z boku głównej jaskini, wyścielonych cienką warstwą mchu i piór.

— Odpocznijcie tutaj — miauknął. — Zostańcie, ile chcecie, nawet długo. Jesteście mile widziani.

Kiedy odszedł, Jeżynowy Pazur ogonem przywołał do siebie przyjaciół.

— Musimy porozmawiać — miauknął. — Co myślicie, jak długo powinniśmy tu zostać?

Wronia Łapa bił ogonem po bokach.

— Nie wiem, jak możesz o to pytać! — powiedział ochryple. — Przecież mamy misję. Trzeba zanieść wiadomość od Północy do lasu.

— Wronia Łapa ma rację — miauknął Burzowe Futro, tłumiąc krótkie ukłucie irytacji, że musi poprzeć ucznia z Klanu Wiatru. — Chyba powinniśmy ruszać od razu.

— Zgadzam się — miauknęła Brunatna Skóra. — Nadchodzi pora nagich drzew, na górze będzie już śnieg.

— Ale co z twoją raną? — przypomniał jej Jeżynowy Pazur. Widział, że od chwili ich upadku w wodospad kotka chodzi tylko na trzech łapach, a z jej rany płynie krew i ścieka między pazurami. — Musimy zostać, dopóki ugryzienie się nie zagoi. Wtedy wszyscy pójdziemy szybciej.

Brunatna Skóra zjeżyła sierść na karku.

— Po prostu uraziłam ranę. Jeśli uważasz, że was spowalnia — syknęła — to powiedz to otwarcie.

— Jeżynowy Pazur nie to miał na myśli. — Pierzasty Ogon uspokajająco otarła się bokiem o bok Brunatnej Skóry, uważając, by nie dotknąć rany. — To nie jest zwykły uraz. Wydaje mi się, że rana znów się otworzyła, jeśli nie odpoczniesz, nie zaczniesz się goić.

Wiewiórcza Łapa zastanawiała się nad czymś.

— Mam wrażenie, że koty z plemienia chcą nas tu zatrzymać. Czego one się tak boją? Czy dalej czeka na nas jeszcze jakieś niebezpieczeństwo?

Koty spojrzały po sobie niespokojnie. Burzowe Futro musiał przyznać, że jemu podobna myśl też przebiegła przez głowę. Sam odczuwał pokusę, by zostać w bezpiecznej jaskini jak najdłużej, jeśli pozwoliłoby to uniknąć nieznanego zagrożenia czającego się wśród skał i przepaści górskich.

— Niebezpieczeństwo nie zniknie, niezależnie od tego, kiedy ruszymy — zauważył Wronia Łapa. — No dobrze, zgadzam się, jeśli chodzi o Brunatną Skórę, ale niech Bard uleczy jej ranę, a potem ruszajmy.

— Wszystko pięknie — wtrąciła Wiewiórcza Łapa, a jej zielone oczy załśniły w świetle księżyca — ale na razie tylko zakładamy, że będziemy mogli odejść, kiedy zechcemy.

— O co ci chodzi? Przecież nie odważą się nas zatrzymać! — zawołał Wronia Łapa.

Wiewiórcza Łapa prychnęła.

— Założę się o moją kolejną zdobycz, że właśnie tak. Spójrzcie tylko tam.

Skinęła ogonem w kierunku wejścia do jaskini. Po jego obu stronach siedzieli strażnicy, nie kryjąc się z tym, że obserwują przybyłych.

— Może pilnują jaskini przed wrogami z zewnątrz — miauknęła Pierzasty Ogon.

— Możemy zawsze spróbować wyjść — zaproponował Wronia Łapa; szaroczarny koniuszek jego ogona drgał. — Zobaczmy, co się stanie.

— Nie — odrzekł stanowczo Jeżynowy Pazur. — Odchodząc teraz, okazalibyśmy się mysimi mózdzkami. Jesteśmy zmęczeni i potrzebujemy snu. Jutro zobaczymy, jak wygląda rana Brunatnej Skóry i zorientujemy się, kiedy możemy odejść.

Pozostałe koty mruknęły potakująco; nawet Wronia Łapa nie chciał kolejnych problemów. Po krótkiej chwili mościły się już w swoich legowiskach, skupiając się blisko siebie w obronie przed zaciekawionymi spojrzeniami, które biegły ku nim ze wszystkich kątów jaskini.

Burzowe Futro przesuwał łapą swoje posłanie, gdy usłyszał za plecami kroki. Obrócił się — jeden z kotów górskich szedł przez jaskinię w jego stronę. Kiedy po miękkiej pręgowanej sierści i zwinnych ruchach wojownik rozpoznał Potok, poczuł falę ciepła przebiegającą po skórze. Kotka niosła w pysku pęk piór.

Upuściła je do zagłębienia, które wybrał sobie Burzowe Futro, i pochyliła przed nim głowę.

— Bard wysłał mnie, żebym sprawdziła, czy tu jest wygodnie.

— Eee... dziękuję — odparł Burzowe Futro. Czy Potok chciała powiedzieć, że Bard posłał ją do wszystkich kotów, czy tylko do niego? Kotka nie okazywała chęci przyniesienia piór dla pozostałych. Fakt, Burzowe Futro wciąż czuł się poobijany po upadku do stawu, ale przecież jego przyjaciele równie ucierpieli. Poza tym nie był też przywódcą, zasługującym na specjalne traktowanie.

— Mam... mam nadzieję, że będzie wam tu dobrze — ciągnęła Potok z wahaniem. — Pewnie jesteście przyzwyczajeni do czegoś zupełnie innego. Czy w lesie macie jaskinie do spania?

— Nie, śpimy w legowiskach w trzcinach i krzewach. Obóz Klanu Rzeki — mojego klanu — mieści się na wyspie. — Burzowe Futro poczuł nagle przeszywającą tęsknotę za domem; nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek położy się skulony w legowisku wojowników, nasłuchując cichych westchnień wiatru w trzcinach. Jeśli Północ ma rację i wszystkie klany będą musiały odejść z lasu, być może nie znajdą już tak spokojnego domu.

Oczy Potoku błyszczały w ciemności.

— A czy ty jesteś strażnikiem jaskini, czy... — przerwała i z zażenowaniem zaszurała łapami po ziemi. — Nie, jasne, przecież nie macie jaskiń, więc skąd strażnicy jaskini. Czy ty strzeżesz obozu, czy polujesz?

— W naszych klanach wygląda to inaczej — wyjaśnił jej Burzowe Futro. — Wszyscy trzymamy straż, polujemy i patrolujemy.

— To musi być trudne — miauknęła Potok. — My otrzymujemy obowiązki przy urodzeniu, dokładnie wiemy, co mamy robić. Ja poluję — dodała. — Jeśli Bard się zgodzi, może zapolujesz jutro ze mną?

Burzowe Futro przełknął. Jak się zdaje, Potok założyła, że koty leśne zostaną dłużej. Wojownik nie był też pewien, czy podoba mu się perspektywa pytania o pozwolenie Barda; w czasie pobytu na terytorium plemienia oczywiście muszą szanować jego przywódcę, ale nie ma on prawa wydawać im rozkazów. Z drugiej strony polowanie z Potokiem mogłoby być przyjemną rozrywką.

Zastanawiał się, czy zapytać ją prosto z mostu o to, czy są więźniami, lecz zanim podjął decyzję, młoda ślicznotka pochyliła głowę na pożegnanie.

— Jesteś zmęczony; zostawię cię na razie — miauknęła. — Śpij dobrze. Mam nadzieję, że wkrótce zapolujemy razem.

Burzowe Futro życzył jej dobrej nocy i patrzył za nią, kiedy odchodziła przez jaskinię. W końcu ułożył się na piórach. Wokół siebie słyszał ciche pomrukiwanie śpiących przyjaciół. Jednak mimo obolałych mięśni i zmęczenia powodującego zawroty głowy on sam zasnął dopiero po dłuższej chwili.

Następnego poranka obudził go odgłos łap kota mijającego jego poślanie. Burzowe Futro otworzył oczy — do pieczary przez kaskadę wody wlewało się światło słońca. Przypomniało mu się, że powinni iść za wschodzącym słońcem w kierunku lasu, do domu. Wygrzebał się z legowiska, otrząsając pióro, które przywarło do jego sierści.

Jeżynowy Pazur już był na nogach; stał o kilka długości ogona dalej i obserwował patrol strażników jaskini wychodzących głównym wejściem. Ich ciche skupienie przypomniało wojownikowi Klanu Rzeki patrole, w których uczestniczył na własnym terytorium. Podszedł do Jeżynowego Pazura, który powitał go drgnięciem wąsów.

— Rana Brunatnej Skóry zaczęła w nocy krwawić. Chyba znów się otworzyła — miauknął wojownik Klanu Pioruna. — Kazałem jej jeszcze pospać, ale to oznacza, że musimy tu jeszcze zostać przynajmniej dzień albo dwa.

Burzowe Futro zerknął do tyłu; zobaczył gładką krzywiznę szylkretowego ciała Brunatnej Skóry, która leżała zwinięta w kłębek na poślaniu. Zatrokana Pierzasty Ogon pochylała się nad nią, badając ranę, a Wronia Łapa przyglądał się im. Wiewiórcza Łapa wciąż spała.

Widok siostry stojącej tak blisko ucznia Klanu Wiatru w żaden sposób nie poprawił nastroju Burzowego Futra.

— Skoro trzeba, to trzeba — wymamrotał. — Ale prędzej czy później będziemy musieli się dowiedzieć, dlaczego te koty tak mile nas powitały. Wiemy, że coś przed nami ukrywają.

— Owszem. — Jeżynowy Pazur z całym spokojem spojrzał w oczy Burzowego Futra. — Ale dowiemy się więcej, jeśli będziemy z nimi współpracować — przynajmniej na początku.

— Może i racja — chrząknął Burzowe Futro.

Jego spojrzenie przyciągnął jakiś ruch w głębi jaskini; z korytarza wyszedł Bard i skierował się w ich stronę. Wronia Łapa i Pierzasty Ogon również go dostrzegli. Wronia Łapa szturchnięciem obudził Wiewiórczą Łapę i wszyscy troje w podskokach podbiegli do Burzowego Futra i Jeżynowego Pazura.

Brunatna Skóra uniosła głowę, czując, że Pierzasty Ogon oddala się od niej.

— Idziemy? — zapytała; Burzowe Futro wyczuł w jej głosie ból. — Mogę iść dalej, jeśli trzeba.

Pierzasty Ogon zerknęła na nią.

— Nie, nigdzie się na razie nie ruszamy. Prześpij się jeszcze.

— Poprosisz Barda, żeby nas stąd wypuścił? — syknął Wronia Łapa do ucha Jeżynowego Pazura. — Jeśli uważa, że może nas tu więzić, oberwę mu uszy!

— Nie oberwiesz — odparł szybko Jeżynowy Pazur. — Dobrze wiesz, że Brunatna Skóra musi odpocząć, dopóki jej rana się nie wygoi. Poza tym na

pewno nie powinniśmy obrażać gospodarzy. Daj mi porozmawiać.

Wronia Łapa rzucił mu rozognione spojrzenie, ale nie powiedział nic więcej.

— Na pewno nie uważają nas za więźniów. — Burzowe Futro starał się mówić z przekonaniem, choć wcale nie był pewien, czy okazywane mu dziwne zainteresowanie kotów z plemienia jest tylko wytworem jego wyobraźni. — Dlaczego miałyby nas więzić? Nic im nie zrobiliśmy.

— Może mamy coś, czego potrzebują — odpowiedziała Wiewiórcza Łapa.

To przypuszczenie było tak bliskie podejrzeniu samego Burzowego Futra, że wojownik nie znalazł już na nie odpowiedzi. Poza tym Bard podchodził coraz bliżej i koty leśne nie mogły dłużej rozmawiać między sobą.

— Dzień dobry — miauknął uzdrowiciel. — Dobrze spaliście?

— Bardzo dobrze, dziękujemy — odparł Jeżynowy Pazur. — Ale Brunatna Skóra jest ciężko ranna, więc jeśli nie macie nic przeciwko temu, chcielibyśmy zostać jeszcze dzień lub dwa, dopóki jej się nie poprawi.

— Dobrze — Bard zatoczył głowę w kierunku Burzowego Futra; błysk jego zielonych oczu wprowadził wojownika w jeszcze większy niepokój. — Spojrzę na ranę waszej przyjaciółki i znajdę zioła, które jej pomogą.

— Chcielibyśmy pójść na polowanie — mówił dalej Jeżynowy Pazur. — Musimy rozprostować łapy, a poza tym chcielibyśmy sami coś dla siebie złapać. Nie możecie żywić sześciu kotów, które będą siedzieć bezczynnie.

Bard nastawił uszu i zmrużył oczy. Burzowe Futro odniósł wrażenie, że nie podoba mu się prośba Jeżynowego Pazura.

Jednakże uzdrowiciel prawie się nie wahał.

— Oczywiście — miauknął. — Chętnie przyjmiemy waszą pomoc. Kilku z nas wychodzi na polowanie, możecie iść z nimi.

Burzowe Futro dojrzał kilka kotów z plemienia zbierających się przy wejściu do jaskini; były między nimi Potok i Mgła, które poznali dzień wcześniej. Bard doprowadził do nich koty leśne.

— Nasi nowi przyjaciele chcą iść na polowanie — oznajmił. — Zabierzcie ich i nauczcie naszego sposobu polowania.

Odszedł, a Burzowe Futro spojrzał za nim, lekko dotknięty przypuszczeniem, że wojownicy klanów mogliby potrzebować nauki polowania. Potem uświadomił sobie bliską obecność Potoku.

— Witaj — miauknęła kotka. — Dużo nas, więc lepiej podzielmy się na dwie grupy. Pójdiesz ze mną?

— Chętnie — odparł Burzowe Futro, lekko zaskoczony radością, z jaką zareagował na fakt, że Potok pamiętała swoje zaproszenie z poprzedniego wieczoru.

Koty z plemienia szybko podzieliły się na dwie grupy. Jedna z nich,

prowadzona przez Mgłę, zabrała Wronią Łapę i Pierzasty Ogon, a Burzowe Futro z Jeżynowym Pazurem i Wiewiórczą Łapą dołączyli do grupy Potoku.

Brunatna Skóra odprowadzała ich wzrokiem, w którym na krótko mignął strach, lecz wychodząc z jaskini Burzowe Futro zobaczył jeszcze, że Gwiazda, kotka-matka, podchodzi do niej ze zwierzyną.

— Nic jej nie będzie — zamruczał Jeżynowy Pazur. — Miejmy nadzieję, że do naszego powrotu będzie spała. Tutejsze koty raczej nie życzą jej źle.

Na widok przyjaznego powitania, jakie Gwiazda skierowała do Brunatnej Skóry, Burzowe Futro uświadomił sobie, że pręgowany wojownik ma rację. Ostrożnie stawiając łapy poszedł półką za wodospadem, drżąc w chłodnej bryzie wodnej przenikającej jego sierść, i wyszedł na skały obok stawu.

Kiedy, na ile mógł, otrzepał się z wilgoci, zauważył, że Szczerba i kilka innych kotów już czekają, z sierścią pomazaną świeżym błotem. Były to silne koty o potężnych karkach, w niczym niepodobne do zwinnych myśliwych. Burzowe Futro odgadł, że są strażnikami jaskini.

Zerknął na Jeżynowego Pazura.

— Co oni tu robią? — wymamrotał.

Potok dosłyszała jego cichą uwagę.

— Na polowania zabieramy strażników jaskini — powiedziała — żeby uważali na orły i...

Urwała i rzuciła nerwowe spojrzenie na Burzowe Futro; wojownik zastanawiał się, co chciała powiedzieć. Mimo wszystko jej wyjaśnienie przyniosło mu ulgę. Poprzednio przebiegło mu przez głowę, że strażnicy mają może pilnować jego samego i przyjaciół, żeby nie uciekli. Oczywiście nigdy nie zostawiliby Brunatnej Skóry, ale Bard o tym nie wiedział.

Kiedy Potok wyjaśniła Szczerbie, że goście będą polować razem z nimi, strażnicy jaskini dołączyli do obu grup. Jedna z nich — ta, w której szli Wronia Łapa i Pierzasty Ogon — zaczęła się wspinać na skały, z których Burzowe Futro i pozostałe koty leśne spadli poprzedniego dnia. Potok poprowadziła swoją grupę dalej w dolinę.

Dno doliny stanowiła twarda ziemia i pokruszone skały, pomiędzy których wyrastały kępy mizernej trawy. Pod stromymi skalnymi ścianami rosły nieliczne postrzępione krzewy. Chociaż deszcz ustał, głązy lśniły wilgocią w porannym słońcu. Zdaniem Burzowego Futra szanse na spotkanie zwierzyny mieli małe; wojownik był ciekaw, jak kotom z plemienia udaje się w ogóle znaleźć zdobycz, którą tak hojnie się później dzieliły. Wciągnął powietrze — zapach zwierzyny był ledwie wyczuwalny.

Potok poprowadziła swoją grupę wzdłuż zbocza, w cieniu krzewów. Teraz Burzowe Futro zrozumiał, dlaczego gospodarze pokrywali sierść smugami błota;

dzięki temu wtapiali się w skały tak dobrze, że kiedy stali nieruchomo, w ogóle nie było ich widać. Ciemnorude futro Wiewiórczej Łapy odcinało się od otoczenia tak ostro, jak plama krwi, chociaż szara sierść Burzowego Futra i ciemne pręgowane futro Jeżynowego Pazura nie były tak widoczne. Koty z plemienia poruszały się bezszelestnie; Burzowe Futro musiał się skupić, żeby iść równie cicho.

Po niedługim czasie zauważył, że Wiewiórcza Łapa przystaje i w emocji nastawia uszy.

— Zobacz, mysz! — wyszeptała.

Burzowe Futro również zauważył zwierzątko, które gryzło ziarna trawy kilka długości ogona przed nimi. Wiewiórcza Łapa przysiadła do pozycji myśliwskiej, lecz Potok natychmiast machnęła jej ogonem przed nosem, nie pozwalając iść dalej.

— Czekaj — wyszeptała bezgłośnie, samym ruchem warg.

Burzowe Futro spodziewał się, że Wiewiórcza Łapa zaprotestuje z oburzeniem, lecz uczennica Klanu Pioruna widocznie domyśliła się, że w ten sposób spłoszyłaby zwierzynę. Rzuciła więc tylko Potokowi oburzone spojrzenie, lecz młoda kotka nie zwróciła na to uwagi. Wzrok miała utkwiony w myszy.

Nad głową Burzowego Futra przesunął się cień. Chwilę później z nieba spadł sokół i chwycił mysz w potężne pazury. Potok natychmiast rzuciła się do przodu, skoczyła na kark ptaka i zatopiła pazury w jego grzbiecie. Sokół wściekle walił skrzydłami; na moment uniósł Potok nad ziemię, lecz zaraz opadł pod jej ciężarem. Podbiegł do nich drugi myśliwy i pomógł kotce dobić ptaka. Skrzydła znieruchomiały i sokół padł bezwładnie na skalisty grunt.

— Mysz też mamy — powiedział Szczerba do Burzowego Futra, przesuwając językiem po pysku.

Burzowe Futro wytrzeszczył oczy z podziwu dla myśliwskich umiejętności Potoku. Cóż by z niej była za wojownicza, gdyby się urodziła w lesie! Przez moment wyobraził ją sobie w Klanie Rzeki, uczącą ich nowej techniki polowania — lecz natychmiast odpędził od siebie ten obraz. Miejsce kotki jest tu, w górach. Za dzień lub dwa będzie musiał się z nią rozstać. Na tę myśl poczuł ukłucie żalu, które go zaskoczyło. Jakim cudem przywiązał się do kotki, której praktycznie nie znał?

Wiewiórcza Łapa z niedowierzaniem gapiła się na martwego sokoła. Zapomniała już o swoim oburzeniu.

— To było niesamowite! — miauknęła. — Też chcę spróbować! — I zwracając się do Jeżynowego Pazura dodała: — Jak myślisz, czy moglibyśmy polować w ten sposób w domu?

— Nie mamy tylu sokołów — zauważył Jeżynowy Pazur. — Ale chyba Klan Wiatru mógłby spróbować, Wronia Łapa wspominał o orłach na płaskowyżu.

Burzowe Futro zauważył, że zamiast przysypywać zdobycz ziemią, żeby przyjść po nią później, Potok schowała mysz i sokoła w szczelinie skalnej. Potem poprowadziła grupę dalej.

Tym razem doprowadziła ich do ściany doliny. Przeskoczyła kilka luźnych głazów i poszła półką skalną. Burzowe Futro nie miał pojęcia, jaką zwierzynę chciała tu znaleźć, lecz na razie czekał i obserwował; wiedział, że góry kryją sekrety, o jakich on i jego przyjaciele nigdy nie słyszeli.

Dotarli do płaskiego stosu gałązek i suchej trawy, blokujących przejście. Unosił się nad nimi mocny zapach dawno upolowanej zwierzyny. Potok zwinnie przeskoczyła przeszkodę, pozostali za nią.

— To gniazdo sokoła — wyjaśniła. — W porze uwolnionej wody czasami znajdujemy tu jego pisklęta.

— Uwolnionej wody? — powtórzyła Wiewiórcza Łapa.

— Pewnie chodzi o porę nowych liści — odparł cicho Jeżynowy Pazur. — Kiedy lód puszcza, uwalnia wodę. Wtedy pisklęta są w gnieździe.

— Są naprawdę dobre — dodał Szczerbera, podchodząc do nich od tyłu. — A poza tym, im mniej zostanie piskląt, tym mniej sokołów będzie później na nas polowało. Jak ten — dodał, mocno wyskakując w powietrze.

Burzowe Futro ze zdławionym okrzykiem odrzucił głowę do tyłu; tuż nad nim z wyciągniętymi szponami spadł z nieba wielki jastrząb, lecz po skoku Szczerbera odleciał, wzbudzając prąd powietrza łopotem potężnych skrzydeł.

Szczerbera wylądował po skoku niebezpiecznie blisko skraju skały, ale z wprawą wynikającą z długiej praktyki odzyskał równowagę. Burzowe Futro patrzył na niego z jeszcze większym szacunkiem; odwaga i szybkość, z jaką strażnik jaskini zaatakował groźnego ptaka, dorównywały wszelkim zdolnościom najlepszych wojowników klanu.

— Dzięki — wydyszał, przykucając na półce i przyglądając się, jak jastrząb znika w oddali.

Szczerbera odwrócił się do niego z błyszczącymi oczami.

— To pierwsza rzecz, jakiej się uczą przyszli — miauknął z pomrukiem rozbawienia. — Zawsze spójrz do góry!

Rozdział 12



Burzowe Futro przysiadł na występie skalnym i spojrzał w dolinę o kilka długości ogona niżej. Słońce zachodziło. Był czwarty dzień po ich przybyciu do jaskini należącej do plemienia kotów. Chociaż świadomość tego, co dzieje się w lesie, wisiała nad nimi jak chmura burzowa, nie mogli ruszać dalej. Rana Brunatnej Skóry znów się goiła dzięki ziołom Barda, ale jej łapa była sztywna i wojowniczką nie mogła chodzić.

Tymczasem Burzowe Futro stwierdził, że powoli zaczyna rozumieć sposób polowania stosowany przez koty z plemienia. Chodziło w nim bardziej o ciche i nieruchome zaczajenie się na zwierzyne, niż podążanie za nią, gdyż w skałach nie było tylu kryjówek co w lesie czy nawet nad rzeką, w której łowił ryby jego klan.

Nastawił uszu, słysząc słaby łopot skrzydeł, i wpatrzył się w cienie. Tuż pod nim usiadł ptak i zaczął dziobać ziemię. Burzowe Futro spiął mięśnie, skoczył i dosięgnął pazurami jego piór. Gorączkowe świergotanie ptaka ucichło nagle, kiedy kocur zabił go jednym uderzeniem łapy.

Burzowe Futro wstał, trzymając zdobycz w pysku, a wtedy dojrzał niewyraźną sylwetkę jednego z pokrytych błotem strażników jaskini zbliżającego się doliną. Woń ptaka zagłuszała inne zapachy, więc wojownik rozpoznał Szczerbę dopiero wtedy, kiedy ten się odezwał.

— Dobra robota! Będzie z ciebie świetny myśliwy.

Burzowe Futro skinął głową w podziękowaniu, ale słowa kocura lekko go zaniepokoiły. Czy zamiast „będzie z ciebie świetny myśliwy” nie powinien raczej powiedzieć „byłby”? W słowach strażnika jaskini pobrzmiwało czasem przekonanie, że Burzowe Futro zamierza zostać w plemieniu na stałe. Jednak wojownik nie mógł teraz zapytać Szczerby, o co mu chodzi, gdyż pojawiła się Potok i reszta myśliwych. Cały patrol skierował się do jaskini, po drodze

zbierając upolowaną wcześniej zwierzynę.

Kiedy dotarli do stawu, Burzowe Futro na krótki moment odłożył ciężar, żeby odpocząć przed wspinaczką na skały i przejściem wzdłuż półki za wodospadem. Słońce zaszło, szczyt rysował się ostro na tle nieba koloru krwi. Burzowe Futro zadrżał, starając się odepchnąć od siebie myśli o rozlewie krwi w rodzinnym lesie. Dobrze mu się polowało z plemieniem, ale muszą jak najszybciej ruszać w drogę.

Potok szła obok niego; jej oczy lśniły w wieczornym świetle.

— Dobrze nam poszło polowanie — zamruczała. — Nauczyłeś się naszych zwyczajów, Burzowe Futro.

Wojownik poczuł, że od uszu do końca ogona ogarnia go fala ciepła. Z całą jasnością uświadomił sobie, jak będzie mu brakować tej kotki, kiedy przyjdzie pora, by odejść. Przez ostatnich kilka dni zaprzyjaźnili się; nawet jej obcy akcent stał się dla niego znajomy. Miał wrażenie, że ona czuje podobnie; w każdym razie zawsze zapraszała go na polowanie ze sobą, podczas gdy pozostałe koty z lasu, o ile w ogóle szły polować, dołączały do innych grup. Burzowe Futro zastanawiał się, co Potok naprawdę o nim sądzi. Czy będzie za nim tęskniła?

Otworzył pysk i poczuł silny odór. Nie przypominał on żadnego ze znanych mu zapachów; był jakby koci, lecz ostrzejszy i skażony smrodem padliny. Wojownik poczuł, że sierść mu się jeży przeczuciem zagrożenia.

— Co to?

Potok szeroko otworzyła oczy ze strachu, ale nie odpowiedziała. Reszta patrolu już pośpiesznie zbierała upolowaną zwierzynę i biegła do bezpiecznej jaskini. Szczerba podskoczył i niemal popchnął Burzowe Futro na skały. Wojownik spojrzał w górę; przez moment miał wrażenie, że u szczytu wodospadu mignął jakiś cień, ale nie był tego pewny. Potem musiał się skupić na tym, by nie spaść ze śliskich, mokrych kamieni na półce skalnej i obserwować ścieżkę, nie wypuszczając z pyska młodego sokoła. Żaden z kotów nie próbował wyjaśnić nagłej paniki, a Burzowe Futro zdążył się już nauczyć, że zadawanie pytań nie ma sensu.

W jaskini zaniósł zdobycz do stosu zwierzyny i poszedł szukać przyjaciół. Zauważył ich niedaleko legowisk. Skierował się w tę stronę, omijając dwójkę przyszłych, którzy ćwiczili z jednym ze strażników jaskini. Stosowali nieznane wojownikowi techniki walki; Burzowe Futro zaswędziało sierść z ochoty, by dołączyć do nich i nauczyć się czegoś, a zarazem pokazać kotom z plemienia kilka sztuczek Klanu Rzeki. Może później — obiecał sobie.

Pozostałe koty zgromadziły się wokół Brunatnej Skóry, która stała już na łapach i wykręcała głowę, żeby zbadać swoją ranę. Pierzasty Ogon pracowicie wylizywała jej sierść.

— Wygląda znacznie lepiej — powiedziała. — Opuchlizna zesła, rana goi się czysto. Jak się czujesz, Brunatna Skóro?

Wojowniczką Klanu Cienia rozprostowała zranioną łapę, a potem opadła do przysiadu myśliwskiego i przepełzła kilka długości ogona z brzuchem przy ziemi.

— Bard naprawdę zna się na swojej robocie — przyznała. — Nie wiem, jakie to zioła, ale działają jak korzeń łopianu. Łapa jest nieco zesztyniała, to wszystko — dodała, prostując się sprężysto. — Jeśli będę ćwiczyć, wróci do sprawności. Chętnie dostałabym tego szczura w swoje łapy!

— Zatem czas w drogę — miauknęła Jeżynowy Pazur. — Porozmawiam z Bardem i jutro z samego rana wyruszamy.

— Dobrze! — oczy Wroniej Łapy błysnęły. — I niech tylko spróbują nas zatrzymać!

— Nie spróbują. — Pierzasty Ogon przycisnęła pysk do jego boku. — Na pewno niepotrzebnie się martwisz. Koty z plemienia od samego początku okazują nam tylko życzliwość.

— Pewnie chętnie się nas pozbędą — zgodziła się optymistycznie Wiewiórcza Łapa. — Inaczej braknie im zwierzyny, kiedy nadejdzie pora nagich drzew.

— Już prawie nadeszła — miauknęła Pierzasty Ogon. — Rano skały były białe od szronu.

— Zgadza się. — Wiewiórcza Łapa machnęła ogonem. — Więc raczej nie będą chcieli, żebyśmy siedzieli im na karku i wyjadali zapasy.

Ze spojrzenia, jakie Jeżynowy Pazur rzucił kotce, Burzowe Futro odgadł, że wciąż jest zatroskany, jednak wojownik Klanu Pioruna nie odezwał się. Zrobił to Wronia Łapa, który dopiero teraz zauważył Burzowe Futro.

— Jesteś! — zawołał, nieprzyjemnie wykrzywiając pysk. — Zdecydowałeś się do nas dołączyć? Znudzili cię nowi przyjaciele?

— Daj spokój — mruknęła Pierzasty Ogon, dotykając go ogonem.

Burzowe Futro, dotknięty do żywego, podszedł do ucznia z Klanu Wiatru.

— Jeśli ma coś do powiedzenia, niech mówi.

— Tylko tyle, że spędzasz z nimi cały czas. Może wolałbyś zostać tu na stałe? W końcu po powrocie do lasu czeka nas sporo kłopotów.

— Nie bądź głupi — odparł Burzowe Futro. Odwrócił się od Wroniej Łapy i zobaczył, że pozostali patrzą na niego z powagą, niemal jakby zgadzali się ze słowami kota z Klanu Wiatru. — Dajcie spokój — powiedział zaniepokojony. — Co ja takiego zrobiłem? Kilka razy wyszedłem na polowanie, to wszystko. Sam powiedziałeś, Jeżynowy Pazurze, że powinniśmy polować, skoro tu jesteśmy. Dlaczego myślicie, że mniej niż was interesuje mnie los lasu?

— Nikt tak nie myśli — miauknęła uspokajająco Pierzasty Ogon.

— Owszem, on. — Burzowe Futro zastrzygł uszami w kierunku Wroniej Łapy. — Czy chodzi o sny? Tylko dlatego, że nie wybrał mnie Klan Gwiazdy... Czy mieliście kolejne sny, o których mi nie powiedzieliście?

Wysunął pazury i z przykrością usłyszał ich zgrzyt na kamieniu; ząteknął do miękkiej ziemi nadrzecznej i korzeni sitowia. Wronią Łapę jeszcze rozumiał — uczeń od początku nie szukał porozumienia i sprzeciwiłby się samemu Klanowi Gwiazdy. Jednak to, że pozostali mogli zwątpić w jego lojalność, nawet własna siostra... Przynajmniej Pierzasty Ogon powinna go rozumieć. Burzowe Futro zdławił w sobie poczucie winy wywołane myślą o tym, jak dobrze poczuł się w plemieniu; przecież postanowił pozostać wiernym Klanowi Rzeki.

— Nie mieliśmy już snów — odparł Jeżynowy Pazur. — Uspokój się, Burzowe Futro, a ty, Wronia Łapo, przestań mu dokuczać. I tak mamy dość problemów.

— To przez ten wodospad — miauknęła nagle Brunatna Skóra. — Jego szum, w dzień i w nocy, doprowadza mnie do szaleństwa. Klan Gwiazdy może nam zsyłać wszelkie możliwe znaki, a i tak ich nie dosłyszemy. Będę szczęśliwa, kiedy znów wyjdziemy na otwartą przestrzeń i oddalimy się stąd.

— Musimy wrócić do lasu i bronić go, jak przystało wojownikom. Burzowe Futro może z nami wracać lub zostać — dorzucił Wronia Łapa z lekkim warknięciem.

— Zamknij się, mysi mózdzku — parsknęła Wiewiórcza Łapa. — Burzowe Futro jest tak samo wierny klanom jak ty.

Burzowe Futro spojrzał na nią z wdzięcznością.

— Oczywiście, że idę z wami — miauknął.

— W takim razie zjedzmy i wyśpijmy się porządnie — powiedział Jeżynowy Pazur stłumionym głosem. — Przez długi czas możemy nie mieć już szansy na odpoczynek.

Burzowe Futro spojrzał w górę i skrzywił się z zaskoczeniem na widok kilku kotów z plemienia, które zebrały się nieopodal podczas ich rozmowy i przyglądały się im z powagą na pyskach.

Szczerba wysunął się do przodu.

— Dlaczego mówicie o odejściu? — miauknął. — Nie uda się wam przejść przez góry w porze zamarzniętej wody. Zostańcie u nas do powrotu słońca.

— Nie możemy! — zawołała Wiewiórcza Łapa. — Nasze klany mają kłopoty. Mówiliśmy wam o tym na samym początku.

— Jesteśmy wdzięczni za propozycję — miauknął bardziej dyplomatycznie Jeżynowy Pazur, uciszając Wiewiórczą Łapę musnięciem ogona po pysku — ale musimy iść.

Koty z plemienia spojrzały po sobie, a sierść na ich karkach zaczęła się

podnosić. Nagle wydały się groźne. Kilku potężnych strażników jaskini stanęło między nimi a wyjściem, a dwie czy trzy matki niespokojnie zaganiały swoje młode do tunelu prowadzącego do żłobka. Burzowe Futro jasno widział, że jeśli spróbują teraz przebić się do wyjścia, będą musieli przystąpić do walki.

Zauważywszy Potok na tyłach grupy, precyzyjnie się obok strażnika jaskini i podszedł do niej.

— Co się dzieje? — zapytał. — Dlaczego traktujecie nas jak więźniów?

Potok nie patrzyła mu w oczy.

— Proszę... — zamruczała. — Czy tak wam tu źle, że nie chcecie zostać?

— Nie o to chodzi. Mamy misję do spełnienia, więc nie mamy wyboru. — Burzowe Futro obrócił się, by zagadnąć Szczerbę, ale strażnik jaskini unikał jego spojrzenia. Wojownik zrozumiał, że ich przyjaźń została zwyciężona przez lojalność wobec plemienia — z powodów, których nie umiał odgadnąć. Wcześniej wierzył, że tutejsze koty po prostu go polubiły, a okazywana mu życzliwość nie miała żadnych dodatkowych przyczyn, więc ta zdrada zabolala go jak uderzenie szponów orła.

— Lisie łąjno z tym wszystkim! — wymamrotał Wronia Łapa, próbując przepchnąć się obok strażników jaskini.

Szczerba uniósł łapę i jeden ze strażników ze wściekłym sykiem odrzucił Wronię Łapę do tyłu. Uczeń Klanu Wiatru zjeżył sierść i zaczął bić ogonem na boki, najwyraźniej gotów zaatakować oba kocury jednocześnie.

— Zaczekajcie — miauknęła Pierzasty Ogon, stając między Wronię Łapą a strażnikami. — Dowiedzmy się, o co w tym wszystkim chodzi.

— Nikt mnie tu nie zatrzyma — warknął Wronia Łapa.

Przepchnął się obok Pierzastego Ogona, skoczył na Szczerbę i zbił wielkiego kocura z nóg. Tylne łapy Szczerby uderzyły napastnika w brzuch, lecz zanim rozgorzała walka, Jeżynowy Pazur zacisnął zęby na karku Wroniej Łapy i odciągnął go od przeciwnika.

Uczeń odwrócił się gwałtownie z płonącymi oczami.

— Zostaw mnie! — warknął.

— To przestań zachowywać się jak mysi mózdzek! — syknął Jeżynowy Pazur, równie wściekły. — Ci strażnicy mogą z ciebie zrobić karmę dla wron. Musimy się dowiedzieć, co to wszystko znaczy.

Burzowe Futro niechętnie się poddawał, ale wiedział, że gdyby wydostali się teraz na wolność — jeśli to w ogóle było możliwe — musieliby spędzić zimną noc na zboczu nieznanej góry. Spoglądając na żyłastych, świetnie umięśnionych strażników jaskini, nawet nie zadyszanych po utarczce z Wronię Łapą, wojownik zdał sobie również sprawę, że koty z klanów nie mogą mieć nadziei na wyjście z walki bez ran, a obrażenia jeszcze bardziej utrudniłyby im podróż. Dlatego

Północ tego nie przewidywała? — zadał sobie rozpaczliwe pytanie. A może przewidywała, ale przed nimi zataiła?

W tej chwili dojrzał Barda wychodzącego z tunelu. Może wreszcie czegoś się dowiemy — pomyślał.

Strażnicy jaskini rozstąpili się, by przywódca mógł podejść do kotów z klanów. Jeżynowy Pazur wyszedł mu na spotkanie.

— Jutro musimy iść dalej, ale twoje plemię chyba nie chce nas wypuścić. Jesteśmy wdzięczni za pomoc i schronienie, ale...

Przerwał, gdyż Bard go nie słuchał; oczami lśniącymi jak kamyki na dnie rzeki przyjrzał się grupie zgromadzonych kotów.

— Otrzymałem znak od Plemienia Wiecznych Łowów — miauknął podniesionym głosem. — Nadszedł czas Mowy.

— Mowy? O co chodzi? — miauknęła Wiewiórcza Łapa.

— Może o coś w rodzaju zgromadzenia — wymamrotał Burzowe Futro.

— Ale nie ma innych plemion, z którymi mogliby się spotkać.

— No to może ma to związek z Plemieniem Wiecznych Łowów. — Mimo obawy, że nie uda im się wymknąć z jaskini, Burzowe Futro poczuł zaciekawienie. Dowiedzą się teraz więcej o dziwnych wierzeniach kotów z plemienia.

Strażnicy jaskini ciasniej otoczyli koty z klanów i zaczęli je prowadzić w kierunku tunelu, z którego przed chwilą wyszedł Bard.

— Puść mnie! — warknęła Brunatna Skóra na jednego z nich. — Dokąd nas ciągniecie?

Burzowe Futro też się nad tym zastanawiał. Dotąd zakładał, że tunel prowadzi tylko do legowiska Barda.

— Do Jaskini Ostrych Kamieni — odparł Bard. — Tam wiele się przed wami odkryje.

— A jeśli nie zechcemy pójść? — I nie czekając na odpowiedź Wronia Łapa rzucił się na najbliższego strażnika jaskini, niemal dwukrotnie większego od siebie. Strażnik od niechcenia machnął wielką łapą i ogłuszony uczeń wylądował na ziemi. Pierzasty Ogon syknęła na strażnika i wyciągnęła łapę z odsłoniętymi pazurami.

Burzowe Futro poczuł, że sierść mu się jeży na karku, ale zanim zaczęła się walka, wtrącił się Jeżynowy Pazur.

— Nie! Jeśli mają nam coś wyjaśnić, wysłuchamy ich, a potem zdecydujemy, co dalej. Słyszysz mnie, Wronia Łapo?

Uczeń gramolił się właśnie z ziemi; sierść miał zmierzwioną, a ogon nastroszony. Rzucił wojownikowi wściekłe spojrzenie, ale milczał.

— Ruszajcie się — mruknął jeden ze strażników.

Inny popchnął Burzowe Futro w kierunku tunelu. Wojownik potknął się i o mało nie stracił równowagi. Musiał się mocno opanować, żeby spokojnie ruszyć przed siebie. Wtedy uświadomił sobie, że obok niego stoi Potok. W jej oczach błysnęła ulga, kiedy miauknęła:

— Nie martw się. Wszystko się wkrótce wyjaśni.

— Nie martwię się — odparł Burzowe Futro zimno. Miał ją za przyjaciółkę, a ona go zdradziła. — Nie możecie zatrzymać nas tutaj na zawsze.

Niemal z satysfakcją zauważył, że się skrzywiła.

— Proszę... — wyszeptała. — Nie rozumiesz. To dla dobra plemienia.

Burzowe Futro odwrócił się. Poszedł za Brunatną Skórą w głąb tunelu, z dwoma strażnikami depczącymi mu po piętach.

W ciemności dosłyszał głos Barda wznoszący się do cichej recytacji.

— Na wezwanie Plemienia Wiecznych Łowów przychodzimy, by słuchać.

Zza pleców Burzowego Futra odpowiedziało mu wiele głosów, gdyż do tunelu oprócz strażników jaskini zaczęły się cisnąć także pozostałe koty z plemienia.

— W skale i w stawie, w powietrzu i w błysku światła na wodzie, przez upadek zwierzyny i krzyk kociąt, drapanie pazurów i pulsowanie krwi — słyszymy was.

Głosy odbiły się echem w ciemności. Burzowe Futro widział przeciekające przez szczeliny w stropie promienie księżyca i szare, nastawione czujnie uszy Brunatnej Skóry. Wszedł do kolejnej jaskini. Na moment wszystkie jego obawy i złość znikły, a szczeka opadła mu z bojaźni.

Jaskinia była znacznie mniejsza niż ta, z której przed chwilą wyszli. Poszarpane pęknięcie wysoko w stropie wpuszczało promień księżyca, którego szary blask zalewał niby woda całe dno pieczary. Burzowe Futro stał wśród prawdziwego lasu ostrych kamieni — było ich znacznie więcej niż w dużej jaskini; niektóre wyrastały z ziemi, inne zwisały mu nad głową. Kilka połączyło się, tworząc kolumny podpierające strop; były bladożółte, a spływające po nich wąskie strużki wody zbierały się w sadzawkę na kamiennej podłodze.

Wcześniej przez otwór w górze przedostał się deszcz i utworzył kałuże, które układały się w niezwykle wzór wokół łap wojownika. Ryk wodospadu, tak głośny w jaskini zewnętrznej, teraz ścichł do szeptu i słyszać było plusk kropel spadających ze stropu.

Koty z klanu zamilkły, a w ich oczach załśniła ta sama bojaźń, którą czuł Burzowe Futro. To miejsce przypominało mu Usta Matki — nie tylko dlatego, że była to oświetlona księżycem jaskinia, ale i z uwagi na przeczucie obecności kogoś większego niż on sam. Jednak rezydował tu nie Klan Gwiazdy, lecz Plemię Wiecznych Łowów — czy w ogóle obchodzi je los kotów z odległych ziem? Wojownik poczuł dreszcz. „Strzeżcie nas i prowadźcie nawet tutaj” —

pomodlił się w myślach do Klanu Gwiazdy.

Strażnicy jaskini popchnęli koty z klanu do przodu. Bard szedł pierwszy. Wreszcie przystanął na środku lasu kamieni i odwrócił się pyskiem do reszty.

— To Jaskinia Ostrych Kamieni — miauknął głosem wysokim i pozbawionym wyrazu. — Wschód księżyca przebywa tu zawsze, złapany w skałę i wodę — tak było i tak będzie. Nadszedł czas Mowy. Wzywamy Plemię Wiecznych Łowów, by objawiło nam swoją wolę.

— Objawcie nam swoją wolę! — odpowiedziały chórem koty z plemienia. Wepchnęły się tu niemal wszystkie; ogrzewały powietrze ciepłem swoich ciał i napępniały je parą wilgotnych oddechów.

Bard jak cień przesuwiał się tu i tam, zaglądając do kałuż. Oczy lśniły mu w świetle księżyca, a błoto pokrywające jego sierść nadawało mu bardziej złowrogi niż zwykle wygląd kamiennej figury. Od Potoku Burzowe Futro dowiedział się, że Plemię Wiecznych Łowów obdarzyło przywódcę plemienia darem dziewięciokrotnego życia — takim samym, jaki otrzymywali od Klanu Gwiazdy przywódcy klanów — ale dotąd trudno mu było w to uwierzyć. Teraz, skąpany w mdłej poświacie i otoczony dziwnymi, strzelistymi kamieniami, Bard wydawał się posiadać większą moc niż wszystkie koty z lasu zebrane razem.

W końcu przywódca plemienia zatrzymał się przy jednej z największych kałuż i zamruczał:

— Witamy was, Plemię Wiecznych Łowów, i dziękujemy, że w swoim miłosierdziu wybawicie nas od Ostrego Kła.

— Dziękujemy wam — zamruczały również pozostałe koty z plemienia.

Burzowe Futro spał się. Spojrzał na przyjaciół — w ich wzroku dostrzegł taką samą niepewność. O co chodzi Bardowi? Kto to jest Ostry Kieł, dlaczego plemię trzeba od niego wybawić?

— Dlaczego... — zaczęła Wiewiórcza Łapa, ale stojący obok strażnik jaskini natychmiast uciszył ją syknięciem.

Bard mówił dalej.

— Plemię Wiecznych Łowów, dziękujemy wam za zesłanie nam obiecanego kota.

— Dziękujemy wam! — rozległ się znów chóralny pomruk kotów z plemienia, tym razem głośniejszy.

Bard uniósł głowę i polecił:

— Niech wyjdzie naprzód.

Zanim Burzowe Futro zdążył zaprotestować, dwóch potężnych strażników jaskini popchnęło go do przodu. Zaskoczony, poślizgnął się w kałużę, a odbite w niej światło księżyca rozprysnęło się w tysiącu iskier. Wokół rozległy się parsknięcia kotów z plemienia.

— Zły omen! — zamruczał jeden z nich.

Starając się zachować spokój, Burzowe Futro otrząsnął łapy z wody i poszedł do przodu. Stał obok Barda pośrodku jaskini, między ostrymi kamieniami.

— Co robisz? — zapytał.

Bard uniósł łapę, nakazując ciszę. Oczy lśniły mu w świetle księżyca nieskrywany triumfem.

— Nie pytaj. To twoje przeznaczenie — oznajmił.

Burzowe Futro rozejrzał się; wszystkie koty z plemienia wpatrywały się w niego z tym samym wyczekiwaniem i radością w oczach, jakby nigdy nie widziały nic równie wspaniałego.

— To twoje przeznaczenie — powtórzyły.

Więc jednak miał rację. Plemię uznało go za kogoś wyjątkowego — za chwilę dowie się, o co chodzi.

— Nadszedł czas — oznajmił uroczyście Bard. — Obiecany kot stoi tutaj, wreszcie uwolnimy się od Ostrego Kła.

— Nie rozumiem! — wybuchnął Burzowe Futro. — Nigdy nie słyszałem o Oстрыm Kle!

Przyjaciele ruszyli w jego stronę, jak gdyby jego słowa zdjęły z nich zaklęcie, ale strażnicy natychmiast odsunęli ich z powrotem. Wiewiórcza Łapa splunęła, Wronia Łapa i Brunatna Skóra zaczęli ostrzyć pazury na zimnych kamieniach, ale Jeżynowy Pazur powstrzymał ich ostrzegawczym słowem. Strażnicy jaskini najwidoczniej również nie pragnęli walki, gdyż nie wysuwali pazurów, jedynie barkami napierając na koty z lasu, by utworzyły zbitą grupę.

— Ostry Kieł to wielki kot — zaczął Bard głosem ściszonego ze strachu. — Mieszka w górach i poluje na plemię. Od wielu sezonów zabija nas, jednego po drugim.

— Wygląda jak lew — dodał Szczerba i zapytał: — Znacie lwy?

— Nasze legendy opowiadają o Klanie Lwa — odparł Burzowe Futro, wciąż zastanawiając się, co on sam ma wspólnego z Oстрыm Kłem. — Lwy słyną z siły i mądrości. Mają też grzywę złocistą jak ciepłe promienie słońca.

— Ostry Kieł nie ma grzywy — miauknął Bard. — Może ją stracił dlatego, że jest zły. To wróg naszego plemienia. — Jego głos zabrzmiał ponuro, w oczach jarzyły się zimno złe wspomnienia. — Baliśmy się, że będzie na nas polował, dopóki nie pozabija wszystkich.

— I wtedy Plemię Wiecznych Łowów zesłało nam obiecane koto. — Burzowe Futro gwałtownie odwrócił głowę, słysząc głos Potoku. Kotka przysunęła się blisko niego i spoglądała na niego z podziwem. — Burzowe Futro, to ty jesteś tym wybranym. Ty nas uratujesz. Wiem to.

— Jak mam to zrobić? — Burzowe Futro poczuł wzbierający powoli gniew.

— Co według was mam zrobić?

— Przed ostatnią pełnią księżyca Plemię Wiecznych Łowów zesłało nam przepowiednię — wyjaśnił Bard. — Srebrny kot ma nas wybawić od Ostrego Kła. Kiedy zobaczyliśmy cię przy stawie, od razu wiedzieliśmy, że to ty musisz być tym obiecany kotem.

— Niemożliwe! — zaprotestował Burzowe Futro. — Pochodzę z odległego lasu i nigdy nie widziałem Ostrego Kła.

— Racja. — Jeżynowy Pazur stanął przy boku Burzowego Futra. — Przykro nam, że zagraża wam Ostry Kieł, ale nasze klany też są zagrożone.

— Może nawet bardziej — dodała niespokojnie Pierzasty Ogon. — Musimy iść.

Bard zastrzygł uszami; strażnicy jaskini bez słowa otoczyli i zaczęli popychać z powrotem do wyjścia wszystkie leśne koty oprócz Burzowego Futra, którego otoczył osobny patrol. Pierzasty Ogon desperacko próbowała przedrzeć się do brata, lecz najbliższy strażnik pacnął ją łapą tak, że przewróciła się i poturlała po ziemi.

— Zabieraj swoje łapska, ty lisie łajno! — warknął Wronia Łapa, rzucając się na strażnika i przejeżdżając pazurami po jego uchu. Dwa kocury splotły się w kłębowisko pazurów i potoczyły po ziemi, aż w końcu Jeżynowy Pazur odciągnął Wronię Łapę.

— Nie teraz — rozkazał wściekłemu uczniowi. — Nikomu nie pomożesz, jeśli dasz się rozerwać na strzępy.

— Powinniśmy walczyć! — parsknął Wronia Łapa. — Wolę zginąć w walce, niż zostać więźniem!

— Powiedz tylko słowo — syknęła do brata Brunatna Skóra — a zedrę z nich futro i rzucę orłom na pożarcie.

— Klanie Gwiazdy, pomóż! — zawołała Pierzasty Ogon, popychana do wyjścia z jaskini. — Pokażcie, że nas nie opuściliście!

— Nie bójcie się — miauknął uspokajająco Bard. — Taka jest wola Plemienia Wiecznych Łowów.

Na widok przyjaciół przepychanych z powrotem do głównej jaskini Burzowe Futro ogarnęło wrażenie, że wpada w ciemną, głęboką toń. Kiedy spróbował pójść za nimi, Szczerba i inny strażnik stanęli mu na drodze.

— Tamtędy — miauknął Szczerba, ogonem wskazując przeciwny koniec Jaskini Ostrych Kamieni. — Tam czeka na ciebie legowisko. — Kiedy zaś Burzowe Futro spojrzał na niego płonącym wzrokiem, dodał zakłopotany: — Nie będzie tak źle. Zabijesz Ostrego Kła, jak obiecało nam Plemię Wiecznych Łowów, a potem odejdziesz, jeśli zechcesz.

— Zabić Ostrego Kła! — zawołał Burzowe Futro, wspominając ostry odór i

ciemną sylwetkę, którą dojrzał na szczycie wodospadu. To na pewno był Ostry Kieł, czający się przy wejściu do jaskini. Nic dziwnego, że Potok i reszta patrolu tak się przestraszyli. — Skoro nikomu z was się to nie udało, to jak ja mam tego dokonać? Tylko mysi mózdzek mógł wpaść na taki pomysł. Oszaaleliście wszyscy.

— Nie — znów odezwał się Bard, który podszedł do Burzowego Futra. — Musisz mieć wiarę w Plemię Wiecznych Łowów. Znak był jasny, a ty pojawiłeś się tak, jak nam to obiecali.

— Ja wierzę w Klan Gwiazdy — odpalił Burzowe Futro, próbując ukryć ogarniający go strach. Czy duchy przodków naprawdę go opuściły?

— Idź do legowiska — miauknął Bard. — Przyniesiemy ci jedzenie. Długo czekaliśmy na twoje przyjście, nie musisz się obawiać, że źle cię potraktujemy.

Za to trzymacie mnie w więzieniu — pomyślał z rozpaczą Burzowe Futro. Poszedł w głąb jaskini i znalazł tam wskazane przez Szczerbę legowisko, wysłane ciepło sianem i piórami. Kilka długości ogona dalej znajdowało się kolejne posłanie, również wymoszczone — tam zapewne sypiał Bard.

Burzowe Futro napił się wody z najbliższej kałuży, a potem położył się z głową na łapach, zastanawiając się, jak mógłby uciec. Trudno jednak mu było zebrać myśli, gdyż wciąż kłuła go boleśnie świadomość zdrady. Naprawdę uwierzył, że koty z plemienia go polubiły, a tutaj, w przeciwieństwie do Klanu Rzeki, przyjaźni nie mąciły pytania o jego pochodzenie czy wierność klanowi. Jak się okazało, był im potrzebny tylko do wypełnienia przepowiedni.

Kilka chwil później pojawiła się Potok z królikiem w pysku. Nieśmiało położyła go przed wojownikiem.

— Przykro mi — wyszeptała. — Czy naprawdę tak źle byłoby zostać w plemieniu? Ja... ja chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić, Burzowe Futro, jeśli mi pozwolisz. — Zawahała się, a potem dodała: — Jeśli chcesz, zostanę z tobą. Mamy w zwyczaju wylizywać sobie nawzajem futra, zwłaszcza w ciężkich chwilach. Nazywamy to bliską pociechą.

Burzowe Futro domyślił się, że chodzi jej o dzielenie się językami. Jeszcze niedawno z radością przyjąłby jej propozycję. Teraz jednak poczuł oburzenie. Czy kotka naprawdę się spodziewa, że on pragnie jej bliskości po tym, jak go zdradziła i okłamała?

— Burzowe Futro...? — Oczy Potoku lśniły współczuciem, ale ich blask przepalał mu serce jak płomień. Wojownik odwrócił bez słowa głowę.

Usłyszał jej ciche westchnienie, a potem kroki oddalające się tunelem. Kiedy odeszła, łapą odwrócił królika. Wcześniej, po całodziennym polowaniu, był głodny, jednak teraz sama myśl o jedzeniu przyprawiała go o mdłości. Mimo wszystko zmusił się, żeby przełknąć posiłek, gdyż wiedział, że musi mieć siły,

by stawić czoła temu, co go czeka.

Skulił się w legowisku i leżał wpatrzony w tunel, w którym znikli przyjaciele. Wejścia pilnowali Szczurba i drugi strażnik, a po chwili z cienia wynurzył się Bard i przeszedł między strażnikami w kierunku jaskini głównej. Między strażnikami a Burzowym Futrem lśniły kałuże wody, oświetlonej zimnym blaskiem księżyca. Przypominały wojownikowi rzekę, ale brakowało mu jej plusku, nieustannego szmeru płynącej wody.

Zamknąwszy oczy, próbując zasnąć, z goryczą uprzytomnił sobie, że przecież w ogóle nie musiał ruszać w tę podróż. Nie został wybrany przez Klan Gwiazdy, nikt go nie wezwał we śnie. Teraz oddałby wszystko, by cała ta przygoda okazała się snem, by móc obudzić się rano w domu, w Klanie Rzeki.

Rozdział 13



Liściasta Łapa poruszyła się niespokojnie w plamie księżycowego blasku i nastawiła uszu, wsłuchując się w cichy szum wiatru przy Czterech Drzewach. Razem z Rozżarzoną Skórą zmierzały na spotkanie z pozostałymi medykami przy Ustach Matki; połowa księżyca już wisiała wysoko na niebie.

— Spóźniają się — miauknęła Rozżarzona Skóra. — Marnujemy światło księżyca.

Mała Chmura, medyk Klanu Cienia, rozsiadł się wygodniej w porośniętym trawą zagłębieniu.

— Niedługo przyjdą.

Koniuszek ogona Rozżarzonej Skóry drgnął.

— Powinniśmy spędzić jak najwięcej czasu przy Księżycowym Kamieniu, zwłaszcza dzisiaj. Musimy się dowiedzieć, co zrobić z Dwunożnymi.

Liściasta Łapa próbowała zapanować nad niecierpliwością w oczekiwaniu na medyków Klanu Rzeki, którzy powinni już dawno tu dotrzeć. Może dzielenie się językami z Klanem Gwiazdy nie było dla nich aż tak ważne, skoro ich terytorium nie ucierpiało z powodu najazdu potworów Dwunożnych. Panowała cisza; potwory nocą spały, ale Liściasta Łapa wiedziała, że wciąż stoją na rozoranej ziemi między drzewami, których nie zdążyły jeszcze zniszczyć. Cisza w lesie była nienaturalna, gdyż pozbawiona odgłosów drobnej zwierzyny, które zawsze w nocy wydawały się głośniejsze.

Na myśl o zwierzynie kotce zaburczało w brzuchu. Przed wyjściem Rozżarzona Skóra dała jej zioła na drogę, żeby uciszyć głód, ale Liściasta Łapa nie pamiętała, kiedy ostatnio się najadła. Cierpiały wszystkie koty z klanu; z braku jedzenia zaczęły słabnąć, nie mogły już tak szybko biegać i łapać zwierzyny, która jeszcze pozostała. Zbliżająca się pora nagich drzew odzierała gałęzie z liści, które spadały na ziemię, niesione zimnym wiatrem. Liściasta

Łapa nie miała pojęcia, w jaki sposób Klan Gwiazdy miałby im pomóc.

Z zażenowaniem znów usłyszała, że głośno burczy jej w brzuchu. Pozostali też na pewno to słyszeli; Mała Chmura rzucił jej współczujące spojrzenie.

— Czarna Gwiazda wysłał wojowników, żeby łapali szczury i przynosili wronią karmę z Miejsca Padliny — powiedział do Rozżarzonej Skóry. Oczy mu pociemniały. — Jeszcze nikt nie zachorował, ale to tylko kwestia czasu.

— Mam nadzieję, że pamiętasz, jakimi ziołami i jagodami ciebie leczyłam — miauknęła Rozżarzona Skóra.

— Zbieram je, wiem że niedługo się przydadzą.

— I powiedz swojemu klanowi, żeby nie tykali wroniej karmy — poradziła Rozżarzona Skóra. — Świeże szczury mogą jeść, ale nie padlinę.

Mała Chmura westchnął.

— Próbowałam, ale co mogę zrobić? Rozkazy wydaje Czarna Gwiazda. Większość naszych kotów jest tak wygłodzona, że przestała zwracać uwagę na to, co je.

W tej chwili Liściasta Łapa zauważyła Muliste Futro, medyka Klanu Rzeki, oraz jego uczennicę Ćmie Skrzydło, wspinających się zboczem od strony rzeki. Poderwała się z radością na widok przyjaciółki, chociaż nie udało się jej stłumić ukłucia zazdrości — Ćmie Skrzydło wyglądała na dobrze odżywioną, a jej długa złocista sierść lśniła zdrowiem.

— Wreszcie! — powiedziała zrzędliwie Rozżarzona Skóra, kiedy oba koty weszły na górę. — Zaczęłam podejrzewać, że z rzeki wyskoczyła jakaś ryba i was połknęła.

— Już jesteśmy. — Muliste Futro ledwie przystanął, żeby się przywitać, i od razu poprowadził wokół kotliny w kierunku granicy Klanu Wiatru.

Rozżarzona Skóra i Mała Chmura ruszyli za nim, zaś Liściasta Łapa i Ćmie Skrzydło poszły na końcu, obok siebie.

— Miałam kłopoty z powodu lekcji łapania ryb — szepnęła Liściasta Łapa. — Wiedziałam, że nie powinnam jeść waszej zwierzyny.

— Wasz przywódca nie ma racji! — odmiauknęła oburzona Ćmie Skrzydło. — Jesteśmy medyczkami.

— Mimo to źle postąpiliśmy — odparła Liściasta Łapa. — Medycy muszą przestrzegać kodeksu wojownika tak samo jak każdy inny kot.

Ćmie Skrzydło parsknęła.

— Chyba dobrze mi idzie — miauknęła po chwili. — Muliste Futro nauczył mnie, jakie zioła stosować przy zielonym kaszlu i czarnym kaszlu i jak najlepiej wyciągać ciernie z łap. Powiedział, że jeszcze nie widział, by ktoś robił to tak zgrabnie jak ja.

— Wspaniale! — zamruczała Liściasta Łapa. Nie przeszkadzało jej, że

przyjaciółka się chwali, gdyż znała jej brak pewności siebie. Wielu członków Klanu Rzeki uważało, że córki włóczęgi nie powinno się dopuścić do nauki u medyka. Ćmie Skrzydło za wszelką cenę chciała im udowodnić, że się mylą.

Kiedy zbliżyli się do granicy, Liściasta Łapa zaczęła się denerwować. Niewiele czasu upłynęło od konfrontacji z Klanem Wiatru; wiedziała, że jego wojownicy wciąż będą nastawieni wrogo. Wydawali się zdeterminowani, by utrzymać w sekrecie głód, który cierpieli, chociaż był on przerażająco widoczny w ich chudych ciałach i przymglonych oczach. Czy z rozpaczyny odważą się zaatakować medyków, jeśli spotkają ich na swoim terytorium? — pomyślała. Nie odezwała się jednak; Ognista Gwiazda wpadłby we wściekłość, gdyby plotkowała z Ćmim Skrzydłem o tym nieudanym spotkaniu.

Medycy nie zatrzymując się przekroczyli granicę i pośpieszyli dalej, dostosowując tempo do nierównego kroku Rozżarzanej Skóry. Kiedy weszli na szczyt łagodnego zbocza, Liściasta Łapa spojrzała w dół i zobaczyła straszliwe skutki dewastacji lasu przez Dwunożnych. Blizna w ziemi na terytorium Klanu Wiatru była teraz znacznie dłuższa i szersza niż wtedy, kiedy widziały ją ze Szczawiowym Ogonem. Przysiadły na niej dwa potwory, a w ich skórze odbijał się blask księżyca. Jeśli w swojej drodze natrafiały na wzgórza, szczękami wykopywały w nim przejście, zostawiając po bokach zwały ziemi. Czy pochłoną cały płaskowyż?

Liściasta Łapa wzdrygnęła się i skokami pobiegła za mentorką. Niedaleko od obozu Klanu Wiatru spośród krzewów wynurzył się Kaszlący Pysk, medyk klanowy. Chociaż Liściasta Łapa spodziewała się, że zobaczy wygłodniałego kota, wstrząsnął nią widok tego niemal szkieletu obciągniętego zmierzwioną sierścią.

Rozżarzona Skóra podeszła do medyka i ze współczuciem zetknęła się z nim nosami.

— Kaszlący Pysku, niech Klan Gwiazdy będzie z tobą — miauknęła.

— I z całym moim klanem — westchnął ciężko Kaszlący Pysk. — Czasami myślę sobie, że Klan Gwiazdy chce nas wszystkich wezwać do siebie, żeby nie został nawet kociak, który mógłby podtrzymać pamięć o kodeksie wojownika.

— Może we śnie pod Księżycowym Kamieniem pokażą nam, co mamy robić.
— Rozżarzona Skóra próbowała podnieść go na duchu.

— W Klanie Wiatru jest coraz gorzej — szeptała Ćmie Skrzydło do koleżanki, szeroko otwierając oczy. — Znów kradną ryby z rzeki, wiesz? Jastrzębi Mróz złapał dwójkę z ich klanu i przepędził ich.

— Gdzieś przecież muszą polować. — Liściasta Łapa wiedziała, że wojownicy Klanu Wiatru postąpili niesłusznie, ale trudno jej było mieć do nich pretensje. Przecież w rzece nie brakowało ryb, wystarczyłoby ich do

wykarmienia wszystkich klanów. Przebiegło jej przez głowę, że Ognista Gwiazda miał rację — Dwunożni niszczą las, ale jednocześnie niszczą niewidoczne granice między klanami. Koty zdołają przetrwać tylko wtedy, jeśli połączą siły.

Ćmie Skrzydło przystanęła i wciągnęła powietrze.

— Czekaj... czuję królika, przynajmniej wydaje mi się, że to królik, ale zapach jest dziwny. Tak, patrz tam! — Ogonem wskazała zagłębienie, w którym na kamieniach pluskał potok. Nad nim leżało drobne, brązowe ciało.

— Nie żyje — zauważyła Liściasta Łapa.

Ćmie Skrzydło wzruszyła ramionami.

— Więc to karma dla wron. Zdaje mi się, że Klan Wiatru nie może pozwolić sobie na kaprysy. Hej, Kaszłący Pysku! — zawołała. — Zobacz, co znalazłam! — Skokami pomknęła w dół do królika.

— Stój! — rozkazał Kaszłący Pysk. — Nie dotykaj go!

Ćmie Skrzydło zahamowała tuż obok bezwładnej kupki futra i spojrzała w górę na zbocze.

— O co chodzi?

Kaszłący Pysk poszedł do niej w dół, za nim ruszyli Liściasta Łapa i pozostali medycy. Ostrożnie zbliżyli się do królika i obwąchali go. Liściasta Łapa również zawęszyła i rozpoznała gryzący odór, który wyczuła w czasie swojego wypadu ze Szczawiowym Ogonem na terytorium Klanu Wiatru. Żołądek się jej skręcił; przełknęła mocno, żeby powstrzymać mdłości. Nie wiadomo, dlaczego królik zginął, ale na pewno nie nadawał się do jedzenia.

— Tak właśnie myślałem — zamruczał Kaszłący Pysk, chmurniejąc. — Znów ten zapach... — Odwrócił się do pozostałych kotów i cicho wyjaśnił: — Dwunożni zrobili coś królikom na naszym terytorium. Wszystkie giną. A jeśli zjedzą je koty, one też umierają. Straciliśmy połowę starszych i niemal wszystkich uczniów.

Zapadła pełna przerażenia cisza. Liściastą Łapę przeszedł dreszcz współczucia. Wysoka Gwiazda nie wspomniał o tym ani słowem w swojej rozmowie z Ognistą Gwiazdą; dumny przywódca Klanu Wiatru wołał raczej podsuwać innym klanom przypuszczenie, że jego koty nie mogą znaleźć zwierzyny na swoim terytorium, niż przyznawać się, że zabija ich jednego po drugim to, co upolują.

— Nie mogłeś im pomóc? — zapytał Muliste Futro.

— Myślisz, że nie próbowałem? — zapytał rozpaczliwie Kaszłący Pysk. — Dałem im krwawnika na wymioty, jak zwykle po zjedzeniu jagód śmierci. Dwaj najsilniejsi przeżyli, ale większość zmarła. — Pazurami darł trawę pazurami; w jego oczach płonęły żal i frustracja. — Jaką możemy mieć nadzieję, skoro zabija

nas nawet zwierzyna, na którą polujemy?

Rozżarzona Skóra podeszła do niego i przytuliła pysk do jego boku.

— Chodźmy dalej — mruknęła. — Poprosimy Klan Gwiazdy, by pomógł nam także w tej sprawie, tak samo jak w innych.

— Nie powinniśmy zakopać tego królika? — zaproponowała Liściasta Łapa, kiedy koty znów zaczęły wchodzić na zbocze. — Żeby ktoś go nie znalazł?

Kaszlący Pysk pokręcił głową.

— Nie ma po co. Żaden kot z Klanu Wiatru już go nie dotknie. — Rozciągnął wargi w sarkastycznym grymasie. — Już wiemy, że nie należy ufać zwierzynie złapanej w naszych własnych granicach. — Z pochyloną głową i spuszczoneym ogonem poszedł przez płaskowyż w kierunku Wysokich Skał.

Liściasta Łapa mrugała w srebrzystym blasku Księżycowego Kamienia, poddając się jego uspokajającej mocy, aż poczuła, że zapada się w głąb jak ryba w wodę. W jaskini głęboko pod Wysokimi Skałami łatwo było wierzyć, że wszystkim rządzi Klan Gwiazdy; codzienne kłopoty kocich klanów oddalały się i traciły znaczenie. Jednak medycy odwiedzali Księżycowy Kamień po to, żeby zaczerpnąć mądrości Klanu Gwiazdy i użyć jej dla korzyści swoich klanów. W tych mrocznych dniach potrzebowali tej mądrości jak nigdy dotąd.

Pozostali medycy leżeli razem z Liściastą Łapą wokół kamienia. Tuż obok położyła się Ćmie Skrzydło; kotka z Klanu Rzeki szeroko otworzyła oczy, wpatrując się z zadziwieniem w migoczącą kryształową powierzchnię. Liściasta Łapa spróbowała skupić myśli i odsunąć od siebie dręczące ją pytania dotyczące Ćmiego Skrzydła i jej agresywnego brata, Jastrzębiego Mroza. Ćmie Skrzydło miała prawo tu przebywać; sam Klan Gwiazdy okazał, że ją akceptuje, pozostawiając znak skrzydła ćmy przy wejściu do legowiska Mulistego Futra; wtedy została w końcu uznana za uczennicę medyka.

Liściasta Łapa szybko poprosiła Klan Gwiazdy o przewodnictwo, a potem zamknęła oczy i przywarła nosem do kamienia.

Natychmiast zimno chwyciło ją w swoje pazury, twarda ziemia jaskini zniknęła i uczennica poczuła się tak, jakby popłynęła przez ciemność.

„Wiewiórcza Łapo! Wiewiórcza Łapo, słyszysz mnie?” — zawołała bezgłośnie. Za wszelką cenę chciała się przekonać, że siostra żyje i jest bezpieczna. Miała też nadzieję na coś więcej: jeśli wybrane koty odkryły sposób odwrócenia groźby wiszącej nad lasem, odszukanie Wiewiórczej Łapy może przynieść jej trochę nadziei, którą mogłaby się podzielić z pozostałymi.

Jednak tego wieczora coś blokowało jej myśli. Ciszę przerywał plusk płynącej wody, głośny jak grzmot, potem ciemność rozstała się, ukazując wodospad, bezustannie spływający do stawu u jego podnóża. Zanim Liściasta Łapa zrozumiała, co właściwie widzi, wokół wodospadu zageściły się chmury. Z

jednej z nich dobiegło przerażające warczenie; kotka dojrzała też błysk ostrych kłów. Poczuła obecność duchów przodków i posłała do nich myśli, pragnąc poczuć uspokojenie płynące z obecności Klanu Gwiazdy, jednak przed jej oczami przemknęła wizja chudych, przyczajonych kotów o sierści poznaczonej krwią i błotem. Oczy błyszcząły im rozpaczą, kiedy wpatrywały się w jakiś przerażający widok, zakryty przed wzrokiem Liściastej Łapy. Uczennicy wydawało się, że do nich woła, ale one nie odpowiadały; nie miała nawet pewności, czy zdają sobie sprawę z jej obecności.

Wokół niej powiał wiatr, unosząc wszystkie wizje — i Liściasta Łapa obudziła się gwałtownie. Mrugając oczami rozejrzała się półprzytomnie po jaskini, teraz ciemnej — tylko w górze słabo migotała Srebrna Skóra. W przyćmionym świetle Liściasta Łapa ledwie dojrzała sylwetkę kogoś siedzącego obok — pięknej szylkretowej kotki o białej piersi i białych łapach. Jej sierść emanowała słodkim aromatem ziół.

Przez moment Liściasta Łapa miała wrażenie, że to Szczawiowy Ogon, ale przypomniała sobie, że przyjaciółka została przecież w obozie Klanu Pioruna. Gdzie podziła się Ćmie Skrzydło i pozostali medycy? Liściasta Łapa uświadomiła sobie, że oprócz niej i obcej kotki w jaskini nie ma nikogo.

Szylkretowa kotka otworzyła oczy i spojrzała na Liściastą Łapę.

— Witaj — miauknęła cicho. — Nie niepokój się o swoją siostrę ani o wasz klan. Nadszedł czas wielkich zagrożeń, ale klany są silne i mają dość odwagi, by im sprostać.

Liściasta Łapa zamarła. Obudziła się w kolejnym śnie. Kiedy dotarło do niej, kim jest szylkretowa kotka, szerzej otworzyła oczy. Wiele razy słyszała o medycze, która zaprzyjaźniła się z jej ojcem wkrótce po jego przybyciu do Klanu Pioruna, a potem pojawiała się w jego snach i prowadziła swoimi radami, aż został przywódcą.

— Czy ty... czy ty jesteś Nakrapiany Liść? — miauknęła.

Szylkretowa kotka pochyliła głowę.

— Tak. Widzę, że Ognista Gwiazda opowiedział ci o mnie.

— Tak. — Liściasta Łapa z ciekawością wpatrywała się w kotkę. — Opowiadał mi, jak bardzo mu pomagałaś.

— Kochałam go bardziej niż kogokolwiek innego — zamruczała Nakrapiany Liść. — Jako medyczka, może nawet bardziej niż powinnam. Gdyby Klan Gwiazdy nie wybrał mnie, bym kroczyła ich ścieżką, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej. — Zmrużyła oczy z uczuciem. — Wiesz, Liściasto Łapo, nigdy nie miałam własnych kociaków, ale nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że córka Ognistej Gwiazdy wstąpiła na ścieżkę medyka. Wiem, że Klan Gwiazdy przeznaczył ci wielką przyszłość.

Liściasta Łapa przełknęła.

— Czy mogę o coś zapytać? — miauknęła z wahaniem.

— Oczywiście.

— Czy widzisz Wiewiórczą Łapę? Nic jej nie jest?

Zapadła długa chwila ciszy.

— Nie widzę jej — odparła w końcu Nakrapiany Liść — wiem jednak, gdzie się znajduje. Jest bezpieczna, w drodze powrotnej do domu.

— Dlaczego jej nie widzisz, skoro wiesz, gdzie jest? — nie dowierzała Liściasta Łapa.

W oczach Nakrapianego Liścia lśniło współczucie i łagodność.

— Wiewiórcza Łapa znalazła się w łapach przodków innych wojowników.

— Co to ma znaczyć? — Liściasta Łapa przypomniała sobie przerażające, pokryte krwią koty, które wyczuła, próbując skontaktować się z Wiewiórczą Łapą. Wciąż we śnie, otworzyła szeroko oczy i zerwała się na równe łapy. — Czyi to są przodkowie? Przecież istnieje tylko jeden Klan Gwiazdy!

Nakrapiany Liść roześmiała się cicho.

— Świat jest duży, kochany młodziaku. Istnieją koty prowadzone przez inne duchy. Wciąż się uczymy.

Liściasta Łapa zatoczyła głową.

— Myślałam... — wyjąkała.

— Klan Gwiazdy nie rządzi wiatrem ani deszczem, prawda? — podpowiedziała łagodnie Nakrapiany Liść. — Nie każe słońcu wstawać, a księżycowi zmniejszać się i znikać. Nie bój się, młodziaku — dodała. — Od tej chwili, gdziekolwiek pójdziesz, ja pójdę z tobą...

Jej głos zaczął cichnąć; postać zbladła i zaczęła wtapiać się w ciemność. Liściasta Łapa jeszcze przez moment widziała białą pierś lśniąca jak gwiazda i jaśniejące oczy. Potem otworzyła oczy i wynurzyła się ze snu; znajdowała się w jaskini, razem z Ćmim Skrzydłem i innymi medykami.

Czy to prawda? — zastanawiała się, zbyt oszołomiona, by przemówić. — Wiewiórcza Łapa i pozostali znaleźli się w łapach innego klanu? Czy naprawdę istnieją potęgi inne niż Klan Gwiazdy? I czy to znaczy, że Klan Gwiazdy jednak nie zdoła ocalić lasu?

Podnosząc się wciąż jeszcze czuła w nozdrzach ślad słodkiego zapachu Nakrapianego Liścia.

Rozdział 14



Pierzasty Ogon bezradnie wpatrywała się w wejście do tunelu, z którego strażnicy wypchnęli ją do głównej jaskini. Czuła, że przy każdym kroku, który oddala ją od brata, niewidzialne pazury coraz mocniej wbijają się w jej serce.

Co miał na myśli Bard mówiąc, że Burzowe Futro to obiecany kot, który wybawi plemię od Ostrego Kła? Owszem, jej brat jest silny i odważny, najlepszy w walce z całej grupy podróżników. Jednak jeśli Ostry Kieł rzeczywiście jest tak wielki i przerażający, jak utrzymują to koty z plemienia, cóż tu pomoże nawet najdzielniejszy wojownik?

— Proszę — miauknęła do jednego ze strażników, wielkiego pręgowanego kocura o imieniu Nasyp Pod Zimowym Niebem. — Nie możecie zatrzymać tu Burzowego Futra, on jest jednym z nas.

Strażnik rzucił jej współczujące spojrzenie, ale mimo wszystko pokręcił głową.

— Nie. Zesłało nam go Plemię Wiecznych Łowów. Przepowiedzieli nam przecież nadejście srebrnego kota.

— Ale...

— Nie dyskutuj z nim — mruknął gniewnie Wronia Łapa prosto w ucho Pierzastego Ogona. — Nie ma sensu. Jeśli będzie trzeba, odbijemy Burzowe Futro.

Pierzasty Ogon spojrzała na zjeżoną sierść kota z Klanu Wiatru i w płonące odwagą oczy.

— Nie możemy — miauknęła z żalem. — Jest ich zbyt wielu.

— Nie rozumiem, dlaczego plemię tak drży przed Ostрым Kłem — powiedział pogardliwie Wronia Łapa. — Od chwili przybycia nie dojrzelismy nawet jego wąsa, więc o co chodzi?

— Ciesz się, że go nie widziałeś — miauknął Nasyp.

Wronia Łapa odsłonił zęby, ale nie rzucił się już na strażnika, tylko odwrócił się i nosem dotknął pyska Pierzastego Ogon. Kotka wiedziała, że dla niej uczeń rzuciłby się na sam Klan Gwiazdy, ale najwidoczniej przekonał się już, że tym razem walka nie przyniesie nic dobrego.

Strażnicy przeprowadzili koty z klanów przez jaskinię do przeznaczonych dla nich legowisk.

— Co się dzieje? — miauknął zaskoczony Jeżynowy Pazur. — Nie wyrzucacie nas na zewnątrz?

— W noc? — odparł z oburzeniem błotnisty strażnik. — Nie jesteśmy okrutni. Na zewnątrz jest zimno i niebezpiecznie. Możecie tu zjeść i odpocząć, a rano odejść.

— Z Burzowym Futrem? — rzuciła wyzywająco Brunatna Skóra.

Nasyp pokręcił głową.

— Niestety nie. Przykro mi.

Strażnicy zostawili ich w spokoju, ale Nasyp i jeszcze jeden kocur obserwowali ich z odległości kilku ogonów. Podeszło do nich kilku przyszłych ze zdobyczą w pyskach.

— Czy to nie wspaniałe? — miauknął pierwszy z nich, upuszczając trzymane zwierzę. — Już nie będzie Ostrego Kła!

— Nie odzywaj się, żabi mózdzku — zgromił go drugi, ostro szturchając w bok. — Wiesz przecież, że Szczerba zakazał nam z nimi rozmawiać.

Wycofali się szybko, rzucając spojrzenia na boki, by sprawdzić, czy nikt nie dostrzeże, że złamali rozkazy.

— Nie zjem tego! — splunął Wronia Łapa, rzucając wściekłe spojrzenie na zwierzynę. — Niczego od nich nie chcę!

— Wielki Klanie Gwiazdy! — westchnęła głośno Brunatna Skóra. — Ty głupi futrzaku, przecież to nic nie zmieni! Teraz potrzebujesz dwa razy tyle siły, bo musimy uratować i las, i Burzowe Futro!

Wronia Łapa wymamrotał coś niewyraźnie, ale nie protestując wyciągnął ze stosu jastrzębia.

— No i? — zapytała Wiewiórcza Łapa, kiedy podzielili między siebie pożywienie i zbili się ciasno, żeby zjeść. — Chyba się z tym nie pogodzimy? Co robimy?

— Na razie niewiele możemy zrobić — zauważył Jeżynowy Pazur. — Strażnicy jaskini są zbyt liczni, nie damy im rady.

— Chyba go nie zostawisz? — Zgorszona Wiewiórcza Łapa otworzyła szeroko oczy.

Jeżynowy Pazur zamilkł; Pierzasty Ogon widziała na jego pysku bolesną niepewność. Zaczęła się trząść. W ciągu podróży nabrała szacunku dla

umiejętności młodego wojownika, który mimowolnie wyrósł na przywódcę grupy; skoro on nie wie, co robić, to jaka nadzieja została dla Burzowego Futra?

— W ogóle nie powinniśmy byli przychodzić w te góry — wymamrotała Brunatna Skóra. — Tu jest sto razy gorzej niż na terytorium Dwunożnych. Północ wspominała o kotach z plemienia, więc na pewno wiedziała też o Oстрыm Kle. Dlaczego wysłała nas tą drogą?

— Cały czas nas okłamywała! — syknął Wronia Łapa. — Wiedziałem, że nie powinniśmy ufać temu borsukowi!

— Ale po co miałyby nas oszukiwać? — sprzeciwił się Jeżynowy Pazur. — Przysłał ją do nas Klan Gwiazdy, to ona ostrzegła nas, że Dwunożni niszczą las. Jeśli ona nie zasługuje na zaufanie, to nic nie ma sensu.

Pierzasty Ogon miała ochotę zgodzić się z nim, ale nagle przypomniała sobie słowa Pięknisia w chwili, kiedy na skraju lasu wybierali dalszą drogę.

— Piękniś próbował nas ostrzec, żebyśmy nie szli przez góry — miauknęła głośno. — Północ nie dopuściła go do głosu. Masz rację. Wiedzieli oboje.

Rozejrzała się; na pyskach przyjaciół dojrzała odbicie własnego niepokoju.

— Północ mówiła, że będzie nam potrzebna odwaga — przypomniał jej Jeżynowy Pazur po chwili ciężkiej ciszy. — Mówiła, że droga już została dla nas wybrana, więc jeśli wiedziała o plemieniu i Oстрыm Kle, musi być jakiś sposób, by sobie z tym poradzić. Dlatego uważam, że wciąż znajdujemy się na właściwej drodze.

— To ty tak twierdzisz! — parsknął pogardliwie Wronia Łapa. — Pewnie dla wojownika z Klanu Pioruna nie liczy się, że kot z Klanu Rzeki zostanie gdzieś po drodze.

— A co to obchodzi Klan Wiatru? — odparła zaczepnie Wiewiórcza Łapa, stając w obronie pobratymca. — Sądziłam, że się ucieszysz, kiedy brat Pierzastego Ogona nie będzie cię już pilnował.

Wronia Łapa zerwał się, sycząc wściekle; oczy Wiewiórczej Łapy zapłonęły. Pierzasty Ogon przerażona zmusiła się do tego, by wstać i odsunąć Wronią Łapę.

— Przestań! — zawołała. — Nie widzisz, że tylko wszystko pogarszasz?

— Pierzasty Ogon ma rację — miauknęła Brunatna Skóra. — Tutaj nie liczy się, z jakiego klanu pochodzimy. Czworo z nas i tak ma mieszane pochodzenie. Nie przyszło wam nigdy do głowy, że Klan Gwiazdy wybrał nas właśnie z tego powodu? Jeśli zaczniemy się kłócić między sobą, stracimy wszystko.

Wiewiórcza Łapa jeszcze przez moment wbijała we Wronią Łapę palące spojrzenie, w końcu odsunęła się i zaczęła odrywać kęsy królika. Wronia Łapa spojrzał w oczy Pierzastego Ogona; w końcu spuścił głowę.

— Przepraszam — wymamrotał.

— Może więc zdołamy zastanowić się, co dalej, nie skacząc sobie nawzajem

do gardeł? — miauknęła rozdrażniona Brunatna Skóra. Kiedy nikt się nie odezwał, mówiła dalej: — Pamiętajcie, że Burzowe Futro nie został wybrany przez Klan Gwiazdy, a przyszedł z nami tylko dlatego, że nie chciał puścić Pierzastego Ogona samej. — Przerwała na moment i zrobiła niepewną minę. — A jeśli... — dodała — jeśli koty z plemienia mają rację i on naprawdę jest tym obiecany wyzwolicielem, który ma zwyciężyć Ostrego Kła?

— To pomysł mysiego mózdzku! — zawołał Wronia Łapa.

Pierzasty Ogon nie była tego taka pewna. Brunatna Skóra ujęła w słowa obawę, która narastała w niej, odkąd Bard po raz pierwszy opowiedział im o przepowiedni. Fakt, Burzowego Futra nikt nie określiłby jako srebrnego — był zbyt ciemny, kolorem przypominał raczej Szarą Pręgę — ale pojawił się w plemieniu akurat w taki sposób, jaki obiecali ich przodkowie.

— Czy to oznacza... — zaczęła, ale głos ją zawiódł i musiała przerwać. — Czy to oznacza, że go tu zostawimy?

— Nie, skąd — odparł Jeżynowy Pazur zdecydowanie. — To nie są nasi przodkowie. Klan Gwiazdy nie ma nic wspólnego z tym plemieniem. Jednak nie możemy odbić go siłą, więc musimy znaleźć inny sposób. Kiedy rano każą nam odejść, pójdziemy sobie. Potem zakradniemy się z powrotem i uratujemy Burzowe Futro.

Koty przez chwilę milczały, rzucając spojrzenia na siebie nawzajem, jakby zastanawiały się nad tym pomysłem. Pierzasty Ogon poczuła nieśmiałą isierkę nadziei. Wtedy zauważyła podejrzliwe spojrzenia strażników; czy dosłyszeli ich słowa? Zastrzygła uszami, towarzysze podążyli spojrzeniami za jej wzrokiem, po czym zbili się ciałniej.

— Łatwo powiedzieć — odezwał się cicho Wronia Łapa. W jego głosie wyczuwało się powątpiewanie, ale już nie szyderstwo. — Będziemy musieli przedostać się do tej mniejszej jaskini, a roi się tu od strażników.

— Możemy poczekać, aż się ściemni — odpowiedziała Brunatna Skóra.

— A szum wodospadu zagłuszy nasze kroki — dodała optymistycznie Wiewiórcza Łapa.

Wronia Łapa wciąż nie wydawał się przekonany.

— Nie jestem pewny. Koty z plemienia tak się do niego przyzwyczaiły, że słyszą piśnięcie kociaka z drugiego końca jaskini.

Pierzasty Ogon wiedziała, że uczeń ma rację. Rozejrzała się, próbując odgadnąć, czy ciemność albo grzmot wodospadu w ogóle im pomoże. Światło księżycy wpadało do jaskini przez zasłone lejącej się wody, ale przy ścianach kładły się gęste cienie. Może jest to możliwe. Nieważne zresztą, jak bardzo będzie trudne. Muszą spróbować. Burzowe Futro to jej brat.

— Chcę spróbować — oznajmiła. — Jeśli chcecie, idźcie dalej sami, ja

zostanę.

— Ja bym... — zaczął Wronia Łapa.

— Nie próbuj mnie powstrzymać — przerwała mu Pierzasty Ogon. — Wiem, że klany muszą otrzymać wiadomość od Klanu Gwiazdy, zanim znikną z całym lasem, ale przecież nie wszyscy jesteśmy do tego potrzebni. Ja mogę zostać.

— A kto mówi, że chciałem cię powstrzymywać? — zapytał z oburzeniem Wronia Łapa, jeżąc sierść na karku. — Chciałem zaproponować pomoc, ale skoro nie chcesz...

— Nie bądź mysim mózdzkiem, — Pierzasty Ogon krótko liznęła go w ucho. — Przepraszam, źle cię zrozumiałam. Oczywiście, chcę, żebyś został ze mną.

— Według mnie nie powinniśmy się rozdzielać. — Jeżynowy Pazur w zamyśleniu zmrużył oczy. — Wszyscy albo nikt. Razem ruszyliśmy w tę podróż i razem ją zakończymy, a to oznacza, że wróci z nami także Burzowe Futro. — I z większym ożywieniem dodał: — Zjedźmy i prześpijmy się. Musimy nabrać sił.

Pierzasty Ogon starała się go posłuchać i zmusić się do przełknięcia młodego jastrzębia przyniesionego dla niej przez przyszłych, jednak czuła mdłości ze strachu. Próbowwała skupić myśli na tym, jak wierni okazali się jej przyjaciele z innych klanów. Trudno wyobrazić sobie, że po powrocie do lasu znów się rozejdą do swoich klanów. Jak uda się jej wrócić do codzienności, w której ich nie będzie?

Zwinęła się w legowisku, zmęczona i gotowa zasnąć, ale znów usiadła. Co to? Przechyliła głowę na bok i zaczęła nasłuchiwać. Ktoś szeptał. Przecież w pobliżu nie było innych kotów poza jej przyjaciółmi z klanów, a oni wszyscy spali. Pierzasty Ogon zastrzygła uszami i nagle skamieniała. Głosy dochodziły z wodospadu, który niemal zagłuszał je szumem wciąż płynącej wody. Kotka wyteżyła słuch, by je zrozumieć.

— Srebrny kot przyszedł — zabrzmiał szept. — Ostry Kieł zginie.

„Nie — sprzeciwiła się bezsłownie i instynktownie Pierzasty Ogon. Nie próbowała się nawet zastanawiać, do kogo kieruje te słowa. — Mylicie się. Burzowe Futro to nie wasz kot, on musi iść z nami”.

Czekała na odpowiedź, lecz głosy znikły w ryku wodospadu. Zaczęła wątpić, czy w ogóle je słyszała. Minęła długa chwila; blask księżyca rozjaśniający dno jaskini zaczął blednąć. W końcu zmęczenie przemogło i Pierzasty Ogon zapadła w niespokojny sen.

Obudziła ją łapa, bezceremonialnie trącająca w bok. Pierzasty Ogon otworzyła oczy i spojrzała w surowy pysk Szczerby.

— Czas iść — oznajmił kocur.

Inni strażnicy budzili jej przyjaciół. Podnosząc się z legowiska, jeszcze zaspana, kotka zobaczyła Barda stojącego przy wejściu do tunelu prowadzącego do Jaskini Ostrych Kamieni. Obok niego stało czujnie dwóch kolejnych strażników, a Pierzasty Ogon miała wrażenie, że w samym tunelu dostrzega jeszcze innych. Plemię było zdecydowane nie dopuścić, by pobratymcy spróbowali odbić Burzowe Futro, i pilnowało go jak oka w głowie.

— Odprowadzimy was do granicy naszego terytorium i pokażemy najlepsze przejście przez góry — miauknął Szczerba.

— A Burzowe Futro? — odparł Jeżynowy Pazur, strząsając pióro z sierści. — Nie możemy odejść bez niego.

Ostatnia próba wojownika Klanu Pioruna, by pokojowo uwolnić przyjaciela, była skazana na porażkę; Szczerba pokręcił głową, jeszcze zanim Jeżynowy Pazur dokończył zdanie.

— Nie możecie go zabrać — miauknął. — Jego przeznaczenie każe mu zostać tutaj i ocalić nasze plemię przed Oстрыm Kłem. Będziemy się o niego troszczyć i czcić go.

— Zatem wszystko w porządku, co? — wymamrotał z obrzydzeniem Wronia Łapa.

Strażnicy jaskini zebrali się wokół kotów z klanów i poprowadzili je w kierunku wyjścia. Pierzasty Ogon zauważyła, że Wronia Łapa wciąż jeszcze utyka po ciosie, jaki zadał mu strażnik dzień wcześniej.

— Dasz radę iść? — miauknęła mu do ucha.

— Nie mam wyjścia, prawda? — odmiauknął uczeń nieprzyjemnym tonem, ale niemal od razu odwrócił się do niej i nosem dotknął jej pyska. — Nie martw się, nic mi nie będzie.

Tuż przed wodospadem Pierzasty Ogon usłyszała, że ktoś ją woła; odwróciła się i zobaczyła biegnącą ku niej Potok.

— Chciałam... chciałam się pożegnać — miauknęła kotka, kiedy stanęła przed nią. — Przepraszam, że tak wyszło. Ale bez twojego brata Ostry Kieł zniszczy całe nasze plemię.

Pierzasty Ogon wbiła spojrzenie w oczy młodej łowczyni. Wiedziała, że Potok wierzy w to, co mówi, ale nie potrafiła zapomnieć, iż Burzowe Futro uważał ją za przyjaciółkę. Burzowe Futro niełatwo nawiązywał przyjaźnie, co zapewne wynikało z jego mieszanego pochodzenia — wciąż mu się zdawało, że powinien bardziej się starać niż inni wojownicy, lepiej walczyć i łapać więcej zwierzyny. Pierzasty Ogon przyglądała się, jak kotka z plemienia zdobywa zaufanie jej brata, a potem go zdradza. Zapewne zobaczy też, jak Burzowe Futro ginie w walce z Oстрыm Kłem podjętej dla dobra jej plemienia.

— Chodź — Wronia Łapa ogonem przeciągnął po boku Pierzastego Ogona,

już wilgotnym od tryskających z wodospadu kropel. Pierzasty Ogon bez słowa odwróciła się od kotki. Idąc wąską ścieżką wyteżyła słuch, próbując w ryku wody rozróżnić głosy, ale teraz słyszała tylko nieustanny grzmot.

„Kimkolwiek jesteście — przysięgła bezgłośnie — wiedzcie, że wrócimy po mojego brata. On należy do nas, a jego przeznaczenie dopełni się daleko stąd”.

Koty z lasu szły przez góry, dopóki słońce nie wspięło się na szczyt nieba. Eskortujący je strażnicy jaskini, dotrzymywali im kroku ze wzrokiem utkwionym w ścieżkę. Nie zatrzymali się nawet na polowanie, a pełne napięcia milczenie sprawiło, że każdy włoszek sierści Pierzastego Ogona zaczął się jeżyć.

Kotka próbowała wyryć sobie w pamięci każdy kamień, drzewo i zakręt ścieżki, w nadziei, że śladem własnego zapachu uda im się wrócić do jaskini. Oswoili się już z widokiem skalistych zboczy, ale wszystkie ścieżki wyglądały tak samo. Za to strażnicy jaskini dokładnie wiedzieli, dokąd idą; czasami nadkładali drogi, by ominąć skały lub przepaście.

W pewnym miejscu Szczerba sprowadził koty po ruchomym rumowisku na brzeg potoku.

— Pijcie — polecił, ogonem wskazując spienioną wodę.

Wronia Łapa zmrużonymi oczami spojrzał na śliskie kamienie na brzegu, a Brunatna Skóra i jej brat wymienili powątpiewające spojrzenia.

— Nie wepchniemy was do wody — miauknął z rozdrażnieniem Szczerba. — Musicie się nauczyć, że w górach pije się, kiedy tylko można.

Wciąż czujne, leśne koty schyliły się i zaczęły chleptać lodowatą wodę.

Powietrze było rześkie i zimne, na jasnym niebie świeciło słońce. Wiatr mierzwił kotom sierść, ale nie zanosilo się na deszcz, który zmyłby ślady. Pierzasty Ogon z ulgą stwierdziła, że Wroniej Łapie chyba nic nie dolega; młody kocur prawdopodobnie rozchodził stłuczoną łapę i niemal przestał już kuleć. Brunatna Skóra również dobrze sobie radziła; chociaż Pierzasty Ogon widziała, że przy trudniejszych skokach kotka skrzywiła się raz czy drugi, jednak nie skarżyła się.

Wspięli się na strome skały i wtedy Szczerba przystanął.

— To koniec naszego terytorium — oznajmił, chociaż granicy nie znaczyły żadne ślady zapachowe. — Dalej musicie iść sami.

Pierzasty Ogon poczuła ulgę. Nie mogła się już doczekać pożegnania ze strażnikami jaskini, ich milczeniem i surowymi spojrzeniami.

— Kierujcie się na tamtą górę — ciągnął Szczerba, ogonem wskazując ostry szczyt, którego wierzchołek bieleł się od śniegu. — Ścieżka wiję się i omija go, a potem schodzi na zielone tereny za górą. Do zapadnięcia nocy Ostry Kieł nie

powinien być dla was zagrożeniem.

Zdaniem Pierzastego Ogonu kot za mocno podkreślił imię wroga, jakby oprócz niego groziło im coś jeszcze. Ostrzegawcze spojrzenie rzucone Szczerbie przez drugiego strażnika utwierdziło ją w podejrzeniach.

— Idźcie — miauknął szorstko kot z plemienia, nie dając jej szansy zadania kolejnych pytań. — Dopóki macie przed sobą jeszcze sporo dnia.

Pochylił głowę przed Jeżynowym Pazurem.

— Żegnajcie — miauknął. — Żałuję, że nie poznaliśmy się w szczęśliwszych czasach. Nasze plemiona mogą się wiele nauczyć od siebie nawzajem.

— Nie mam ochoty niczego się od was uczyć — wymamrotała Wiewiórcza Łapa; Wronia Łapa wyjątkowo wyglądał tak, jakby się z nią zgadzał.

— Ja też żałuję. — Jeżynowy Pazur lodowatym spojrzeniem uciszył towarzyszy. — Ale dopóki trzymacie w niewoli naszego towarzysza, nie może być mowy o przyjaźni.

Szczerba znów skłonił głowę z wyrazem szczerego żalu.

— To nasz i jego los, obiecany nam przez przodków. Wasi również złożyli wam obietnicę.

Skinieniem ogona zgromadził wokół siebie resztę patrolu. Wszyscy strażnicy jaskini czekali, gdy Jeżynowy Pazur prowadził koty z klanów trawiastym zboczem pod górę. Wkrótce trawa ustąpiła miejsca luźnym kamieniom; nieco wyżej wznosiła się ostra grań.

Na szczycie Jeżynowy Pazur przystanął. Pierzasty Ogon zerknęła za siebie; Szczerba i pozostali strażnicy wciąż odprowadzali ich nieruchomym wzrokiem.

— Sprawdzają, czy naprawdę sobie pójdziemy — powiedziała ponuro Brunatna Skóra. — To oznacza, że zapewne będą pilnować, żebyśmy nie zawrócili.

Wronia Łapa wzruszył ramionami.

— Ich strata. — Przeciągnął pazurami po nagiej skale. — Jeśli natkniemy się tutaj na patrol, zrobimy z nich karmę dla wron.

Jeżynowy Pazur rzucił mu szybkie spojrzenie.

— Jeśli się uda, spróbujemy uniknąć walki — miauknął. — Pamiętajcie, z dala od domu nie możemy sobie pozwolić na rany. Tymczasem — dodał — idźmy dalej, niech pomyślą, że się poddaliśmy.

Poprowadził ich między skałami. Po drugiej stronie góry grunt opadał ostro w trawiastą kotlinę. Ze źródła w szczelinie skalnej wypływał strumyk i wpadał do małej sadzawki, przy której rosły dwa lub trzy krzewy. Pierzasty Ogon poczuła niesiony wiatrem zapach królików.

— Może zatrzymamy się tutaj? — poprosiła Wiewiórcza Łapa. — Pamiętajcie? Powinniśmy pić, kiedy się da. Zapolujemy i odpoczniemy, dopóki

nie trzeba będzie wracać.

Jeżynowy Pazur zawahał się.

— Dobrze. Ale lepiej wystawmy strażę, bo mogą wrócić tu i sprawdzić, czy poszliśmy.

— Ja wezmę pierwszą wartę — zaoferowała się Brunatna Skóra. — Rana już mnie nie boli — dodała — a jeśli coś się będzie działo, zawołam was.

Bardzo ostrożnie, krokiem tak lekkim, jakby podchodziła mysz, zsunęła się między skałami i znikła. Wiewiórcza Łapa już wskakiwała do kotliny.

— Chodźcie! Umieram z głodu! — zawołała.

— Wystraszy całą zwierzynę do samych Wysokich Skał — powiedział niechętnie Wronia Łapa, kiedy Jeżynowy Pazur ruszył za nią.

Pierzasty Ogon przyglądała się, jak Jeżynowy Pazur dogania młodszą kotkę i idą dalej razem, ocierając się o siebie. W czasie podróży bardzo się do siebie zbliżyli, nawet jeśli jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

— Nie przejmuj się Wiewiórczą Łapą — powiedziała do Wroniej Łapy. — Chodźmy sprawdzić, może w sadzawce są ryby. Mogę cię nauczyć je łowić, na wypadek, gdybyś w drodze do domu musiał coś złapać. — Przerwała i zażenowana spojrzała w ziemię. — Tak czy owak, to przydatna umiejętność.

Wronia Łapa rozjaśnił się.

— Dobrze. — Przystanął, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, a potem bez słowa poszedł z boczem za dwoma kotami z Klanu Pioruna. Pierzasty Ogon pobiegła za nim czując, jak w głowie kłębią się jej myśli związane z uczuciami do Wroniej Łapy i obawą o brata. Podeszła do sadzawki i spojrzała w niebieską toń. Razem z Wronią Łapą mają mnóstwo czasu, by wymyślić, co zrobią po powrocie do lasu. Próbowwała stłumić cichutki, uporczywy głos, który powtarzał jej, że związki kotów z różnych klanów zawsze powodują wielkie kłopoty. Niecierpliwie potrząsnęła głową; w tej chwili oboje powinni się skupić jedynie na znalezieniu łupu i nabraniu sił, by uratować Burzowe Futro.

Jej uwagę przyciągnął srebrzysty błysk; błyskawicznie wysunęła łapę z wyciągniętymi pazurami i złapała rybę.

— Podejdź tutaj — poleciała Wroniej Łapie — żeby twój cień nie padał na wodę. A kiedy zobaczysz rybę, działaj szybko!

Wronia Łapa podeszedł do niej błotnistym brzegiem sadzawki. Przysiadł obok, ale zamiast spojrzeć w wodę, zajrzał jej w oczy.

— Wiem, nie powinienem o to pytać, ale... czy po powrocie do domu wciąż będziesz chciała się ze mną spotykać? — Zerknął na swoje łapy i dodał: — Chcę dochować wierności klanowi, ale... Pierzasty Ogonie, nigdy nie spotkałem drugiej takiej kotki.

Pierzasty Ogon poczuła dreszcz szczęścia i podniecenia przebiegający wzdłuż

ogona. Nosem dotknęła jego pyska i wyczuła niepewność Wroniej Łapy. Młody kocur nie potrafił uwierzyć, że można go polubić dość mocno, by dla niego przekroczyć dzielące klany różnice.

— Wiem, jak się czujesz. Musimy poczekać i zobaczyć, co się będzie działo. Może nie będzie tak źle. Po tym wszystkim, co się stało w lesie, klany będą musiały się zjednoczyć.

Ku jej zaskoczeniu Wronia Łapa pokręcił głową.

— Nie wyobrażam sobie tego. Przecież od zawsze istniały cztery klany.

— Może „zawsze” jednak się skończy — miauknęła cicho Pierzasty Ogon. — No to co z tą rybą?

Wronia Łapa ogonem musnął jej bok i przysiadł przy niej nad wodą. Po kilku chwilach wyciągnął błyskawicznie łapę. Z wody wyskoczyła ryba, zatoczyła łuk w powietrzu i rzucając się wylądowała na brzegu. Wronia Łapa chwycił ją w pysk, zanim ześlizgnęła się z powrotem do wody.

Pierzasty Ogon podskoczyła i wcisnęła nos w jego sierść.

— Wspaniale! Jeszcze zrobimy z ciebie kota Klanu Rzeki! — Przerwała zmieszana, a Wronia Łapa spojrzał na nią ze zrozumieniem.

Oczy mu błyszczały; Pierzasty Ogon zapragnęła, żeby towarzysze podróży poznali tę jego stronę zamiast maski trudnego i agresywnego kota, którą zwykle im ukazywał.

Jej uwagę zwrócił ruch na szczycie skał; podniosła wzrok i zobaczyła Brunatną Skórę siedzącą na gładkim kamieniu.

— Strażnicy jaskini odeszli! — zawołała do nich wojowniczką Klanu Cienia. — Ale jeszcze zostanę na warcie.

Niedługo potem wrócili z polowania Jeżynowy Pazur z Wiewiórczą Łapą; przynieśli dwa króliki i kilka myszy. Razem z rybami złapanymi przez Pierzasty Ogon i Wronią Łapę zdobyczy wystarczyło dla wszystkich.

Wszyscy kolejno obejmowali straż, ale po kotach z plemienia nie było już śladu. Resztę dnia spędzili ukryci w zaroślach. Tutaj, na otwartej przestrzeni i w ciszy, Pierzasty Ogon czuła się lepiej niż w dusznej, hałaśliwej jaskini.

Na niebie zebrały się chmury — szare i złowróżbne — i zasłoniły słońce. Wiatr ucichł, powietrze wisiało ciężkie i wilgotne, jak przed burzą.

W końcu zaczęło zmierzchać, a w kotlinie zagęściły się cienie.

Jeżynowy Pazur podniósł się.

— Już czas — miauknął. Zrobił kilka kroków pod górę, a kiedy pozostali ruszyli za nim, Pierzasty Ogon nagle uderzyło, jak bardzo są widoczni na tle skał, zwłaszcza ciemnoruda Wiewiórcza Łapa i jej własna jasnoszara sierść.

— To się nie uda. Zobaczą nas z daleka — miauknęła z niepokojem.

— Czekajcie. — Wiewiórcza Łapa zmrużyła oczy. — Może wytarzamy się w

błocie? Będziemy przypominać koty z plemienia, zwłaszcza po ciemku. W ten sposób stłumimy też trochę nasz zapach.

Brunatna Skóra spojrzała na nią z szacunkiem.

— To najlepszy pomysł, jaki słyszałam od księżycy.

Wiewiórcza Łapa rozjaśniła się, pobiegła z powrotem do sadzawki i zaczęła obwąchiwać jej brzeg.

— Tutaj jest pełno błota! — zawołała. Rzuciła się na ziemię i zaczęła się tarzać w lepkiej ziemi, która od razu przylgnęła jej do sierści.

Wronia Łapa z obrzydzeniem poruszył wąsami, ale ruszył za resztą.

— No jasne, kto inny wpadłby na taki pomysł. Ale to sprytne — przyznał niechętnie.

Pierzasty Ogon skrzywiła się, kiedy na samym brzegu sadzawki poczuła błoto wciskające się jej między łapy. Położyła się na kleistym podłożu, czując przenikające przez sierść zimno. Pomyślała sobie, że przynajmniej jej gęstej sierści, typowej dla kota z Klanu Rzeki, nie zaszkodzi przemoczenie. Wronia Łapa będzie się czuł znacznie gorzej, gdyż sierść ma krótką, przylegającą do skóry. Jednak młody kocur wyjątkowo nie narzekał. Pierzasty Ogon spojrzała na niego czule, przypominając sobie jego słowa, że po powrocie chciałby się z nią spotykać. W tej chwili w ogóle nie miała ochoty się z nim rozstawać.

Z sierścią brudną i posklejaną błotem koty z klanów wspięły się z powrotem na grań i zeszły stokiem na drugą stronę, po czym ostrożnie weszły znów na terytorium plemienia. Pierzasty Ogon nastawiła uszu, nasłuchując najsłabszych nawet kocich odgłosów. Co kilka kroków zatrzymywali się i wciągali powietrze. Nawet w tym przebraniu pomysłu Wiewiórczej Łapy wciąż mocno ryzykowali, że ktoś ich zauważy, a nie mieli pojęcia, jak daleko posunie się plemię, by zatrzymać Burzowe Futro. Pierzasty Ogon wiedziała, jak desperacko pragnęli spełnienia się przepowiedni przodków. Być może razem z przyjaciółmi wraca po pewną śmierć.

Jeżynowy Pazur niemal tarł nosem po ziemi, szukając tropu ich porannego przejścia. Pierzasty Ogon starała się za wszelką cenę przypomnieć sobie punkty orientacyjne, lecz w zapadającym zmroku wszystko wyglądało inaczej. Szli w dół stromą ścieżką między głazami, kiedy Wronia Łapa nagle się zatrzymał z uniesionym nosem i na wpół otwartym pyskiem. Nagle odwrócił się gwałtownie do Pierzastego Ogona i popchnął ją między skały, ogonem gorączkowo sygnalizując pozostałym kotom, by uczyniły to samo.

Po chwili Pierzasty Ogon wyczuła zapach: koty z plemienia! Wyjrzała ostrożnie — ścieżką przebiegał właśnie patrol zwinnych łowców niosących w pyskach zwierzynę, otoczony przez strażników jaskini. Kotka spięła się w oczekiwaniu, że lada chwila zwietrzą intruzów i rzucą się do ataku, ale minęli

ich kryjówkę nie zatrzymując się i zniknęli w ciemnościach. Zgodnie z nadzieją leśnych kotów, błoto Wiewiórczej Łapy zamaskowało także ich zapach.

— To już drugi raz cię ratuję — powiedział przekornie Wronia Łapa, odsuwając się, by Pierzasty Ogon mogła się wyprostować.

Kotka z pomrukiem rozbawienia dotknęła nosem jego nosa.

— Wiem. I nie zapomnę, nie bój się.

Spomiędzy skał po drugiej stronie ścieżki wynurzył się Jeżynowy Pazur i dał znak, by ruszać dalej. Tym razem Brunatna Skóra zamykała pochód, oglądając się za siebie i sprawdzając, czy do jaskini nie wracają kolejni łowcy. Dotarli do rzeki, kiedy księżyc właśnie wschodził nad najwyższymi szczytami widoczny w białej poświacie za zasłoną chmur. Wciąż czujnie nasłuchując odgłosów obecności innych kotów, szli wzdłuż potoku, aż dobiegł ich ryk wodospadu.

— Teraz cicho — wyszeptał Jeżynowy Pazur. — Zbliżamy się.

Bezszelestnie przekradali się dalej, aż dotarli do górnej krawędzi wodospadu. Pierzasty Ogon przykucnęła na skraju rzeki, przyglądając się ciemnej wodzie, przelewającej się przez próg skalny. Nagle niebo nad ich głowami rozdarła błyskawica, a przez szum wody przebił się huk.

— Idzie burza — tchnął Wronia Łapa w ucho Pierzastego Ogona.

Kotka poczuła, że na głowę spadła jej duża kropla deszczu; strząsnęła ją. Hałas i zamieszanie powodowane przez burzę mogły im pomóc, ale czy w jaskini nie schroni się z tego powodu więcej kotów niż zwykle? Burzowe Futro już był pilnie strzeżony, nie mogą mieć nadziei, że wygrają walkę z całym plemieniem.

— Chodźmy — mruknęła niecierpliwie Wiewiórcza Łapa.

Na niebie znów zajaśniała błyskawica i huknął kolejny grom; Pierzasty Ogon dojrzała białą pianę w dole, tam, gdzie wodospad spadał do stawu. W tej chwili wydało się jej, że w ciemności na końcu ścieżki coś się poruszyło.

— Co to? — Wronia Łapa również coś dojrzała.

Jakby w odpowiedzi po niebie przeleciała kolejna błyskawica. Pierzasty Ogon usłyszała obok siebie pełne przerażenia westchnienie Brunatnej Skóry. Na jedną chwilę, która wydawała się trwać wieczność, białe światło wydobyło z mroku ogromnego, płowego kota przemykającego ścieżką. Zwierzę zatrzymało się, kiedy huknął grom, a potem pobiegło dalej i znikło za wodospadem.

Ostry Kieł!

Rozdział 15



W jaskini rozległy się przerażające piski i wrzaski, które przeniknęły chlupot deszczu, a nawet ryk wodospadu. Pierzasty Ogon skoczyła na równe łapy, jeżąc sierść; instynkt głośno domagał się, by uciekała jak najdalej od jaskini. Jedynie świadomość niebezpieczeństwa grożącego jej bratu powstrzymała ją przed ucieczką.

— Chodźcie! — powiedział Jeżynowy Pazur pełnym napięcia głosem.

Pozostałe koty spojrzały na niego z niedowierzaniem.

— Tędy? — zapytał Wronia Łapa. — Masz mysi mózdzek?

— Myśl! — Jeżynowy Pazur już skokami pędził w kierunku wejścia do jaskini, ale zatrzymał się i odwrócił do ucznia. — Kiedy tylko Ostry Kieł wejdzie do jaskini, nikt nie zwróci na nas uwagi. To może być nasza jedyna szansa, by uwolnić Burzowe Futro.

I nie czekając, aż reszta pójdzie za nim, skakał dalej po skałach w kierunku ścieżki.

— Wciąż uważam, że oszalał! — wymamrotał Wronia Łapa, ale pobiegł za wojownikiem.

Pierzasty Ogon ruszyła za nimi, ślizgając się na mokrych kamieniach, boleśnie drąc pazurami o skały, próbując utrzymać równowagę. Pobiegła wzdłuż półki skalnej za wodospadem tak szybko, że niemal nie miała czasu przestraszyć się poślizgnięcia i upadku w spienioną wodę poniżej. Piski przybrały na sile. Na myśl o tym, co zastaną w jaskini, Pierzasty Ogon poczuła dreszcz przerażenia; Ostry Kieł może właśnie zatapia zęby w karku Burzowego Futra, pazurami rozdziera jego skórę i zamienia go w posiłek.

Ślizgając się podbiegła do jaskini i zatrzymała tuż za Jeżynowym Pazurem. Przez chwilę nie do końca rozumiała, co widzi. Księżyc znikł za chmurami, w jaskini panował niemal mrok; wielki Ostry Kieł wydawał się znajdować

wszędzie jednocześnie, wielkimi łapami walił w ziemię, odbijał się od ścian, tryskając śliną, a boki miał spryskane krwią. Tak przerażającego widoku Pierzasty Ogon nawet nie potrafiła sobie wyobrazić. Było zupełnie niemożliwe, by Burzowe Futro stanął do walki z tym potworem i przeżył.

Koty z plemienia rozproszyły się, na oślep wyskakując z legowisk. Pierzasty Ogon dojrzała Potok, zapędzającą kociaka do tunelu prowadzącego do żłobka, niosącą w pysku kolejnego młodego. Przy kolejnym tunelu na kark olbrzymiego kota skoczył strażnik jaskini, ale został strąsnięty i z przerażającym trzaskiem uderzył w skalną ścianę, po czym zsunął się na ziemię i leżał nieruchomo. Z jego pyska płynęła strużka krwi. Pierzasty Ogon przyglądała się przerażona, a jednocześnie tuż obok niej przebiegły dwa czy trzy koty, niemal wpadając na przybyszów i w ogóle nie zdając sobie sprawy z tego, kto stoi w wejściu.

— Tędy! — rozkazał Jeżynowy Pazur. Spojrzał na każdego z towarzyszy po kolei, najdłużej na Wiewiórczą Łapę. — Musimy to zrobić dla Burzowego Futra — przypomniał im.

Ostry Kieł przebiegł przez jaskinię i skoczył na przeciwległą ścianę, próbując dosięgnąć kota, który skulił się na półce skalnej tuż nad przerażającymi pazurami. Przyciskając się do ścian i chowając w najciemniejszych zakamarkach Jeżynowy Pazur szedł w stronę tunelu wiodącego do Jaskini Ostrych Kamieni. Pierzasty Ogon i reszta podążali za nim. W ciemności wpadali na koty, niektóre ranne, inne zamarte w przerażeniu, ale w panującym wokół chaosie nikt ich nie rozpoznał, a ich zapach zakrył odór krwi.

W wejściu do tunelu stało nadal dwóch strażników, ze zjeżoną sierścią i szeroko otwartymi oczami. Pierzasty Ogon poczuła mimowolny szacunek dla ich odwagi — zostali na miejscu, chociaż wszyscy ich pobratymcy uciekli w panice.

— Teraz! — Jeżynowy Pazur i Wronia Łapa wyciągnęli pazury, odsłoniли zęby i rzucili się na strażników. Wiewiórcza Łapa pędziła zaraz za nimi. Pierzasty Ogon usłyszała okrzyk zdziwienia jednego ze strażników; rozpoznała głos Szczerby. Zobaczyła, jak Jeżynowy Pazur przewraca go i zaciska zęby na sierści na karku strażnika, podczas gdy Wronia Łapa złapał drugiego za uszy i odciągał go od wejścia do tunelu. Wiewiórcza Łapa wbiła zęby w ogon Szczerby i nie puszczała.

Wejście odsłoniło się, więc Pierzasty Ogon i Brunatna Skóra wpadli do tunelu. Jeszcze zanim dotarli do Jaskini Ostrych Kamieni, natknęli się na dwa inne koty, ledwie widoczne w ciemności. Z nagłą ulgą i radością Pierzasty Ogon rozpoznała zapach Burzowego Futra. Drugim kotem był Bard; z płonącymi oczami przemknął obok niej i wypadł do jaskini zewnętrznej.

— Szybko! — zawył w kierunku Burzowego Futra. — Twój czas nadszedł.

Plemię Wiecznych Łowów niech nam pomaga!

— Pierzasty Ogon! — zawołał Burzowe Futro. — Co się dzieje?

Przez chwilę Pierzasty Ogon napawała się zapachem brata i splotła swój ogon z jego ogonem, nie zwracając na nic uwagi. Bała się, że Jaskinia Ostrych Kamieni okaże się pusta, a Burzowe Futro został już wysłany na bitwę z obcym kotem i teraz jego zwłoki leżą już zakrwawione wśród innych ciał w jaskini.

— Nie ma czasu! — pogoniła ją Brunatna Skóra. — Do wyjścia, szybko, nie zatrzymujcie się!

Popędziła tunelem, a za nią Pierzasty Ogon i Burzowe Futro. Kiedy dotarli do jaskini zewnętrznej, ciemność rozdarł wrzask, który przebił się nawet przez grzmot. W rozbłysku światła ujrzeli Ostrego Kła, który cofał się w kierunku wyjścia. W pysku trzymał kota z plemienia; Pierzasty Ogon z bezbrzeżnym przerażeniem rozpoznała Gwiazdę, matkę kociąt, która rozmawiała z nimi po ich przybyciu. Kotka otworzyła pysk, wyjąc bezsłownie, a pazurami wczepiała się w ziemię, bezskutecznie próbując się wyrwać. Potem znów zapadła ciemność. Pierzasty Ogon zauważyła słaby zarys sylwetki wielkiego kota na tle zasłony wodnej; napastnik odwrócił się i wybiegł z jaskini, po czym zniknął.

Przez moment w jaskini panowała cisza. Potem rozległo się przejmujące wycie rozpacz. Pierzasty Ogon poczuła, jak ktoś trąca ją szorstko; obróciwszy się zobaczyła Jeżynowego Pazura.

— Spadamy, już! — powiedział ochryple.

Skoczył ku wyjściu, Wiewiórcza Łapa i Brunatna Skóra deptały mu po piętach. Wronia Łapa pociągnął za sobą Pierzasty Ogon, ale kotka ruszyła dopiero wtedy, kiedy przekonała się, że Burzowe Futro również podąża za nimi. Nikt nie próbował ich zatrzymać; strach obezwładnił koty z plemienia, które przysiadły przy ziemi lub spoglądały za napastnikiem jeżąc sierść, zamglonymi z przerażenia oczami.

W wejściu Jeżynowy Pazur zatrzymał się, zawęszył, a potem poprowadził ścieżką. Pierzasty Ogon rozpoznała odór Ostrego Kła zmieszany z zapachem strachu Gwiazdy i krwi, ale wszystkie te ślady już nikły. Drapieżnik odszedł, uniósł ze sobą ofiarę, a zostawił po sobie wiele rannych i zabitych kotów.

Deszcz wciąż lał, chwilami zrywał się wiatr, a nad głowami znów zagrzmiało. Pierzasty Ogon przemokła niemal natychmiast, sierść przylepiła się jej do skóry, ale kotka nie zwracała na to uwagi. Szła za Jeżynowym Pazurem, który prowadził koty drogą, którą przyszli. Za nimi cichło rozpaczliwe wycie plemienia, zagłuszone stopniowo chlupotem deszczu i nieskończonym, monotonnym szumem wodospadu.

Rozdział 16



Na sierść Liściastej Łapy spadła kropla zimnego deszczu; kotka otrząsnęła się z irytacją. W górze drzewa poruszał niespokojny wiatr, zaścielając polanę kruchymi czerwonymi i złotymi liśćmi. Do pory nagich drzew został zaledwie jeden księżyc, ale to był chyba najmniejszy z kłopotów, z jakimi zmagał się klan.

— Ten królik śmierdział — doniosła Rozżarzona Skóra Ognistej Gwieździe. — Kaszlący Pysk twierdzi, że koty po zjedzeniu królików umierają i ja mu wierzę. Królik, którego widziałyśmy, nie był zarażony jakąś znaną nam chorobą, to musi być sprawka dwunożnych.

Liściasta Łapa, skulona przy stosie zwierzyny w obozie Klanu Pioruna, pilnie przysłuchiwała się mentorce, która opowiadała przywódcy o tym, co odkryły w drodze do Wysokich Skał. Uczennica poczuła, jak serce ściska się jej z litości na widok wstrząsu w zielonych oczach ojca.

— Zatem my też nie możemy jeść królików — miauknął. — Wielki Klanie Gwiazdy, co jeszcze? Umrzemy z głodu.

— Na razie jeszcze nikt na naszym terytorium nie umarł — zauważyła Piaskowa Burza, siedząca o długość ogona dalej, z ogonem schludnie owiniętym wokół łap. Zastrzygła uchem, o które otarł się spadający liść. — Może to tylko Klan Wiatru ma kłopoty.

— Króliki przecież przekraczają granice — odparła Rozżarzona Skóra. — Może bezpieczne będą te z drugiego krańca naszego terytorium, niedaleko miejsca po wyciętych drzewach, ale według mnie nawet tam nie możemy ryzykować.

— Masz rację — Ognista Gwiazda westchnął ciężko. — Oznajmię to klanowi. Żadnych królików.

— Coś musimy jeść — Piaskowa Burza zerwała się. — Zbiorę patrol myśliwski i zobaczę, co się da znaleźć — odeszła w stronę legowiska

wojowników i znikła między gałęziami.

— A tymczasem — miauknęła Rozżarzona Skóra — musimy się pozbyć królików z naszego stosu.

Liściasta Łapa przyjrzała się żałośnie małym zapasom. Był wśród nich tylko jeden królik, wyglądał pulchnie i apetycznie. Na jego widok ślinka napłynęła uczennicy do pyska. Od wielu dni nie jadła tak porządnego posiłku, jednak na myśl o tym, co mogli mu zrobić dwunożni, poczuła, że żołądek się jej ścisnął. Miała wrażenie, że wciąż czuje ślady odoru, który wydierał królik z Klanu Wiatru, ale zapach tego królika tak przemieszał się z pozostałymi, że nie mogła być tego pewna.

— Wynieś go za obóz i zakop — polecił Ognista Gwiazda.

— Zaczekaj. Nie bierz tego w zęby — dodała Rozżarzona Skóra. — Tocz go łapami, a potem wytrzyj je w mech.

Ledwie Liściasta Łapa zdążyła oddzielić królika od reszty zwierzyny, kiedy przechodząca właśnie Pstrokaty Ogon, najstarsza w klanie, obrzuciła zwierzę radosnym spojrzeniem.

— Mam nadzieję, że to dla starszych — wychrypiała. — W brzuchu tylko wiatr mi hula.

— Nie — Rozżarzona Skóra wyjaśniła, co widziała ze swoją uczennicą na terytorium Klanu Wiatru.

— Co takiego? W życiu nie słyszałam podobnych bzdur! — parsknęła Pstrokaty Ogon. — Klan Wiatru ma jakieś kłopoty, więc Klan Pioruna nie może jeść królików? Kaszlący Pysk zapewne kłamał, żeby podkopać nasze morale. Klan Wiatru zawsze był dumny i dwulicowy. Uwierzyłyście im?

Liściasta Łapa wymieniła spojrzenia ze swoją mentorką. Widziała, że nie ma sensu spierać się z Pstrokatym Ogonem. Stara kotka po prostu miała wielką ochotę na królika.

— Podjąłem już decyzję — wtrącił się Ognista Gwiazda, przywołując cały swój autorytet przywódcy. — Nie jemy już królików. Liściasta Łapa zabierze go i zakopie.

— Nie może tego zrobić! — Pstrokaty Ogon wzburzona podbiegła do królika i zaczęła wyrywać wielkie kawały mięsa, po czym przełykała je pośpiesznie.

— Nie! — zawołała Rozżarzona Skóra. — Stój!

Ognista Gwiazda skoczył przed siebie, wcisnął się między kotkę a zwierzynę, po czym łagodnie odsunął starszą.

— Pstrokaty Ogonie, zabraniam ci tego jeść. To rozkaz. Dla twojego własnego dobra.

Kotka wbiła w niego rozognione spojrzenie pełne niechęci. Widząc jej chude ciało, szylkretową sierść zmatowiałą i wyliniałą, Liściasta Łapa rozumiała jej

desperację. Starsza kotka należała do najłagodniejszych; tylko głód mógł ją zmusić do takiego zachowania.

— I ty nazywasz się naszym przywódcą? — parsknęła do Ognistej Gwiazdy.
— Cały klan umrze z głodu i to przez ciebie!

— Ognista Gwiazda postępuje słusznie — przekonywała Rozżarzona Skóra.
— Nie ma sensu karmić klanu pożywieniem, które zabije nas szybciej niż głód.

Pstrokaty Ogon obróciła się do niej, odsłaniając zęby w początkach wrogiego grymasu, ale zmieniła zdanie, odwróciła się gwałtownie i odmaszerowała w kierunku legowiska starszych.

Liściasta Łapa przyglądała się jej.

— Proszę, Klanie Gwiazdy, niech jej ten królik nie zaszkodzi — mruknęła, po czym zaczęła toczyć nagryzione ciało w kierunku wyjścia z obozu.

Liściasta Łapa podchodziła zboczem pod górę obok Rozżarzonej Skóry; przed nosem spadł jej zeschnięty brązowy liść. Od powrotu z Wysokich Skał i kłótni z Pstrokatym Ogonem o królika minął cały dzień. Rozżarzona Skóra gromadziła zioła, których klan będzie potrzebował w porze nagich drzew, osłabiony głodem, podatny na zielony kaszel i śmiertcionośny czarny kaszel, groźniejszy dla wygłodzonych kotów.

— Nie ma sensu zbliżać się do potworów dwunożnych — miauknęła Rozżarzona Skóra. — Po ich przejściu nic nie rośnie. Pójdziemy do Słonecznych Skał i zobaczymy, co się tam znajduje.

Ziemię grubo zaścielały suche liście, podrywane lekkim wiatrem. Kiedy była małym kotkiem, Liściasta Łapa uwielbiała podrzucać takie liście w powietrze i gonić za nimi; teraz jednak ledwie starczało jej siły, by unosić łapy.

Wkrótce pojawiły się przed nimi Słoneczne Skały — gładkie szare pagórki wyrastające z trawy, przypominające grzbiety uśpionych zwierząt. Niemal od razu Rozżarzona Skóra znalazła gęstą kępę gwiazdnicy i zaczęła starannie odgryzać łodygi. Liściasta Łapa rozejrzała się, by sprawdzić, co jeszcze tu rośnie, tęsknie spoglądając na brzeg rzeki, gęsto porośnięty roślinnością, której korzenie zasilала woda. Jednak to było już terytorium Klanu Rzeki, a po karze, jaka ją spotkała za lekcję rybołówstwa z Ćmim Skrzydłem, Liściasta Łapa nie miała już ochoty przekraczać granicy.

Usłyszała obok skrobanie; odwróciwszy się dojrzała nornicę przemykającą pod pobliską skałą. Nornica również ją wyczuła i rzuciła się do szczeliny, ale zanim dotarła do bezpiecznego schronienia, Liściasta Łapa skoczyła na nią i złapała zębami za kark.

W brzuchu buczało jej z głodu, miała ochotę natychmiast rzucić się na

zdobycz, ale siłą woli zmusiła się, by podnieść zwierzę i pójść na poszukiwanie Rozżarzonej Skóry. Mentorka była tam, gdzie ją uczennica zostawiła — układała łodygi gwiazdnicy, przygotowując je do przeniesienia do obozu.

— Proszę — miauknęła Liściasta Łapa, kładąc nornicę przed uzdrowicielką.

Rozżarzona Skóra spojrzała na nią z wdzięcznością.

— Nie, Liściasta Łapo. Ty ją złapałaś, więc ty ją zjedz.

Liściasta Łapa z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

— Złapię sobie drugiego — wiedziała, że Rozżarzona Skóra ze swoją niesprawną łapą ma większe problemy z polowaniem niż inne koty z klanu. — Jedz — dodała, kiedy mentorka nie kwapiła się do jedzenia. — Co się stanie z Klanem Pioruna, jeśli medyczka się rozchoruje?

Rozżarzona Skóra zamruczała i dotknęła nosem pyska uczennicy.

— No dobrze. I dziękuję, Liściasta Łapo.

Przysiadła przed nornicą i zjadła ją szybko i schludnie. Liściasta Łapa już miała ruszać na poszukiwanie kolejnych ziół, kiedy usłyszała wołanie.

— Rozżarzona Skóro! Rozżarzona Skóro!

Medyczka zerwała się i nastawiła uszu.

— Tutaj! — zawołała.

Spomiędzy drzew wyskoczył uczeń Mysiego Futra, Pajęcza Łapa. Długie szaro-czarne nogi migwały, kiedy uczeń mknął przez trawę; w końcu z poślizgiem zatrzymał się przy Rozżarzonej Skórze.

— Musisz wracać — wydyszał. — Pstrokaty Ogon!

— Co z nią? — zapytała Rozżarzona Skóra; Liściastej Łapie serce zaczęło mocniej bić.

— Źle się czuje — odparł Pajęcza Łapa. — Mówi, że brzuch ją boli.

— To ten królik! — zawołała Rozżarzona Skóra. — Wiedziałam! Dobrze — dodała, zwracając się do ucznia — już idę. Biegnij przodem i powiedz im, że zaraz będę.

Pajęcza Łapa popędził z powrotem, a Rozżarzona Skóra odwróciła się do Liściastej Łapy.

— Zostań; nie ma potrzeby, żebyśmy wróciły obie — miauknęła. — Zbierz jeszcze ziół. I przynieś też tę gwiazdnicę.

Najszybciej jak mogła, pokuśtykała w kierunku drzew. Liściasta Łapa odczekała, aż mentorka zniknie w paprociach, po czym wróciła do poszukiwań. Co Kaszłący Pysk mówił o leczeniu kotów, które zjadły śmiertcionośne króliki? Podawał im krwawnik, mimo to prawie wszystkie zmarły. Przeżyły tylko najsilniejsze, a przecież Pstrokaty Ogon jest starą kotką, już osłabioną długim okresem głodu.

„Klanie Gwiazdy, pomóż!” — modliła się Liściasta Łapa. „Pokażcie nam, co

robić, zanim dwunożni nas zniszczą!”.

Zacząła ponownie szukać ziół, kiedy dobiegł ją przenikliwy koci jęk, dochodzący od strony rzeki. Przez moment zastanawiała się, czy powinna przekroczyć granicę z Klanem Rzeki. Kiedy jęk się powtórzył, podjęła decyzję; jakiś kot potrzebuje pomocy. Bez dalszego wahania zbiegła zboczem w dół.

Rzeka płynęła dość szybko, wezbrana po ostatnich deszczach. Nurt niósł ze sobą gałęzie i różne szczątki, podskakujące i wirujące w białej pianie. Liściasta Łapa wbiła wzrok w wodę, poszukując źródła krzyku. Nagle zauważyła konar mknący wzdłuż brzegu Klanu Rzeki, a w nim małą czarną głowę kota, na pół ukrytą w nielicznych liściach. W tej samej chwili kot otworzył pysk i wydał kolejny przeszywający jęk, rozpaczliwie wczepiając się w gałąź.

Liściasta Łapa sprężyła się, gotowa skoczyć do rzeki nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, który podpowiadał, że to na nic. Prąd był zbyt silny i szybki, a kot znajdował się za daleko.

Już miała skoczyć, kiedy dojrzała innego kota przeciskającego się przez szuwary na drugim brzegu i wskakującego do wody, a potem rozcinającego ją silnymi łapami. Kot dopłynął do gałęzi. Liściasta Łapa od razu rozpoznała srebrzysto-szarą sierść — była to Mglista Stopa, zastępczyni przywódcy Klanu Rzeki.

Gorączkowo wyciągając i wciągając pazury uczennica przyglądała się, jak Mglista Stopa dociera do konara i zaczyna pchać go w poprzek prądu w stronę brzegu Klanu Rzeki. Jednak zanim dotarła do brzegu, fale przekreśliły gałąź, a Mglista Stopa pociągnięta przez nią znikła w czarnej toni. Liściasta Łapa krzyknęła z przerażeniem. Nagle rozległ się plusk i Mglista Stopa znów się wynurzyła, bliżej brzegu, gdzie łapami mogła zaczepić o kamienie. Liściasta Łapa zadrżała z ulgi, widząc, jak kotka za kark wyciąga drugiego kota i przysiada przy nim. Drobną, sponiewieraną kawałek futra leżał całkiem nieruchomo, ociekając wodą.

— Pomóc? — zawołała Liściasta Łapa, zastanawiając się, czy Mglista Stopa pamięta, że jest uczennicą medyczki.

Mglista Stopa spojrzała w górę.

— Tak! Chodź tutaj!

Liściasta Łapa pomknęła w dół do kamieni stanowiących przejście przez rzekę. Wezbrana woda przelewała się przez nie, ale kotka bez wahania wskoczyła na pierwszy. Każda chwila mogła zdecydować o życiu lub śmierci czarnego kota.

Uczennica wskakiwała właśnie na trzeci kamień, kiedy łapy się jej ześlizgnęły. Gorączkowo czepiała się śliskiej skały, ale woda wciągnęła ją — przez moment Liściasta Łapa miała wrażenie, że nurt ją porwie, okręci i utopi w

bezdennej czarnej toni. Przez jej panikę nagle przeniknął ciepły dotyk — ktoś wpychał ją z powrotem na kamień. Ogarnął ją słodki, dziwnie znajomy zapach.

— Nakrapiany Liść? — wyszeptała Liściasta Łapa.

Nic nie widziała, ale poczuła przy sobie kojącą obecność kogoś drugiego — to samo wrażenie odniosła przy Księżycowym Kamieniu. Jakby nagle wyrosły jej skrzydła, pokonała szybko pozostałe kamienie i pobiegła brzegiem w kierunku Mglistej Stopy i uratowanego przez nią topielca.

Zanim jednak do nich dotarła, z szuwarów wynurzyli się Jastrzębi Mróz i Ćmie Skrzydło. Stanęli nad czarnym kotem.

— Co się stało? — zapytał Jastrzębi Mróz.

— Trzciniowa Łapa wpadł do wody. Potrzebujemy Mulistego Futra — miauknęła Mglista Stopa. — Możesz iść po niego? Szybko!

— Poszedł zbierać zioła — odparła Ćmie Skrzydło. — Ja go poszukam.

Ruszyła ścieżką w górę rzeki, ale brat ją zatrzymał.

— To zajmie za dużo czasu — powiedział ochryple i uszami wskazał wciąż nieruchomego czarnego kota. — Ty się nim zajmij. Wiesz, co robić.

W tej chwili uświadomił sobie obecność nadchodzącej Liściastej Łapy. Uniósł wzrok i przeszył ją spojrzeniem dziwnych, lodowatoniebieskich oczu. Liściasta Łapa poczuła dreszcz.

— Co ona tu robi?

— Ja ją zawołałam — odparła Mglista Stopa. — Trzciniowa Łapa potrzebuje pomocy.

Jastrzębi Mróz prychnął z niesmakiem. Liściasta Łapa nie zwracając na niego uwagi pochyliła się nad czarnym kotem. Był mały, zapewne niedawno został uczniem. Leżał nieruchomo, z półotwartego pyska wyciekała mu strużka wody. Ramię miał mocno przecięte, krew z rany sączyła się na przemoczone futro.

— Zapewne spadł — miauknęła zmartwiona Mglista Stopa. — Uczniowie zawsze bawią się za blisko rzeki. Chyba jeszcze uderzyła go gałąź.

Liściasta Łapa nachyliła się nad Trzciniową Łapą. Z głębokim westchnieniem ulgi stwierdziła, że jego pierś unosi się lekko i opada. Kot wciąż oddychał, ale szybko i płytko; wydawał się w oczach tracić siły. Uczennica zerknęła na Ćmie Skrzydło, czekając, aż zacznie ratowanie rannego.

Wielkie oczy Ćmiego Skrzydła wbiły się w nieruchome ciało ucznia.

— No już — miauknął niecierpliwie Jastrzębi Mróz. — Zabieraj się do pracy.

Ćmie Skrzydło uniosła spojrzenie — Liściasta Łapa dojrzała w nim panikę.

— Ja... ja nie jestem pewna. Nie przyniosłam właściwych ziół. Musiałabym wracać do obozu...

— Trzciniowa Łapa nie ma czasu! — wydyszała Mglista Stopa.

Liściasta Łapa rozumiała panikę koleżanki. Są tylko uczennicami,

nieprzygotowanymi na to, by wziąć w łapy życie drugiego kota. Gdzie Muliste Futro?

Nagle w jej głowie odezwał się łagodny głos.

„Liściasta Łapo, dasz sobie radę. Pamiętaj, czego uczyła cię Rozżarzona Skóra. Pajęczyny na krwawienie...”.

— Tak, tak, teraz sobie przypominam — miauknęła na głos Liściasta Łapa.

Jastrzębi Mróz spojrział na nią zmrużonymi oczami.

— Wiesz, co robić?

Liściasta Łapa kiwnęła głową.

— Dobrze, to zaczynaj. A ty odsuń się — Jastrzębi Mróz ramieniem odepchnął siostrę na bok, żeby Liściasta Łapa mogła się zbliżyć do Trzcinowej Łapy.

Ćmie Skrzydło miauknęła słabo w proteście; Liściasta Łapa zerknęła na nią — w bursztynowych oczach, wciąż szeroko otwartych, widać było wstrząs, a uszy leżały płasko na głowie.

— Idź poszukać pajęczyn — poleciała jej Liściasta Łapa. — Szybko!

Uczennica z Klanu Rzeki rzuciła jej wystraszone spojrzenie, po czym okręciła się i pobiegła w górę zbocza w kierunku krzewów na szczycie.

„Teraz musisz usunąć wodę” — szeptała Nakrapiany Liść. Liściasta Łapa pochyliła się i wsunęła ramię pod Trzcinową Łapę, po czym uniosła go i przechyliła tak, że woda wypłynęła mu z pyska.

„Dobrze. Teraz, skoro już może oddychać, zajmij się jego mokrym futrem”.

— Nie ruszaj się — powiedziała Mglista Stopa do ucznia, pocieszając go przejeżdżając językiem po jego nosie. — Wszystko będzie dobrze.

— Właśnie tak — miauknęła nagłaco Liściasta Łapa. — Wylizuj go, liź jego futro pod włos, żeby szybciej wyschło, a on mógł się rozgrzać.

Mglista Stopa od razu przysiadła przy uczniu i zaczęła go energicznie wylizywać; po chwili wahania Jastrzębi Mróz zaczął również lizać kota z drugiej strony. Liściasta Łapa zabrała się za lizanie rany na ramieniu Trzcinowej Łapy, czyszcząc ją jednocześnie z kawałków kory i liści. Wiedziała, że musi ją dobrze oczyścić, by nie dopuścić do zakażenia.

— Proszę — wysapała Ćmie Skrzydło, pojawiając się u boku Liściastej Łapy z naręczem pajęczyn. — Czy to wystarczy?

— Tak, świetnie, Ćmie Skrzydło. Połóż je tutaj.

Czując się niemal jak mentorka Ćmiego Skrzydła Liściasta Łapa sprawdziła, czy uczennica z Klanu Rzeki dokładnie obłożyła pokrzywami całą ranę i starannie przyklepała je do skóry.

— Świetnie — powtórzyła. — Trzcinowa Łapo, boli cię gdzieś jeszcze?

Uczeń znów zakaszłał; energicznie wylizywany przez Mglistą Stopę i

Jastrzębi Mróz zaczynał dochodzić do siebie.

— Nie — wycharczał. — Tylko ramię.

Liściasta Łapa na wszelki wypadek obejrzała go dokładnie, ale nie znalazła innych ran.

— Chyba miałeś szczęście — miauknęła.

— Miał szczęście, że ty tu byłaś — powiedział niechętnie Jastrzębi Mróz, rzucając siostrze wrogie spojrzenie. — Ćmie Skrzydło, co się z tobą dzieje? Podobno jesteś medyczką!

Ćmie Skrzydło skuliła się i odwróciła wzrok.

— Trzciniowa Łapo, możesz wstać? — zapytała Liściasta Łapa, dyplomatycznie nie zwracając uwagi na zakłopotanie przyjaciółki.

Zamiast odpowiedzi uczeń podniósł się chwiejnie. Mglista Stopa podtrzymała go z drugiej strony; uczeń oparł się o nią zdrowym ramieniem.

— Jak myślisz, zdołasz dotrzeć do obozu? — zapytał Jastrzębi Mróz.

Trzciniowa Łapa kiwnął głową.

— Dzięki... — zaczął i urwał, gdyż spojrzał na Liściastą Łapę. Szeroko otworzył oczy. — Pachniesz Klanem Pioruna!

— Zgadza się. Mam na imię Liściasta Łapa, jestem uczennicą Rozżarzonej Skóry. Zabierzcie go prosto do obozu — dodała uczennica, zwracając się do Mglistej Stopy. — Jeśli Muliste Futro już tam jest, niech go jeszcze zbada. Jeśli nie, dajcie mu do żucia liście tymianku, przydadzą się po wstrząsie.

— I ziarna maku na ból — dodała Ćmie Skrzydło, próbując mówić z pewnością siebie.

— Ee... ja bym tego nie robiła — Liściasta Łapa niechętnie musiała sprzeciwić się koleżance. — Lepiej niech odeśpi to naturalnie. I tak po wstrząsie będzie wyczerpany.

Ćmie Skrzydło znów opuściła wzrok na ziemię; Jastrzębi Mróz spojrzał na nią pogardliwie. Odwrócił się i poszedł w górę rzeki, do obozu klanu. Za nim poszła Mglista Stopa, podtrzymując Trzciniową Łapę. Czarny uczeń wciąż się trząsł, ale szedł dzielnie; w końcu kępa szuwarów zasłoniła całą trójkę przed wzrokiem Liściastej Łapy.

Przyglądając się im Liściasta Łapa nie mogła powstrzymać zazdrości na widok ich lśniącej sierści i silnych mięśni. Nawet Trzciniowa Łapa, którego sierść schła szybko w chłodnym wietrze, wyglądał na zdrowego i dobrze odżywionego. Klan Rzeki jako jedyny nie cierpiał na brak żywności; jako jedyny nie ucierpiał z powodu zniszczenia lasu przez dwunożnych.

Liściasta Łapa otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała na Ćmie Skrzydło, wciąż stojącą bez ruchu.

— Nie przejmuj się — miauknęła. — Już po wszystkim, nic złego się nie

stało. Trzciniowa Łapa wyzdrowieje.

— Nie jest po wszystkim! — wybuchnęła Ćmie Skrzydło, odwracając się gwałtownie do koleżanki. — Pogubiłam się... moja pierwsza szansa, żeby udowodnić, że nadaję się na medyczkę, a ja wszystko zepsułam.

— Każdy popełnia błędy — próbowała pocieszyć ją Liściasta Łapa.

— Ty nie.

Ale mnie ktoś pomagał — pomyślała Liściasta Łapa, żałując, że nie może opowiedzieć przyjaciółce o Nakrapianym Liściu; wiedziała jednak, że nigdy nie potrafiłaby podzielić się tak ważnym sekretem z kotem z innego klanu. Bezgłośnie podziękowała przyjaciółce ojca.

— Ja też mogłam pomóc Trzciniowej Łapie — powiedziała gorzko Ćmie Skrzydło. — Wiedziałam, co trzeba robić. Kiedy uciekałaś z koleżanką przed Klanem Wiatru, dałam wam tymianku. Ale teraz... jakbym straciła zdolność myślenia. Spanikowałam i zapomniałam wszystko, czego się uczyłam.

— Następnym razem będzie lepiej.

— Jeśli następny raz w ogóle się wydarzy — Ćmie Skrzydło gwałtownie rozorwała ziemię ostrymi, zakrzywionymi pazurami. — Jastrzębi Mróz opowie wszystkim, że nie nadaję się do niczego. Mulisty Pazur pożałuje, że mnie wybrał. Klan nigdy już nie nabierze do mnie szacunku!

— Oczywiście, że nabierze — Liściasta Łapa podeszła do przyjaciółki i wsunęła nos w piękne, złociste futro. — Wkrótce o wszystkim zapomnę, zobaczysz — wstrząsnęła nią pewność Ćmiego Skrzydła, że brat rozpowie o jej porażce w całym obozie. Wydawało się jej, że Jastrzębi Mróz okaże siostrze więcej lojalności.

— Wiem, co myślisz — miauknęła z goryczą Ćmie Skrzydło; Liściasta Łapa podskoczyła. — Jastrzębi Mróz jest lojalny wobec klanu, a nie mnie czy jakiegokolwiek kota. Nade wszystko chce zostać wielkim wojownikiem.

Jak Tygrysia Gwiazda — pomyślała Liściasta Łapa, czując przenikający ją dreszcz.

— Jakie ty masz szczęście, Liściasto Łapo — odezwała się Ćmie Skrzydło z akcentem rozpaczony w głosie. — Urodziłaś się w klanie, a twój ojciec jest przywódcą. Moja matka była włóczęgą i nikt mi tego nigdy nie zapomni.

Odwróciła się ze spuszczoną głową, wlokąc ogonem po ziemi, i ruszyła w górę strumienia, ciągnąc za sobą łapy, jakby każdy krok kosztował ją wiele wysiłku.

— Wkrótce się spotkamy! — zawołała Liściasta Łapa, ale przyjaciółka nie odpowiedziała.

Liściasta Łapa nie mogła zrobić nic więcej. Ze smutkiem wróciła do kamieni i przeszła po nich na drugi brzeg, teraz już ostrożniej niż poprzednio, kiedy

pędziła na ratunek Trzcinowej Łapie.

W miarę jak zbliżała się do granicy Klanu Pioruna, nastrój się jej poprawiał. Nadchodzi pora nagich drzew, więc Ćmie Skrzydło będzie miała jeszcze mnóstwo okazji, by wykazać się umiejętnościami medyczki, a klan w końcu zapomni o jej jedynej porażce. Poza tym Liściasta Łapa cieszyła się z własnego sukcesu. Uratowała życie kotu — po raz pierwszy, ale miała nadzieję, że nie ostatni.

— Dziękuję ci, Nakrapiany Liściu — zamruczała na głos; miała wrażenie, że doleciał ją lekki powiew słodkiego zapachu medyczki.

W nastroju znacznie bardziej optymistycznym niż przez ostatnie kilka księżyców Liściasta Łapa zabrała gwiazdnicę dla Rozżarzonej Skóry i pośpieszyła do obozu. Na górze skarpy schodzącej do obozu przystanęła; jej pogodny nastrój zniknął, a serce ścisnął lód na dźwięk dobiegających z dołu przenikliwych jęków i wycia. Uczennica spojrzała w dół; Mysie Futro i Deszczowy Wąs wypadli z tunelu w ostrokrzewie i popędzili do góry; minęli ją, nawet nie zauważając.

Liściasta Łapa skokami pobiegła do obozu; przemknęła przez tunel, przerażona tym, co zastanie na miejscu. Czy dwunożni już tu dotarli? Ognista Gwiazda stał u stóp Wysokiego Głazu, wokół niego skupili się Szara Pręga, Piaskowa Burza i Paprociowe Futro. Przed wejściem do legowiska uczniów przysiadła Biała Łapa, jęcząc jak kociak. Ryjówcza Łapa i Pajęczna Łapa próbowali ją pocieszyć.

Liściasta Łapa zdziwiona zatrzymała się z poślizgiem. Dlaczego wszyscy są tak wytrąceni z równowagi? W obozie nie wyczuwała żadnych obcych zapachów, żadnych śladów zniszczeń powodowanych przez dwunożnych. Wypatrzyła Rozżarzoną Skórę, ze znużeniem kuśtykającą w kierunku tunelu w paprociach, prowadzącego na polankę medyczek.

Liściasta Łapa pobiegła za mentorką.

— Co się stało? — zapytała, upuszczając zioła na ziemię. — Coś złego?

Rozżarzona Skóra odwróciła się i spojrzała na nią z żalem w niebieskich oczach.

— Pstrokaty Ogon nie żyje — wyjaśniła; jej głuchy, pozbawiony emocji głos najbardziej przestraszył Liściastą Łapę. — A Obłoczny Ogon i Jasne Serce zniknęli.

Rozdział 17



Obolałe nogi i ciężkie, przemoczone od deszczu futro sprawiały, że Burzowe Futro potykał się boleśnie na kamieniach. Miał wrażenie, że od wielu księżyców ucieka przez ciemność i burzę. Cały świat skurczył się do skał, wiatru i deszczu.

Mozolnie gramoląc się na popękaną skałę uświadomił sobie, że deszcz ustaje; wkrótce sączyła się już tylko mżawka. Niebo zaczęło się przecierać, promienie księżyca z wysiłkiem przebijały się przez chmury.

Jeżynowy Pazur zatrzymał się; wokół niego zebrała się reszta grupy. Stali na szerokiej półce skalnej. Nad nimi wznosiło się zbocze pokryte rumowiskiem, poniżej skała spadała w ciemność.

— Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy — przyznał Jeżynowy Pazur. — Przepraszam. Chciałem was poprowadzić tą samą drogą, którą tu przyszliśmy ze strażnikami jaskini, a trafiliśmy w miejsce, którego nigdy nie widziałem.

— To nie twoja wina — miauknęła Wiewiórcza Łapa, rzucając zaczepne spojrzenie w kierunku Wroniej Łapy, jakby spodziewała się, że uczeń od razu wyskoczy z niemiłą uwagą. — Deszcz zmył wszystkie zapachy, a w ciemności nic nie widać.

— Wszystko pięknie — wytknęła Brunatna Skóra — ale co teraz zrobimy? Musimy bardzo uważać, bo plemię nas dopadnie.

— Albo Ostry Kieł — wzdrygnęła się Pierzasty Ogon.

Burzowe Futro odchrząknął. Miał wyrzuty sumienia, a do tego czuł się zdradzony — głupio mu było, że mógł w ogóle uznać plemię za przyjaciół. Teraz chciał zapomnieć o nich i o wszystkim, co miało z nimi związek, i to jak najszybciej. Jednak koty z plemienia nauczyły go kilku rzeczy, które teraz mogły się przydać, i tylko myszy mózdzek by z nich nie skorzystał.

— Chyba potrafię znaleźć drogę — miauknął. — Pamiętajcie, że polowałem z plemieniem częściej niż wy.

— No to prowadź — odparł natychmiast Jeżynowy Pazur. — Wyprowadź nas z tych gór.

Burzowe Futro trochę pocieszył ten dowód zaufania. Nie dziwiłby się, gdyby Jeżynowy Pazur w ogóle przestał mu wierzyć po tym, jak sprzymierzył się z plemieniem. Teraz przekonał się, ile dla niego znaczy przyjaźń wojownika z Klanu Pioruna.

— Przejście przez góry zajmie kilka dni — ostrzegł go, przypominając sobie dzień, kiedy Potok zabrała go na wysoki szczyt i pokazała majestatyczne skały ciągnące się niemal po horyzont. Cieszył się, że o świcie właściwy kierunek wskaże mu wschodzące słońce. — Ale wydaje mi się, że zdołam wyprowadzić was z terytorium plemienia.

— Im szybciej, tym lepiej — wymamrotał Wronia Łapa. Stał tak blisko Pierzastego Ogona, że dotykali się futrami. Łączyło ich bezsłowne porozumienie; Burzowe Futro zastanawiał się, co zaszło w czasie, kiedy więziono go w jaskini.

Wysunął się na czoło i poprowadził półką skalną, a potem na ukos przez piarżysko, ślizgając się na okruchach skalnych. Kiedy dotarli do grzbietu, zatrzymał się, żeby sprawdzić, od której strony mech porasta skały i pień sękatego drzewa. Znów poczuł wyrzuty sumienia, kiedy uświadomił sobie, z jaką łatwością przychodzi mu naśladowanie zachowań kotów plemienia, jakby już zapomniał o swoim pochodzeniu z Klanu Rzeki.

— O co chodzi? — zapytała cicho Pierzasty Ogon, podchodząc do niego i ocierając się lekko o jego bok. Powinien był przewidzieć, że siostra wyczuje jego zły nastrój.

— Ufałem im. — Burzowe Futro o mało nie zachłysnął się tymi słowami. — Potok, Szczerba, cała reszta... nigdy nie sądziłem... a oni mnie uwięzili. Ryzykowaliście życie, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

— Nie moglibyśmy cię zostawić — zamruczała pocieszająco Pierzasty Ogon.

— Wiesz, przez cały ten czas, kiedy wspólnie polowaliśmy, nawet nie zająknęli się o przepowiedni. Kiedy Bard opowiedział nam o niej w Jaskini Ostrych Kamieni, byłem zupełnie zaskoczony.

— Wiemy — zamruczała siostra.

— Ale czy musimy stać tutaj i to omawiać? — zapytał niemiłym tonem Wronia Łapa, który akurat dotarł na grań. — Ruszajmy.

— Na pewno się mylili. — Burzowe Futro nie zwrócił uwagi na ucznia z Klanu Wiatru; wpatrywał się w oczy siostry, próbując przekonać zarówno ją, jak i siebie samego. — Niemożliwe, że jestem tym obiecany kotem, prawda? To nie ma sensu.

— Oczywiście, że nie — miauknęła Pierzasty Ogon. — Nie obwiniaj się,

Burzowe Futro. Nikt z nas nie domyślał się, na co się zanosi. A plemię... to nie są koty złe, tylko zdesperowane.

Burzowe Futro miał nadzieję, że siostra nie wyczuwa poczucia winy, które skręcało mu żołądek. A jeśli przepowiednia była prawdziwa, a Plemię Wiecznych Łowów naprawdę wybrało go, by pomógł plemieniu z jaskini? Klan Gwiazdy wybrał cztery koty, które mają uratować las, ale on do nich nie należał. Poszedł w drogę tylko dlatego, że nie chciał puścić siostry samej. Teraz zastanawiał się, czy Plemię Wiecznych Łowów nie wpłynęło na jego decyzję, by znalazł się we właściwym miejscu i pokonał Ostrego Kła.

Tymczasem on odwrócił się od kotów z plemienia w chwili, kiedy najbardziej potrzebowały jego pomocy. Przypomniawszy sobie chwilę, kiedy Ostry Kieł wybiegał z jaskini, niosąc w pysku Gwiazdę, słabym piskiem wzywającą pomocy. A jeśli następny zginie Szczerba? Albo Potok? Przed oczami pojawił mu się obraz pięknej kotki ściskanej krwiożerczymi zębami; desperacko próbował go odegnąć.

Zadrżał; nie zauważył nawet, że przyjaciele czekają na niego.

— Coś się dzieje? — zapytał Jeżynowy Pazur.

Burzowe Futro wzdrygnął się.

— Nie — miauknął. — Tędy.

Po drugiej stronie grani zbocze opadało uskokami, na tyle płytkimi, że koty mogły łatwo przeskakiwać z jednego poziomu na kolejny. Kiedy Burzowe Futro przysiadł na krawędzi jednego ze skalnych progów, zobaczył tuż pod sobą gniazdo, a w nim górskiego ptaka.

Stojąca obok Wiewiórcza Łapa trąciła wojownika i wskazała mu ptaka uszami. Burzowe Futro lekko przeciągnął ogonem po jej pysku i nakazał ciszę reszcie wędrowców.

— Ja go złapię — wyszeptał. — Wy czekajcie tutaj.

Z przerażeniem przekonywał się, z jaką naturalnością przychodzi mu naśladowanie zachowania kotów z plemienia — jakby robił to całe życie. Ptak siedział na wąskim występie skalnym, więc wojownik nie mógł skoczyć na niego, bo groziłby mu upadek z wysokości. W lesie koty bez wahania zeskakiwały z wysokich konarów, ale lądowały na miękkiej ziemi, a nie okruchach skał, które cięły łapy i łamały kości.

Burzowe Futro skradał się więc ostrożnie jeszcze kilka długości ogona, a potem kryjąc się za głazami przemknął w stronę ptaka. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, skoczył i przyszpilił ptaka do skały; ten bezradnie trzepotał przez chwilę skrzydłami, nim wojownik go dobił.

— To było wspaniałe! — zawołała Wiewiórcza Łapa, z podziwem zawijając ogon. — Burzowe Futro, jest już z ciebie prawdziwy górski kot!

— Mam nadzieję, że nie — miauknął Burzowe Futro.

Cała szóstka zebrała się wokół zdobywcy, by się nią podzielić. Kiedy skończyli jeść, znów zaczął padać drobny deszcz, a zbierające się chmury zakryły księżyc.

— To na nic — miauknął Jeżynowy Pazur, przesuwając językiem po pysku.
— Chyba musimy znaleźć jakieś schronienie i poczekać do rana.

— O ile plemię nas nie wytropi — ostrzegła Brunatna Skóra. Burzowe Futro zauważył, że rana już w ogóle jej nie dolega; zioła Barda rzeczywiście pomogły. Przynajmniej mają za co być wdzięczni plemieniu.

— Chyba już wystarczająco się oddaliliśmy — miauknął. — Jeżynowy Pazur ma rację. Nie możemy iść w tym deszczu. Spróbujmy znaleźć jaskinię.

Znów objął prowadzenie, tym razem jednak szukał schronienia. Wkrótce je znalazł — ciemną dziurę wiodącą od podstawy głazu w głąb zbocza; zasłaniało ją częściowo kilka rachitycznych krzaków.

Podszedł do niej czujnie i zawęszył.

— Stary zapach królika — zameldował. — Pewnie była tu nora królicza, ale dawno temu.

— Szkoda — miauknęła Wiewiórcza Łapa. — Podjadłabym sobie.

— Czuję też zapach plemienia — dodał Wronia Łapa, który podszedł do Burzowego Futra i również węszył. — Dość świeży. Nie wchodzę tam.

— No to siedź na dworze i moknij — odpaliła Wiewiórcza Łapa, wysuwając się naprzód.

— Zaczekaj. — Brunatna Skóra ogonem zagroziła uczennicy drogę do jaskini. — Najpierw sprawdzę.

Wsunęła się do wewnątrz. Wiewiórcza Łapa odprowadziła ją oburzonym spojrzeniem. Po raz pierwszy tej nocy Burzowe Futro nieco się rozchmurzył; rozgrzała go odwaga uczennicy z Klanu Pioruna. Kotka wciąż nie mogła ścierpieć, że niebezpieczne zadania zawsze brali na siebie wojownicy.

Po chwili z jaskini dobiegł ich głos Brunatnej Skóry, zwielokrotniony echem, jakby kotka znalazła się w większym pomieszczeniu.

— Chodźcie, wszystko w porządku.

Burzowe Futro poprowadził ich przejściem tak ciasnym, że bokami ocierał się o ściany. Przejście ciągle się zwężało, w pewnej chwili musiał wciągnąć powietrze, by nie utknąć, a potem ściany nagle się rozstały. Chociaż ciemność była nadal nieprzenikniona, echo kroków Burzowego Futra świadczyło, że znalazł się w całkiem sporej jaskini.

— Wspaniale! — rozległ się głos Wiewiórczej Łapy tuż za jego plecami. Wojownik poczuł, że uczennica otrząsa się z deszczu. — A teraz potrzebujemy tylko porządnego stosu zdobywcy — dodała.

Burzowe Futro węchem przekonał się, że cała szóstka, nawet Wronia Łapa, weszła do jaskini. Już zaczynał się odprężać, kiedy nagle zalał go inny zapach. Zastygł przerażony — to był na pewno kot z plemienia, choć czymś się różnił od plemiennych kotów, które wojownik znał.

W tej chwili z cienia odezwał się głos:

— A wy kim jesteście?

Rozdział 18



Klan przez całą noc czuwał przy ciele Pstrokatego Ogona. Teraz, w bladym świetle świtu, starsi ponieśli jej ciało za obóz, gdzie miała zostać pochowana. Polanę spowijała mgła, z pozbawionych liści gałęzi drzew spadały krople — pozostałości po krótkiej nocnej ulewie. Liściasta Łapa stała w milczeniu. Stara kotka stanowiła stały element jej życia, więc teraz uczennica miała wrażenie, że wraz ze śmiercią Pstrokatego Ogona wszelkie inne znane elementy codzienności też się rozsypią.

Kiedy starsi znikli w tunelu w ostrokrzewie, pozostałe koty zaczęły się zbierać w małe grupki, miaucząc niespokojnie i rzucając sobie pełne obaw spojrzenia. Liściasta Łapa nie słyszała ich słów, ale nie było jej to potrzebne. Wiedziała, że omawiają zniknięcie Obłocznego Ogona i Jasnego Serca. Klan Pioruna stracił już cztery koty. Liściasta Łapa nie wierzyła, by tę dwójkę również wezwał Klan Gwiazdy — chyba że pozostali nie wykonali zadania i już nie wrócą. Klanie Gwiazdy, jeśli nie możesz nam pomóc — pomyślała rozpaczliwie — dlaczego zabierasz nam koty?

Z zamyślenia wyrwała ją Rozżarzona Skóra; wsunęła nos w sierść uczennicy w bezsłownej próbie udzielenia jej pociechy, a potem zrobiła dwa kroki w kierunku Ognistej Gwiazdy i Szarej Pręgi. Liściasta Łapa wypatrzyła Mysie Futro idącą przez polanę za dwoma wojownikami; za nią z kolei dreptali Ciernisty Pazur i Jesionowe Futro.

— Wychodzę na poranny patrol — oznajmiła Mysie Futro, kiedy podeszła do przywódcy. — Czy wciąż mamy szukać Obłocznego Ogona i Jasnego Serca?

— To nie ma wielkiego sensu, jeśli odeszli z własnej woli — skomentował ponuro Jesionowe Futro.

Przygnębienie przygniotło Liściastą Łapę jeszcze bardziej, kiedy wspomniała wysiłki klanu z poprzedniego dnia. Patrole przeszukały całe terytorium, złapały

trop i dotarły za nim do miejsca, w którym Dwunożni zniszczyli las. Ślad urywał się nagle w pobliżu jednego z wielkich potworów niszczących drzewa — potem już nic nie znaleźli.

— Mieście oczy otwarte — odparł Ognista Gwiazda. — Więcej nie możecie zrobić.

— Nie zdziwiłabym się, gdyby Obłoczny Ogon wrócił do Dwunożnych — powiedziała gorzko Mysie Futro. — W lesie brakuje zwierzyny, więc nawet karma Dwunożnych mogła mu się wydać kusząca.

— A jako uczeń często się nią żywił — dodał Jesionowe Futro.

— Nie zapominajcie, że kiedyś już odszedł — miauknęła Mysie Futro. — Koty wiele ryzykowały, by uratować go z rąk Dwunożnych.

— Wystarczy! — syknął Szara Pręga.

— Nie, ona ma rację. — Liściasta Łapa nigdy jeszcze nie słyszała, by ojciec mówił tak zmęczonym głosem. — Obłoczny Ogon zawsze jedną łapą tkwił w świecie Dwunożnych. Ale wydawało mi się, że teraz jest wierny klanowi.

— Bo jest, oczywiście. Jesteście niesprawiedliwi — wtrąciła ostro Rozżarzona Skóra. — Od dawna już nie próbował jedzenia Dwunożnych. Wtedy był młody i głupi.

— Poza tym Jasne Serce nigdy by tego nie zrobiła. — Szara Pręga z błyskiem w bursztynowych oczach stanął w obronie nieobecnych pobratymców. — A Obłoczny Ogon nie odszedłby bez niej. Musimy się dowiedzieć, dlaczego odeszli.

— I dlaczego zostawili Białą Łapę — miauknął Ciernisty Pazur. — To ich jedyny kociak.

Mysie Futro chrząknęła potakująco.

— Racja. Zastanawiam się, czy nie poszli do Klanu Rzeki — podsunęła. — Ukraść ryby.

— To akurat pasowałoby do Obłocznego Ogona — zgodziła się Rozżarzona Skóra, ale bez śladu niechęci w głosie.

Szara Pręga zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

— Nie. Gdyby patrol Klanu Rzeki ich złapał, po prostu by ich przegonił. Mielibyśmy kłopoty na kolejnym zgromadzeniu, ale nasze koty nie rozpląnęłyby się w powietrzu.

Chyba że wpadli do rzeki — pomyślała Liściasta Łapa, ale nie odważyła się ubrać tej myśli w słowa. Nie mogła zapomnieć nagłej fali, która porwała ją po upadku z kamieni, gdy biegła do Trzcinowej Łapy.

— Ich trop nie prowadził do Klanu Rzeki — zauważył Ognista Gwiazda. — Wciąż myślę o tym, że zakończył się dziwnie blisko potworów Dwunożnych. Przypuśćmy...

Urwał, ale Liściasta Łapa widziała niepokój w jego oczach i mogła się domyślić, co mu chodzi po głowie. Widziała przecież, jak potwór Dwunożnych skręcił z Drogi Grzmotu i zaczął wyrwać drzewa. Gdyby na jego drodze stanął kot, potwór zmiążdżyłby go w potężnych szczękach, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zadrżała i spojrzała ojcu w oczy. Oboje lubili swojego nieobliczalnego krewniaka, zaś Liściasta Łapa kochała gorąco Jasne Serce za dzielność, z jaką kotka radziła sobie ze straszliwym okaleczeniem, którego sprawcami były psy. Utrata obu kotów byłaby ciężkim ciosem dla klanu.

— Postępuj jak zwykle, Mysie Futro — postanowił Ognista Gwiazda. — I melduj o wszystkich nietypowych rzeczach, jakie zobaczysz.

— Jak zawsze. — Mysie Futro odbiegła z dwójką młodych kotów.

Ognista Gwiazda wzdrygnął się, jakby odsuwał od siebie natrętne myśli.

— Rozżarzona Skóro, czy Klan Gwiazdy przekazał ci coś o Obłocznym Ogonie lub Jasnym Sercu?

— Nie — odparła medyczka. — Ani słowa.

— A jakieś znaki o innych wojownikach, którzy przepadli w lesie? W końcu... Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa znikli nie tak dawno temu. — Zakrztusił się ostatnimi słowami, jakby kości utkwiły mu w przełyku.

Rozżarzona Skóra znów pokręciła głową.

— Klan Gwiazdy milczy. Przykro mi.

Liściasta Łapa znów musiała oprzeć się pokusie, by przekazać ojcu i mentorce to, co wie — że Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa zostali wezwani przez Klan Gwiazdy, by odkryć, jak można uratować las. Jednak sama już nie wiedziała, co mogłaby im dziś powiedzieć. Kiedy próbowała dosięgnąć myślą Wiewiórczej Łapy, odbierała tylko pomieszane, przerażające obrazy wartkiego potoku, ciemności, drapiących pazurów, skał i krwi zmieszanej z wodą w jedną kibel. Nie mogła zapewnić Ognistej Gwiazdy, że Wiewiórczej Łapie nic się nie stało, ani przekazać Szarej Prędze dobrych wiadomości o jego dzieciach z Klanu Rzeki.

— Może to ja powinienem ruszyć do Wysokich Skał — miauknął Ognista Gwiazda. — Klan Gwiazdy może do mnie przemówi, jeśli...

Przerwał, gdyż podszedł do nich Paprociowe Futro, a tuż za nim Biała Łapa, jego uczennica. Liściasta Łapa poczuła, że serce jej mięknie na widok młodej kotki, która szła z opuszczoną głową, ciągnąc ogon po ziemi. Widać było, że bardzo przeżywa zaginięcie rodziców.

— Ognista Gwiazdo, chyba powinienś porozmawiać z Białą Łapą — miauknął zmartwiony Paprociowe Futro.

Ognista Gwiazda zastrzygł uszami.

— Dlaczego? Co się dzieje?

Biała Łapa spojrzała na niego.

— Chcę, żebyś zwolnił mnie ze szkolenia — powiedziała błagalnie, wbijając w niego proszący wzrok. — Żebym mogła poszukać Obłocznego Ogona i Jasnego Serca.

— Powiedziałem, że nie może iść sama — ciągnął Paprociowe Futro — ale ona...

— Proszę! — przerwała mu Biała Łapa. — Jestem tylko uczennicą. Klan poradzi sobie beze mnie. Muszę ich znaleźć!

Ognista Gwiazda pokręcił głową.

— Przykro mi, Biała Łapo — miauknął łagodnie. — Uczniowie są dla klanu tak samo ważni, jak inne koty. Poza tym Paprociowe Futro ma rację. Nie możesz włóczyć się sama, zwłaszcza teraz, kiedy nie wiemy, co nam zagraża. Właściwie żaden kot nie powinien sam wychodzić z obozu.

— Już szukaliśmy — dodał Szara Pręga. — Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

— Ale to nie wystarczy! — zajęczała Biała Łapa. Liściasta Łapa wiedziała, że kotka nigdy nie odezwałaby się tak do zastępcy przywódcy klanu, gdyby nie odchodziła od zmysłów ze zmartwienia.

— Klan Gwiazdy będzie nad nimi czuwał, gdziekolwiek się znajdą — zamruczała pocieszająco Rozżarzona Skóra, wsuwając nos w sierść Białej Łapy.

— Paprociowe Futro, wyprowadź patrol myśliwski — miauknął Ognista Gwiazda. — Klan Gwiazdy wie, jak bardzo potrzebujemy zwierzyny. Biała Łapo, idź z nim; możesz przy okazji szukać śladów Obłocznego Ogona i Jasnego Serca. Ale nie wolno ci oddalać się od mentora. Czy to jasne?

Biała Łapa kiwnęła głową; minę miała nieco rażniejszą.

— Pójdę z wami — zaproponował Szara Pręga. — Poproszę też Piaskową Burzę. Jeśli jakiś kot potrafi ich znaleźć, to tylko ona — dodał i pośpieszył w stronę legowiska wojowników.

— Dziękuję, Ognista Gwiazdo — miauknęła Biała Łapa. Z szacunkiem pochyliła głowę i poszła za mentorem.

Liściasta Łapa przyglądała się im; po chwili dołączyli do nich Szara Pręga i Piaskowa Burza i cała czwórka znikła w tunelu prowadzącym do obozu.

— Już nawet na własnym terenie nie jesteśmy bezpieczni — mruknął Ognista Gwiazda. — Ale przecież cztery koty nie znikną bez...

Przerwał, gdyż ze żłobka rozległ się niski, słaby jęk. Liściasta Łapa obróciła się gwałtownie. Na polanę wyszedł Zakurzona Skóra. Chwiejnym krokiem przeszedł kilka długości ogona i padł na ziemię, jakby łapy już nie mogły go unieść.

Liściasta Łapa rzuciła spojrzenie na ojca i pobiegła do kocura, z głową pełną

wizji nieszczęścia. Ognista Gwiazda i Rozżarzona Skóra podążyli za nią. Przystanęli przy Zakurzonej Skórze.

— Zraniłeś się? — zapytał Ognista Gwiazda.

Brązowy wojownik spojrzał na swojego przywódcę oczami pustymi jak kamyki.

— To nie jej wina — wyszeptał. — Paprotkowa Chmura robiła, co mogła, ale ostatnio jadła tak mało, że nie starczało nawet dla niej, żeby przeżyć, a co dopiero dla trójki kociąt...

W tej chwili Liściasta Łapa usłyszała kolejny jęk, przepełniony takim bólem, jakby cały klan wyginął.

— Co się stało? — zawołała.

Zakurzona Skóra obrzucił ją długim, pełnym rozpaczyspojrzeniem.

— Modrzewik nie żyje.

Rozżarzona Skóra od razu ruszyła do Paprotkowej Chmury. Ognista Gwiazda dotknął końcem ogona boku wojownika w daremnej próbie pocieszenia. Zakurzona Skóra na moment wsunął nos w ognistą sierść przywódcy. Liściasta Łapa poczuła ucisk w gardle na widok dwóch kotów, które nigdy nie żyły w przyjaźni, złączonych teraz wspólnym nieszczęściem.

— Co jeszcze? — miauknął Ognista Gwiazda, unosząc głowę ku szaremu porannemu niebu. — Klanie Gwiazdy, jakie jeszcze klęski na nas ześlesz?

Rozdział 19



Co to było? Burzowe Futro poczuł, że wszystkie włoski sierści stają mu dęba z przerażenia. Razem z przyjaciółmi tkwił w ciemnej pułapce; nieznajomy, który właśnie przemówił, blokował jedyne wyjście. Wojownik rozpaczliwie zawęszył — wyczuł kilka kotów, wszystkie z nich pachniały jakby plemieniem, ale niezupełnie.

— Kim jesteście? — zapytał.

Poczuł, że silne ramię odpycha go na bok — obcy wszedł do jaskini. Za nim postępowali inni, o czym świadczył cichy odgłos kroków.

Wtedy rozległ się głos Jeżynowego Pazura — spięty, ale spokojny.

— Jesteśmy w drodze do domu, daleko stąd, schroniliśmy się tu tylko na jedną noc. Nie szukamy z wami sporu.

— To nasze miejsce — odezwał się znów obcy kot.

— W takim razie odejdziemy — miauknęła Brunatna Skóra i ruszyła w kierunku wyjścia, a jej towarzysze po omacku podreptali za nią.

Burzowe Futro poczuł, że sierść znów układa mu się na skórze. Przy odrobinie szczęścia uda się im wydostać stąd bez walki. Te koty nie pochodzą z Plemienia Płynącej Wody, bo nie wiedzą, kim jest on i jego przyjaciele — a jednak pachną plemieniem. Wojownik nie rozumiał, dlaczego, ale był gotów pozostawić tę tajemnicę niewyjaśnioną, jeśli tylko uda im się wyjść z sytuacji bez szwanku.

— Nie tak szybko — warknął nowy kot. — Skąd mamy wiedzieć, że mówicie prawdę? Nie znam was ani waszego zapachu.

— Szponie, powinniśmy wziąć ich do niewoli — syknął cicho któryś z pozostałych kotów. — Może nadadzą się na przynętę dla Ostrego Kła.

— Wiecie o Oстрыm Kle? — zawołał Burzowe Futro.

— Oczywiście, że o nim wiemy — odparł pierwszy, głęboki głos kota

zwanego Szponem. — Wszyscy w górach znają Ostrego Kła.

Burzowe Futro nagle uświadomił sobie, że ciemność nie jest już tak nieprzenikniona. W miarę jak przez tunel zaczęło wpadać słabe światło poranka, w mroku zaczęły się rysować sylwetki obcych kotów. Na ich widok wojownik poczuł mrowienie na skórze.

Pierwszy z nich, zwany Szponem, był największym kotem, jakiego w życiu widział — pręgowany ciemny kocur miał masywny kark i ogromne łapy. Zmierzwiłą sierść nastroszył wrogo; przez bok jego pyska biegła głęboka blizna, a okaleczona warga wywijala się w złowrogim grymasie. Bursztynowe oczy zmrużył podejrzliwie i przesunął wzrokiem po przybyszach.

Za nim stały jeszcze dwa koty: drobny czarny kocur z mizerną, króciutką resztką ogona oraz szarobrazowa kotka. Oboje wyciągali co chwilę pazury, jakby nie mogli się doczekać, kiedy zatopią je w sierści kotów z klanu.

Chociaż przybysze dwukrotnie przewyższali liczbą obcych, zdaniem Burzowego Futra nie mieli wielkich szans na zwycięstwo; na pewno wyszliby z walki z ciężkimi ranami. Widział po przyjaciołach, że podzielają jego opinię, gdyż nawet zwykle agresywny Wronia Łapa milczał, czujnym wzrokiem mierząc nieznajomych.

— Widzieliśmy Ostrego Kła i wiemy, jaki jest krwiożerczy. — Jeżynowy Pazur wciąż próbował rozmów pokojowych. — Ale mamy pilną misję do spełnienia i musimy już iść.

— Pójdziecie, kiedy wam pozwolę — powiedział rozkazująco Szpon.

— Nie zatrzymacie nas tutaj! — Burzowe Futro skrzywił się na dźwięk słów Wiewiórczej Łapy; zielone oczy kotki rzucały iskry. Odwaga to piękna cecha, ale czasami uczennicy zupełnie brakowało wyczucia. — Uciekliśmy już Plemieniu Płynącej Wody!

Wronia Łapa syknął ze złością, a Burzowe Futro wyjątkowo zgodził się z nim w myślach. Wiewiórcza Łapa musi naprawdę uważać na słowa przy tych przerażających kotach.

Jednak ku jego zaskoczeniu podejrzliwość Szpona osłabła.

— Przebywaliście w plemieniu?

— Tak — przyznał Jeżynowy Pazur. — Więc ich znacie?

— Owszem, aż za dobrze — odparł Szpon, a kotka dodała: — My też należeliśmy kiedyś do plemienia.

Burzowe Futro spojrzał na nią zaskoczony; dotąd zakładał, że nieznajome koty są bezdomnymi włóczęgami. To wyjaśniałoby ich dziwny zapach, podobny do plemiennego. Przypomniawszy sobie jednak, że plemię nie pozwoliło kotom leśnym odejść w nocy, kiedy mogliby natknąć się na Ostrego Kła. Jeśli tak się troszczyli o przybyszów, to dziwne, że pozwolili własnym pobratymcom

zamieszkać poza jaskinią. A może te koty popełniły zbrodnię tak wielką, że przy niej bladło nawet zagrożenie, jakie stanowił Ostry Kieł...

— Czy plemię was wyгнаło? — zapytał.

— Praktycznie tak — odparł ponuro Szpon. Jego najeżona sierść powoli zaczynała opadać. Kocur strzepnął ogonem w kierunku towarzyszy; najwyraźniej był to rozkaz strzeżenia wejścia, gdyż oba usiadły obok otworu prowadzącego do tunelu.

— Siadajcie — rozkazał Szpon. — Siadajcie, porozmawiamy. Ale nie próbujcie uciekać, jeśli uszy wam miłe.

Burzowe Futro bez trudu uwierzył w jego groźbę. Usiadł czujnie, a przyjaciele poszli za jego przykładem, starając się ułożyć możliwie wygodnie na piasku. Rozjaśniało się coraz bardziej i wojownik dostrzegał coraz więcej szczegółów otoczenia. Sklepienie jamy przerastały gęsto splecione korzenie; z ziemi tworzącej ściany pieczary także wystawały korzenie i kamienie. Nie było widać legowisk, stosu żywności czy też innych śladów wskazujących na to, że koty mieszkają tu na stałe. A przecież z tego, co mówił Szpon, wynikało, że koty regularnie szukały tu schronienia. Ich życie naprawdę musiało być ciężkie.

— Mam na imię Szpon Nurkującego Orła — zaczął wielki kocur, unosząc łapę ku bliźnie na pysku. — To pamiątka po uderzeniu szpona orła, kiedy byłem jeszcze kociakiem; wtedy otrzymałem imię i omal nie straciłem życia. To jest Skała, na Której Zbiera się Śnieg, a to Ptak Lecący z Wiatrem — ogonem wskazał czarnego kocura, a potem kotkę.

Burzowe Futro poczuł, że strach go powoli opuszcza. Poznanie imion nieznanymi sprawiło, że przestali być wrogami.

— Wiele pór roku temu — ciągnął Szpon — Plemię Wiecznych Łowów zesłało Bardowi znak. Wybrało mianowicie sześć kotów, by odeszły z bezpiecznej jaskini w góry, znalazły tam Ostrego Kła i zabiły go. Należeliśmy do tej szóstki.

— Co się stało z resztą? — wtrącił Wronia Łapa.

— Ostry Kieł — parsknął Skała ze swojego miejsca przy wyjściu. — O mało mnie nie dostał. A jak myślisz, czemu nie mam ogona?

— Zaraz, chwileczkę — miauknęła Brunatna Skóra. — Plemię wysłało was, żebyście zabili Ostrego Kła?

Szpon pochylił potakująco głowę.

— Bard zabronił nam wracać, dopóki nie zdobędziemy skóry wielkiego kota.

— Ale to pomysł mysiego mózdzku! — wybuchnęła Wiewiórcza Łapa. — Jak wasza szóstka miałyby go zabić, skoro nie udało się to całemu plemieniu?

Pręgowany kocur znów podniósł wzrok; Burzowe Futro aż się skrzywił na widok bezbrzeżnej goryczy w jego oczach.

— Nie wiem — odparł. — Myślisz, że się nad tym nie zastanawialiśmy? Dla dobra plemienia dałbym ściągnąć z siebie futro, ale co możemy zrobić?

Pierzasty Ogon wydała z siebie pocieszający pomruk.

— Czy nie mogliście wrócić do Barda i wyjaśnić mu, że zrobiliście, co w waszej mocy? Może pozwoliłby wam wrócić.

— Nie! — Szpon spojrzał na nią pałającym wzrokiem. — Nie będę się przed nim płaszczył ani błagał. Poza tym, co by to dało? Wszyscy jesteśmy posłuszni woli Plemienia Wiecznych Łowów.

Burzowe Futro spojrzał na niego z namysłem. Chwilami słowa jego własnych przodków wydawały mu się surowe i trudne do zrozumienia, ale nie przypominał sobie, by Klan Gwiazdy kiedykolwiek skazał koty z klanów na samotne życie na wygnaniu, które mogło jedynie szybko doprowadzić je do śmierci.

Czy starczyłoby mi odwagi, by ich posłuchać, gdybym otrzymał takie polecenie? — zadał sobie pytanie.

— Dziwię się, że nic o was nie słyszeliśmy — miauknął Jeżynowy Pazur. — Opowiadano nam o Oстрыm Kle, ale nikt nie wspominał o was.

Szpon prychnął.

— Zapewne już o nas zapomnieli.

— Albo się wstydzą — dodała ponuro Ptak.

— Niedawno odeszliście z plemienia? — zapytał Szpon. Jeżynowy Pazur pokiwał głową, a kocur ciągnął tęsknym tonem: — Jest tam kotka... Ma na imię Potok, w Którym Pływają Małe Ryby. Widzieliście ją może?

Burzowe Futro nastawił uszu, czując zalewającą go nagle falę zazdrości wobec oczywistego uczucia, z jakim zaniedbany samotnik mówił o kotce.

— Tak, poznaliśmy Potok — odparła Pierzasty Ogon.

— Jest zdrowa? Szczęśliwa?

— Zdrowa — odparła Brunatna Skóra — i na tyle szczęśliwa, na ile to możliwe, gdy Ostry Kieł co jakiś czas ich napada.

— Napada, bo zawiedliśmy... — w tych trzech słowach Szpon zawarł całą swoją gorycz. — Potok to moja siostra — ciągnął, wydając z siebie zakłopotane mruczenie, na wpół rozbawione, na wpół zażenowane. — Nie przypuszczalibyście, że tak ładna kotka może być moją krewną, prawda? Pochodzi z młodszego miotu. Kiedy Ostry Kieł zabrał naszą matkę, chciałem zostać przy Potoku i zająć się nią.

Burzowe Futro rozluźnił się. Co się z nim dzieje? Dlaczego tak go obeszło, czy Potok jest siostrą, czy partnerką Szpona?

— Chciała iść ze mną — mówił dalej Szpon — ale nie taka była wola Plemienia Wiecznych Łowów. Cieszyłem się z tego, to nie jest życie dla niej.

Burzowe Futro musiał się z nim zgodzić. Z bólem uświadomił sobie, ile ran zadał Ostry Kiel plemieniu: nie tylko kotom, które padły jego ofiarą, ale również tym, których życie zamieniło się w niszczącą serię prób uwolnienia się od niego. Koty wygnane z domu, oddzielone od rodzin...

A jeśli naprawdę to on jest tym wybranym, którego przeznaczeniem jest uwolnić plemię od Ostrego Kła? Czy ma prawo walczyć z przeznaczeniem? Przebiegło mu przez głowę, że powinien wrócić, ale od razu z przerażeniem odsunął tę myśl. On i jego przyjaciele mają własną misję — przekazać klanom to, czego dowiedzieli się od Północy. Nic nie może im przeszkodzić. Muszą nakłonić własne klany, by odeszły z lasu, zanim do reszty zniszczą go Dwunożni swoją nową Drogą Grzmotu.

Światło w jamie pojaśniało i nabrało złocistego odcienia, jakby deszcz ustał, a słońce weszło nad górami. Czując, że ani chwili dłużej nie znieśie przesiadywania pod ziemią, Burzowe Futro wstał.

— Wypuście nas na polowanie? Potrzebujemy zwierzyny.

Szpon zerknął na swoich towarzyszy.

— Nigdzie nie odejdziemy — zapewnił go Jeżynowy Pazur. — Jesteśmy wyczerpani i potrzebujemy odpoczynku.

Po kolejnej chwili pręgowany kocur wzruszył ramionami.

— Idźcie albo zostańcie, jak chcecie. To nie nasza sprawa. Bez względu na to, co mówi Skala, i tak nie wydalibyśmy was Ostremu Kłowi na pożarcie.

Burzowe Futro przecisnął się przez wąski tunel i wyszedł na zbocze góry. Słońce wisiało nad najwyższym szczytem; tamtędy powinni iść, podążając na wschód, aż dotrą do domu, do lasu.

Wiewiórcza Łapa wyszła za wojownikiem i stanęła rozglądając się czujnie, jakby nie przemierzali już tego zbocza nocą, w ulewnym deszczu.

— No dobrze — miauknęła. — Gdzie zwierzyna?

W deszczu i ciemności Burzowe Futro niewiele dojrzał z otoczenia przed jaskinią. Teraz tuż pod wejściem zobaczył pęknięcie w skałach. W szczelinach zebrała się już cienka warstwa ziemi, wystarczająca, by wyrosła w nich trawa i kilka krzaków. Wiła się między nimi cienka strużka wody.

— Tędy — odpowiedział.

Wiewiórcza Łapa machnęła ogonem w kierunku jamy.

— Reszta chce spać, jak jeże w porze nagich drzew — miauknęła. — Chodźmy na polowanie. Jak się obudzą, będą mieli niespodziankę!

— Dobrze. — Burzowe Futro ucieszył się na wspólne polowanie z zawsze pogodną uczennicą, poza zasięgiem wzroku wojownika z Klanu Pioruna, który tak ją absorbował. Już od początku wspólnej podróży zdawał sobie sprawę, jak bardzo kotka zbliżyła się z Jeżynowym Pazurem. Bliski związek pomiędzy

kotami z jednego klanu zawsze będzie łatwiejszy niż taki, jaki mógłby się zrodzić pomiędzy Wiewiórczą Łapą a Burzowym Futrem. Poza tym wojownik zaczął sobie uświadamiać, że jego uczucia w stosunku do Potoku całkowicie różnią się od tego, co czuje do Wiewiórczej Łapy.

Starał się opanować swoje uczucia wobec uczennicy, gdyż należeli do innych klanów, jednak do Potoku ciągnęło go z siłą, której nie mógł tak łatwo zignorować. Połysk jej pręgowanej sierści, błyszczące oczy, jej szybkość i precyzja nadal stały mu przed oczami po ucieczce z jaskini. Czy to właśnie czuli do siebie Wronia Łapa i Pierzasty Ogon? — zadał sobie nagle pytanie i po raz pierwszy przepełniło go współczucie dla obojga. Czy on potrafiłby w taki sposób przekroczyć wszelkie ograniczenia, by być z Potokiem?

Odsunął od siebie tę myśl. Nigdy już kotki nie zobaczy, więc nad czym tu się zastanawiać? Spróbował się skupić na słonecznym poranku i przyjemności płynącej z polowania z utalentowaną towarzyszką. Dobrze było mieć przy sobie Wiewiórczą Łapę jako koleżankę, nie odczuwać zazdrości, która mogłaby zagrozić jego przyjaźni z Jeżynowym Pazurem.

— Chodź! — Wiewiórcza Łapa skokami biegła w dół, między krzewy. — Nauczysz mnie kilku sztuczek górskich kotów.

Kiedy słońce wzeszło wyżej, wracali już, przebiegając między rzadkimi górskimi roślinami. Na półce skalnej przed jamą założyli stos zdobyczy. Wiewiórcza Łapa szybko nauczyła się nowych metod polowania i jak kociak podskakiwała z radości po złapaniu pierwszego sokoła.

— Musimy tego nauczyć koty w domu — miauknęła, łapą strzepując sobie piórko z nosa. — Zawsze polujemy w poszyciu leśnym, ale tą metodą moglibyśmy też łapać zwierzynę na otwartej przestrzeni.

Przez głowę Burzowego Futra przebiegły czarne myśli dotyczące przyszłości lasu. Wiewiórcza Łapa najwyraźniej to odgadła, gdyż jej triumfalna mina zmieniła się.

— Może będziemy musieli ich tego nauczyć — dodała poważnie.

Kiedy donieśli do stosu kolejną zdobycz, Burzowe Futro zobaczył Szpona przycupniętego na półce skalnej, z półprzymkniętymi oczami chłonnącego ciepło słońca całą powierzchnią zmierzwionego futra.

Słyszając ich kroki otworzył oczy.

— Dobrze wam poszło polowanie — miauknął.

— Poczęstuj się — zaprosił go Burzowe Futro.

— Dzięki. — Kocur podszedł do stosu i wyciągnął królika.

Wiewiórcza Łapa ruszyła do jamy.

— Idę pozbierać naszych leniuchów — oznajmiła.

Burzowe Futro zauważył, że Szpon zaledwie po jednym kęsie przestał jeść i

spogląda na niego wyczekująco. Niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wojownik wyciągnął ze stosu sokoła, pośpiesznie odgryzł kawałek i przesunął pożywienie w kierunku Szpona. Kot z plemienia kiwnął głową i podsunął wojownikowi swojego królika.

— Widzę, że twoje plemię również umie się dzielić — powiedział tylko. Burzowe Futro opuścił wzrok na swoje łapy, czując nagłe zażenowanie.

Przez kilka chwil jedli w ciszy. Burzowe Futro nie był pewny, w jaki sposób wygnańcy z wrogów zmienili się w niemal przyjaciół, ale wiedział, że odtąd nie muszą się z ich strony niczego obawiać. Żałował tylko, że nie są w stanie im pomóc.

— Widzę, że martwisz się o plemię — zaczął niezręcznie, przełykając kęs królika.

— Oczywiście. — Szpon przeszył go palącym spojrzeniem bursztynowych oczu. — Ty też się o nich martwisz, chociaż nie jesteś jednym z nas.

Burzowe Futro powoli pokiwał głową. Nie chciał się do tego przyznawać nawet przed sobą. Czy jego uczucia były tak bardzo widoczne nawet dla nieznajomego?

— Każdy dzień spędzają w strachu — mówił Szpon. — Każdy krok poza jaskinię napęnia ich przerażeniem, bo za każdym kamieniem może czyhać Ostry Kieł.

Burzowe Futro pokiwał głową, przypominając sobie strażników jaskini, którzy wychodzili z patrolami na polowania. Spróbował wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby nie mógł biegać swobodnie po własnym terytorium, wciąż bojąc się nagłego uderzenia pazurów i kłów. Na wspomnienie pierwszych polowań z Potokiem, tuż po jego przybyciu do plemienia, poczuł zimny dreszcz. Kotka powiedziała mu wtedy, że Szczერba i pozostali mają chronić myśliwych przed orłami, teraz jednak wojownik uświadomił sobie, że mieli także uważać na Ostrego Kła. Wtedy razem z kotami z plemienia był nie tylko myśliwym, ale i ściganą zwierzyną.

— Chciałbym wiedzieć, co mam robić — miauknął. — Wyruszyliśmy w drogę z powodu przepowiedni Klanu Gwiazdy...

— Klanu Gwiazdy? — powtórzył Szpon.

— To duchy naszych przodków — wyjaśnił Burzowe Futro. — Jak wasze Plemię Wiecznych Łowów.

Opowiedział Szponowi, jak Klan Gwiazdy przepowiedział wielkie niebezpieczeństwo grożące lasowi i wybrał cztery koty, po jednym z każdego klanu, by ruszyły w drogę i dowiedziały się, co ma im do powiedzenia Północ.

— Nie należałem do wybranej czwórki — zakończył — ale poszedłem za siostrą.

— A teraz wracacie do domu — miauknął Szpon.

— Tak, chociaż nie wiemy, czy zdążymy na czas, by im pomóc. — Burzowe Futro uświadomił sobie nagle, że oni przynajmniej mogą iść do domu; Szpon i jego towarzysze nie mają tej możliwości.

— Twoja towarzyszka powiedziała, że uciekliście z Plemienia Płynącej Wody — zagadnął Szpon, wyraźnie zdezorientowany. — Czyżby was uwięzili? W takim razie to już nie jest to samo plemię, które znałem.

— To niezupełnie tak. — Burzowe Futro przełknął. Jeśli ma zdobyć zaufanie tego kota, musi mu o sobie opowiedzieć. Nie umiał jednak przewidzieć reakcji Szpona. Może wielki kocur spróbuje zawlec go z powrotem do plemienia, by spełniła się przepowiednia, a wygnańcy uzyskali dzięki temu prawo powrotu do domu? — Była jeszcze jedna przepowiednia — przyznał. — Bard otrzymał znak od Plemienia Wiecznych Łowów...

Szpon wysłuchał całej opowieści ze wzrokiem nieruchomo utkwionym w Burzowym Futrze.

— Srebrny kot? — zastanawiał się chrapliwie, kiedy wojownik skończył. — I uważasz, że to o ciebie chodzi?

Burzowe Futro zebrał się, by zaprzeczyć — ale nie zdołał.

— Nie wiem — odparł szczerze. — Początkowo uważałem, że to absolutnie niemożliwe, ale teraz... Najważniejsza jest dla mnie pierwsza przepowiednia, ta od Klanu Gwiazdy. Jednak ja nie należę do wybrańców naszych przodków. Wciąż się zastanawiam, czy w takim razie nie powinienem dokonać tego, czego oczekuje plemię. — Westchnął. — Nie mogę jednak kierować się obiema przepowiedniami. Która z nich jest prawdziwa?

Szpon milczał przez kilka chwil, a potem miauknął ciężko:

— Żadna z nich nie jest prawdziwa. I żadna nie jest fałszywa. — Głęboko w jego gardle rozległ się chrapliwy pomruk. — Przepowiednie to dziwna sprawa; nigdy nie są jasne, więc nie jest łatwo je zrozumieć.

Burzowe Futro pokiwał głową, przypominając sobie, że razem z przyjaciółmi uważali początkowo, że północ oznacza porę dnia, a w końcu odkryli, że to imię mądrej borsuczycy, która powiedziała im, co mają zrobić.

— Wszystko zależy od interpretacji przepowiedni — mówił dalej Szpon. — A to, czy się spełni, zależy od tego, co wybrany kot z nią zrobi. To my decydujemy, jakim kodeksem postępowania chcemy się kierować. Czy to nie stosuje się także do waszych kotów?

Zaskoczony Burzowe Futro wbił wzrok w starszego od siebie kocura. Szpon miał rację. Klan Gwiazdy i Plemię Wiecznych Łowów stawiały kotom, którymi się opiekowały, dokładnie te same wymagania, tak samo obiecywały im ochronę i przewodnictwo — ale koty musiały wiedzieć, jak odczytywać znaki.

— Jak myślisz, co powinienesz zrobić? — zapytał go Szpon wyzywająco. Burzowe Futro pokręcił głową.

— Nie wiem.

— Ale się dowiesz — pręgowany kocur podniósł się. — Twoja wiara i odwaga pomogą ci dokonać wyboru. — W jego bursztynowych oczach zapaliły się nikłe iskierki rozbawienia. — Tylko nie zastanawiaj się za długo — dodał i wcisnął się z powrotem do tunelu prowadzącego do jamy.

Po jego odejściu Burzowe Futro westchnął ze znużeniem. Za dużo tajemnic jak dla niego; jest wojownikiem i zawsze chciał kierować się po prostu kodeksem wojownika. Ale co ma zrobić teraz, kiedy kodeks nie wskazuje jasnej drogi?

Słońce ogrzewało mu sierść; od dawna był już na łapach. Żołądek miał przyjemnie wypełniony. Wojownik ziewnął i zamknął oczy.

Wydawało mu się, że nie minęło wiele czasu, gdy nagle uświadomił sobie, że leży na leśnej polanie, chociaż nie umiałby dokładnie określić, gdzie. Otaczał go zapach roślinności, uszu dobiegał szmer strumyka. Wojownik otworzył oczy i zobaczył, że przez liście nad jego głową przenikają promienie księżyca.

Zapatrzył się w nie zdziwiony. To las w środku pory zielonych liści, a przecież liście już opadły z drzew. W tej chwili w nozdrza połaskotał go kolejny zapach — słodki, upajający i boleśnie znajomy, chociaż Burzowe Futro na pewno nigdy wcześniej go nie czuł.

— Burzowe Futro — miauknął głos za jego plecami.

Wojownik odwrócił głowę; przez moment miał wrażenie, że spogląda na Pierzasty Ogon. Nie, ta kotka też miała srebrzystoszarą sierść, jak jego siostra, ale on jej nie znał.

— Kim jesteś? — zapytał podnosząc się.

Kotka nie odpowiedziała, lecz podeszła i dotknęła go nosem. Burzowe Futro dostrzegł na jej łapach lśnienie gwiazd. Z dreszczem emocji uświadomił sobie, że śni i że właśnie odwiedziła go wojowniczką Klanu Gwiazdy.

— Najdroższy Burzowe Futro, jestem tak dumna z ciebie i Pierzastego Ogona — zaczęła nieznajoma. — Przeszliście ciężkie próby, dowiedliście odwagi i wiary, i to wielokrotnie. We wszystkim podążaliście za Klanem Gwiazdy; jesteśmy z was bardzo zadowoleni.

— Ee.. dziękuję — miauknął niepewnie Burzowe Futro.

— A jednak koty z plemienia również mają odwagę i wiarę, chociaż kierują nimi inni przodkowie. Powinniście uszanować ich i Plemię Wiecznych Łowów.

— Wiem — przytaknął Burzowe Futro gorliwie. Nieznajoma wojowniczką Klanu Gwiazdy doskonale rozumiała jego odczucia. — Proszę, powiedz mi, co mam robić. I powiedz, kim jesteś.

Kotka pochyliła się nad nim nisko, a jej słodki zapach przeniknął zmysły wojownika.

— Nie wiesz? — zamruczała. — Jestem twoją matką. Nazywam się Srebrny Strumień. A co masz zrobić?... Burzowe Futro, pamiętaj, że na każde pytanie można udzielić wielu odpowiedzi...

Otoczająca ją poświata zaczęła blednąć. Burzowe Futro został sam na polanie.

— Nie odchódź! — błagał.

Obrócił się wkoło, próbując odgadnąć, dokąd odeszła kotka. Gwałtownie otworzył oczy i stwierdził, że leży na ziemi przed jamą, a nieco dalej jego przyjaciele dzielą się zwierzyną ze stosu.

Z trudem się podniósł. Klan Gwiazdy zesłał mu sen! Widział swoją matkę, która umarła wydając na świat jego i Pierzasty Ogon, więc nigdy jej nie poznał. Jednak teraz nie czas poddawać się żalowi za nią. Przynajmniej wie, co zrobić, chociaż wciąż nie ma pojęcia, jak to osiągnąć.

Pierzasty Ogon spojrzała na niego z zaskoczeniem w niebieskich oczach.

— Co się dzieje?

— Ja... ja muszę wracać — powiedział z trudem Burzowe Futro. — Muszę wypełnić przepowiednię plemienia.

— Co takiego? — To była Brunatna Skóra, która zostawiła niedojedzoną mysz i podeszła do niego. — Pszczoły wyjadły ci mózg?

Burzowe Futro pokręcił głową.

— Rozmawiałem ze Srebrnym Strumieniem. Z naszą matką — zwrócił się do Pierzastego Ogona. — Przyszła do mnie we śnie.

Pierzasty Ogon szeroko otworzyła oczy.

— I kazała ci wrócić?

— No... niezupełnie. Powiedziała mi jednak, że na każde pytanie można udzielić wielu odpowiedzi. I czuję, że jedna z tych odpowiedzi każe mi wrócić i przyjąć los, jaki zesłało mi Plemię Wiecznych Łowów.

— Ale Burzowe Futro... — Jeżynowy Pazur był wyraźnie zdziwiony — co z twoimi obowiązkami wobec Klanu Gwiazdy? Co z naszą przepowiednią?

— Nigdy nie należałem do czwórki wybranych — miauknął Burzowe Futro. — A Srebrny Strumień powiedziała, że Plemieniu Wiecznych Łowów też należy się nasz szacunek. To przecież także wojownicy i przodkowie, nawet jeśli nie nasi.

Widział, że Jeżynowemu Pazurowi nie podoba się jego decyzja; miał nadzieję, że wojownik Klanu Pioruna nie będzie próbował zmusić go do dalszej podróży. Szanował Jeżynowego Pazura i chętnie akceptował jego przywództwo, ale teraz wiedział, że znalazł właściwą ścieżkę i nie da się z niej zawrócić nawet ze względu na przyjaźń, jaka się między nimi nawiązała.

— A wy co myślicie? — miauknął Jeżynowy Pazur.

Koty popatrzyły po sobie niepewnie. Czekając, aż któryś się odezwie, Burzowe Futro dojrzał Szpona siedzącego nieco dalej ze Skałą i Ptakiem. Miał wrażenie, że w bursztynowych oczach kocura po raz pierwszy zamigotała nadzieja, jednak kiedy ich spojrzenia się spotkały, Szpon odwrócił wzrok, jakby nie chciał włączać się do rozmowy.

— Dla mnie to pomysł godny mysiego mózdzku — Koniec ogona Brunatnej Skóry podrygiwał. — Zostaję z Jeżynowym Pazurem i wracam do lasu. A może zapomniałeś, co się tam dzieje?

— Nie proszę, żeby ktoś z was ze mną szedł — miauknął szybko Burzowe Futro. — To moje zadanie, a wy wszyscy możecie ruszać dalej.

Pierzasty Ogon wstała, podeszła do brata i przyłożyła nos do jego boku.

— Głupi futrzak — miauknęła. — Chyba nie przypuszczasz, że puszcę cię samego?

— Ja też idę. — Burzowe Futro nie był zdziwiony, że Wronia Łapa idzie za Pierzastym Ogonem, ale zaskoczyły go dalsze słowa ucznia: — Burzowe Futro, według mnie masz rację. Odkąd cię odbiliśmy, chodzisz nieprzytomny jak królik, który zgubił ogon. Jak na ciebie patrzę, to sierść mi cierpnie. Nie będzie z ciebie żadnego pożytku, dopóki nie spróbujesz im pomóc.

Burzowe Futro podziękował mu kiwnięciem głowy. Niecierpliwe słowa Wroniej Łapy nie mogły ukryć faktu, że uczeń dał dowód wielkiej odwagi proponując mu pomoc. Żaden z nich nie był pewny, jak przyjmie ich plemię, nie wspominając o groźbie ze strony Ostrego Kłosa.

— Ja też chcę iść! — Wiewiórcza Łapa zerwała się; jej zielone oczy błyszczały, a ogon zawinął się z emocji. Odwróciła się do Jeżynowego Pazura i miauknęła prosząco: — Chodźmy wszyscy. Przecież nie zostawimy Burzowego Futra, żeby sam zmierzył się z Oстрыm Kłosem.

— Nie jest sam — miauknął oschle Jeżynowy Pazur. Rzucając pełne żalu spojrzenie na Brunatną Skórę dodał: — Chyba zostaliśmy przegłosowani. Jeśli idzie jeden, idą wszyscy. Nie zapomniałem o lesie, ale musimy również pamiętać o kodeksie wojownika.

Wiewiórcza Łapa wydała okrzyk triumfu.

Brunatna Skóra walnęła ogonem o ziemię.

— Oszaaleliście jak zające w porze nowych liści — powiedziała gniewnie. — Ale obiecałam, że zostanę z tobą, Jeżynowy Pazurze, i dotrzymam słowa.

Burzowe Futro rozejrzał się, czując ciepło przenikające całe ciało pod wpływem takiego dowodu ich lojalności. Oprócz siostry nikt z nich nie miał powodu, by mu pomóc — a jednak zrobili to ze względu na więź, jaka połączyła ich w trakcie podróży. Północ miała rację, kiedy przepowiedziała im, że cztery

klany łączą się w jeden. Zdaniem Burzowego Futra zniknięcie starych granic między klanami niosło ze sobą tylko dobro; zastanawiał się, czy koty pozostawione w lesie również zaczęły się jednoczyć w obliczu zagrożenia ze strony Dwunożnych. Może ból powodowany jego mieszanym pochodzeniem wreszcie złagodnieje i on sam znajdzie miejsce, w którym poczuje się u siebie.

— Dziękuję wam — miauknął poważnie.

— Plemię Wiecznych Łowów uczci twoją odwagę — miauknął Szpon. — Ale co dokładnie chciałbyś zrobić?

— Ja mam pomysł! — Wiewiórcza Łapa wyglądała tak, jakby za chwilę miała wyskoczyć ze skóry.

Wszyscy na nią spojrzeli, a Szpon syknął z niedowierzaniem.

— No mów — popędził ją Jeżynowy Pazur.

— Srebrny Strumień powiedziała — zaczęła Wiewiórcza Łapa — że na każde pytanie można udzielić wielu odpowiedzi. Wiele kotów próbowało zabić Ostrego Kła, ale nikomu się to nie udało. Nie powiodło się nawet takim wojownikom jak Szpon. Musimy więc znaleźć inną odpowiedź i chyba wiem, o co chodzi.

— Co? — zapytał oschle Wronia Łapa. — Może podejdiesz do niego i ładnie poprosisz, żeby sobie poszedł?

— Mysi mózdzek! — miauknęła Wiewiórcza Łapa. — Nie, skoro nie możemy zabić Ostrego Kła sami, musimy znaleźć coś, co go zabije w naszym imieniu.

Rozdział 20



Mysi ogon prześlizgnął się między wyciągniętymi łapami Liściastej Łapy, a kotka mogła tylko patrzeć z gniewem na szczelinę, w której znikło zwierzątko. Uczennica wyszła z obozu, by dozbierać jeszcze ziół dla Rozżarzonej Skóry, a ponieważ zgodnie z rozkazem Ognistej Gwiazdy żaden kot nie mógł oddalać się z obozu sam, towarzyszyła jej Szczawiowy Ogon.

— Pech — miauknęła współczująco szylkretowa wojowniczką. — Ale i tak była bardzo chuda.

— Zawsze to jakaś zwierzyna — odparła Liściasta Łapa. — I na pewno bym ją złapała, gdyby z głodu wzrok mi nie szwankował.

Zaczęła wycofywać się z zarośli. Nagle uświadomiła sobie, co widzi: znajome ciemnozielone liście i czerwone jagody na gałęziach oraz na ziemi wokół krzewu.

— Mysie łajno! — syknęła. — A ja mam te brudy na łapach!

— Co się stało?

Liściasta Łapa wysunęła się spod nisko wiszących gałęzi i ogonem wskazała jagody.

— Jagody śmierci — miauknęła. — Byłam tak zaaferowana pogonią za myszą, że w ogóle ich nie zauważyłam.

Szczawiowy Ogon zadrżała.

— Poszukajmy wody i zmyjmy je, szybko!

Liściasta Łapa ze zdziwieniem stwierdziła, że przyjaciółka jest przerażona. Owszem, jagody śmierci były niebezpieczne, ale tylko gdy się je zjadło. Szczawiowy Ogon była jednym z najodważniejszych znanych jej kotów, a tymczasem wydawała się wstrząśnięta widokiem jagód; położyła uszy na głowie i cała się zjeżyła.

— Dobrze się czujesz? — zapytała Liściasta Łapa, kiedy szły do lasu,

wypatrując kałuży, w której mogłaby zmyć truciznę z poduszeczek łap.

— Dobrze — odparła Szczawiowy Ogon, mrugając. — Wiesz, że kiedyś omal nie umarłam po zjedzeniu jagód śmierci?

— Nie! — Liściasta Łapa przystanęła i szeroko otworzyła oczy. — Co się stało?

— Kiedy jeszcze byłam kociakiem, przed twoim urodzeniem, poszłam do lasu za Ciemną Pręgą. Nie pamiętasz go; to był najzacieklejszy sojusznik Tygrysiej Gwiazdy w naszym klanie. Kiedy wypatrzyłam go, jak rozmawiał z Czarną Gwiazdą — wtedy to był Czarna Stopa, zastępca Tygrysiej Gwiazdy — i to na naszym terytorium, Ciemna Pręga namówił mnie do zjedzenia jagód śmierci, żebym nikomu nie powiedziała o tym, co widziałam.

— To okropne! — Liściasta Łapa przycisnęła pysk do boku Szczawiowego Ogona.

— Przeżyłam tylko dzięki Rozżarzonej Skórze — miauknęła Szczawiowy Ogon. — Ale co tam, to było dawno. Bez względu na to, co robią Dwunożni, przynajmniej nie musimy się już martwić Tygrysią Gwiazdą. — Obróciła się gwałtownie, trzymając ogon wysoko w powietrzu. — Chodź, umyjesz sobie łapy. Klan na pewno nie potrzebuje teraz zatrucia jagodami śmierci.

Liściasta Łapa szła za przyjaciółką w głąb zarośli, czując, jak w głowie kłębią się jej czarne myśli. Jeśli Tygrysia Gwiazda rzeczywiście jest ojcem Jastrzębiego Mroza i Ćmiego Skrzydła, może jednak kłopoty się nie skończyły.

Ryk potworów Dwunożnych przybierał na sile, w miarę jak kotki zbliżały się do Drogi Grzmotu. W końcu znalazły małą sadzawkę; Liściasta Łapa kilka razy zanurzyła łapy w zagłębieniu, a potem wytarła je starannie o trawę, by upewnić się, że nie ma już na nich ani śladu jagód śmierci. Mimo to wiedziała, że przez kolejne dni będzie się czuła nieswojo wylizując łapy.

— Już — miauknęła; musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć ryk potwora. — Powinno wystarczyć. I zobacz, tam rośnie wielka kępa trybuli. Rozżarzona Skóra...

Przerwała i zachłysnęła się z przerażenia, gdyż nagle bardzo blisko rozległ się ryk potwora, głośny jak grzmot rozdzierający niebo. Przez krzewy przedarł się ogromny, lśniący kształt, miażdżąc kępę trybuli, którą kotka właśnie wypatrzyła. Szczawiowy Ogon krzyknęła z trwogą i pobiegła w kierunku najbliższego drzewa; czepiając się pazurami kory wdrapała się na pierwszy konar, tak nastroszona, że wydawała się dwa razy większa.

Liściasta Łapa przypadła do ziemi w kotlinie. Znieruchomiała patrzyła, jak potwór sięga po młode drzewko jesionu i wyrывa je z ziemi z wysiłkiem nie większym niż potrzebny był kotce, by wykopać korzeń łopianu. Potwór uniósł drzewo wysoko w powietrze, obrócił je w olbrzymiej, skręcającej się łapie i

odarł z gałęzi. Wokół Liściastej Łapy posypały się na ziemię resztki drewna i kory, uderzając w ziemię jak grad.

— Liściasta Łapo! — Przez osłupienie uczennicy przedarł się głos Szczawiowego Ogona. Przyjaciółka zeskoczyła z drzewa, może zdając sobie sprawę, że nie jest już bezpieczne. Przebiegła przez otwartą przestrzeń i postawiła przyjaciółkę na łapy. — Wiejemy!

Liściasta Łapa rzuciła ostatnie przerażone spojrzenie na potwora i stwierdziła, że ten tnie drzewo na kawałki. Potem na oślep pobiegła przez las za Szczawimym Ogonem, wpadając na krzaki jeżyn i w głębokie koleiny pełne błota.

Kiedy ryk za ich plecami osłabł do przytłumionego szumu, kotki zatrzymały się dysząc.

— Zabierają nam coraz więcej lasu — wysapała Szczawiowy Ogon. — Niedługo nie będzie już dla nas miejsca.

Liściasta Łapa stała drżąc, oglądając się za siebie i niemal spodziewając się, że nagle zza drzew wypadnie ścigający je potwór.

— Nienawidzę ich! — splunęła. — Nie mają prawa tu przychodzić! Co im zrobiliśmy, że tak nas potraktowali?

— To właśnie Dwunożni — miauknęła Szczawiowy Ogon. Uspokajała się już, a sierść na jej grzbiecie opadła. Po chwili koniuszkiem ogona dotknęła ucha Liściastej Łapy. — Chodź, poszukamy ziół niedaleko granicy Klanu Rzeki, jak najdalej od tych okropnych potworów.

Liściasta Łapa pokiwała głową; strach odebrał jej głos. Poszła za szylkretową wojowniczką przez las, zalewana przez kolejne fale żalu na myśl o pełnych ciszy zakątkach, które nigdy już nie będą spokojne, o drzewach, które nie zazielenią się już w porze nowych liści i nie rzucą na leśne poszycie swojego cienia. Klan Gwiazdy też musi cierpieć — uświadomiła sobie — zwłaszcza jeśli nie może powstrzymać tego dzieła zniszczenia.

— Co zrobimy? — zapytała Szczawiowy Ogon po kilku chwilach. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam do syta... ja albo ktokolwiek inny w klanie. Spójrz na Paprotkową Chmurę. Obwinia siebie o śmierć Modrzewika, chociaż to przecież nie jest jej wina.

Liściasta Łapa pomyślała o łagodnej Paprotkowej Chmurze, pogrążonej w rozpacz po stracie kociaka, i o bezskutecznych usiłowaniach Zakurzonej Skóry, który nie potrafił jej pocieszyć. Przypomniła sobie Pstrokaty Ogon, która zginęła, gdyż głód zmusił ją do zjedzenia skażonego królika. Oszronione Futro tak osłabła, że nie była w stanie wyjść z legowiska starszych, poza tym zaczęła kaszleć. Rozżarzona Skóra każdego dnia spodziewała się wybuchu epidemii zielonego kaszlu, który łatwo mógł przerodzić się w śmiertelny czarny kaszel.

— Czasami wydaje mi się, że Dwunożni nie ustąpią, dopóki nie zabiją nas wszystkich — miauknęła cicho Liściasta Łapa.

Szczawiowy Ogon mruknęła potakująco.

— Mam wrażenie, jakby Klan Gwiazdy nas opuścił. Liściasta Łapo, czy przemówili do ciebie albo do Rozżarzonej Skóry? Dlaczego nas nie ostrzegli? Czy nasi przodkowie już o nas nie dbają?

Liściasta Łapa zamknęła oczy. Desperacko pragnęła móc powiedzieć przyjaciółce, że Klan Gwiazdy przewidział to wszystko, chociaż przekazał przepowiednię innym kotom zamiast medykom czy ich uczniom. Jednak obiecała dochować sekretu wybranych kotów, a gdyby miała złamać słowo, to najpierw wyznałaby wszystko Ognistej Gwieździe albo Rozżarzonej Skórze.

Co więcej, coraz częściej przychodziło jej do głowy, że koty wysłane przez Klan Gwiazdy w nieznane już nie wrócą. Od wielu dni nie była w stanie osiągnąć myśłą Wiewiórczej Łapy. Serce ją bolało na myśl, że być może nie zobaczy już siostry ani Jeżynowego Pazura. Nie było sensu budzić nadziei w Szczawiowym Ogonie tylko po to, by wkrótce ją jej odebrać.

Kiedy zbliżyły się do granicy Klanu Rzeki, gdzie grunt schodził w dół do wody i mostu Dwunożnych, Liściasta Łapa zaczęła się uspokajać. Odgłosy potworów Dwunożnych jeszcze nie dotarły do tej części terytorium; panował tu spokój tak wielki, że łatwo było ulec złudzeniu, iż w lesie nic się nie zmieniło.

Zaczerpnąwszy powietrza poczuła zapach królika i po chwili dojrzała go skaczącego między dwiema kępami paproci. Łapy ją zaswedziły, by za nim pogonić, ale przypomniła sobie rozkaz Ognistej Gwiazdy i okropną śmierć Pstrokatego Ogona.

— Wkurzające, prawda? — wymamrotała Szczawiowy Ogon, strzepując gniewnie ogonem. — Przysięgłabym, że te głupie stworzenia śmieją się z nas do rozpuku.

Liściasta Łapa pokiwała głową, czując, jak na widok zwierzyny ślinka napływa jej do pyska. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, ile czasu jeszcze upłynie, zanim z desperacji, wzorem Pstrokatego Ogona, wszyscy podejmą ryzyko jedzenia królików.

Tuż przed nią Szczawiowy Ogon przypadła do ziemi w pozycji myśliwskiej. Ostrożnie, żeby nie rozproszyć skupionej przyjaciółki, Liściasta Łapa podkraśla się do przodu i zobaczyła to, co wcześniej dostrzegła Szczawiowy Ogon: wiewiórkę, przechodzącą powoli przez odkryty fragment terenu. Tak! — pomyślała. Zwierzyna zdatna do jedzenia, można ją zabrać do obozu dla Ognistej Gwiazdy i Oszronionego Futra...

Szczawiowy Ogon skoczyła. Chociaż zrobiła to bezszelestnie, wiewiórka umknęła na moment przed tym, jak przednie łapy wojowniczkę wylądowały w

miejscu, w którym przedtem stała. Szczawiowy Ogon wrzasnęła z rozczarowania i rzuciła się za zwierzątkiem, uciekającym w kierunku najbliższego drzewa.

— Szczawiowy Ogonie, stój! — zawołała Liściasta Łapa, która właśnie zdała sobie sprawę, że drzewo stoi po drugiej stronie granicy.

Jednak Szczawiowy Ogon zapomniała o wszystkim oprócz burczącego z głodu brzucha i skupiła się na pościgu za wiewiórką. Kiedy zwierzę pobiegło w górę po pniu, wojowniczką skoczyła i zdołała zahaczyć pazurem o jej ogon, ale wiewiórka wywinęła się. Szczawiowy Ogon spadła na ziemię, plując wściekle.

— Wracaj! — zawołała Liściasta Łapa. — Jesteś na terytorium Klanu Rzeki!

Szczawiowy Ogon wstała, wciąż jeszcze z trawą na sierści.

— Lisie łajno! — parsknęła. — Już ją miałam.

Zanim Liściasta Łapa ponowiła wołanie, wyczuła znajomy zapach. Zza drzewa wyszedł pręgowany kocur, a kiedy Szczawiowy Ogon odwróciła się w jego stronę, wielka łapa spadła na jej grzbiet i przygwoździła ją do ziemi.

— Co to? — zapytał groźnie Jastrzębi Mróz. — Koty z Klanu Pioruna na naszym terytorium?

Rozdział 21



Szczawiowy Ogon wbiła wściekłe spojrzenie w Jastrzębiego Mroza. Wiercąc się przejechała pazurami po jego nodze, ale wielodniowe niedojadanie osłabiło jej zdolność do walki. Wojownik nie skrzywił się nawet, przycisnął ją jedynie drugą łapą.

— Idziesz ze mną do Lamparciej Gwiazdy — zapowiedział złowieszczo. — Niech ona zdecyduje, co z tobą zrobić. Klan Pioruna nie ma prawa lekceważyć naszych granic.

— Puść ją! — miauknęła Liściasta Łapa. — Weszła na wasze terytorium tylko na kilka długości ogona.

Jastrzębi Mróz rzucił jej nieprzyjazne spojrzenie.

— To znowu ty.

— Tak, to znowu ja. — Liściasta Łapa wyprostowała się i zebrawszy całą swoją odwagę wytrzymała spojrzenie lodowatoniebieskich oczu. — Cieszyłeś się z mojej obecności, kiedy Trzciniowa Łapa miał wypadek — powiedziała i dodała prosząco: — Jesteście winni przysługę Klanowi Pioruna. Puść Szczawiowy Ogon wolno.

Jastrzębi Mróz zmarszczył gniewnie pysk.

— Klany nie są sobie nic winne. Kodeks wojownika nakazuje nam przestrzegać granic terytoriów, a ona — pogardliwym skinięciem ogona wskazała na Szczawiowy Ogon — najwyraźniej się tym nie przejmuje.

Liściasta Łapa poczuła, że sierść jej się jeży, a mięśnie spinają, jakby całe ciało rwało się do walki z Jastrzębim Mrozem. We dwie ze Szczawiowym Ogonem miałyby szansę... Zmusiła się jednak do zachowania spokoju i nie przekroczyła granicy terytorium. Wyobrażała sobie, co by powiedział Ognista Gwiazda na wieść, że zaatakowała kota z innego klanu na jego własnym terenie.

Z trudem przyszło jej prosić tak niemiłego kota, ale musiała uczynić jeszcze

jedną próbę.

— Proszę, przecież ona nic złego nie zrobiła.

Niebieskie oczy Jastrzębiego Mrozu przypominały kryształki lodu.

— Kradła zwierzynę.

— Nieprawda! — Liściasta Łapa otworzyła szeroko oczy. — To była wiewiórka z Klanu Pioruna!

Szczawiowy Ogon, która leżała bezwładnie pod łapą wojownika, nagle wyskoczyła do góry. Jastrzębi Mróz wrzasnął, kiedy kotka zacisnęła zęby na jego nodze. Przez moment oboje tarzali się po ziemi, ale mimo całej swojej odwagi Szczawiowy Ogon nie dorównywała Jastrzębiemu Mrozowi, który był od niej znacznie większy i silniejszy. Wkrótce kotka znów znieruchomiała, zdyszana, przyciśnięta jego łapą do ziemi.

— No dobrze, zabierz mnie do Lamparciej Gwiazdy — powiedziała szyderczo. — Ale będziesz musiał walczyć ze mną o każdy krok.

Jastrzębi Mróz zrobił znudzoną minę.

— Nie ma sprawy.

Liściasta Łapa rozejrzała się rozpaczliwie; gdyby pojawił się Ognista Gwiazda albo Rozżarzona Skóra, może oni zdołaliby przekonać Jastrzębiego Mroza. Po tej stronie granicy nie było widać nikogo, ale w trzcinach na przeciwległym brzegu rzeki mignęła złocista plama i po chwili kotka zobaczyła Ćmie Skrzydło biegnącą do nich przez most Dwunożnych. Uczennica z Klanu Rzeki w podskokach wbiegła na pagórek i zatrzymała się obok brata.

— Co się dzieje?

— Sama widzisz. — Jastrzębi Mróz ogonem postukał w Szczawiowy Ogon. — Złapałem ją na gorącym uczynku i zabieram do Lamparciej Gwiazdy.

— Ale ona nie chciała! — prosiła Liściasta Łapa, której nadejście Ćmiego Skrzydła dodało nadziei. — Goniła za wiewiórką, na naszym terytorium, i nie zdawała sobie sprawy, że zapędziła się za daleko.

Ćmie Skrzydło przeniosła spojrzenie z brata na Liściastą Łapę i z powrotem.

— Puść ją — miauknęła. — To nic wielkiego, przecież nic nie złowiła. Jeśli zabierzesz ją do Lamparciej Gwiazdy, możesz spowodować wojnę między naszymi klanami.

Jastrzębi Mróz utkwiał w siostrze spojrzenie zimnych niebieskich oczu.

— A co w tym złego, gdyby nawet do tego doszło? Wszyscy wiedzą, że Klan Pioruna ma kłopoty. Mielibyśmy szansę przejąć ich terytorium na własność.

Liściasta Łapa zachłysnęła się. Czy tego właśnie chciał Jastrzębi Mróz?

Ćmie Skrzydło odpowiedziała bratu równie mocnym spojrzeniem.

— Nie bądź mysim mózdzkiem — miauknęła oziębło. — Pamiętaj, co Lamparcia Gwiazda jest winna Ognistej Gwieździe. To on oddał jej klan po tym,

jak Tygrysia Gwiazda próbował przejąć władzę. Ona nigdy nie pójdzie na wojnę z Ognistą Gwiazdą.

— Pójdzie, jeśli znajdzie dobry powód — sprzeciwił się Jastrzębi Mróz. — Nie chodzi o jakieś dawne przysługi, ale o kodeks wojownika. Granice międzyklanowe przecież muszą coś znaczyć! — W desperacji coraz bardziej podnosił głos; zaczerpnął oddechu i oddał ochryple: — A ty uważaj na słowa, Ćmie Skrzydło. Pamiętaj, może rozmawiasz z przyszłym zastępcą przywódczyni klanu.

— Co takiego? — wybuchnęła Liściasta Łapa. — A Mglista Stopa?

— Mglista Stopa stchórzyła — prychnął Jastrzębi Mróz pogardliwie. — Nie mogła znieść tego, co się dzieje w lesie, więc uciekła.

— Przez cały dzień nikt jej nie widział — wyjaśniła Ćmie Skrzydło, zwracając się do Liściastej Łapy; oczy miała szeroko otwarte i pełne zmartwienia. — Od czasu, kiedy wyszła na patrol w kierunku granicy przy Czterech Drzewach. Nie wiemy, co się z nią stało.

— Nawet jeśli wróci, już nie będzie zastępczynią — powiedział Jastrzębi Mróz gniewnie. — Zastępca przywódcy nie może sobie tak po prostu iść, gdzie chce i kiedy chce.

Liściasta Łapa poczuła, że w głowie się jej kręci; nie wierzyła własnym uszom. Mglista Stopa na pewno nie była tchórzem. Poza tym uczennica zakładała dotąd, że Klan Rzeki nie cierpi tak, jak trzy pozostałe, gdyż tylko na jego terytorium nie weszli Dwunożni. A jednak Mglista Stopa zniknęła.

Ile jeszcze kotów zaginęło? Czy wśród zaginionych są członkowie wszystkich klanów? Liściasta Łapa poczuła przenikający ją do kości zimny dreszcz; te zniknięcia nie mogą mieć nic wspólnego z przepowiednią Klanu Gwiazdy. Nawet jeśli pierwszym kotom się nie udało, Klan Gwiazdy nie pošłałby kolejnych na zgubę. Muszą za to odpowiadać Dwunożni i ich potwory.

Nie powiedziała nic do Ćmiego Skrzydła i Jastrzębiego Mroza i odetchnęła z ulgą, gdy Szczawiowy Ogon też nie przyznała się do zniknięcia Obłocznego Ogona i Jasnego Serca. Im mniej Klan Rzeki wie o sprawach Klanu Pioruna, tym lepiej, zwłaszcza jeśli Jastrzębi Mróz prze do walki w nadziei, że Klan Pioruna jest osłabiony.

To Ćmie Skrzydło przerwała ciszę.

— Wiesz, Jastrzębi Mrozie, głupiec z ciebie — miauknęła.

Jej brat najeżył się.

— O co ci chodzi?

— Jeśli chcesz doprowadzić do upadku Klanu Pioruna, źle się do tego zabierasz.

— A ty może znasz właściwy sposób, co? — fuknął Jastrzębi Mróz.

— Owszem — odparła zimno Ćmie Skrzydło. Liściasta Łapa nie mogła uwierzyć w to, co słyszy; nagle odniosła wrażenie, jakby dotąd w ogóle nie знаła tej kotki.

— No to już, oświeć mnie.

Ćmie Skrzydło znów się odwróciła i kilka razy liznęła po boku.

— Bądź dla nich życzliwy. Daj im powody do wdzięczności wobec nas. Dzięki temu będą siedzieli cicho, a jednocześnie słabli. Po co walczyć i ryzykować ranami naszych wojowników? Niech Dwunożni odwalą za nas robotę. A wtedy my przejdziemy przez granicę i przejmujemy ich terytorium.

Jastrzębi Mróz z namysłem zmrużył oczy.

— Może coś w tym jest — chrząknął. — No dobrze. — Odsunął się i puścił Szczawiowy Ogon. — Idź i nie wracaj.

Szczawiowy Ogon otrząsnęła się, rzuciła mu wrogie spojrzenie i kilkoma skokami dotarła na własne terytorium. Liściasta Łapa obejrzała ją uważnie, ale oprócz kilku powierzchownych zadrapań Jastrzębi Mróz nie zranił kotki.

— Przekażę Ognistej Gwieździe, co powiedziałaś — miauknęła do Ćmiego Skrzydła, z trudem panując nad głosem. — Na kolejnym zgromadzeniu porozmawia sobie z Lamparcią Gwiazdą.

Spojrzały na nią dwie pary oczu — lodowatoniebieskie i bursztynowe.

— Ależ oczywiście, powiedz mu — odparł Jastrzębi Mróz. — Nawet jeśli ci uwierzy, to co może zrobić? Przecież Lamparcia Gwiazda na pewno stanie po mojej stronie przeciwko kotom z Klanu Pioruna.

Szczawiowy Ogon trąciła Liściastą Łapę w ramię.

— Chodź, wracajmy do obozu.

Liściasta Łapa odwróciła się, opuszczając ogon. Lubiała Ćmie Skrzydło i ufała jej, a teraz przyjaciółka ją zdradziła. Owszem, Ćmie Skrzydło obowiązywała lojalność wobec klanu, ale mimo to Liściasta Łapa nie posądzałaaby jej o tak zimne wyrachowanie.

Przeszła ledwie kilka długości lisa, kiedy usłyszała, że Ćmie Skrzydło woła ją cicho. Zatrzymała się i obejrzała. Ćmie Skrzydło stała na granicy; Jastrzębi Mróz zniknął.

— Liściasta Łapo! — Ćmie Skrzydło wzywała ją ogonem.

— Nie zwracaj na nią uwagi — mruknęła Szczawiowy Ogon. — Na co komu taka przyjaciółka?

— Liściasta Łapo, proszę... — mówiła Ćmie Skrzydło błagalnie. — Daj mi wyjaśnić.

Liściasta Łapa zawahała się, a potem niechętnie przeszła kilka kroków w stronę granicy. Szczawiowy Ogon szła tuż za nią; Liściasta Łapa wyczuwała jej napięcie i skrzywiła się na widok jej pełnego odrazy spojrzenia rzuconego na

kotkę z Klanu Rzeki.

— Musiałam to powiedzieć przy Jastrzębim Mrozie — wyjaśniła pośpiesznie Ćmie Skrzydło. — Nie rozumiesz? Inaczej nigdy nie puściłby twojej przyjaciółki.

Liściasta Łapa poczuła obezwładniającą ulgę. Nie chciała źle myśleć o Ćmim Skrzydle, zwłaszcza ze względu na szczególną więź, która łączyła medyków wszystkich klanów.

Zobaczyła, jak jej ulga odbija się w oczach kotki z Klanu Rzeki.

— Wierzysz mi, prawda? — dodała Ćmie Skrzydło. — Nadal się przyjaźnimy?

— Oczywiście. — Liściasta Łapa zbliżyła się do Ćmiego Skrzydła i zetknęła z nią nosami. Nie zwracała uwagi na sceptyczne parsknięcie Szczawiowego Ogona za plecami. — Dziękuję.

Za Ćmim Skrzydłem, u stóp zbocza, dojrzała Jastrzębiego Mroza wyłaniającego się zza osłony krzewów i bez trudu przebiegającego mostem Dwunożnych. Zadrżała na wspomnienie okrutnej ambicji malującej się w jego wzroku. Żaden inny kot, oprócz Tygrysiej Gwiazdy, tak bardzo nie pragnął władzy.

— Ćmie Skrzydło — miauknęła, nie mogąc dłużej znieść niepewności — kim był wasz ojciec? Czy to był Tygrysia Gwiazda?

W bursztynowych oczach Ćmiego Skrzydła odbiło się wielkie zaskoczenie. Przez moment kotka wahała się, czy odpowiedzieć. W końcu odparła:

— Tak.

Rozdział 22



„To szaleństwo, czyste szaleństwo”. Słowa odbijały się echem w rytm kroków Burzowego Futra, kiedy wojownik dał się poprowadzić Szcerbie i drugiemu strażnikowi z powrotem do jaskini za wodospadem. Pozostałe koty prowadzono tuż za nim, po obu stronach otaczała je większa grupa strażników, a Szpon i jego towarzysze wygnania zamykali pochód. Zostali wypatrzeni przez patrol tuż po dotarciu do rzeki. Burzowe Futro był przekonany, że teraz plemię traktuje ich już na pewno jak więźniów, a nie gości; nie miał też pojęcia, co ich czeka. Dwie noce wcześniej wyrwali się na wolność siłą, więc mieli powody, by spodziewać się wrogiego przyjęcia. Szpon i jego towarzysze ryzykowali jeszcze bardziej, gdyż plemię zakazało im wracać, nim nie zabiją Ostrego Kła.

Pierwsze promienie księżyca przebijały się przez zasłonę wody w wejściu. Ostry Kieł niedługo wyruszy na polowanie. Burzowe Futro nie był pewny nawet tego, czy uda mu się nakłonić plemię do wysłuchania pomysłu Wiewiórczej Łapy. Szukając w sobie odwagi odniósł nagle wrażenie, że otoczył go słaby zapach Srebrnego Strumienia. Obejrzał się, ciekaw, czy Pierzasty Ogon również go wyczuła. Siostra szła tuż za nim, oczy miała niespokojne. Jednak nikt z jego towarzyszy nie stchórzył, kiedy zza skał wyskoczyli strażnicy jaskini, jak zawsze doskonale zamaskowani błotem. Burzowe Futro czuł, że nie zasługuje na taką odwagę i lojalność, jaką okazali mu towarzysze, z całej siły podziwiał też ich wierność kodeksowi wojownika nawet tak daleko od lasu. Wiedział, że uczynią, co w ich mocy, by pomóc kotom z plemienia, nawet gdyby mieli zapłacić za to życiem.

Bard został najwyraźniej uprzedzony o ich przybyciu i czekał na nich pośrodku głównej jaskini. Mimo ochronnej warstwy mułu pokrywającej futro kocura Burzowe Futro dojrzał na nim ślad po kępce wyrwanej sierści oraz świeżą ranę na uchu — pozostałości po walce z Oстрыm Kłem.

Burzowe Futro podszedł do niego i złożył mu u stóp zwierzę, które niósł całą drogę przez góry: tutejszego zająca, którego sierść zaczynała bieleć przed porą nagich drzew.

— Co to? — odezwał się Bard ozięble i spojrzał na wojownika nieprzyjaźnie.
— Po co wróciliście?

— Żeby pomóc wam pokonać Ostrego Kła — odparł Burzowe Futro.

Serce zaczęło mu bić szybciej, kiedy na twarzy uzdrowiciela nie dojrzał cienia zachęty czy ulgi.

— I jak zamierzacie tego dokonać?

Bard przesunął wzrokiem po jaskini. Burzowe Futro poszedł za jego przykładem. Koty wysuwały się z cieni pod ścianami; wydawały się zaciekawione, lecz czujne. Przyjaźń, jaką zaczynały okazywać przybyszom, zniszczył wstrząs wywołany napaścią Ostrego Kła i porażką Burzowego Futra, który nie uratował ich pomimo obietnicy przodków. Tak samo jak Bard, wiele z nich nosiło świeże blizny lub kulało po dopiero co odniesionych ranach. Burzowe Futro szukał wzrokiem Potoku, ale nie mógł jej dojrzeć.

— Ostry Kieł zabrał Gwiazdę — powiedział ponuro Bard. — Przy próbie wypędzenia go z jaskini wiele kotów odniosło rany. Jeden już umarł, dwa inne są na granicy terytorium Plemienia Wiecznych Łowów. Nie pomogłeś nam wtedy. Uciekłeś.

Jego pogarda cięła wojownika jak smagnięcie pazurem. Jeszcze gorsze były potakujące pomruki gromadzących się wokół kotów — jakby czuły się zdradzone przez jego ucieczkę, tak samo, jak on sam czuł się zdradzony, kiedy go uwięzili. Któryś z kotów leśnych syknął wrogo — zapewne Wronia Łapa. Burzowe Futro miał nadzieję, że uczeń będzie trzymał język za zębami.

— Nie wierzę, że to ja jestem kotem, który został wam obiecany w przepowiedni — miauknął szczerze. — Nie podobało mi się, że zapędziliście mnie w pułapkę w Jaskini Ostrych Kamieni. Ale od czasu ucieczki zacząłem myśleć... i wracam z własnej woli. Nawet jeśli nie jestem obiecany kotem, zrobię co w mojej mocy, by wam pomóc.

— Tak jak my wszyscy — dodał Jeżynowy Pazur, podchodząc do Burzowego Futra i stając obok niego.

Uzdrowiciel plemienia zaczął tajać. Wśród otaczających ich kotów znów rozległy się pomruki i przynajmniej w niektórych brzmiała aprobata.

W tej samej chwili wojownik usłyszał za plecami głos Potoku.

— Burzowe Futro! Wiedziałam, że wrócisz.

Burzowe Futro odwrócił się — kotka przemykała między zgromadzonymi. Na widok jej błyszczących oczu i radości w głosie poczuł dreszcz na skórze.

— Powinniśmy go wysłuchać — zwróciła się nagłaco do Barda. — Plemię

Wiecznych Łowów zesłało nam go na pomoc. Jeśli to nieprawda, to dlaczego wrócił, kiedy zobaczył, co robi Ostry Kieł?

Bardowi chyba brakowało już siły, by w cokolwiek uwierzyć; mimo to skinął głową.

— Dobrze — powiedział. — Ale co takiego wymyślicie, czego jeszcze nie próbowaliśmy? Ostry Kieł pozabijał naszych najlepszych wojowników z taką łatwością, jakby to były kocięta.

Burzowe Futro skinieniem uszu przywołał do siebie Wiewiórczą Łapę. Kotka niosła w pysku zawiniątko z liści.

— Pokaż Bardowi, co masz — miauknął wojownik i dodał ciszej prosto w jej ucho: — Mam nadzieję, że żadnej nie połknęłaś.

Wiewiórcza Łapa położyła liście na ziemi.

— Nie jestem mysim mózdzkiem! — wymamrotała z oburzeniem.

Odwróciwszy się do Barda Burzowe Futro łapą trącił zająca.

— To zwierzyzna dla Ostrego Kła — miauknął. — A do środka nałożymy tego. — Ostrożnie rozwinął liście i ukazał garść lśniących czerwonych jagód.

Kociak, który przysiadł z matką na przedzie grupy, zrobił krok w ich kierunku i zawęszył ciekawie. Wiewiórcza Łapa ogonem zagroziła mu drogę i skierowała z powrotem do matki.

— Nie dotykaj — miauknęła. — Nawet jedna taka jagoda mogłaby cię przyprowadzić o największy w życiu ból brzucha... o ile byś przeżył.

Kociak spojrzał na nią wielkimi oczami i nic nie odpowiedział.

Uzdrowiciel wbił wzrok w jagody, syknął słabo i odstał krok do tyłu.

— Nocne ziarna?

— Zatem je znasz? — zapytał Burzowe Futro. — Nasze klany nazywają je jagodami śmierci.

— Znam wszystkie zioła i jagody rosnące w tych górach — odpowiedział Bard. Na moment w jego oczach błysnęła iskierka zainteresowania, potem znów spuścił głowę, a kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiało zniechęcenie. — Ale cała ta wiedza nie pomaga mi chronić mojego plemienia. Ostry Kieł jest za silny. Nie pokonają go nawet jagody śmierci.

— Trzy jagody zabiją nawet najsilniejszego wojownika — odezwała się odważnie Wiewiórcza Łapa. — To, co mamy tutaj, chyba wystarczy nawet do zabicia Ostrego Kła.

— A jeśli nie zabiją — dodał Burzowe Futro — to osłabiają go tak, że zdołamy go wykończyć.

Bard wciąż nie wydawał się przekonany. Głowę zwiesił tak nisko, jakby spadł na niego cały ciężar gór.

Burzowe Futro usłyszał poruszenie wśród kotów z plemienia; nieprzyjazne

pomruki zamieniły się po chwili we wrzask rozjuszenia. Szpon przeciskał się przez tłum do uzdrowiciela; z powodu ciemności zalegających jaskinię większość jej mieszkańców dopiero teraz zauważyła powrót wygnańców.

Szpon stał nieruchomo, podczas gdy jego byli pobratymcy rzucali na niego oskarżenia.

— Miałeś zabić Ostrego Kła!

— Zawiodłeś nas!

— Bardzie, okazał ci nieposłuszeństwo przychodząc tutaj. Zabij go!

Koty z klanów odruchowo otoczyły Szpona pierścieniem, gotowe stanąć w jego obronie. Wronia Łapa zjeżył sierść na karku, Brunatna Skóra wysunęła pazury. Nawet łagodna Pierzasty Ogon waliła teraz ogonem na boki. Burzowe Futro czuł się tak dumny ze swoich wojowników, jakby był przywódcą klanu.

Bard uniesieniem ogona nakazał spokój, ale dopiero po kilku chwilach hałas ucichł.

— Zatem? — zapytał ostro uzdrowiciel. — Macie chyba dobry powód, by tu wracać!

— Najlepszy z możliwych — odparł Szpon. — Możesz mnie zabić, jeśli zechcesz, ale to w żaden sposób nie doda wam sił do walki z Oстрыm Kłem. Wasz wróg czai się poza jaskinią, nie wewnątrz. Srebrny kot przyszedł, nadszedł czas, by uwierzyć w przepowiednię Plemienia Wiecznych Łowów. Jeśli nam się nie uda, wtedy nas zabijesz.

Koty z plemienia zamilkły; ich wrogość zamieniła się w niepewność. Burzowe Futro wygładził sierść na karku.

— Nie możemy zabić go w jego legowisku — ciągnął Szpon — gdyż nie wiemy, gdzie to jest. Musimy więc zwabić go i zabić tutaj.

— Tutaj? — zawołała Potok z oburzeniem, a towarzyszył jej chór podobnych głosów. — W naszej jaskini?

Burzowe Futro położył jej ogon na ramieniu. Musi mu zaufać, niezależnie od tego, jak niebezpieczny wydawał się ich plan.

— Tak, tutaj — odparł chrypliwie Szpon. — Znamy to miejsce, mamy tu kryjówki, poza tym tutaj całe plemię może się zacząć na Ostrego Kła i zadać mu śmiertelny cios.

— A jak zamierzacie zwabić go tutaj? — zapytał zimno Bard.

— Krwią.

Szpon uniósł wielką łapę i zębami rozerwał na niej skórę; na ziemię posypał się deszcz szkarłatnych kropli. Potem kocur uniósł głowę i wydał z siebie wojenny okrzyk, który poniósł się echem po jaskini, zagłuszając nawet wodospad. Obrócił się gwałtownie i wypadł na zewnątrz; Skała i Ptak pomknęli za nim.

Została po nich dźwięcząca w uszach, zaskakująca cisza, przerywana tylko szumem wody. Burzowe Futro wypuścił powietrze. Zaczął się pierwszy etap planu — wyznaczenie szlaku krwi.

Teraz odezwał się Jeżynowy Pazur.

— Wiewiórcza Łapo, Burzowe Futro, wy nadziejecie zająca. Pilnujcie, żeby sok z jagód śmierci nie prysnął wam na futro, a jeśli tak się stanie, natychmiast go zmyjcie.

— Tak jest, wielki medyku. — Wiewiórcza Łapa z kpiącym respektem pochyliła głowę i błysnęła zielonymi oczami. — Wiemy, co robić!

Burzowe Futro słuchał, kiedy Jeżynowy Pazur omawiał z Brunatną Skórą najlepsze miejsce, by zostawić przynętę. Bard wydawał rozkazy strażnikom jaskini, wysłał kocięta z matkami do żłobka, postawił strażników przy wejściu do ich tunelu, a kolejni strażnicy z łowcami wspięli się na skalne ściany, skąd będą mogli skoczyć na Ostrego Kła. Ich zabłocone futra tak doskonale wtopiły się w kolor skał, że Burzowe Futro z największym trudem widział, gdzie się kryją.

Przez cały ten czas wojownik czuł narastający strach. Miał przeczucie nadciągającego nieszczęścia. Ale dlaczego, skoro tego oczekiwało od niego Plemię Wiecznych Łowów? Zawęszył, ale nie poczuł już zapachu Srebrnego Strumienia ani jej uspokajającej obecności.

— Będzie dobrze. — Pierzasty Ogon podeszła do niego i przytuliła pysk do jego pyska. — Wiem, że się boisz, ale także Klan Gwiazdy przysłał cię tutaj, skoro miałeś sen o naszej matce. Musimy to zrobić.

Wronia Łapa — szaroczarny cień czający się przy Pierzastym Ogonie — pokiwał głową bez słowa.

Burzowe Futro poczuł, że zaciska się na nim lodowata łapa. Coś szło nie tak, był tego pewny. Czegoś nie zrozumieli, nie przewidzieli. Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu Jeżynowego Pazura, chcąc podzielić się z nim obawą — dojrzał wojownika ciągnącego po ziemi zająca w kierunku wejścia, kilka długości ogona od środka jaskini. Brunatna Skóra przyglądała się, mierząc odległość od przynęty do wejścia, a Wiewiórcza Łapa pomagała gestykulując ogonem.

Burzowe Futro podszedł do nich, czując na sobie wzrok kotów z plemienia śledzących go z zakamarków jaskini. Jednak zanim zdążył się odezwać, na zewnątrz rozległ się przeszywający krzyk. Szpon, Skała i Ptak wpadli do jaskini i zatrzymali się w miejscu.

— Ostry Kieł! — wydyszała Ptak.

— Jest tutaj! — krzyknął Skała, podnosząc głos niemal do wycia. — Idzie tu!

Rozdział 23



Burzowe Futro znieruchomiał. To stało się za szybko!

Wygnańcy rzucili się pod ściany jaskini, zaś koty z plemienia, o ile jeszcze nie zajęły pozycji, pomknęły tunelem do Jaskini Ostrych Kamieni. Burzowe Futro z przyjaciółmi zostali na środku, rozglądając się wokół w panice.

Ten moment wahania okazał się zbyt długi. Przez szum wodospadu przebiło się dzikie warczenie. W wejściu pojawił się cień, obrzeżony poświatą księżyca — i Ostry Kieł wpadł do wewnątrz.

Tak jak opowiadały koty z plemienia, zwierzę przypominało lwa ze starych opowieści, lecz bez ognistej grzywy wokół głowy. Pod krótką sierścią prężyły się stalowe mięśnie, złocista głowa była opuszczona, bo napastnik szedł tropem krwi Szpona. Kiedy znalazł się w jaskini, podniósł wzrok. Zobaczył zająca i jednym machnięciem wielkiej łapy odrzucił go na bok.

— Nie! — wrzasnęła Wiewiórcza Łapa.

Na dźwięk jej głosu ogromna głowa odwróciła się, a zaokrąglone, pokryte gęstą sierścią uszy zadrgały z zaciekawieniem.

— Wracaj! — warknął Jeżynowy Pazur. — Chować się, wszyscy!

Skoczył w kierunku kota, ciął pazurami obu przednich łap i odtoczył się na bok, zanim Ostry Kieł zdążył się do niego odwrócić. Burzowe Futro zobaczył, że Wiewiórcza Łapa doskakuje do wielkiego kota z drugiej strony, wskakuje mu na grzbiet i wbija pazury w nasadę ogona.

— Wiewiórcza Łapo! — wrzasnął Jeżynowy Pazur. — Na Klan Gwiazdy, co ty wyprawiasz?

Ostry Kieł wiercił się, próbując zrzucić kotkę. Wiewiórcza Łapa zeskoczyła z jego grzbietu i popędziła w kierunku głązów leżących pod ścianą jaskini. Wielki kot z wściekłym rykiem skoczył za nią, ona jednak była szybsza i uciekła poza zasięg jego pazurów. Stała na występie skalnym, sycząc i jeząc rudą sierść.

Burzowe Futro uciekł pod przeciwległą ścianę i pobiegł za Pierzastym Ogonem pod górę po kamiennych uskokach, aż dotarli do wąskiej półki tuż pod sklepieniem jaskini. Skulony na niewielkiej przestrzeni obok siostry wojownik spojrzął w dół.

Koty z plemienia kryły się w załomach skalnych, zbyt przerażone, by się ruszyć. Jeżynowy Pazur również dotarł do bezpiecznego schronienia — na kolejnym występie, tuż pod Wiewiórczą Łapą. Syczał na uczennicę z miną niemal równie wściekłą jak sam Ostry Kieł; Burzowe Futro nie słyszał, co wojownik mówi, ale potrafił to sobie wyobrazić.

Przez moment nie mógł dojrzeć Brunatnej Skóry, potem wypatrzył jej głowę wystającą ze szczeliny w połowie jaskini, niedaleko wejścia. Został więc tylko Wronia Łapa. Wtedy Burzowe Futro poczuł, że Pierzasty Ogon sztywnieje i usłyszał jej pomruk:

— O nie!

Ostry Kieł drapał pazurami ścianę niemal bezpośrednio pod nimi. Burzowe Futro dojrzał przerażające lśnienie czarnych oczu, w których odbijało się światło księżyca, oraz odsłaniające kły wargi, z których spadała piana. Wronia Łapa został uwięziony w szczelinie na dnie jaskini, zbyt płytkiej, by dać mu schronienie — i teraz rozpaczliwie próbował rozpląszyć się na skale i uniknąć wymachujących pazurów. Z przerażenia krzyknął mimowolnie.

Burzowe Futro poczuł, że żołądek ucieka mu w łapy. Wszystko szło nie tak. Ostry Kieł zignorował przynętę z zająca, a rzucił się w pościg za kotami. Za moment dopadnie Wronią Łapę, a wtedy misja Klanu Gwiazdy zostanie zaprzepaszczone. Jak cztery klany zdołają się zjednoczyć, jeśli zginie kot z Klanu Wiatru? Burzowe Futro zaklął pod nosem; nie mógł nic zrobić, bo to nie on był kotem obiecanym przez przodków plemienia. Jego głupia, bezmyślna duma wszystko zniszczyła.

Usłyszał obok siebie szept Pierzastego Ogona.

— Wronia Łapa. — Kotka rzuciła bratu długie spojrzenie pełne miłości i żalu; jej niebieskie oczy lśniły w świetle księżyca. — Teraz wyraźnie słyszę te głosy — zamruczała. — To moje zadanie.

Burzowe Futro poczuł, że Pierzasty Ogon spina mięśnie i zanim uświadomił sobie, co jego siostra zamierza zrobić, ona skoczyła — lecz nie w dół, a w kierunku sklepienia. Wbiła pazury w jeden ze zwisających z niego wąskich kamiennych nacieków, a przeraźliwy dźwięk, jaki temu towarzyszył, wywołał dreszcze wzdłuż kręgosłupa Burzowego Futra.

— Nie! — wrzasnął wojownik.

Pod ciężarem Pierzastego Ogona kamień odłamał się i poleciał w dół, a kotka za nim, jęcząc przerażająco — prosto na Ostrego Kła. Napastnik spojrzął w

górze. Jego chrapliwe warczenie zamieniło się we wrzask; ostry odłamek skalny przyszpilił go do ziemi. Kot upadł, wijąc się, a Pierzasty Ogon uderzyła w dno jaskini obok niego.

Burzowe Futro rzucił się w dół, ślizgając się na skałach i wyłamując sobie pazury. Przypadł do boku siostry. Pierzasty Ogon leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Ostry Kieł jeszcze drgał, ale kiedy Burzowe Futro zatrzymał się przy nim, wielki kot wstrząsnął się mocno i umarł.

— Pierzasty Ogonie. — wyszeptał Burzowe Futro.

Czuł obok obecność Wroniej Łapy, który wyczołgał się ze szczeliny i stanął przy nim.

— Pierzasty Ogonie! — odezwał się rozpaczliwie kot z Klanu Wiatru. — Pierzasty Ogonie, jak się czujesz?

Pierzasty Ogon nie ruszała się. Burzowe Futro uniósł głowę i zobaczył zbierających się wokół towarzyszy, a za nimi koty z plemienia, trwożnie wyczołgujące się z kryjówek. Znów opuścił spojrzenie na siostrę i dojrzał, że jej pierś unosi się lekko w rytm oddechu.

— Wyzdrowieje. — Głos mu się załamał. — Musi. Przecież... przecież musi wypełnić przepowiednię.

Wronia Łapa podpełznął bliżej i dotknął nosem sierści Pierzastego Ogona. Wdychał jej zapach, a potem zaczął ją delikatnie lizać. Na jej futro spływała krew z rozcięcia na grzbiecie ucznia.

— Pierzasty Ogonie, obudź się — wyszeptał. — Proszę, obudź się.

Nie było reakcji. Burzowe Futro poczuł boleśnie znajomy zapach. Podniósł wzrok.

— Srebrny Strumieniu!

Tuż przy wejściu do jaskini, gdzie promienie księżyca załamywały się na zasłonie wodnej, zobaczył zarys sylwetki srebrnej kotki. Była ledwie widoczna w migotliwym blasku, ale jej przepełniony żalem głos rozległ się wyraźnie w jego głowie.

— Pierzasty Ogonie!

Wronia Łapa wciągnął powietrze; Burzowe Futro oderwał wzrok od kotki i zobaczył, że siostra otwiera oczy. Zawołał ją drżącym głosem. Wojowniczką uniosła głowę i zamruła.

— Bracie, musisz wracać do domu beze mnie — wymruczała. — Ocal klan!

Potem spojrzała na Wronią Łapę; w jej wzroku Burzowe Futro zobaczył tyle miłości do trudnego ucznia, że starczyłoby jej na całe życie — dość, by na zawsze znieść wszelkie spory między ich klanami.

— Myślisz, że masz dziewięć żywotów, co? — wyszeptała. — Raz cię uratowałam... nie każ mi tego robić kolejny raz.

— Pierzasty Ogonie... Pierzasty Ogonie, nie! — Wronia Łapa ledwie mógł wydobyć z siebie głos. — Nie zostawiaj mnie.

— Nie zostawię — jej szept był już ledwie słyszalny. — Zawsze będę przy tobie, obiecuję.

Potem Pierzasty Ogon zamknęła oczy i już się nie odezwała.

Wronia Łapa odrzucił głowę do tyłu w żalonym lamencie. Burzowe Futro przysiadł obok siostry z opuszczoną głową, złamany rozpaczą. Wokół siebie słyszał przesycone żalem głosy przyjaciół. Wiewiórcza Łapa przytuliła się do Jeżynowego Pazura.

— Ona nie mogła umrzeć — mamrotała — nie mogła!

Jeżynowy Pazur pochylił głowę i polizał ją w ucho. Stojąca obok niego Brunatna Skóra wbiła wzrok w Pierzasty Ogon z rozpaczą w zielonych oczach.

Koty z plemienia zaczęły szeptać między sobą. Gdzieś w głębi jaskini zabrzmiał radosny okrzyk.

— Ostry Kieł nie żyje! Jesteśmy wolni!

Burzowe Futro skurczył się. Zapłacili zbyt wysoką cenę. Obrócił głowę w stronę wejścia do jaskini, w którym wciąż widział w świetle księżyca słaby zarys sylwetki srebrnego kota.

Poprzez szum wodospadu dobiegł do niego głos Srebrnego Strumienia.

— Drogi synku, nie pogrążaj się w żalobie na długi czas. Teraz Pierzasty Ogon będzie polowała z Klanem Gwiazdy. Zaopiekuję się nią.

— My też się nią opiekowaliśmy — odparł gorzko Burzowe Futro i nagle uświadomił sobie, że mówi nieprawdę. Zawiedli. W przeciwnym wypadku Pierzasty Ogon nie leżałaby tutaj martwa, lśniąc srebrzyście w księżycowej poświacie.

— Przyszła — wyszeptała Potok. — Srebrny kot przyszedł.

— Nie — odparł ochryple Burzowe Futro. — Ja ją przyprowadziłem.

Wronia Łapa zwrócił w jego stronę przeraźliwie puste spojrzenie.

— To moja wina — wyszeptał z trudem. — Gdybym nie zgodził się na powrót do jaskini, zostałyby ze mną.

— Nie... — Burzowe Futro wyciągnął łapę, ale Wronia Łapa pochylił głowę.

Łagodny głos zawołał wojownika po imieniu. Podeszła do niego Potok; za nią postępował Bard. Kotka nieśmiało dotknęła nosem pyska Burzowego Futra.

— Przykro mi — wyszeptała. — Tak bardzo mi przykro.

— Plemię Wiecznych Łowów miało rację — miauknął Bard. — Srebrny kot ocalił nas wszystkich.

Ale to nie byłem ja — pomyślał Burzowe Futro. — Szkoda, że nie ja.

Odwrócił się od Wroniej Łapy, przytulonego do Pierzastego Ogona z nosem w jej sierści, i spojrzał na strumienie spadającej wody. Przez mgnienie oka miał

wrażenie, że w lekkiej poświacie widzi dwa srebrne koty, jak stoją obok siebie, czuwając nad wstrząśniętymi do głębi wędrowcami.

Zamrugął — i koty znikły.

Rozdział 24



— Nie! Pomóż im! — Liściasta Łapa jęczała z rozpacz i strachu. Gwałtownie otworzyła oczy i stwierdziła, że leży na swoim posłaniu przed legowiskiem Rozżarzonej Skóry. Poranne słońce było blade i nie grzało. Ryki potworów, które prześladowały ją w koszmarze, dotarły do obozu także w rzeczywistości, razem z zawisającym w powietrzu smrodem.

Liściasta Łapa wzdrygnęła się i wtuliła głębiej w mech, próbując znaleźć pociechę w jego cieple, a w jej głowie wciąż błakały się resztki snu. Stała w pobliżu Drogi Grzmotu, przyglądając się potworom Dwunożnych z rykiem przedzierającym się przez las, olbrzymimi czarnymi łapami miażdżącym stające im na drodze koty. Leśna gleba spłynęła krwią, która utworzyła cały strumień. Nakrapiany Liść stała obok i to do niej Liściasta Łapa zwróciła się z rozpaczliwym błaganiem.

— Uratuj je! Proszę! Dlaczego ich nie ratujecie?

Nakrapiany Liść smutno spoglądała na umierających przyjaciół Liściastej Łapy.

— Klan Gwiazdy już nie może wam pomóc — miauknęła. — Tak mi przykro.

Potem zaczęła znikać, a Liściasta Łapa obudziła się.

Wstała chwiejnie i poszła do legowiska Rozżarzonej Skóry. Medyczki nie było; uczennica zobaczyła puste posłanie w głębi szczeliny. Nie wiedziała, czy jej mentorkę wezwano do wypadku, czy wydarzyła się kolejna katastrofa, której będą musieli stawić czoła. W głębi gardła poczuła narastający jęk, ale z determinacją zacisnęła szczęki. Bez względu na to, co im przyniesie los, nawet jeśli przodkowie są bezradni, ona — dopóki sił jej wystarczy — będzie pomagać pobratymcom z klanu.

Usłyszała za sobą szelest i obróciła się. Rozżarzona Skóra przeciskała się przez tunel z paproci. Ogon miała spuszczone, chociaż na widok uczennicy

próbowała się rozpogodzić.

— Co się stało? — zapytała Liściasta Łapa, szykując się na złą nowinę.

— Byłam u Oszronionego Futra — odparła medyczka. — Nie rób takiej miny, nie umarła. Wręcz przeciwnie, czuje się nieco lepiej. Jestem przekonana, że to jednak nie był zielony kaszel.

— To dobrze. — Liściasta Łapa próbowała mówić pogodnie, jednak nie mogła się oprzeć, by nie dodać: — Naszym prawdziwym przeciwnikiem w porze nagich drzew będzie głód, a nie zielony kaszel.

Rozżarzona Skóra kiwnęła głową.

— Racja. A jeśli koty nadal będą znikać, nie starczy wojowników, by polować dla kociąt i starszych, nawet gdyby zwierzyna jednak była. — Westchnęła smutno.

— Może spróbuję złapać coś dla Oszronionego Futra? — zaproponowała Liściasta Łapa. — Mogę dołączyć do patrolu myśliwskiego, chyba że potrzebujesz jeszcze ziół.

— Nie, mamy całkiem spore zapasy. Liściasta Łapo, to dobry pomysł, chociaż nie wiem, czy znajdziesz coś godnego uwagi.

Liściasta Łapa nie sprzeczała się. Przeszła przez paprocie na główną polanę i przez moment miała wrażenie, jakby w obozie nic się nie zmieniło. W wylocie tunelu w ostrokrzewie ukazała się Piaskowa Burza z Deszczowym Wąsem, oboje nieśli zwierzynę w pyskach. Pajęcza Łapa i Ryjówcza Łapa leżeli w słońcu przed legowiskiem uczniów, zaś Zakurzona Skóra i Paprotkowa Chmura dzielili się językami przed wejściem do żłobka. U stóp Wysokiego Głazu rozmawiali Ognista Gwiazda i Paprociowe Futro.

Potem jednak uczennica zdała sobie sprawę, na co tak naprawdę patrzy. Jej ojciec i Paprociowe Futro wyglądali na zmartwionych. Dwójka uczniów leżała nieruchomo; nie mocowali się przyjaźnie, jak kiedyś. Stos ze zwierzyną, do którego jej matka i Deszczowy Wąs zanieśli swoją zdobycz, był żałośnie skromny. Przechodząc obok żłobka Liściasta Łapa zobaczyła, jak Zakurzona Skóra przesuwająca w kierunku Paprotkowej Chmury mysz. Jej wygląd przeraził uczennicę — kotka przypominała szkielet; pod jej zmatowiałą sierścią wyraźnie rysowały się kości.

— Musisz jeść — miauknął Zakurzona Skóra. — Krzewik i Brzózka nadal cię potrzebują.

Nad polaną wisiał odór potworów Dwunożnych, a ich ryk wydawał się uczennicy jeszcze głośniejszy. Przed jej oczami pojawił się obraz potworów przedzierających się przez ścianę cierni chroniącą obóz; słońce lśniło na ich skórze, kiedy niszczyły przerażony klan. Liściasta Łapa zamrugnęła, odpędzając wizję. Nie może powstrzymać Dwunożnych, którzy robią, co zechcą, ale

zawsze może uczynić coś dla głodującego klanu.

Idąc w kierunku Ognistej Gwiazdy i Paprociowego Futra przypomniła sobie spotkanie z Jastrzębim Mrozem poprzedniego dnia. Dotąd nie powiedziała nikomu o jego planach przejęcia terytorium Klanu Pioruna, poprosiła też Szczawiowy Ogon o milczenie. Nie chciała dorzucać kolejnych kłopotów do ciężarów dźwiganych przez Ognistą Gwiazdę, który już i tak miał za wiele zmartwień. Jak ma mu przekazać, że jego największy wróg, Tygrysia Gwiazda, żyje w swoim synu, Jastrzębim Mrozie, w klanie, którego nie osłabił głód i nie zniszczyli Dwunożni? Będzie musiała znaleźć odpowiednie słowa, ale chciała jeszcze się nad tym zastanowić.

Podchodząc do ojca usłyszała jego słowa skierowane do Paprociowego Futra:

— Może spróbuj zapolować w pobliżu domostw Dwunożnych. To chyba najdalej od potworów.

Przerwał mu okrzyk bólu. Liściasta Łapa zakręciła się w miejscu — z tunelu wychodzili Szara Pręga i Mysie Futro. Szara Pręga wydawał się zaniepokojony, a Mysie Futro kulejąc szła na trzech łapach, gdyż jedna z przednich zwisała bezwładnie. Jej brązowa sierść była zmierzwiona, jakby kotka z kimś walczyła, chociaż Liściasta Łapa nie widziała ani nie czuła krwi.

Ognista Gwiazda pobiegł do niej, Liściasta Łapa za nim.

— Co się stało? — zapytał przywódca. — Kto to zrobił?

Mysie Futro z bólu nie mogła odpowiedzieć. Zęby miała zaciśnięte i tylko jęczała bez słów.

— Dwunożni — parsknął Szara Pręga z błyskiem przerażenia w oczach. — Podeszliśmy za blisko potworów i złapał ją Dwunożny.

Ognista Gwiazda spojrzał na niego z niedowierzaniem.

— Chodź do Rozżarzonej Skóry — miauknęła Liściasta Łapa, żeby ojciec nie zatrzymywał ich, zadając dalsze pytania.

W drodze do legowiska medyczki uczennica trzymała się tuż przy boku rannej wojowniczkii. Oczy Mysiego Futra zamgliły się z bólu; chociaż szła dzielnie, była widocznie wyczerpana wysiłkiem, jakiego wymagał od niej powrót do obozu. Liściasta Łapa próbując jej ulżyć podpierała ją bokiem.

Szara Pręga szedł obok Ognistej Gwiazdy.

— Dwunożni zwykle siedzą w potworach — miauknął — ale dzisiaj roili się wszędzie, Klan Gwiazdy wie, dlaczego. Jeden z nich wrzasnął, Mysie Futro uciekła, ale wpadła prosto w łapy innego.

— To nedorzeczne. — Ognista Gwiazda wydawał się całkowicie zdezorientowany. — Dwunożni zawsze nas ignorowali.

— Już nie — miauknął ponuro Szara Pręga.

— Przynajmniej zostawiłam mu kilka zadrapań na pamiątkę — wydyszała

Mysie Futro.

Liściasta Łapa pobiegła przodem, żeby powiadomić Rozżarzoną Skórę, siedzącą przy wejściu do legowiska z oczami wzniesionymi w górę, jakby próbowała z chmur odczytać wiadomość od Klanu Gwiazdy.

— Mysie Futro jest ranna! — wydyszała uczennica.

Rozżarzona Skóra poderwała się.

— Wielki Klanie Gwiazdy! — zawołała. — Co jeszcze? — Zamknęła oczy, jakby nie mogła już znieść tego, co się dzieje, ale po chwili głosem jak zawsze spokojnym miauknęła: — Chodź i połóż się tutaj, a ja cię obejrzę.

Mysie Futro położyła się przed wejściem do legowiska, zaś Rozżarzona Skóra przesunęła nosem nad zranioną nogą, szczególnie uważnie obwąchując bark.

— Jest wybity — miauknęła w końcu. — Mysie Futro, nie martw się. Nastawię go, ale będzie bolało. Liściasta Łapo, przynieś mi nasiona maku.

Liściasta Łapa wykonała polecenie, a Mysie Futro zlizwała przyniesione nasiona. Kiedy czekały, by mak zaczął działać, Liściasta Łapa przysłuchiwała się ojcu rozmawiającemu z Szarą Pręgą niedaleko wejścia do tunelu.

— Będę musiał zabronić kotom zbliżania się do Dwunożnych — miauknął Ognista Gwiazda. — Niedługo wokół obozu nie zostanie już ani jedno bezpieczne miejsce. Niektóre koty ze strachu już teraz nie chcą wychodzić na patrole.

— Jeszcze nie przepadliśmy — odparł z uporem Szara Pręga. — Klan Gwiazdy nie dopuści do naszej zagłady.

Ognista Gwiazda pokręcił głową i wyszedł przez tunel na główną polanę. Szara Pręga rzucił zmartwione spojrzenie na Mysie Futro i po chwili poszedł za nim.

— No dobrze, Liściasta Łapo — miauknęła Rozżarzona Skóra. Brązowa wojowniczką już zaczynała przysypiać, głowa opadała jej na łapy. — Zabieramy się do pracy. Postaw łapy tutaj — mówiła dalej, wskazując drugą przednią łapę Mysiego Futra. — Przytrzymuj ją, a ja nastawię bark. Nie chcę, żeby mnie rozszarpała z bólu. I przyglądaj się temu, co robię — dodała. — Tego jeszcze nie widziałaś.

Liściasta Łapa starannie usadowiła się w miejscu wskazanym przez mentorę, a Rozżarzona Skóra ujęła mocno w zęby kontuzjowaną łapę Mysiego Futra i jedną łapą oparła się na jej barku. Pociągnęła; Liściasta Łapa usłyszała ostry trzask, Mysie Futro podskoczyła i wrzasnęła wściekle.

— Doskonale — zamruczała Rozżarzona Skóra.

Znów zbadała bark wojowniczkę, która leżała bezwładnie, wstrząsana dreszczem.

— Dobrze — miauknęła, pomagając jej wstać. — Sprawdź, czy możesz

stać na tej łapie.

Mysie Futro spróbowała; przeszła kilka kroków, chwiejąc się, jak przypuszczała Liściasta Łapa, bardziej z wyczerpania i pod działaniem maku niż na skutek kontuzji, ale utrzymała się na nogach.

— Teraz się prześpij — Rozżarzona Skóra poprowadziła ją przez paprocie na skraj polany. — Kiedy się obudzisz, znów sprawdzę, jak to wygląda, ale chyba nie powinno ci już dokuczać. — I zerknąwszy na uczennicę dodała: — Dobrze sobie poradziłaś. Jeśli chcesz iść na polowanie, to dam sobie radę.

Liściasta Łapa zatrzymała się na chwilę, podczas gdy jej mentorka układała Mysie Futro w paprociach.

— Na pewno mnie nie potrzebujesz?

Rozżarzona Skóra pokręciła głową.

— Nie ma już nic do zrobienia. Nikt z nas nic nie poradzi — dodała ciszej. — Klan Gwiazdy milczy.

Jej brak nadziei przeraził Liściastą Łapę. Wśród całego chaosu wprowadzonego przez Dwunożnych kotka zawsze sądziła, że Rozżarzona Skóra zachowała niewzruszoną wiarę. Co najgorsze, uczennica w żaden sposób nie mogła teraz znaleźć słów, by dodać mentorce otuchy — przecież Nakrapiany Liść sama przyznała, że Klan Gwiazdy jest tak bezradny, jak mieszkańcy lasu.

— Nie idę na polowanie — miauknęła stanowczo. — Chcę się dowiedzieć, co się stało z kotami, które znikły.

Rozżarzona Skóra wbiła w nią zdumiony wzrok.

— Co takiego?

— Nie rozumiesz? Gdyby Mysie Futro nie wyrwała się na wolność, Dwunożny by ją zabrał. Nigdy byśmy się nie dowiedzieli, co się z nią stało. Zapewne to samo przytrafiło się Obłocznemu Ogonowi i Jasnemu Sercu.

Medyczka rozchmurzyła się.

— Tak, rozumiem. Ale, Liściasta Łapo — jeśli ty też nie wrócisz?

Liściasta Łapa spojrzała na nią, niemal już żałując, że zdradziła mentorce swój plan. Rozżarzona Skóra może jej nie puścić.

— To pierwsze zdarzenie wiążące się z tymi zniknięciami — miauknęła. — Musimy spróbować dowiedzieć się prawdy.

Ku jej uldze po chwili wahania Rozżarzona Skóra pokiwała głową.

— Dobrze. Ale bądź ostrożna. I idź z kimś jeszcze. — A kiedy Liściasta Łapa odwróciła się, medyczka dodała: — Liściasta Łapo, jesteś odważną kotką. Pamiętaj, klan nie może sobie pozwolić, by cię stracić.

Liściasta Łapa pokiwała głową, zażenowana pochwałą mentorki, i prześlizgnęła się przez tunel w paprociach. Na polance poczuła zmianę, jaka zaszła w klanie. Wiadomość o napadzie na Mysie Futro już się najwyraźniej

rozeszła; w powietrzu wisiał zapach strachu i rozpacz. Liściasta Łapa miała ochotę wskoczyć na Wysoki Głaz i przemówić do pobratymców — muszą sobie uświadomić, że nie wolno im się poddawać. Dopóki żyją, jest jeszcze nadzieja. Ale kto posłucha uczennicy? I jakie słowa zdołają do nich dotrzeć?

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Pójdzie do Ognistej Gwiazdy i opowie mu wszystko, co wie, o kotach, które Klan Gwiazdy wysłał w podróż. Chociaż nie ma pojęcia, gdzie wędrowcy się teraz znajdują i czy w ogóle wrócą, to może przynajmniej przekazać Ognistej Gwieździe i całemu Klanowi Pioruna poczucie, że Klan Gwiazdy nie przygląda się obojętnie temu, co się dzieje w lesie. Opowie również o Jastrzębim Mrozie i jego planach przejęcia terytorium Klanu Pioruna. Miała już dość sekretów; po tak długim czasie z ulgą się ich pozbędzie.

Jednak najpierw pójdzie na poszukiwanie zaginionych kotów, na wypadek, gdyby Ognista Gwiazda ukarał ją za ukrywanie wiadomości, zatrzymując w obozie. Szybko podeszła pod legowisko wojowników i zawołała:

— Szczawiowy Ogonie!

Przyjaciółka wyjrzała spod gałęzi.

— Liściasta Łapa? O co chodzi?

Liściasta Łapa pomyślała o nie tak odległym poranku, kiedy wywołała Szczawiowy Ogon na wizytę w Klanie Wiatru. Wtedy miały jeszcze nadzieję; Szczawiowy Ogon była pełna życia i energii, chętna do działania. Teraz jej szylkretowa sierść zmatowiała, a oczy wpatrywały się w Liściastą Łapę spojrzeniem bez wyrazu.

— Chcę cię zabrać ze sobą — zaczęła Liściasta Łapa i opowiedziała jej o swoim planie zbadania sprawy zaginionych kotów.

Ku jej uldze Szczawiowy Ogon natychmiast się rozjaśniła.

— Dobrze — miauknęła szylkretowa wojowniczką. — Lepsze to niż wylegiwanie się całymi dniami w obozie. Chodźmy.

Prześlizgnęła się między gałęziami zasłaniającymi legowisko i obie kotki przeszły przez tunel w ostrokrzewie.

Liściasta Łapa podążała za zapachem Szarej Pręgi i Mysiego Futra w kierunku fragmentu lasu, gdzie miały zniszczenie potwory Dwunożnych. Szła już wtedy poprzedniego dnia, kiedy obie ze Szczawiowym Ogonem natrafiły na potwora wyrywającego drzewo z korzeniami, ale i tak zaskoczył ją widok kolejnych ogromnych zniszczeń dokonanych przez Dwunożnych w tak krótkim czasie. Ziemia zamieniła się w błoto, w którym przysiadły potwory; niektóre z nich przerażająco wolno jechały przez odkryty teren, jakby skradały się do zwierzyny.

Stały tam także nowe legowiska Dwunożnych, prowizorycznie zbite z drewna, a nie zbudowane z czerwonych kamieni. Kotki przycupnęły przy

jednym z nich i przyglądały się kręcącym się wokół Dwunożnym. Liściasta Łapa czuła drżenie Szczawiowego Ogona i zapach jej strachu, docierający do niej falami; była równie przerażona, ale nie miała zamiaru się wycofać. Teraz naprawdę znalazła się blisko wyjaśnienia zagadki zniknięcia Obłocznego Ogona i Jasnego Serca.

— A to co? — miauknęła do Szczawiowego Ogona.

Ogonem wskazała coś, co przypominało miniaturowe legowisko Dwunożnych i stało pod jednym z nielicznych ocalałych drzew — było drewniane, z wyjściem z jednej strony, i o wiele za małe, by pomieścić Dwunożnego.

Szczawiowy Ogon wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia. Jakiś wynalazek Dwunożnych.

— Idę sprawdzić, co to.

Czujnie rozglądając się na boki na wypadek, gdyby jakiś Dwunożny chciał ją złapać, Liściasta Łapa przeczołgała się przez odsłonięty fragment terenu.

— Uważaj! — usłyszała za sobą miauknięcie Szczawiowego Ogona.

Kiedy podkraśniała się bliżej, wyczuła zapach jedzenia dochodzący z legowiska. Chociaż nieznany — nie był to zapach zwierzyny, do którego przywykła — sprawił, że ślinka napłynęła jej do pyska. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, by nie rzucić się przed siebie i nie zacząć jeść. Wiedziała, że cokolwiek to jest, na pewno zostało przyniesione przez Dwunożnych, a w takim razie jest groźne.

Przed małym legowiskiem Liściasta Łapa zamrugnęła, gdyż dotarł do niej inny zapach. Zapach kotów, znajomy, ale bardzo słaby i stary, więc w pierwszej chwili nie mogła się zorientować, do jakiego kota należał. Na pewno nie był to nikt z Klanu Pioruna. Nagle sobie przypomniała — łapy aż ją zaswędziały z podniecenia. Mglista Stopa! A więc zastępczyni przywódczyni Klanu Rzeki również tu była.

Ostrożnie zajrzała do środka. Było pusto, jeśli nie liczyć białego, płytkiego pojemnika z jedzeniem. Nie było tam Mglistej Stopy i Liściastej Łapie nic nie pozwalało się domyślić, co się z nią stało.

Zapach jedzenia napływający z wnętrza legowiska nasilił się. Powolutku, łapa za łapą, Liściasta Łapa weszła do środka. Białe pojemnik zawierał drobne brązowe kulki podobne do odchodów królika, wydzielające dziwny zapach jedzenia i Dwunożnych. Czy to może być jedzenie dla kotów domowych, o którym opowiadał jej Ognista Gwiazda? Przecież kotom domowym ono nie szkodzi, prawda? Wzięła kęs, z drżeniem czując, jak przesuwa się do jej pustego żołądka, i zastanawiając się, czy dałaby radę jakoś zanieść trochę dla Oszronionego Futra.

— Liściasta Łapo, uciekaj!

Nagle w jej uszach zabrzmiał ogłuszający chór głosów. Jeden z nich należał

do Szczawiowego Ogona, ale wielu innych nie znała; najgłośniej krzyczała Nakrapiany Liść.

Liściasta Łapa o mało nie udławiła się kulkami. Obróciła się gwałtownie i dojrzała Szczawiowy Ogon, wpatrzoną w nią z przerażeniem. Potem otwarte drzwi legowiska zatrasnęły się i zapanowała ciemność.

Epilog



Wiewiórcza Łapa tkwiła w małym, ciemnym pomieszczeniu, gwałtownie bujającym się na boki. W głowie jej się kręciło, przelykała żółć napływającą z żołądka. Łapami rozpaczliwie drapała w coś gładkiego i równego.

— Liściasta Łapo! — wrzasnęła przerażona, otworzyła oczy i stwierdziła, że leży w płytkim zagłębieniu w ziemi.

— Co się dzieje? Twoje wrzaski wypłoszą całą zwierzynę.

Nad nią stała Brunatna Skóra, która upuściła pulchną, świeżo złapaną nornicę, by móc do niej przemówić. Piątka kotów poprzedniego wieczora zeszła z gór i przemierzała teraz otwarty płaskowyż. Wschodzące słońce, niezmiennie wskazujące im drogę, właśnie wzniosło się ponad horyzont.

Wiewiórcza Łapa podniosła się z legowiska i otrząsnęła z resztek trawy.

— Nic, to tylko sen. — Kilka razy polizała się po piersi, by ukryć, jak bardzo jest wstrząśnięta. Siostrze groziło ogromne niebezpieczeństwo; była pewna, że we śnie odnalazła Liściastą Łapę, a ta przekazała jej własną zgrozę, jednak zdawała sobie sprawę, że praktyczna Brunatna Skóra nie zrozumie jej strachu.

Brunatna Skóra zainteresowała się lekko.

— Czy to był znak od Klanu Gwiazdy?

— Nie. — Wiewiórcza Łapa uznała, że może w skrócie opowiedzieć o swoim śnie, nie przyznając się wojowniczo, że połączyła się w nim z Liściastą Łapą. — Czułam... czułam się jak w ciemnej pułapce. Nie wiem, gdzie to było, i nie mogłam uciec.

Brunatna Skóra niezgrabnie podeszła i dotknęła nosem boku Wiewiórczej Łapy.

— Chyba wszyscy miewamy koszmary — miauknęła. — Odkąd Pierzasty Ogon...

Wiewiórcza Łapa kiwnęła głową. Tak jak pozostałym, jej również trudno było

uwierzyć, że nigdy już nie zobaczą Pierzastego Ogona. Plemię pomogło im ją pochować obok stawu, do którego spadał wodospad, gdyż tam rozpryskująca się woda zmiękczyła ziemię na tyle, by można było wykopać grób.

— Tu będzie spoczywać w czci — miauknął wtedy Bard. — Jej pamięć będzie żyła wśród nas tak długo, jak długo będzie trwało plemię.

Dla wędrowców była to jednak słaba pociecha. Najbardziej zdruzgotany był Wronia Łapa, który spędził cały kolejny dzień na grobie Pierzastego Ogona. Burzowe Futro czuwał razem z nim, szarpany wyrzutami sumienia, gdyż nie próbował ocalić siostry i nawet nie przyszło mu na myśl, że to ona jest obiecany kotem. Kiedy wyszli spod wodospadu, jej srebrzyste futro było pociemniałe od wody, dlatego koty z plemienia w pierwszej chwili nie zwróciły na nią uwagi.

W końcu Jeżynowy Pazur nakazał im obu powrót do jaskini i odpoczynek.

— Ruszamy o świcie — powiedział wojownik Klanu Pioruna. — Będziecie potrzebowali sił. Nasze klany czekają.

Znów rozpoczęli podróż. Plemię odprowadziło ich kawałek przez góry, wkrótce zresztą znaleźli się w łatwiejszym terenie — na trawiastej równinie poprzecinanej zaroślami kryjącymi zwierzynę. Nie czuli jednak ani nadziei, ani ulgi, chociaż niedługo mieli znaleźć się w domu. Ich serca zostały przy Pierzastym Ogonie, w ziemi skał i wody.

Wiewiórcza Łapa otrząsnęła się po koszmarnej śnie i dołączyła do polowania, więc mogli ruszyć dalej, by jak najlepiej wykorzystać szybko skrcające się dni. Chociaż nikt nie miał ochoty jeść, zmuszali się, by przełknąć zdobycz. Raz czy dwa Burzowe Futro złapał się na tym, że obraca się, by zapytać o coś Pierzasty Ogon, i zaraz przypominał sobie, że już z nią nie porozmawia.

Cały dzień, a po nim kolejny szli przed siebie, aż łapy popękały im do krwi. Mieli wrażenie, że przerażające sceny, jakie oglądali, uodporniły ich na codzienny ból. Słońce znów zachodziło za ich plecami, kiedy stanęli na szczycie wzgórza. Cienie kładły się przed nimi na ziemi, wskazując poszarpany szczyt, który w promieniach zachodzącego słońca wydawał się płonąć żywym ogniem.

— Patrzcie! — odezwała się ochryple Brunatna Skóra.

Przez moment nikt się nie odzywał. W końcu zielone oczy Wiewiórczej Łapy błysnęły ogniem, który nie płonął w nich od czasu śmierci Pierzastego Ogona.

— Wysokie Skały! — zawołała. — Jesteśmy prawie w domu!

Czy Liściasta Łapa wydostanie się z pułapki Dwunożnych i wróci bezpiecznie do swojego Klanu? Czy wojownicy odnajdą nowy dom? Już latem 2018 roku trzeci tom „Wojowników. Nowej Przepowiedni” pod tytułem *Świt*.

Tuż przed *Świtem* ukaze się pierwsza z samodzielnych książek poza seriami, czyli „Wojownicy. Superedycja” — *Misja Ognistej Gwiazdy*.

Dodatkowych szczegółów i informacji na temat bieżących wydań dowiedziecie się z naszego facebooka i strony internetowej www.nowabasn.com

Na serię pierwszą cyklu **WOJOWNICY** składają się:

Wydane po polsku:

Ucieczka w dzicz (tom I)

Ogień i lód (tom II)

Las tajemnic (tom III)

Cisza przed burzą (tom IV)

Niebezpieczna ścieżka (tom V)

Czarna godzina (tom VI)

Na serię drugą cyklu **WOJOWNICY. NOWA PRZEPowiednia** składają się:

Wydane po polsku:

Północ (tom I)

Wschód księżyca (tom II) **właśnie czytasz**

Kolejne w serii:

Dawn (tom III)

Starlight (tom IV)

Twilight (tom V)

Sunset (tom VI)

Dalsze serie:

Power of Three (trzecia seria)

(sześć tomów)

Omen of the Stars (czwarta seria)

(sześć tomów)

Dawn of the Clans (piąta seria)

(sześć tomów)

Poza seriami:

WOJOWNICY. SUPEREDYCJA

Nadchodzący:

Misja Ognistej Gwiazdy

Kolejne poza serią:

Warriors Super Edition (sześć tomów)

Warriors Field Guide (jeden tom)

Warriors (siedem tomów)

Manga (trzynaście tomów)

Nowele (siedem tomów)

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)
[Karta redakcyjna](#)
[Podziękowania](#)
[Klany](#)
[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Epilog](#)
[Zapowiedź](#)
[Spis tomów](#)